

ZESZYT SZEŚĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

ZESZYTY
HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1984

ZESZYT SZEŚĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

ZESZYTY
HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1984

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 393

ISBN 2-7168-0051-0

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Prof. Mieczysław PESZCZYŃSKI

PRZYCZYNKI DO HISTORII ZETU AKADEMICKIEGO LAT TRZYDZIESTYCH

Artykuł ten ma spełnić rolę dodatku i uzupełnienia do prac: Tadeusza Katelbacha „Zet” — *Zeszyty Historyczne* Nr 13, Paryż 1968 oraz Janusza Rakowskiego „Zetowcy i piłsudczycy” — *Zeszyty Historyczne* Nr 54-56, Paryż 1980-81. Staram się nie powtarzać wiadomości tam zawartych.

Zasadniczo nie zajmuję się sprawą rozwoju ideologii Zetu za moich czasów, ponieważ nie mam możliwości pogłębienia studiów nad materiałami znajdującymi się w Polsce. Nie polegając tylko na mojej — na pewno zawodnej — pamięci, wyrażam podziękowania zetowcom, którzy uzupełnili moje relacje lub wnieśli konieczne poprawki. Szczególnie wdzięczny jestem Bolesławowi Wierzbiańskiemu i Tadeuszowi Zenczykowskiemu.

Niniejsze przyczynki ograniczam do opisanie czasów i okoliczności, w których brałem udział osobiście: lat 1929-34 w Poznaniu i roku 1935 w Warszawie. Dodając znikome szkice biograficzne niektórych braci zetowych, mam świadomość, że tu i ówdzie mogą się znaleźć pomyłki i niedokładności.

Do Zetu (Związku Młodzieży Polskiej) zostałem przyjęty jesienią 1929 roku w Poznaniu. Zet był tajną, patriotyczną organizacją wychowawczo-polityczną polskiej młodzieży akademickiej. Historia Zetu, jego powstania i długoletniej działalności została opisana przez T. Katelbacha i J. Rakowskiego.

Zet akademicki i seniorzy

Kilka słów na temat samej terminologii. Tadeusz Katelbach obejmuje słowem Zet zarówno organizację akademicką jak i — a może i przede wszystkim — grupę tajną starszego społeczeństwa. Janusz Rakowski, kilkanaście lat później, zachowuje nazwę „Z.P.” (Związek Patriotyczny) jako właściwą dla tajnej organizacji starszych braci; natomiast młodszych zetowców nazywa Zetem akademickim, używa jednak ogólnego terminu „zetowcy”, dla określenia członków obu związków.

W akademickim kole braterskim w Poznaniu i chyba w innych ośrodkach mieniliśmy się zetowcami; członków starszego pokolenia nazywaliśmy „seniorami” albo „starszymi”. Gdy trzeba ich było określić formalnie, przychodziła nam automatycznie na myśl „Liga Polska” (1). Z nazwą „Z.P.” zapoznałem się w Zecie dość późno. Nie mieliśmy kłopotu z używaniem słowa „seniorzy”, również dla określenia członków starszego społeczeństwa, którzy przyznawali się do patronatu naszej jawnej organizacji Z.P.M.D. (Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej).

Używam terminu Zet „akademicki” nie dlatego, że dodatek „akademicki” był używany przez nas w latach trzydziestych, ale dlatego, aby „Z.P.” starszego pokolenia nie włączać do opisywanego tutaj Zetu.

Syndykalizm: Tadeusz Katelbach unika w ogóle tego terminu w artykule „Zet”, chociaż był wybitnym publicystą i przez szereg lat bliskim współpracownikiem ideologa starszego pokolenia — Kazimierza Wyszyńskiego. Zbliża się do użycia słowa „syndykalizm”, kiedy pisze, że „Jerzy Szurig [był] wychowany na francuskim sorelizmie”. Janusz Rakowski natomiast posuwa się — moim zdaniem — za daleko, oceniając rolę syndykalizmu w historii Związku Patriotycznego. Ma to swoje uzasadnienie, jeżeli zważyć, że Janusz Rakowski był przez szereg lat zawodowo czynny w Głównej Federacji Pracy, poprzedniku Z.Z.Z. (Związek Związków Zawodowych) i był wtedy bliskim współpracownikiem Jerzego Szuriga.

Znaczenie słowa „syndykalizm” ma sporo odmian. Dla nas, w Zecie akademickim w Poznaniu, była to koncepcja przede wszystkim kulturalna. Używaliśmy tego terminu także w dyskusjach konstytucyjnych Polski lat trzydziestych. Uważaliśmy,

1. Stanisław Koziński, „Historia Ligi Narodowej”, Londyn 1964.

że instytucje uspołecznionego państwa powinny do pewnego stopnia opierać swą strukturę o politycznie niezależne, pragmatyczne organizacje zawodowe, a mniej polegać na dogmatycznych ideologiach partii politycznych. Była to nasza reakcja na nadużycia demokracji parlamentarnej wczesnej połowy lat dwudziestych. Syndykalizm był koncepcją przyjętą ogólnie przez zetową młodzież akademicką (bardziej w Poznaniu, Warszawie, Lublinie, a może nieco mniej w Krakowie, Wilnie i Lwowie). Polityczna i klasowa odmiana pojęcia syndykalizmu przeważała tylko wśród niektórych braci Z.P., głównie blisko związanych z Generalną Federacją Pracy i późniejszym Związkiem Związków Zawodowych. Ogólnie pojęty syndykalizm nie kłócił się z rozwojem myśli społeczno-politycznej Z.P. Syndykalizm, za którym opowiadały się związki zawodowe, był tolerowany jako ideowa wymowa tych braci Z.P., którzy kierowali pracą w Z.Z.Z.-tach. Rozróżnienie przez Janusza Rakowskiego terminu „syndykalizm społeczny” od „syndykalizmu klasowego” jest uzasadnione. Z czasem część braci syndykalistów zerwała z macierzystą organizacją Z.P. (1937) i powołała do życia własną Centralizację.

Srodowisko poznańskie

Jednym z głównych zadań podczas moich pierwszych dwu lat 1929-31 w kole braterskim Zetu poznańskiego było objęcie kierownictwa Petu i T.T.Z.-tów w całym województwie. Dzięki wybitnej, historycznej roli tajnych Towarzystw Tomasza Zana (T.T.Z.) w czasach przed i podczas pierwszej wojny światowej na terenie byłego zaboru pruskiego, Kuratorium szkół w woj. poznańskim pozwoliło po roku 1918 na jawną kontynuację tych patriotyczno-samokształceniowych organizacji w gimnazjach. T.T.Z. były kierowane przez tajny Związek „Pet” (Przyszłość), działający na terenie szkół średnich. Kurator, Bernard Chrzanowski (były zetowiec), mianował mnie akademickim Komisarzem T.T.Z.-tów. Byłem poza tym zetowym delegatem akademickim do wszystkich Petów w województwie. W przeciwstawieniu do metody organizacyjnej, opisananej przez Tadeusza Kattelbacha, gdzie każde koło Petu miało własnego delegata, rodzaj kuratora akademickiego, stosunki w Poznańskim za moich czasów ułożyły się inaczej. Wyjątkiem był Pet gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, gdzie delegatem pozostał (na jego własne życzenie) Jerzy Piotrowski. Zadaniem moim było pobudza-

nie zainteresowań kółek samorządowych tematami oświatowymi nie objętymi regularnym *curriculum* szkolnym. Miałem również prawo decyzji kto z gimnazystów miał być przyjęty do Petu. Petowcy byli dobierani na ogół z inicjatywy swych kolegów i zwykle należeli do 7-ej i 8-ej klasy gimnazjalnej.

Raz do roku odbywał się ogólny poznański zjazd delegatów T.T.Z.-tów (i oczywiście petowców). Pod koniec mego pierwszego roku liczba petowców w Poznańskim wzrosła do około 25 „kolegów”. W tym czasie na zjeździe krajowym Zetu (1930) zostałem wybrany ogólnopolskim delegatem do Petów. W dodatku pozostałem nadal — na rok drugi — miejscowym delegatem w Wielkopolsce, jak nazywaliśmy woj. poznańskie.

Poza środowiskiem petowym w Poznańskim najsilniejszy liczbowo Pet działał na Lubelszczyźnie, gdzie miejscowym delegatem była Wanda Wąsowska (późniejsza Podgórska). Prócz Warszawy, inne koła Zetu miały mniej rozwinięte środowiska Petu. W Krakowie delegatem Zetu do Petu był Władysław Zachariasiewicz. W Pecie nazywano go „seniorem”. W drugiej połowie lat dwudziestych przeszedł przez wileńskie koło Petu Czesław Miłosz.

Na jednym ogólnopolskim zebraniu Zetu — we wczesnych latach trzydziestych — zdecydowano zorganizować Pet Akademicki (PAK). Szereg kolegów petowych — po ukończeniu gimnazjum — na ogół nie było znanych większości braci zetowych danego akademickiego koła zetowego. By ocenić ich zachowanie się na uniwersytetach przyjmowano ich do koła PAK. Organizacja ta była najsilniejsza liczbowo w Warszawie.

Stronnictwo Narodowe, wywodzące tradycje z Ligi Narodowej, organizowało w gimnazjach w Poznańskim tajne koła tzw. „Orła Białego”. Napotykalimy się na ich działalność w niektórych T.T.Z.-tach. Na innych terenach Polski Stronnictwo Narodowe organizowało tajne koła „Noga” (Narodowa Organizacja Gimnazjalna).

Wpływu tajnego „Zakonu” i jawnej „Straży Przedniej”, organizowanych w gimnazjach przez Adama Skwarczyńskiego, nie odczuwaliśmy. Zdaje się, że na terenie Uniwersytetu Poznańskiego odpowiednikiem tej ostatniej grupy było trzosobowe koło poetyckie moich kolegów z wydziału medycyny, z których pomnę nazwisko Kapuścińskiego — po drugiej wojnie profesora okulistyki we Wrocławiu. Patronem tej grupy był dr Stanisław Bylina (członek Alfy) (2). Bylina był asysten-

2. Tajna organizacja akademicka opisana przez Janusza Rakowskiego w „Zetowcy i piłsudczycy”, *Zeszyty Historyczne*, Nr 52-56, Paryż 1980-1981.

tem Antoniego Tadeusza Jurasza, prof. chirurgii, o którym w politycznych kołach poznańskich krążyły wieści, że był zorganizowanym członkiem masonerii.

Moja działalność w T.T.Z.-tach miała niewątpliwie dodatni wpływ na mój ogólny rozwój jako człowieka społecznego i upolitycznionego. Spowodowała moje większe zainteresowanie sprawami ogólnonarodowymi, społecznymi, ustrojowymi, kulturalnymi — niż można było oczekiwać od zajętego intensywną pracą studenta medycyny. Tak się rozpoczęła druga moja główna aktywność z ramienia Zetu.

Co kilka tygodni organizowaliśmy w Poznaniu w większych kawiarniach, m.in. u Dobskiego, wieczorowy żywy dziennik, nazywany „Słówka Młodych”. Dziesięciminutowe referaty przekazywały publiczności nowości z dziedziny literatury, sztuki, nauki i polityki. Na tych wieczorach czytano poezje lub słuchano muzyki i śpiewów. Uczestniczyło w tych wieczorach przeciętnie około 150-200 osób, z których więcej niż połowa rekrutowała się ze starszego społeczeństwa. „Słówka Młodych” organizowałem przez kilka lat z pomocą innych siostr i braci zetowych.

Postawa społeczna i polityczna Zetu akademickiego zasadniczo odpowiadała prądom w Z.P., opisanym przez T. Katelbacha, a potem świetnie przez Janusza Rakowskiego. Odcienie i różnice wynikały głównie z charakteru młodzieżowego i większej samodzielności młodych, mniej krępowanych realiami życia codziennego. Janusz Rakowski cytuje m.in. powojenny (II) „Słownik Organizacji Młodzieżowych w Polsce 1928-70”, charakteryzujący także działalność Z.P.M.D., głównego jawnego terenu aktywności Zetu: „Z.P.M.D. propagował przebudowę ustroju społecznego według koncepcji syndykalistycznej, zwalczał klerykalizm, występował za wprowadzeniem ślubów cywilnych i rozdziałem Kościoła od państwa. Wypowiadał się za szeroką współpracą międzynarodową, za poszanowaniem praw mniejszości narodowych. Wysuwał hasło utworzenia jednolitego frontu polskiej lewicy (z której wyłączał komunistów). Na terenie szkół wyższych ostro zwalczał Młodzież Wszechpolską, propagował całkowite usunięcie z organizacji ogólno-akademickich, jak Bratnia Pomoc, Koła Naukowe, Koła Prowincjonalne, wpływów stowarzyszeń politycznych. Przejściowo, do połowy lat trzydziestych, zdołał Z.P.M.D. uzyskać większość we władzach Bratniej Pomocy w Krakowie, Lublinie, Wilnie i Gdańsku”.

W Poznaniu wypowiedialiśmy się głównie w *Życiu Uniwersyteckim* i w zorganizowanym w 1931 r. periodyku *Przemiany*. *Przemiany*, redagowane przez Józefa Wojciechowskiego, miały charakter pisma problemowego i szybko ustaliły znaczną liczbę czytelników na wielu uczelniach akademickich w Polsce. Senior Bolesław Srocki był bardzo oddany *Przemianom* i pomagał w ich wydawaniu i redagowaniu. Artykuły Józefa Wojciechowskiego zajmowały się sprawami ustrojowymi i rolą zasad syndykalizmu w przyszłej strukturze instytucji państwowych w Polsce. Moje artykuły w *Życiu Uniwersyteckim* i w *Przemianach* koncentrowały się głównie na próbach widzenia wspólnoty i jedności w różnorodnych przejawach współczesnych prądów filozoficznych, naukowych, społeczno-politycznych i kulturalnych. Byłem wówczas pod wpływem filozofa Henryka Bergsona (Nobel 1927); nie widziałem wielkiej różnicy pomiędzy jego poglądami a fizyką czy matematyką Einsteina.

Jednym z uczniów Bergsona był Sorel, teoretyk francuskiego syndykalizmu. Innym uczniem Bergsona był Florian Znaniński, twórca i kierownik szkoły socjologii na Uniwersytecie Poznańskim. Znaniński zdobył sobie wcześniej uznanie świata naukowego, akademickiego i społeczno-politycznego, głównie jako wykładowca na uniwersytetach amerykańskich i jako autor wielu źródłowych publikacji. Koło braterskie akademickiego Zetu w Poznaniu miało bliskie stosunki z socjologią Znanińskiego. Jerzy Piotrowski, brat zetowy, studiował u niego. „Sredniak” zetowy, Józef Chałasiński, był za naszych czasów jednym z jego głównych współpracowników. Jerzy Piotrowski był jednym z głównych autorów *Życia Uniwersyteckiego* i *Przemian*. Ponadto, muszę dodać, miałem sporo sympatii dla poglądów wyrażanych w literaturze wydawanej przez grupę „Valois” w Lyonie (Francja), jak również dla niezrządka cytowanego w *Zecie* Stanisława Brzozowskiego.

Dopóki byliśmy w środowisku akademickim, nasze zaangażowanie w różnych organizacyjnych sprawach polityczno-społecznych seniorów w Poznaniu było znikome. Wyjątkiem był Związek Obrony Kresów Zachodnich, któremu kilku braci zetowych poświęcało w miarę możliwości wiele uwagi.

Na tygodniowych zebraniach poznańskiego koła zetowego był zwykle obecny przedstawiciel seniorów. Za moich czasów był nim najpierw Józef Głowacki († 1953), mąż siostry zetowej Hanny Głowackiej. Później koło seniorów reprezentował Jan Litwiniuk, mąż siostry Kazimiery Dąbrowskiej-Litwiniukowej.

Z czasem rolę tę przejął Bolesław Srocki. Przedstawiciel seniorów zasadniczo nie ingerował w zebrania koła poznańskiego Zetu. Okazyjnie referował sprawy związane z działalnością seniorów, rozwojem ich sposobu myślenia i działania i dawał przegląd i ocenę aktualnego życia politycznego kraju. Nie posiadał żadnych uprzywilejowanych i ustalonych praw, nie brał udziału w głosowaniach koła. Był wyłącznie łącznikiem między seniorami i „akademikami”.

Za naszych czasów przedstawiciel seniorów nie był członkiem Centralizacji („ciotki”) Zetu akademickiego, ogólnopolskiej władzy Zetu. Fakt ten różni się zasadniczo od sytuacji z początku lat dwudziestych, kiedy przedstawiciel Związku Patriotycznego był głosującym członkiem Centralizacji Zetu akademickiego.

Było w Poznaniu kilku zetowców „średniaków”, starszych o kilka lat od nas, o ile wiem nie przyjętych do Z.P. Wymieniam ich nazwiska, ponieważ nie zostali zanotowani w żadnej z ogłoszonych publikacji i materiałach dotyczących Zetu:

Alf(ons) Konopiński, lekarz, mecenas kilku młodych malarzy; żywo się nami interesował; zginął w Katyniu.

Tadeusz Frąckowiak, lekarz kardiolog, syn znanego kupca w Poznaniu. Ożenił się z Zofią Wolską, wybitną siostrą zetową z Krakowa. W czasie drugiej wojny światowej mieszkał i pracował w Zakładzie Psychiatrycznym w Drewnicy, kilometr od mego miejsca zamieszkania i pracy w Markach pod Warszawą.

Zygmunt Piotrowski, starszy brat Jerzego, międzynarodowo uznany psycholog amerykański. Przychodził zawsze na nasze zebrania zetowe, gdy przyjeżdżał do Poznania, by odwiedzić rodzinę. Był moim głównym kontaktem towarzyskim w Nowym Jorku podczas trudnego dla mnie pierwszego roku pobytu w Stanach Zjednoczonych (1951).

Józef Chałasiński, wspomniany wcześniej socjolog-akademik. Nie znałem go osobiście. Wiedziałem o nim od Jerzego Piotrowskiego.

Dodać do tej grupy można również Jana Ulatowskiego, który ukończył studia mniej więcej w tym czasie, kiedy przyjęto mnie do Zetu.

Z końcem 1930 r. zostałem wybrany „starszym” poznańskiego koła zetowego. Do mojej pomocy dodano Włodzimierza Tucholskiego i Zygmunta Izdebskiego. Obaj byli starsi ode mnie. Włodek Tucholski przyjechał z Brazylii i studiował prawo na Uniwersytecie Poznańskim. Po drugiej wojnie światowej

znalazł się podobno znowu w Brazylii. Izdebski został przyjęty do koła zetowego na sugestię seniorów. Dochodziły mnie później luźne wiadomości, że działalność jego w okresie Polski Ludowej pozostawała sporo do życzenia.

Innymi członkami byli albo zostali przyjęci za moich czasów: Kazimierz Wittman, lekarz. Po uzyskaniu dyplomu osiedlił się w okolicy Sosnowca. Zginął w Katyniu. — Józefa (Zula) Kulasówna. — Litwiniukowa i Głowacka, wspomniane poprzednio. — Kazimierz Malinowski, historyk sztuki. — Józef Wojciechowski, z czasem prezes poznańskiego Z.P.M.D. i redaktor *Przemian*. Współpracował później blisko z seniorami: Mieczysławem Chmielewskim i Michałem Grażyńskim, wojewodą śląskim. Zginął w Katyniu. — Janina Szeliżanka, wyszła za mąż za Józefa Wojciechowskiego. W Polsce Ludowej pracowała w ruchu spółdzielczym. — Zdzisława Szeliżanka, siostra Janiny, Świetlikowa po mężu. Znalazła się w Stanach Zjednoczonych. — Józef Basiński († 1957), w czasie studiów pracował w Zw. O. Kr. Z. Wojnę światową spędził na Zachodzie. Po wojnie wrócił do Kraju. — Marysia Malinowska, po wojnie wyszła za mąż za Józefa Basińskiego. — Władysław Głuchowski, studiował historię, syn kuratora szkolnictwa wileńskiego. Zginął w Katyniu. — Czesław Piotr Przymusiński, prawnik. Był moim bliskim kolegą w szkole podstawowej i w gimnazjum. Zaznaczył się jako wybitny adwokat († 1983). — Halina Zagrodzka. — Antoni Maciejewski, pracował w Z.O.K.Z. W Polsce Ludowej wybił się w poznańskim Stronnictwie Pracy. — Stefan Wrzyszczyński, lekarz. W Polsce Ludowej został lekarzem naczelnym Służby Zdrowia w Poznaniu († 1955). — Maria Rozwadowska (po mężu Dowżenko), lekarka. — Olgierd Lindan, lekarz. Poświęcił się karierze naukowej. Znalazł się w Stanach Zjednoczonych. — Wojnowski, przed wojną pracował w Z.O.K.Z. i w Związku Polaków w Niemczech; w czasie wojny był jednym z głównych kierowników „Kopalni”. — Władysław Banaszak, prawnik. Był po mnie delegatem Zetu do Petu poznańskiego. W Polsce Ludowej pracował w spółdzielczości. Żona jego, Leokadia Majchrzakówna, członkini Petu, do Zetu nie należała. — Leon Marszałek, jeden z przywódców harcerstwa w dwudziestoleciu Polski niepodległej. — Zenon Szlapeczyński. — Stanisław Rączkowski, wybitny ekonomista, bankowiec.

O braciach, którzy w kwietniu 1933 r. zerwali z Zetem i przeszli do formacji pro-komunistycznych wzmiankuję na dalszych stronach.

Wtyczki komunistyczne

Latem 1931 r. otrzymałem stypendium na rok studiów lekarskich w Paryżu. W grudniu 1931 r. otrzymałem w Paryżu nagłą list, wzywający mnie do przyjazdu do Poznania i pomoczenia w jakiejś nie określonej ściśle, burzliwej sprawie koła braterskiego. Skorzystałem z 10-ciodniowych wakacji z początkiem lutego 1932 r. i pojechałem do Poznania, ale z powodu poważnej choroby w zebraniu koła braterskiego w Poznaniu udziału wziąć nie mogłem. Po kilkunastu miesiącach wypadki te przyniosły cierpkie owoce.

Po powrocie z Francji do Polski latem 1932 r. byłem zajęty końcowymi egzaminami lekarskimi i pracą asystenta Zakładu Fizjologii na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego. Jakoś nigdy wtedy nie doszedłem do tego, by zbadać przyczyny i okoliczności, które spowodowały żądanie mego nagłego przyjazdu z Paryża do Poznania.

W kwietniu 1933 r. na zebraniu poznańskiego koła braterskiego Zetu Jerzy Lawęcki w imieniu swoim, Feliksa Widego, Jerzego Piotrowskiego i Felicjana Łuczyńskiego (wszyscy byli obecni) — odczytał deklarację, która brzmiała jak manifest komunistyczny i oświadczył, że występuje z Zetu.

S. Ajzner (3) musiał być dosyć dobrze poinformowany, kiedy początek secesji w Z.P.M.D. w 1936 r. ustalił na pierwsze miesiące 1932 roku.

Liczyliśmy się z tym, że żona Piotrowskiego (z domu Józefa Kulasówna, nieczynna w Zecie po wyjściu za mąż) dołączy się do secesji. Obawialiśmy się, że Malinowski, bardzo bliski Piotrowskiego, także zerwie z Zetem. Na szczęście Malinowski pozostał w kole braterskim. Secesjoniści zabrali ze sobą niedawno temu stworzoną robotniczą „Organizację Drużyn Syndykalistycznych”.

Seniorzy Zetu zdecydowanie nie wierzyli w komunistyczny charakter secesji (przypadkiem nie byli reprezentowani na tym zebraniu Zetu). Po 2-iej wojnie światowej Janusz Kowalewski (4) opisał organizacyjne związki poznańskiej secesji z Partią Komunistyczną Polski. Nie warto spekulować o przyczynach komunistycznego charakteru secesji w 1933 r. Trzeba natomiast przypomnieć, że sporo lewicowej młodzieży akademickiej lat trzydziestych na Zachodzie, zwłaszcza w Anglii i w Stanach Zjed-

3. Kwotowany przez J. Rakowskiego *Zeszyty Historyczne* Nr 56, str. 38.

4. Janusz Kowalewski, „Droga Powrotna”, Londyn 1979.

noczonych przechodziło okres mniej lub więcej ścisłego powiązania ze zorganizowanym komunizmem.

Przez długi okres czasu wierzyłem, że Feliks Widy był pierwszą komunistyczną wtyczką w Zecie. Z perspektywy czasu doszedłem do przekonania, że inicjatorem wpływu Partii Komunistycznej w naszym środowisku był Jerzy Piotrowski. Kowalewski nie wymienia go jako swojego kontaktu komunistycznego kiedy sam był w Poznaniu i w Poznaniu w 1934 r. Jerzy Piotrowski został po wojnie pracownikiem Z.U.S.-u i stale opiekował się Ławęckim († 1974) i Łuczyńskim.

Feliks Widy-Wirski odgrywał stale rolę wtyczki komunistycznej. Przed wojną najpierw zaangażował się w jakieś chrześcijańskie (!) związki robotnicze, a potem przeniósł się do Warszawy. Był ginekologiem. Kiedyś, w 1943 albo w styczniu 1944 roku, spotkałem go przypadkiem w Warszawie na ul. Marszałkowskiej. Wziął mnie pod ramię i opowiadał, jak to „nabrał” Stefana Szwedowskiego (były brat Zw. Patr.) i jego syndykalistów. Mówił, że Szwedowski połowę pieniędzy londyńskich, kierowanych głównie na pracę wśród Polaków w Niemczech, zużył na akcje syndykalistów w Warszawie. W oparciu o te zasoby finansowe Widy organizował koła przyjaźni polsko-sowieckiej i uzyskał dostęp do prasy syndykalistów, gdzie umieszczał prosowieckie artykuły. Nie bez satysfakcji wspominał, że pieniądze londyńskiego rządu na wygnaniu popierały prosowiecką propagandę w Polsce (5). Widy-Wirski, który zmarł w 1981 r., zostawił obszerny i drobiazgowy pamiętnik (w maszynopisie). Osoby, które miały okazję czytać ten maszynopis twierdzą, że lata drugiej wojny światowej i czas do 1953 r. są opisane przez Widego w szczegółach, wartych badań historyków. Osobiście spotykałem dość często Widego w 1948 r. i kilkakrotnie później w Stanach Zjednoczonych i we Francji. Podobnie Leon Surzyński (brat Z.P.) był dosyć często odwiedzany przez Widego w Londynie.

W Polsce Ludowej Widy był najpierw wojewodą poznańskim. Opowiadał mi, że przekonał wtedy endeków (wrogów z czasów akademickich), by masowo wstępowali do P.P.R. Z czasem Widy przesunął się przez kilka wiceministerialnych stanowisk w Warszawie. Siedział w więzieniu z innymi komunistami po upadku Gomułki. Potem uzyskał synekurę w Paryżu jako szef PAN (kurator Szkoły Battignolskiej i innych instytucji

5. Autor jest przekonany, że Stefan Szwedowski, który był znany z wysoce etycznego charakteru, musiał być upoważniony do skierowania części pieniędzy londyńskich na miejscową pracę syndykalistyczną.

zarządzanych przez Polskę Ludową w Paryżu). Ostatnio był dyrektorem Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie. Nie doczekał się pozycji ambasadora Polski Ludowej w Watykanie, o czym zawsze marzył.

Wartością Widego dla komuny w Polsce Ludowej była przede wszystkim jego rola wycieczki do Stronnictwa Pracy. Wraz z Felczakiem spowodował na zlecenie komunistów rozłam Stronnictwa Pracy bezpośrednio po wojnie. W ten sposób przyspieszył likwidację autentycznego Stronnictwa Pracy pod prezesurą Popiela, skupiającego wszystkich przedwojennych działaczy tego ugrupowania. Widy zwierzał mi się, że jego mentor, Gomułka, radził mu by nie obejmował prezesury tego iluzorycznego Str. Pracy i żeby zadowolił się pozycją wiceprezesa. Stronnictwo to było potrzebne komunie dla utrzymania w Polsce Ludowej pozorów wielopartyjności.

W Warszawie we władzach naczelnych

Jesienią 1933 roku na zjeździe krajowym Zetu wybrany zostałem Sekretarzem Centralizacji („Ciotki”) Zetu. Tadeusz Katelbach następująco opisał funkcję Centralizacji (6): „Centralizacja... nie kierowała pochodnymi (Zetu) o szerokim zasięgu społecznym. Kierowali nimi bracia przez nią desygnowani lub ci, którzy taką czy inną „pochodną” wybrali jako odcinek swych szczególnych zainteresowań. Nie zdawali żadnych okresowych sprawozdań Centralizacji”. Opis ten za T. Katelbachem powtórzył Janusz Rakowski (7). Aby ominąć nieporozumienia należy dodać, że w latach trzydziestych Sekretarz „Ciotki” pełnił automatycznie funkcję Prezesa Zarządu Głównego Z.P.M.D. Na stanowisko to mógł jednak delegować innego brata. Przebywając przez pierwszy rok w Poznaniu musiałem zrezygnować z piastowania tego stanowiska. Prezesem Zarządu Głównego Z.P.M.D. został wówczas Juliusz Sawicki.

Zainteresowani bracia składali sprawozdania ze swej aktywności na zebraniach uniwersyteckich kół Zetu. „Starsi” tych kół na dorocznych (lub częstszych) zebraniach ogólnych Zetu również zdawali sprawozdania. Sekretarz Centralizacji Zetu na rocznych zebraniach delegatów przedstawiał plan działania Zetu na rok następny. Ten referat był przedmiotem szczegółowej

6. T.K., „Zet.”, *Zeszyty Historyczne* Nr 13 (1968), str. 29.

7. J.R., *Zeszyty Historyczne* Nr 55, str. 27.

dyskusji. Przedstawiciel Z.P. tradycyjnie wygłaszał również referat sytuacyjny, podając ocenę współczesnego życia politycznego kraju, a na tym tle przedstawiał rolę jaką seniorzy odgrywają i chcą odgrywać w najbliższej przyszłości.

Stanowisko sekretarza Centralizacji objąłem po Janie Szulcu (który stanowisko to przejął od Tadeusza Zenczykowskiego). Ani T. Katelbach ani J. Rakowski nie wspominają nazwiska Szulca. Jan Szulc po wojnie znalazł się w Brazylii († 1981).

Za główny cel mojej działalności jako sekretarza Centralizacji uznałem próbę pojednania wszystkich lewicowych grup akademickich z wyjątkiem komuny. Socjaliści i ludowcy mieli na ogół słabe grupy akademickie i współpracowali z nami głównie przy wyborach do Bratnich Pomocy. Legion Młodych, stworzony ponoć przy pomocy członków dawnej Alfry, był brany pod uwagę przede wszystkim. W pierwszych latach istnienia Legionu uważano go za grupę pozostającą bezkrytycznie pod kontrolą „pułkowników”. Ta sytuacja zmieniła się dość szybko. Najbardziej kłopotliwe dla nas były stosunki z silną na Uniwersytecie Wileńskim grupą Dembińskiego „Odrodzenie”. Władysław Głuchowski pomagał mi w rozpracowaniu terenu wileńskiego i w próbach nawiązania z tamtym środowiskiem pozytywnego kontaktu. Pod względem emocjonalno-politycznym Dembiński sprawiał nam sporo trudności. Jego mieszanina skrajnego katolicyzmu z poglądami społecznymi bardzo bliskimi komunizmowi były trudne do zaakceptowania i współpracy. Wiadomo dzisiaj, że grupa ta była pod kontrolą komuny (via Stefan Jędrzychowski).

Jesienią 1934 r. objąłem dodatkowo stanowisko prezesa Zarządu Głównego Z.P.M.D., a z końcem kwietnia 1935 przenieśliśmy się do Warszawy. Warszawskie koło Zetu było zaangażowane w różnych organizacjach społecznych („pochodnych”) kierowanych przez średniaków Zetu i przez właściwy Związek Patriotyczny — Z.P. Wymienię tu Z.Ó.K.Z., Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Ligę Morską i Rzeczną, Siew, Harcerstwo i różne związki zawodowe i stowarzyszenia weteranów oraz Związek Akademicki Kół Prowincjonalnych.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych Tomasz Piskowski wydawał w Warszawie kwartalnik *Brzask*. W 1929 roku warszawskie koło braterskie zaczęło wydawać *Głos Akademicki*, którego redaktorem został Wacław Zagórski. Zagórski przeszedł wkrótce do tworzącego się wtedy Legionu Młodych, przywłaszczając sobie jednocześnie *Głos Akademicki*. Nieco później

Tadeusz Żenczykowski założył dwutygodnik *Życie Akademickie*. Gdy Żenczykowski poszedł jesienią 1931 r. do podchorążówki, przekazał redakcję *Życia* Januszowi Kowalewskiemu (który do Zetu nie należał).

Do niezapomnianych momentów 1935 r. należały tradycyjne i periodyczne wizyty, jakie jako sekretarz Zetu składałem razem ze starszym koła warszawskiego Zetu Stanisławem Bukowiczem.

Jesień 1935 roku była w Warszawie burzliwa. Na dorocznym zebraniu warszawskiego koła Z.P.M.D. ujawniła się grupa dobrze zorganizowanej części zetowców, która w porozumieniu z dużą grupą kolegów z PAK-u (Petu akademickiego) warszawskiego zdążyła do przyszłego rozłamu i formalnej przyszłej „lewicowej” secesji w Z.P., Zecie, Z.P.M.D. i do rozłamu w ZZZ-ach. Grupa ta starała się przeforsować przychylnie dla siebie wybory nowego Zarządu Warszawskiego Z.P.M.D. Tą drogą chciano uzyskać również kontrolę nad tradycyjnym lokalem Z.P.M.D. na Nowym Świecie Nr 21. Byłem oburzony złośliwością inwektyw, określaniem nas jako „faszystów” i używaniem terminów pochodzących z arsenału i metodologii komunistycznej. Najbardziej uderzył nas wszystkich podstęp, jakim było przyprowadzenie na zebranie wyborcze dużej ilości osób, których w ogóle nie znaliśmy i nie spotykaliśmy na uprzednich zebraniach Z.P.M.D. Sprowokowany (w pewnej chwili, na korytarzu lokalu i w gniewie) uderzyłem w twarz kolegę z PAK-u Brodzikowskiego. Nie będąc pewny, czy wobec obecności sporej ilości „dziwnych gości”, będziemy mogli uzyskać większość w czasie wyborów, udało mi się odroczyć wybory do następnego dnia. Wówczas byliśmy już przygotowani i wybraliśmy prezesem Z.P.M.D. Bolesława Wierzbiańskiego, po ustępującym Waławie Perzyńskim.

Rewoltą tą na zebraniu warszawskiego Koła Z.P.M.D. w roku 1935 kierował zetowiec Zygmunt Ziółek. Z PAK-u, poza Wiesławem Brodzikowskim, brali udział m.in. Józef Charnasson († 1939), siostra jego Hanka, jej przyszły mąż Tadeusz Żwan, Janusz Neugebauer, jego przyszła żona Alina Dobrowolska, Aliotka Puszczałowska...

Nie mieliśmy wówczas możliwości ustalenia kto był „wtyczką” komunistyczną, a kto był dobrze myślącym Polakiem i patriotą, ale mniej czy bardziej naiwnym politycznie. Na przykład Tadeusz Żwan podobno poszedł „na lewicę” tylko dlatego, że kochał się w Hance Charnassonównie. Brodzikowski wcześniej wytrzeźwiał. W ostatnich 2-3 latach przed wojną pracował w re-

dakcji prowadzonego przez T. Żenczykowskiego dwutygodnika *Podchorąży*. Jak wiadomo Brodzikowski w czasie wojny dotarł na Zachód i jako lotnik zginął nad Niemcami.

Powojenna literatura ustaliła zorganizowane komunistyczne wtyczki w Z.P.M.D. warszawskim ludzi, którzy nie należeli ani do Zetu i ani do PAK-u. Janusz Kowalewski ogrywał w Z.P.M.D. ważną rolę, wyzyskując pozycję redaktora *Życia Akademickiego*; opisał swą rolę wtyczki w książce „Droga powrotna”, Londyn 1975. Janusz Rakowski przytacza zdanie Kowalewskiego opisujące ostateczny los secesji: „Po jakimś czasie wszyscy nasi koledzy z tej secesji się wycofali. Pozostał tylko Damięcki i ja”. Edward Damięcki był pierwotną wtyczką. Kowalewski pisze dalej: „Jedyną trwałą zdobyczą całej tej roboty (komunistycznego) Wydziału Organizacji Wrogich w Z.P.M.D. byliśmy tylko Damięcki i ja”. Kowalewski mylił się. Zniwa tej secesji komunistów zbierali w czasie wojny i po wojnie. A oto kilka przykładów.

Jan Kott był w 1932-33 ogólnopolskim delegatem Zetu do Petu. Kowalewski sarkastycznie wspomina jego rolę w roku 1934 w komunizującym środowisku. W secesji Kott udziału nie brał, ponieważ był wówczas we Francji. W późniejszych wywiadach na łamach nowojorskiego *Nowego Dziennika* Kott mówi wyraźnie, że przed wojną był sympatykiem komunizmu. W roku 1942 wstąpił do Komunistycznej P.P.R. i jej Armii Ludowej. Po wojnie zaawansował na katedrę literatury na Uniwersytecie Warszawskim; wyrobił sobie międzynarodowe nazwisko jako wybitny naukowiec i literat. Wystąpił z partii po powstaniu węgierskim. W latach siedemdziesiątych znalazł się w Stanach Zjednoczonych, był wykładowcą na czołowych uniwersytetach w Ameryce i za granicą. W ostatnim okresie lat 70-tych i 80-tych włączył się do współredagowania kulturalno-literackiego tygodnika, stanowiącego dodatek do *Nowego Dziennika*, wydawanego w Nowym Jorku pod auspicjami m.in. B. Wierbiańskiego i B. Łaszewskiego — byłych zetowców.

Weber z PAK-u warszawskiego został po wojnie redaktorem *Głosu Ludu*, organu P.P.R. (Polskiej Partii Robotniczej).

Janusz Neugebauer (w Polsce Ludowej Zarzycki) był jednym z głównych organizatorów monopolistycznego Związku Młodzieży Polskiej (sic!) po wojnie. Został generałem i Prezydentem miasta Warszawy, a nawet Szefem Zarządu Politycznego Wojsk Polski Ludowej. Podobno w okresie Solidarności (1980-1981) wypowiadał się pozytywnie o tej organizacji.

Wanda Wąsowska-Podgórska, jedyny zetowiec spoza Warszawy (z Lublina) z czasów secesji 1935-36; po wojnie została „prywatną” sekretarką Gomułki. Załamała się psychicznie, gdy Gomułka został aresztowany.

Podobnie jak seniorzy poznańscy nie wierzyli w komunistyczny charakter secesji z roku 1933, tak i seniorzy warszawscy nie wyobrażali sobie, aby późniejsza secesja warszawska z roku 1935 była kierowana przez komunę.

W listopadzie 1935 secesjoniści oskarżali mnie o niebraterskie zachowanie, kiedy uderzyłem w twarz kolegę z PAK-u Wiesława Brodzikowskiego. Rozpowszechniano również wiadomości, że niesłusznie uchylilem się od służby wojskowej. W grudniu 1935 r. odbył się w tej sprawie sąd braterski Z.P. Sądowi przewodniczył Gustaw Zieliński, późniejszy członek Związku Patriotycznego Syndykalistów, którzy wycofali się z Z.P. Sąd uniewinnił mnie z zarzutów, ale skrytykował za stosowanie w grupie młodzieżowej metod, które mogą być tolerowane tylko w starszym społeczeństwie (!).

Z początkiem stycznia 1936 r. Stanisław Gierat przedstawił mi w imieniu Michała Grażyńskiego ocenę sytuacji i sugestie sposobów rozwiązania. Grażyński był wówczas sekretarzem Centralizacji Z.P.; obawiał się, że ferment w Zecie i próby podejmowanych secesji będą się rozszerzać i mogą spowodować ostatecznie rozłam w Z.P. Rozłam tego można by uniknąć — według przedstawionej mi opinii — jeśli bym ja, wokół którego skryształizowały się różne drażliwe problemy, usunął się z czołowego stanowiska, czyli z funkcji sekretarza Centralizacji Zetu akademickiego. Grażyński proponował mi przejście do Z.P. i objęcie stanowiska redaktora *Polski Zachodniej*, dziennika na Górnym Śląsku. Grażyńskiego bardzo szanowałem i miałem zbyt dużo głębokiego przekonania i szacunku dla roli, jaką Z.P. odgrywał w Polsce, abym osobiście miał się przyczynić do rozłamu tej organizacji. Przyjąłem sugestie brata Michała: usunąłem się z pozycji sekretarza Centralizacji Zetu, przeszedłem do Z.P. (koło warszawskie). Propozycji przejścia na Śląsk jednak nie przyjąłem. Pragnąłem skoncentrować wysiłki na karierze lekarskiej, którą to zawodową dziedzinę prawie zupełnie zaniedbałem. Przyjąłem stanowisko asystenta starego, ale wyjątkowo postępowego lekarza w małej miejscinie (Jadów) 50 km na wschód od Warszawy. Po roku osiedliłem się w Markach, 6 km na wschód od Warszawy, jako lekarz warszawskiej ubezpieczalni społecznej. Zostałem członkiem Rady Nadzorczej Grupy Technicznej (kierowanej przez Stanisława Gierata). Doświad-

czenia społeczno-lekarskie z Jadowa i z pierwszego roku w Markach spisałem pod pseudonimem Mieczysław Pesta w książce „Piaski — pamiętniki lekarza społecznego”. Książka ta, z przedmową (byłego brata zetowego) Melchiora Wańkowicza, została wydana przez Rój jesienią roku 1938.

Grażyński rozłam w Z.P. nie uniknął, jakkolwiek znacznie stępił jego ostrze i ograniczył jego zakres. Rozłam nastąpił w kilka miesięcy (marzec 1937 r.) po formalnej niedużej secesji lewicowo-syndykalistycznej w Zecie akademickim w lutym 1936 roku. W tym okresie nie byłem już bezpośrednim uczestnikiem tych wydarzeń i dlatego pozostawiam ten rozdział niezapisany. Może podejmą ten temat inni i przedstawią dokładnie rozłam w Zecie i przejście pewnej grupy do odłamu syndykalistycznego.

Koło Zetu warszawskiego było liczne. M.in. sporo braci z Poznania, Krakowa i Lublina z czasem przeniosło się do Warszawy. Wcześniej wspominałem o niektórych braciach warszawskich: Jan Szulc, Juliusz Sawicki, Wacław Perzyński, Jan Kott, Zygmunt Ziółek, Bolesław Wierzbiański.

Bolek Wierzbiański przyszedł do Warszawy z koła krakowskiego. W styczniu 1936 r. objął po mnie stanowisko sekretarza Centralizacji Zetu i prezesurę Zarządu Głównego Z.P.M.D. Funkcje te pełnił tylko przez rok, ponieważ zdrowie zmusiło go do ustąpienia. W czasie wojny został przyjęty do Z.P. (Londyn). Po wojnie przeniósł się w roku 1956 do Stanów Zjednoczonych. Zarówno w Anglii jak i w Stanach był bardzo czynny w różnych społecznych i politycznych poczynaniach emigracji, m.in. zasiadał we władzach Polskiego Instytutu Naukowego. W 1971 roku wraz z Bolesławem Łaszewskim podjęli inicjatywę wydawania w Nowym Jorku codziennej gazety oraz tygodnika i miesięcznika w języku angielskim. Redagowany przez B. Wierzbiańskiego *Nowy Dziennik* jest najlepszym na emigracji pismem codziennym.

Sekretariat Centralizacji objął po Wierzbiańskim Teofil Wrona (przybyły do Warszawy z Krakowa). W czasie wojny pracował w „Akcji N” i został zamordowany przez Gestapo (Al. Szucha).

Prasa powojenna wspomniała o następujących warszawskich braciach zetowych: Kazimierz Zieliński († 1941), Stanisław Smoleński († 1944), Stanisław Leopold († 1939), Stanisław Gorzkowski (†). Nie byłem w stanie ustalić, czy Józef Charnasson († 1939) był tylko w PAK-u czy też był bratem zetowym.

Osobowość wcześniej wspomnianego Zygmunta Ziółka najlepiej określi cytat *verbatim* z listu Tadeusza Żenczykowskiego, skierowanego do mnie 18 września 1983 r.: „...W końcu 1937..., gdy byłem szefem propagandy OZON-u, prosił mnie Euzebiusz (brat Zygmunta), abym pomógł Zygmunтови, którego wyrzucono z koncertu Prasy Czerwonej jako komunistującego. Zapytałem Euzebiusza, czy może zaręczyc mi, że brat nie jest związany z komuną. Po jego oświadczeniu przyjąłem Zygmunta, który był dobrym i ruchliwym pracownikiem w dziale propagandy OZON-u. Po wrześniu 1939 chciałem go wciągnąć do tworzonego wówczas ZOR. Propozycji nie przyjął, gdyż chciał siedzieć spokojnie na wsi. Po roku jednak, gdy wrócił do Warszawy, ponowiłem propozycję, którą przyjął. Okazałem mu duże zaufanie — zarówno w ZOR-ze jak i w BIP-ie pod moim kierownictwem, gdzie otrzymał płatne zajęcie. Był w redakcji wydawnictw „N”, a później — gdy kierowałem przygotowaniem „mob” propagandy na powstanie — zrobiłem go w tym dziale swoim zastępcą. W okresie Powstania wykazał wyraźne ciągoty do PRWN i PPR. Z dawnego sentymentu nie nadałem temu innego biegu, lecz po prostu odsunąłem od wpływu na kierunek naszych prac, lecz do końca był na liście pracowników BIP. Po wojnie poszedł na dość wyraźną współpracę z reżymem. Jednym z dowodów było wydanie przez niego Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego naszych akowskich filmów powstańczych, gdyż znał miejsce ich ukrycia. W stosunku do mnie odpłacił mi się wszechstronną niewdzięcznością, gdyż w różnych publikacjach i w swojej książce obficie mnie szkalował i fałszywie przedstawiał naszą działalność, aby mnie jak najbardziej pozabawić dobrej opinii, a innym i sobie przypisać to, co było moją pracą”.

Z Poznania przybyli do warszawskiego koła Zetu: Stanisław Rączkowski, Leon Marszałek, Zenon Szłapczyński.

Z innych braci koła warszawskiego notuję m.in.: Euzebiusz Ziółek (starszy i poważniejszy brat Zygmunta); Jan Kazimierski, pracownik Siewu, mieszka w Londynie; Adam Andrzejewski; Mamert Miż-Miszyn, przybył z Łotwy, mieszka w Monachium; Franciszek Ursus-Siwiłło, prezes krakowskiego Z.P.M.D. w latach 1931-32; przed wojną wyjechał do konsulatu w Paryżu; Henryk Sosnkowski, szef biura kwatery głównej Związku Harcerstwa Polskiego przed wojną; Jerzy Jankowski († 1981), bardzo czynny wśród Polonii francuskiej, wydawca periodyku *Polska w Europie*; Janusz Ostromięcki; Henryk Kapiszewski, sekretarz Grażyńskiego; Tadeusz Nowakowski; Ka-

zimierz Zakrzewski (pierwotnie z Krakowa), pracował w Grupie Technicznej; Roman Pogucki, prawnik, znalazł się w Anglii; Jan Rajchman (erudyta w sprawach Słowacji); Henryk Halpern, Kobylańska.

Poza wspomnianymi wcześniej kolegami w PAK-u warszawskim były: Halina Zielińska i Teresa Matuszewska.

Zetowcy w innych środowiskach

W krakowskim kole braterskim Zetu był m.in. Władysław Zachariasiewicz. Był on delegatem Zetu do Petów krakowskich, prezesem Z.P.M.D. na U.J. (1933-36); w ostatnich latach przed wojną został kierownikiem Działu Młodzieży Światowego Związku Polaków z Zagranicy; znalazł się w gułagu sowieckim, wyszedł z Armią Andersa. Po wojnie (względnie w roku 1948) przeniósł się z Anglii do Stanów Zjednoczonych; był bardzo czynny w życiu politycznym i społecznym; został specjalnym asystentem Głównego Dyrektora Poczty (*Postmaster General USA*) — skąd przeszedł na emeryturę; nadal jest czynny w życiu społecznym Polonii amerykańskiej. Należy do Rady Nadzorczej Radia Wolnej Europy; jest sekretarzem Głównej Fundacji Stowarzyszenia Przyjaciół Jana Pawła.

W krakowskim Z.P.M.D. i Zecie działał Bolesław Łaszewski; pełnił obowiązki wiceprezesa, a potem prezesa Bratniaka Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1936-37 (i stał na czele sławnej blokady domów akademickich w roku 1937, skierowanej przeciw zakusom opanowania Bratniaka przez endeków); uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r., dowodzący kompanią 17 pułku piechoty w Rzeszowie; w czasie wojny żołnierz Brygady Spadochronowej, a później oficer polskiego Sztabu Głównego w Londynie; przyjęty do Z.P. w Londynie w czasie wojny; w latach 1945-50 należy do grona głównych założycieli Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — SPK; znalazł się w Ameryce w roku 1951; bardzo czynny w społecznym i kulturalnym życiu Polonii; czynny członek Polskiego Instytutu Naukowego; stoi na czele największej polonijnej Federalnej Unii Kredytowej w Nowym Jorku; udziela się bardzo czynnie w zrzesczeniach weteranów-kombatantów; obok B. Wierbiańskiego jest współwydawcą *Nowego Dziennika* i tygodniowego *Przeglądu Polskiego*.

Dalsze nazwiska braci krakowskiego koła Zetu obok wspomnianych wcześniej: Tadeusz Frąckowiak, Zofia Wolska, Teofil

Wrona, Barbara Wolska, Józef Horodyński, Bolesław Stein, Jadwiga Brunerówna, E. Wawrzon, Samuel i Emil Słomka, Tadeusz Nowacki, Kratochwilówna, Józef Gajda, Jan Musiał, Stanisław Modelski...

Z Zetu lubelskiego mogę wymienić tylko niektóre nazwiska: Piotr Szeleźniak, Stefański, Fijałkowski, Józef Dolina, prawnik i ekonomista, w czasie wojny był naczelnikiem Wydziału Bezpieczeństwa w wojewódzkiej (Lublin) delegaturze Rz. P. w Londynie. Aresztowany z dowództwem AK lubelskiego w 1944 r., znalazł się w Rosji, gdzie spotkałem go w gułagu pod Riazaniem. Zwolniony wrócił z Rosji do Polski jesienią 1947 r. Dosyć wczesnie udało mu się wyjechać z Polski na Zachód; osiedlił się w Ameryce, pracował w Bibliotece Kongresowej oraz w Komisji Taryf († 1973). Opis wydarzeń na Lubelszczyźnie latem 1944 r. opublikował w *Kulturze* paryskiej pod tytułem „Pamiętny lipiec w Lublinie”.

Z Zetu lwowskiego mogę wymienić tylko Michała Langa; z Wilna Bolesława Zubrzyckiego.

Z Zetu gdańskiego: Bartoszczyka i Olgerda Jabłońskiego.

W czasie wojny pracowałem w ZOR i w AK [Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami]. Zostałem aresztowany przez Rosjan w 1944 roku i wywieziony ze Skrobowa (pod Lublinem) do Rosji; zwolniony wróciłem do Polski jesienią 1947 r.; uciekłem do Anglii i w grudniu 1950 r. przyjechałem do Stanów Zjednoczonych. Poświęciłem się niemal wyłącznie karierze akademickiej (8), którą ukończyłem na stanowisku kierownika i profesora oddziału rehabilitacji Szkoły Lekarskiej Emory U. w Atlancie, Ga. Mój wkład do życia emigracyjnego był raczej skromny i ograniczał się prawie wyłącznie do umożliwienia studiów rehabilitacyjnych kilkunastu inżynierom i lekarzom polskim z Kraju, Kanady i ze Stanów.

Mieczysław PESZCZYŃSKI

8. „*Who's Who in America*”, Chicago 1972-1973.

Tadeusz BOGUSZEWSKI

ODTWARZANIE DZIEJÓW NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH

Po zakończeniu 2-ej wojny światowej sporo pisano o NSZ. Artykuły i wzmianki nosiły cechy „aktów oskarżenia”, zarówno w prasie emigracyjnej jak i w publikacjach krajowych. Sprawozdania z procesów, broszury Rzepeckiego, oskarżenia oficerów 2 Dyw. AK w *Kulturze*, wzmianka w „Historii Polski” Pobóg-Malinowskiego, wzmianka w „Wichrze wolności” Wacława Zagórskiego — wszystko to było jednym głosem potępienia i to na podstawie „wiarygodnych” informacji z drugiej czy dziesiątej ręki. Kierownictwo polityczne Grupy Szańca, zaplecze NSZ-ZJ, postanowiło zbyć to wszystko pogardliwym milczeniem.

Zmowę milczenia przełamały *Zeszyty do historii NSZ*. W latach 1961-69 wydano w Chicago cztery *Zeszyty*. Siemaszko w swojej pracy „Narodowe Siły Zbrojne” ocenia *Zeszyty* jako „...nieco chaotyczne i nierówne”, a Żochowski w swojej książce „O Narodowych Siłach Zbrojnych” pisze: „...materiał to nierówny”. Obaj mają rację. Obaj również nie zastanowili się, co znaczy termin „Zeszyty do historii...”. Tymczasem sam tytuł stwierdza, że materiał będzie chaotyczny i nierówny. Nie jest to planowana praca jednego autora czy zespołu z podzielonymi rolami. *Zeszyty* to praca bez chronologii i układu logicznego. Praca wielu piór przygodnych i dalekich od fachowości. Monumentalne *Zeszyty Historyczne* Instytutu Literackiego, wydawnictwo bez precedensu w dziejopisarstwie, bardzo wyraźnie uchylają „równości”. Opracowania w *Zeszytach do historii NSZ*

były wypowiedziami uczestników, którzy opisali swoje dzieje w ZJ i NSZ jak umieli.

Zarówno Siemaszko jak i Żochowski całymi garściami czerpali z tych *Zeszytów*. Taki właśnie cel postawili sobie inicjatorzy tego wydawnictwa. Na tym kończę ocenę *Zeszytów*.



Następną z kolei pracą na temat NSZ była książka Piłacińskiego „Narodowe Siły Zbrojne”, wydana w Londynie w roku 1976. Niebываły zbiór fałszywych wiadomości świadczących o dezorientacji albo zupełnej powolności w stosunku do otrzymanych dyrektyw. Książka niewarta omówienia.



Następną chronologicznie jest praca Zbigniewa S. Siemaszko pod tytułem „Narodowe Siły Zbrojne”, Londyn 1982. Jest to jedyna książka o NSZ zasługująca na miano „historii”.

W roku 1983 ukazała się książka Stanisława Żochowskiego pod tytułem „O Narodowych Siłach Zbrojnych”.

Fragmety z dziejów NSZ opisali W. Żbik-Kołaciński „Między młotem a swastyką”, 1961; L. Jurewicz „Zbrodnia czy początek wojny domowej”, 1980; Antoni Skarbek „Pamiętniki dcy Brygady Świętokrzyskiej” — ma się ukazać w roku 1984. Prac poświęconych fragmentom z dziejów NSZ omawiać nie będę. Z prac poruszających całość historii ZJ i NSZ omówię tylko książki inż. Siemaszko i ppłk. Żochowskiego.

Inż. Siemaszko na pewno otrzymał i będzie otrzymywał sporo listów z zastrzeżeniami, sprostowaniami i pretensjami. Mam i ja kilka spostrzeżeń i sprostowań, które wyłuszcze. Mimo wszystko jestem z uznaniem dla autora. Mrówcza praca kilkunastu lat, dociekliwość, często — acz nie zawsze — trafne ustalanie związków przyczynowych — skłaniają czytelnika do pozytywnej oceny. Historycy AK mieli do dyspozycji pełne archiwum, prawie kompletną komendę i sztab AK, całe dowództwo Powstania Warszawskiego i setki dców wszystkich szczebli z wielu terenów. Mają również sporo autobiografii i bogatą literaturę wspominkową.

Z.S. Siemaszko miał do dyspozycji szczupłe archiwum Brygady Świętokrzyskiej, korespondencję w sprawie scalania w aktach NW i AK, trochę dokumentów związanych z misją dwu kurierów, no i cztery *Zeszyty do historii NSZ*. Zasadniczym

źródłem informacji były więc dłań wywiady i ogromna korespondencja. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że Siemaszko nie miał powiązań z ONR, Grupą Szańca, ZJ i NSZ. Może to i lepiej...

Na opis dziejów ZJ, NSZ i Służby Cywilnej Narodu autor poświęcił 182 strony. Na aneksy, wykazy i indeksy stron 66. Na pierwszy rzut oka dobra proporcja. Przypisy do dziesięciu rozdziałów zmieniają tę proporcję na niekorzyść treści zasadniczej. Bogiem a prawdą większość przypisów winna stanowić część treści rozdziałów. Wiadomości zawarte w przypisach są istotne, często bardziej ważne niż treść. Ta uwaga nie jest zarzutem. Rozumiem trudności autora, który po napisaniu poszczególnych rozdziałów otrzymywał dalsze informacje, uwagi i sprostowania. Nie sposób po każdej wymianie listów przepisywać wszystkiego na nowo.

W układzie treści przesunąłbym pkt „Organizacja i obsada personalna NSZ” z grupy aneksów do grupy rozdziałów. W konspiracji organizacja i personalia są kluczowymi czynnikami powodzenia. Wszystkie organizacje podziemia bardzo boleśnie zapłaciły za niedociągnięcia i lekkomyślność w tych sprawach.

Omawiając zaplecze polityczne ZJ i NSZ-ZJ, szczególnie w rozdziale „Służba Cywilna Narodu”, Siemaszko nie wyjaśnił, jak nazwa „ONR” została (w kraju) zastąpiona tytułem „Grupa Szańca”. Przedstawiciele ONR we Francji i Anglii do końca wojny posługiwali się przedwojenną nazwą ONR, nie zdając sobie sprawy, jakie zmiany zachodzą w kraju. W Polsce od wybuchu wojny do połowy 1940 r. politycy ONR wierzyli w atrakcyjność swego stronnictwa. Deklaracja ideowa ONR z roku 1934, profaszystowskie i prohitlerowskie artykuły Tadeusza Gluzińskiego i Jana Mosdorfa fascynowały młodzież akademicką do września 1939. Po Kampanii Wrześniowej nie sposób było odczuwać sympatii profaszystowskich, nie sposób było stawiać sobie za cel walkę z Żydami w handlu, bankowości i wolnych zawodach. Hasła takie jak sprawiedliwość społeczna, uznanie skarbów naturalnych za własność całego narodu, uniemożliwienie eksploatacji Polski przez obcy kapitał były zawsze atrakcyjne i chętnie wyznawane przez młodzież. Zmiana skrótu „ONR” na „Grupa Szańca” nie była tylko zmianą nazwy. Zmienił się światopogląd ONR-owców. Dołączać zaczęły jednostki i ugrupowania, dla których idee przedwojennego ONR były nie do przyjęcia. Prawda, że w szeregach „Grupy Szańca” znaleźli się starzy ONR-owcy, jednak nie wszyscy. Wielu zaofia-

rowało współpracę Delegaturze i ZWZ-owi, sporo zostało na uboczu.

Wykładnią i deklaracją „Grupy Szańca” była broszura braci Budziszów pod tytułem „Jaką chcemy mieć Polskę” (na okładce, dla zamaskowania, wydrukowano tytuł „Ogródek Warzywny”). Z polecenia kierownictwa politycznego broszura ta została zaadoptowana jako deklaracja ideowo-polityczna „Grupy Szańca”. Używano tej broszury przy zjednywaniu nowych członków. Wielu z moich współpracowników uznawało hasła głoszone przez „Grupę Szańca”, lecz wrogo oceniało deklarację ONR z roku 1934. Tak jest po dziś dzień...

Żałuję, że inż. Siemaszko nie zechciał przeanalizować zamierania (w kraju) ONR i narodzin „Grupy Szańca”. Temat to ciekawy. Nie powinien być pomijany przez dociekliwych historyków. Całkowicie podzielałam zdziwienie autora, że kierownicy polityczni „Grupy Szańca” wybrali po wojnie przedwczesną śmierć organizacji jako najważniejszy epilog. ONR i Organizacja Polska wraz z najbardziej tajnymi nadbudówkami nie miały racji bytu na emigracji. Niepotrzebna złośliwość pod adresem Todtlebena (str. 188), że on i jego koledzy nie wiedzą jak się nazywa ich organizacja, bo w liście użył zwrotu „nasze środowisko” — chybia celu. Todtleben był w ONR i w „Grupie Szańca”, był członkiem Zakonu i być może Komitetu Politycznego, był również w Służbie Cywilnej Narodu. Nie należał ani do ZJ, ani do NSZ. W tym świetle „nasze środowisko” było i jest najdokładniejszym określeniem jego przynależności.

Doszły mnie słuchy, że W. Marcinkowski (Jaxa), Harusewicz i Hłakowicz mają się zebrać wiosną 1984 z myślą odrodzenia ONR (chyba zmartwychwstania). Nie widzę jakichkolwiek realnych możliwości by „Grupa Szańca” uśmiercona w roku 1957 we Francji miała szanse przetrwania po dziś dzień w oparciu o masę emigracyjną NSZ-ZJ. ONR? Kilku pod osiemdziesiątkę starszych w oparciu o deklarację z roku 1934? Z tego grona Hłakowicz zmarł w styczniu 1984. Bardzo wątpię, by ONR-owcy wagi Jodzewicza dali się nakłonić do współdziałania.

Po uwagach ogólnych chcę dodać kilka uzupełnień i sprostowań dotyczących rozdziałów: II — Związek Jaszczurczy; III — Narodowe Siły Zbrojne; VI — NSZ-AK pierwsza połowa 1944; X — Po wojnie na Zachodzie; Aneksy I, III, IV; końcowe uwagi.

Okręgi ZJ (str. 36 i 37): niezależnie od dowodzenia Okrę-

giem IA-Stolica, mjr Mikołaj Kozłowski dowodził i był organizatorem okręgów IB-woj.War. i XII-Białystok. Nigdy nie spotkałem ppłk.dypl.pil. Abakanowicza w ZJ. W okresie NSZ okręgiem IB dowodził mjr Stefan Sopoćko (Sęp). Okręgiem Kraków dowodził kpt. Tadeusz Boguszewski (Wacław) do chwili powstania NSZ. W okręgu Kieleckim kpt. Antoni Dąbrowski dołączył dopiero (chyba) w okresie tworzenia NSZ.

Data powstania NSZ: Jeśli rozkaz NSZ Nr 2 nosi datę 2.X.42, to można przyjąć za pewnik, że rozkaz Nr 1 (organizacyjny) ukazał się we wrześniu 1942. Do mnie do Krakowa dotarł w końcu września. W pierwszych dniach października meldowałem się w Warszawie u płk. Oziewicz i u szefa sztabu NSZ mjr.dypl. Ludwika Michalskiego. W końcu października poznałem kwatremistrza kpt.dypl. Żochowskiego. Daty przystąpienia do NSZ oficerów z NOW podane na kwiecień do sierpnia i na okres wiosna-lato 1942 — są mylne. Ja sam popełniłem ten błąd w *Zeszytach do historii NSZ*, pisząc o niektórych oficerach z NOW.

Stan liczebny NSZ i NOW: W przypisie 3-im Żochowski dziwi się, skąd Boguszewski wziął 100 tysięcy dla NOW. Żochowski źle przeczytał stronę 14-tą pierwszego *Zeszytu do historii NSZ*. Boguszewski używa tam słowa „podobno” i wyraźnie daje do zrozumienia, że ma wątpliwości co do cyfr podawanych przez polityków NOW. Oziewicz, Michalski i Żochowski, wszyscy z NOW, od razu przyłgnęli do ZJ, jego struktury organizacyjnej i do elementu żołnierskiego. Dali temu wyraz w wypowiedziach ustnych i na piśmie. Bardzo szybko spostrzegli różnicę między wymyślanymi stanami w NOW a uczciwie wyliczonymi Związku Jaszczurczego. Zauważyli również różnicę między wiecem a zbiórką szkoleniową. Mam trochę żalu do inż. Siemaszki, że nie dostrzegł i nie podkreślił tych różnic. Oziewicz, Michalski i Żochowski bardzo szybko to zauważyli i dali świadectwo prawdzie.

Personalia w NOW: W rozdziale III i w przypisach doń opisany jest galimatias w dtwie i sztabie NOW. Jednak bez względu na zapatrywania i sympatie trzeba stwierdzić, że ppłk Rokicki był pełnoprawnym dcą. On obsadzał sztab i okręgi. Po prostu on dowodził. Nie jest prawdą, że Oziewicz jako pułkownik i dca Dywizji nie mógł podlegać Rokickiemu. W konspiracji różnie bywało. Kozłowski w IA i ja w Krakowie mieliśmy podkomendnych dużo starszych stopniami i poziomem dawnych funkcji. Nie wszyscy oficerowie zawodowi, nawet dyplomowani, nadawali się do dowodzenia w konspiracji. Nie wszyscy zgłosili

się na czas do pracy... Rokicki mógł wyznaczyć Oziewiczza na funkcję szefa oddziału III-go. Oziewicz nie miał prawa wyznaczać Zochowskiego na jakąkolwiek funkcję w sztabie NOW. To, że Zochowski składał sprawozdania Oziewiczowi potwierdza tylko chaos i sobiepaństwo.

Stopnie i awanse: W uwadze 18-ej przypisu 6-go autor dosyć uszczypliwie powiada: „Widać, jak wielką wagę przywiązano do stopni i awansów”. Tak i nie. Z ZJ pamiętam tylko jeden rozkaz awansowy. W rozkazu tym W. Marcinkowski „awansował” mnie do stopnia majora. Byłem wtedy na funkcji w Krakowie. Zrobiłem piekielną awanturę. Rozkaz podarłem i spuściłem wodę (z ostrożności konspiracyjnej). Stwierdziłem, że to jest bezprawie i studencka samowola. Różne były spory na ten temat...

Nie wiem, jak szafowano awansami w NOW. Słyszałem o bardzo fantazyjnych stopniach ludzi, którzy nic wspólnego z wojskiem nie mieli. Czy Zochowski miał stopień majora z NOW — nie wiem. Przedstawiłem się Oziewiczowi i szefowi sztabu jako kapitan. Zochowski i ja przedstawiliśmy się wzajemnie jako kapitanowie. Jeśli w rozkazu scaleniowym Bora poruszono sprawę podoficerów i podchorążych — to dziwołagiem byłoby przemilczeć oficerów. Sprawa awansów wypłynęła znowu po objęciu dtwa NSZ przez Kurcjusza. Zameldowałem mu mój punkt widzenia. Przypomniał mi sprawę awansów w latach 1914-21. Chaos personalny po Legionach, Korpusach Wschodnich, armii Hallera i po Komitetach Ludowych (zabór pruski). Chaos ten rozwiązały, lepiej czy gorzej, Komisje Weryfikacyjne. Jak wiemy, po 2-ej wojnie Komisje Weryfikacyjne AK uporządkowały sprawy personalne swoich żołnierzy. NSZ, przy pomocy własnych komisji i niektórych komisji AK, starały się zrobić to samo. Wracając do Kurcjusza — stwierdził on, że nie będzie awansował na własną rękę. Zalegalizuje wszystkie awanse przez Komisję Weryfikacyjną trzech generałów. W ten sposób zweryfikował i awansował, między innymi, M. Kozłowskiego, S. Sopoćkę, W. Radziszewskiego do stopnia majora; W. Marcinkowskiego (co było kamieniem obrazy), W. Gostomskiego, S. Hendzla-Grudę i Plamkę-Zaporę — do stopnia kapitana; zweryfikował mój stopień majora i awansował przez weryfikację do stopnia podpułkownika (po zapoznaniu się z moją pracą w oddziale III-im). Po uporządkowaniu spraw personalnych przez Kurcjusza odważyłem się używać tytułu ppłk, zawsze z dodatkiem... NSZ.

Nie znam techniki awansowania przez Radę Polityczną przy

dtwie NSZ-ZJ. Autor bardzo słusznie, choć kilka razy błędnie, podaje stopnie przedwojenne i organizacyjne. Omawiając personalia w NSZ będąc podawał: stopień przedwojenny lub nadany przez NW — bez dodatków; stopień organizacyjny z dodatkiem — AK, NOW, ZJ, NSZ weryf., Rada Polityczna; stopień powojenny z dodatkiem — Prezydent RP i rok awansu, albo Anders i rok awansu.

Uwagi co do organizacji i obsady personalnej — Aneks III oraz noty biograficzne — Aneks I:

Szef sztabu, mjr dypl. (ppłk NOW? NSZ?) Ludwik Michalski (Kajetan), nie mógł pełnić funkcji „...przez krótki czas latem 1942”. Latem 1942 nie było NSZ, a ja na początku października tego roku meldowałem się u Michalskiego, szefa sztabu NSZ, i dużo później narzekałem na brak zainteresowania z jego strony. Mimo woli przyczyniłem się do przesunięcia Michalskiego do IZZ. Narzekałem w pogaduszcze z Zochowskim „Coście za szefa sztabu narzucili nam z NOW? Miły i zacy pan, lubi gadać, praca w sztabie zupełnie go nie interesuje”. Na to Zochowski: „Postaram się jakoś to załatwić z panem Czesławem”. Załatwienie takiej sprawy wymagało sporo czasu. Moje przyglądanie się pracy i zwyczajom szefa, rzadkie wizyty Zochowskiego w Warszawie, zgoda płk. Thiela. Pochłonęło to dużo czasu po październiku 1942. Nie mniej niż do wczesnej wiosny 1943.

Kpt. dypl./mjr NOW?/mjr ppłk, Anders 1966 — Stanisław Zochowski objął funkcję szefa sztabu NSZ w marcu lub kwietniu 1943. Pełnił tę funkcję do dnia objęcia dtwa NSZ przez Kurcjusza, a więc do końca czerwca 1943. Kurcusz stworzył dla niego funkcję „oficera do zleceń”. Przed Zochowskim i po nim etat ten nie istniał.

Ppłk dypl. Michał Białkowski (Tuwar) objął funkcję szefa sztabu w lipcu 1943 i pełnił ją do Powstania Warszawskiego wyłącznie.

Kwaternistrzem i szefem oddziału IV sztabu NSZ był od września/października 1942 do wczesnej wiosny 1943 kpt. Zochowski. Jak sam twierdzi, funkcji nie pełnił. Oficerowie sztabu uważali go jednak za kwaternistrza.

Kpt.dypl./mjr NSZ weryf./ — Jan Ostrowski (Karnicki) był kwaternistrzem od kwietnia 1943 do Powstania Warszawskiego (prawdopodobnie).

Oddział III sztabu: szefem oddziału był od września 1942 (praktycznie od października) do końca Powstania Warszawskiego

skiego kpt./mjr i ppłk NSZ weryf./pułkownik, Prezydent RP 1966/ — Tadeusz Boguszewski (Wacław, Wacław III, Bielecki). Boguszewski podał się do dymisji w czerwcu 1944, jednak udzielono mu tylko „urlopu”. Formalnie figurował jako szef oddziału III-go do chwili pójścia do niewoli 5.X.1944.

Zastępcą szefa w oddziale III-im i kierownikiem referatu szkoleniowego był por./mjr ZJ? Mariański. Aresztowany latem 1943. Zmarł w Polsce w roku 1983. Przez krótki czas referentem oddziału był kpt. Tadeusz Jaszcz. Przeniesiony do sztabu okręgu IA, został wkrótce aresztowany. Prawdopodobnie zginął. Zastępcą szefa i kierownikiem referatu szkoleniowego w okresie 1943-1944, do Powstania wyłącznie, był por./kpt. NSZ weryf. — Jan Młodożeniec.

Określi: Ppłk dypl. pilot (tak mi się przedstawił) Piotr Abakanowicz nie był dcą okręgu IB. Zbyt późno zgłosił się do konspiracji. Był szefem sztabu w tym okręgu. Dcą okręgu był kpt./mjr NSZ weryf./mjr AK — Stefan Sopoćko (Sęp). Ppłk Abakanowicz był również szefem sztabu Zgrupowania NSZ-ZJ „Wacław” w czasie Powstania Warszawskiego. Zgrupowaniem dowodziłem ja — stąd kryptonim zgrupowania. Mieliśmy również „nadzorę” ze sztabu płk. Koiszewskiego. Miły i taktowny pan, odwiedził mp „Wacława” 3 razy na Żółtej. Po zbombardowaniu i przeniesieniu mp na Piusa straciliśmy kontakt i z Koiszewskim, i z nadzorą.

W okręgu V — Kielce szefem sztabu był kpt. Antoni Dąbrowski. Stopnie mjr., ppłk. i płk. uzyskał z nominacji Rady Politycznej.

Okręgiem VI-Kraków dowodził po Boguszewskim, z chwilą powstania NSZ, kapitan z Korpusu Geografów, dawny artylerzysta. Po jego przejściu do PAL okręgiem dowodził kpt. Warمیński.

Noty biograficzne — Aneks I: z not tych poruszę tylko kilka nazwisk nie wspomnianych w dziale „Organizacja i obsada personalna”. Iłakowicz Jerzy (Zawisza) — nie był oficerem w WP, ZJ i NSZ. Był cywilnym szefem finansów ZJ i NSZ. Po zakończeniu wojny uzyskał stopień kapitana funkcyjnego z legitymacją od ppłk. Wejtki, polskiego oficera łącznikowego we Frankfurcie. W oddziałach Wartowniczych przy US Army miał stopień majora Służby Wartowniczej, tak jak wszyscy polscy oficerowie łącznikowi poczynając od płk. Sobolty. Stopnie te nie miały nic wspólnego z polską hierarchią wojskową.

Marcinkowski Władysław (Jaxa) — por./kpt. NSZ weryf./mjr i ppłk, Rad Pol.

Mirski Olgierd — por./kpt. i mjr NSZ weryf./ppłk Rada Polityczna.

Wawrzkowicz Otmar (Oleś) — w wojsku i organizacjach wojskowych nie służył. Stopień kapitana funkcyjnego z legitymacją od Wejtki.

Zub-Zdanowicz Leonard — por./kpt. NSZ weryf./mjr i ppłk, Rada Polityczna/mjr Anders 1957.



Omawiając na stronach 126-127 śmierć płk. Kurcjusza i przytaczając opinie wszystkich zainteresowanych, autor nie dostrzegł bardzo ważnego czynnika — zażenowania. Nie sposób przyjmować bez zastrzeżeń wypowiedzi Stypułkowskiego i Marcinkowskiego. Byli oni zażenowani i śmiercią płk. Kurcjusza, i jej skutkami. Stypułkowski, zawiódłszy się na Oziewicz, doznał jeszcze większego zawodu wykrywszy (po niewczasie), że Kurcjusz jest człowiekiem „Grupy Szańca”. Marcinkowski, rozżalony na Kurcjusza w sprawie bardzo osobistej, łatwo uległ perswazjom Stypułkowskiego. Przekonał się, po niewczasie, że został wyprowadzony w pole przez „obrotnego narodowca”. Kurcjusz, dotknięty rozgrywaniem jego osoby, „...opuścił zebranie w stanie wielkiego podniecenia” (cyt. wg Danilewicza).

Kto zna stosunki konspiracyjne w Warszawie, nie może poważnie traktować twierdzenia, że Komenda Główna AK nie знаła powiązań Kurcjusza z ZJ i „Grupą Szańca”. Nie można nie docenić, że AK, po aresztowaniu Kurcjusza, przecięło wszelkie z nim kontakty. Nie wolno potwierdzać, że to AK wypłacało Kurcuszowi 1500 zł miesięcznie. AK nie wypłacało emerytur. Wypłacało pieniądze londyńskie wg dyspozycji z Londynu. W Londynie był gen. Regulski, dawny zca Kurcjusza w Sztabie Głównym. W otoczeniu Sikorskiego było wielu przyjaciół pułkownika. W Komendzie Głównej AK doskonale wiedziano, że Kurcjusz dostaje zapomogę na rozkaz czynników oficjalnych w Anglii i to bez względu na to, czy pełni jakąś funkcję, czy nie! Intrygę uknuł Stypułkowski. Borowi, który traktował Stypułkowskiego jako dyrygenta TNRP, usunięcie Kurcjusza było na rękę, i to bardzo. Marcinkowski zbyt pochopnie zgodził się na poświęcenie Kurcjusza. W swej łatwowierności nie przewidział skutków rozgrywki.

Inż. Siemaszko wciąż nie jest pewien kto zamordował Wider-

szala i Makowieckiego i kto wydał w ręce Gestapo Handełmana i Krahełską (str. 133-136). Rozmowa ks. Sałamuchy z gen. Rostworowskim nie jest przekonywująca, gdyż „...Rostworowski pełnił obowiązki dcy okręgu Krakowskiego AK”. To, że Rostworowski często przyjeżdżał do Warszawy i widywał się z Sałamuchą — nie ma znaczenia!

Jeśli relacje Marcinkowskiego, Boguszewskiego i Siemiątkowskiego nie mają znaczenia, jeśli wstrzeźliwość pani Pełczyńskiej też niewiele mówi — należy żałować, że autor nie zainteresował się prasą warszawską, w której drobiazgowo opisano sprawę Widderszala i tow. i bez żenady wymieniono nazwiska ludzi z AK, którzy dokonali zabójstw i wydania. Nie wchodzę w dociekania, czy wywiad okręgu AK miał rację, czy nie!

Sprawa wizyty inż. W. Kozłowskiego w Murnau (str. 159-161) zajęłaby mniej miejsca w omówieniu, gdyby autor uwzględnił moje uwagi w liście do niego. Po zapoznaniu się z treścią oświadczeń Kozłowskiego i Siemiątkowskiego przyznałem, że moja wersja jest mylna. Jedynie Siemiątkowski opisał prawdziwie tę wizytę. Cytowanie mego pierwotnego opisu wizyty było więc zbyteczne.

Boleśnie odczułem opublikowanie wyjątku z mego listu do Kozłowskiego (Aleksandra) z dn. 3 marca 1970. Zawsze godziłem się na cytowanie moich wypowiedzi, artykułów, nawet listów, jeśli nie dotyczyły spraw bardzo osobistych. We wspomnianym liście (str. 186) mówię o sprawach finansowych kolegów zmarłych i żyjących. Zmarłym jest to obojętne, a dla żyjących...? Pisywałem do przyjaciela i on do mnie pisywał na tematy często bardzo osobiste i poufne. Nigdy nie spodziewałem się, że bez mego zezwolenia — a nie zgodziłbym się — zarówno autor jak i Aleksander naruszą kodeks obyczajowy.

Co do stanów liczebnych NOW, ZJ i NSZ-ZJ podawanych przez Danilewicza i Pilacińskiego (str. 215), to całkiem dobrym sprawdzianem jest lustracja emigracji polskiej z lat 1945 po dziś dzień. W Europie Zachodniej, w obu Amerykach, w Australii, nawet w Afryce — pełno jest organizacji AK i NSZ-ZJ, pełno niezrzeszonych AK-owców i NSZ-ZJ-owców. Dawnych żołnierzy NOW trzeba szukać. Kilku polityków w rodzaju ś.p. Stypułkowskiego, kilku członków NOW jak Danilewicz i Pilaciński. Ilu więcej?



Ostatnią pracą na temat NSZ jest książka Stanisława Żochowskiego pt. „O Narodowych Siłach Zbrojnych”, 1983, Brisbane-

Londyn. Tytuł to mylny. Powinno być „O Stanisławie Żochowskim”. Jest to zakamufLOWANA autobiografia, dla której NSZ jest tylko tłem. Autor porusza również epokę Stanisława Augusta, dyktaturę Piłsudskiego i powtarza swoją receptę na uniknięcie klęski we wrześniu 1939 (9-ty Zeszyt *Historyczny* Instytutu Literackiego).

Jeśli chodzi o króla Stasia, nikt nie odmawia mu ogłady, wykształcenia i kulturalnego sposobu bycia. Nie wolno jednak pominąć, że ostatni król Polski zaczął swoją karierę w łózkach Katarzyny, a zakończył na śmietniku kochanków carowej. Nie można zapomnieć o przystąpieniu do Targowicy! Od pierwszego noclegu w sypialni imperatrycy był narzędziem w jej rękę. Epizod tolerancyjnych zamiarów Aleksandra I nie miał zasadniczego wpływu na konsekwentną politykę Rosji. Już w roku 1704 Moskwa wymusiła na Polsce prawo utrzymywania swoich garnizonów na ziemiach polskich (jakże podobne do garnizonu w Legnicy). W roku 1733 Rosja siłą narzuciła Polsce Augusta III Sasa. W roku 1764, również siłą, osadziła na polskim tronie Poniatowskiego (tu kłania się Bierut). W roku 1767, na rozkaz ambasadora Repnina, zostali porwani i wywiezieni na Syberię senatorowie i posłowie polscy, wrodzy polityce rosyjskiej (a po 2-jej wojnie światowej historia powtórzyła się — Delegat Rządu, ministrowie, Okulicki). Wszystkie rozbiory były inicjowane przez Rosję. Tak za Katarzyny, jak i za Stalina.

Potępiając głupotę polityków polskich, Żochowski jest zdania, że w roku 1939 trzeba było w sojuszu z Niemcami wystąpić przeciwko Sowietom, albo w sojuszu z ZSSR przeciwko Niemcom. Zgadza się, przy tych rozwiązaniach, na „ograniczenie suwerenności”. Jeśli chodzi o sojusz z Moskwą, Żochowski jest pierwszym i pewnie jedynym dziejopisarzem, który przeoczył rząd Marchlewskiego w roku 1920, złamanie umowy jałtańskiej co do wolnych wyborów, przeoczył Afganistan, rok 1956 na Węgrzech, rok 1968 w Czechosłowacji, przeoczył wreszcie dzieje „Solidarności”. W roku 1939 Berling, a w 1945 Mikołajczyk, Tatar, Mossor, Kirchmayer, Kuropieska i Utnik godzili się na „ograniczoną suwerenność”. Przecież obecny stan niezawisłości państwa i narodu polskiego doskonale pasuje do wspomnianych „ograniczeń suwerenności”.

Przeciwko Rosji z Niemcami? Z uszczuploną niezależnością? Czy przykład Czechosłowacji zamienionej w „Protektorat Czech i Moraw” nic nie mówi? Czy sponiewieranie Ukraińców, którzy byli gotowi na wszystko, dosłownie na wszystko, za tytuł „Samostijna Ukraina” — nic nie mówi? Czy wynurzenia Hitlera

i jego wyznawców na temat rasy panów i ras niewolniczych należało zbagatelizować? Czy wywody o proniemieckim Pomorzu, Wartegau i Śląsku można było przełknąć bez uduszenia się?

Mocno żałuję, że autor nie zapoznał się i nie przemyślał powiedzenia Piłsudskiego (rok 1924, Sulejówek, do ówczesnego płk. Głuchowskiego): „Wy tej Polski, taka jaka ona jest, nie utrzymacie. Ja cel swego życia przegrałem”. Gdyby Żochowski przemyślał wyznanie Marszałka, może zabawny obraz Dziadka „chodzącego z kijem po Polsce” nie byłby uznany za godny wzmianki.

Mówiąc o Sikorskim, można i wolno czcić go i wielbić, pod warunkiem, że pamięta się również bałwochwalczą wiarę generała we Francję, umowę Sikorski-Majski, haniebne zaprzepaszczenie dwu dywizji i Brygady Podhalańskiej (mimo nauczki z września 39), chaos przenosin z Francji do Anglii, jeśli pamięta się o otoczeniu Sikorskiego w rodzaju Kota, Modelskiego i Retingera... Pożyczając trzeba koniecznie wiedzieć, co i jak się pożłaca. Inaczej pożłota spełźnie szybko i całkowicie.

12 stron lektury wstępnej nie bardzo pasuje do dziejów NSZ. Wystarczyłyby 2-3 strony dociekań historycznych autora.

Rozdział I-szy, „Lata przed wojną”, jest autobiografią. Rozdział II-i, „Kampania Wrześniowa”, jest autobiografią i uwagami krytycznymi o Kampanii Wrześniowej. Zaznaczyć trzeba, że doświadczenia autora jako kwatermistrza 29 Dywizji kończą się z dniem 7 września. „W dniu 8.IX.39 dywizja przestała istnieć” („Polskie Siły Zbrojne w II-iej W.S.”, Tom I, Cz. II). Zrozumiałe, że autor nie miał wpływu na taki czy inny przebieg Kampanii Wrześniowej. Charakterystyczna jest wzmianka na stronie 20-iej: „Zatrzymałem płk. lek. Maszadro, wtedy bez przydziału, dając mu szefostwo sanitarne Chełma. Po pobraniu benzyny uciekł (podkreślenie moje) na południe, nie zdradzając, że był szefem służby zdrowia Nacz. Dowództwa”. Działo się to 11 września. Naczelnym Wódz i jego sztab byli na ziemiach polskich do dnia 17 września. Płk Maszadro był wciąż członkiem sztabu NW. Co sobie pomyślał pułkownik o młodym kpt. dypl. wydającym mu rozkazy...?

W rozdziale III-im autor, wymieniając kilka organizacji podziemnych, pomija Służbę Zwycięstwu Polski i gen. Karaszewicz-Tokarzewskiego. Przemilcza również to, że Sikorski, wysyłając Tokarzewskiego do Lwowa, skazywał go na pewną śmierć. Wszyscy we Lwowie znali charakterystyczną sylwetkę i twarz generała Tokarzewskiego. Ukraińcy i niektórzy Żydzi

wydaliby go w ręce NKWD w ciągu paru godzin. Szczęśliwie (w tym przypadku) Tokarzewski został zatrzymany i aresztowany przy przechodzeniu granicy i nie został rozpoznany.

W rozdziale V i VI omówiona jest organizacja ZJ i NSZ. Byłem żołnierzem ZJ i NSZ przez 3 i pół roku, byłem członkiem sztabu NSZ przez 2 lata — z przykrością muszę stwierdzić, że nie znałem takiego podziału na inspektoraty, jaki przedstawia Zochowski. Znałem jeden jedyny Inspektorat Ziemi Zachodnich, stworzony specjalnie dla województw włączonych do Rzeszy. Inne Inspektoraty są dla mnie fikcją. Już po zwolnieniu Zochowskiego z funkcji szefa sztabu, płk Kurcjuś wyznaczył trzech oficerów do kontrolowania prac w okręgach. Byli to: szef sztabu, szef oddz. I-go i szef oddz. III-go. Jednak teren nie był podzielony na Inspektoraty.

Wyliczając okręgi autor pominął niektóre istniejące i funkcjonujące jak: woj. warszawskie, Mazowsze Północne, Częstochowa, Kielce, Kraków, Białystok. Okręgi NSZ były identyczne z okręgami ZJ. Wszystkie okręgi przechodziły wpadki, odradzanie się i reorganizacje.

Szefem oddz. III-go (operacyjno-szkoleniowy) był oficer niedyplomowany, kpt. Boguszeński. Ponieważ Kajetan, pierwszy szef sztabu, niezbyt interesował się pracą sztabu, a następny z kolei, kpt. Zochowski, tylko sporadycznie wpadał do Warszawy i to na krótko — szefowie I-go (raczej zca Wiktor, który w rzeczywistości prowadził oddział), II-go i III-go oddziału sami między sobą uzgodnili współpracę. Widywali się często i na każde żądanie. W dodatku przyjaźnili się i mieli do siebie zaufanie. W pierwszym roku istnienia NSZ oddział III-ci pracował przede wszystkim nad podręcznikami, instrukcjami i programami. Jedyna rozmowa na temat przyszłych działań między szefem sztabu i szefem oddz. III-go dotyczyła przesunięcia granicy na zachód. Szef oddziału wierzył, zgodnie z założeniami „Grupy Szańca”, że to jest historyczna okazja do odebrania ziem prasłowiańskich i przesunięcia granicy na linię Odry i Nysy Łużyckiej. Szef sztabu twierdził, że alianci się na to nie zgodzą i że realniejsza jest linia rzeki Obry (tak, przez „b”) i okolicznych mokradł. Z chwilą objęcia dtwa NSZ przez płk. Kurcjuśa i szefostwa sztabu przez ppłk. Tuwara, szef oddz. III-go poprosił (bo tak wypadało) o przesunięcie do linii, argumentując, że nie jest dyplomowany. Kurcjuś zauważył, że jedyna akademia przygotowująca sztabowców do zadań jakie ma rozwiązywać polskie podziemie — jest w Moskwie. On ma zamiar kwalifikować swój sztab według innych zasad. W wy-

niku decyzji nowego dcy NSZ szef oddz. III-go ponownie przedstawił swoje wywody co do linii Odra-Nysa oraz taktyki i polityki „faktów dokonanych”, z sugestią dla sztabu AK, aby „brudną robotę” parcia do Odry powierzyć oddziałom NSZ. Kilka miesięcy później, kiedy płk dypl. Grodzki (dawny *attaché* wojskowy w Jugosławii i dawny dca 57 pp w Poznaniu) został wyznaczony przez AK na dcy „Z” (parcie na zachód) — on zwrócił się do Kurcjusza o oddanie oddziałów NSZ do jego dyspozycji, bo AK na terenach zachodnich nie ma dostatecznych sił. Intencje i plany Grodzkiego i NSZ pokrywały się. Śmierć płk. Kurcjusza przerwała rozmowy i planowania. Kurcusz zaakceptował plany i warianty proponowane przez oddz. III-ci. Po paru tygodniach wezwał szefa oddziału, potwierdził akceptację i dołożył referat... „Transport”, co należało do domeny kwatermistrza. Przy okazji poinformował szefa oddz. III-go, że wszystkie awanse przepuści przez Komisję Weryfikacyjną trzech generałów i że wysłał wniosek weryfikacyjny na podpułkownika dla szefa oddz. III-go. W Warszawie mieszkało trzech przezeów dyrekcji kolejowych. Jeden z nich pracował na jakiejś podrzędnej posadzce w kolejce na Nowogrodzkiej i w imieniu całej trójki kolejarzy utrzymywał kontakt z szefem oddz. III-go.

Z chwilą objęcia dtwa przez Kurcjusza szef Trójki zajął się wyłącznie działem operacyjnym. Wyszkołeniem — mając wszystkie instrukcje i programy opracowane przez poprzedników — zajął się zca szefa, kpt. Młodożeniec.

Rozdział VIII — Scalanie Sił Zbrojnych, str. 76. Wysyłanie drugiego kuriera do Londynu nie leżało w zamiarach czynników politycznych i dcy NSZ. Sensowna propozycja Żochowskiego została przyjęta z zasłużonym uznaniem. Korzyścią uboczną było wybawienie Kurcjusza z kłopotliwego położenia. Miał poważne powody, aby zmienić szefa sztabu. Żochowski mieszkał daleko, w Lubelskiem, i tylko sporadycznie wpadał do Warszawy. Nie mógł i nie kierował pracami sztabu. Szef powinien być osiągalny o każdej porze dnia i nocy. Może doświadczenie Tuwara jako sztabowca, może tylko przyjaźń między nim i Kurcuszem — zdecydowały o zmianie.

Nic nie mówiąca pozycja „oficera do zleceń” nie była jedynym powodem decyzji Żochowskiego zgłoszenia się na funkcję kuriera. Drugim, istotniejszym powodem była groźba wuja, że wyda go w ręce Gestapo. Zatarg był poważny. Żochowski poprosił J. Śędkę i mnie o pośrednictwo.

W czasie wizyty u wuja byliśmy zaskoczeni jego furią i oskarżeniami. Nie byliśmy zastępcami honorowymi. Zatarg był

innej natury. Namawiałem wuja, by odłożył załatwienie sprawy do czasu zakończenia wojny. Nie jestem pewien, czy rozjuszony jegomość uznał naszą argumentację. Zagrożony Żochowski miał do wyboru: zniknąć z zasięgu Gestapo albo z całą rodziną wynieść się z majątku żony. W ostatnim przypadku fałszywe papiery dla całej rodziny i rezygnacja z dostatniego i względnie bezpiecznego życia. Żochowski słusznie wybrał rozwiązanie pierwsze. Dublował kuriera, uwalniał siebie i Kurcjusza z zenującej sytuacji służbowej, zabezpieczał żonie i całej rodzinie dalsze dostatnie życie. Wuj, powiadomiony o jego zniknięciu, zachełbał z zemstą do końca wojny.

Wybór trasy i postawienie na szlachetność szefa sztabu Honwédów były jak najbardziej trafne. W razie odmowy Węgry dzieliłby Żochowski los polskich uchodźców w Budapeszcie i czekał na inną okazję.

W rozdziałach XIV-tym i XVI-tym, wspominając o odznaczeniu Krzyżem Walecznych, ładnie byłoby nadmienić, że pierwszy kurier, inż. Tadeusz Salski, został udekorowany orderem Virtuti Militari, bo i drogę miał bardzo trudną, i ledwie uszedł z życiem. O dowodzeniu 17-tym batalionem w Mestre warto by napomknąć, że dowodzenie to nie przekroczyło okresu urlopu wycieczkowego mjr. Ludwika Kordasa, ostatniego bojowego decy 17-go baonu. Ze względu na krótkość i charakter zastępczy — można by ten fragment biografii pominąć zupełnie.

Na zakończenie omówienia pamiętnika muszę poruszyć szereg zagadnień cechujących autora i jego podejście do tematu. Na wstępie Żochowski żali się na K. Krzczunowicza i ppłk. dypl. pil. Romana Czerniawskiego, że mimo obietnic nie wydali jego autobiografii. Rozumiem ich obu doskonale. Mylący tytuł i krańcowe sądy nie wróżyły książce powodzenia.

Pisząc o „Podręczniku dowódcy plutonu” (str. 60) Żochowski zaznacza, że instrukcje wydawane przez NSZ „dorównywały najlepszym w AK”. Bez względu na treść i wartość podręcznika nie w tym leżała niezwykłość i wyczyn. Pracownicy Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych podjęli się wykonania podręcznika, wiedząc, że całej załodze grożą męki i śmierć. Wytwórnia była strzeżona lepiej niż kwatery główna Gestapo, lepiej niż urząd gen. gubernatora. Wszystkie funkcje nadzorców były obsadzone przez Niemców, a tych dozorowało Gestapo. Każdy pojazd przekraczający bramę był rewidowany.

Gdyby wojna zakończyła się dla nas pomyślnie, przedstawiłbym całą załogę, kpt. Zaporę, introligatora i kierowców

samochodów — do najwyższych odznaczeń, a na murze Wytwórni umieścił tablicę z opisem czynu. Płk dypl. Karol Ziemiński, mój dawny dyrektor nauk w Centrum Wyszkożenia Piechoty, gratulował mi w Bergen-Belsen wydania podręcznika, na co AK nigdy się nie zdobyło. Po uwolnieniu, w Łubece, wyjawilem mu, kto to drukował. Nie chciał wierzyć. Twierdził, że to było fizyczną niemożliwością. Kpt. Zapora i ja po dziś dzień nie wiemy, jak to zostało dokonane. Nigdy się nie dowiemy... Jako ciekawostkę ujawnię, że pracownicy Wytwórni wydrukowali kilkaset egzemplarzy extra. Puścili to na czarny rynek po Góralu (500 zł) za sztukę. Cały „lewy” nakład rozsprzedano błyskawicznie. Terenowi dcy AK, AL i Bat. Ch. dobijali się o podręcznik.

Pisząc o polskiej generalicji, autor powtórzył swoje wywody z 9-go Zeszytu Historycznego Instytutu Literackiego. Przebija z nich nienawiść do większości polskich generałów. Wielki Marszałek bardzo krytycznie oceniał swoich generałów, jednak nigdy nie okazał im wrogich uczuć. Wiedział i rozumiał, że innych, w ciągu 15-u lat, nie wyprodukuje. Żochowski malarza-nieuka Rydza miesza z błotem, a Komendant w swoich pismach stwierdził, że Smigły był najlepszym dcą armii w roku 1920. Kiedy zmęczony Piłsudski chciał się odprężyć nerwowo — jechał na front do Rydza, gdzie w sztabie panował spokój i dyscyplina. W jednym ze swoich opracowań Żochowski wymienia tylko 3-ch generałów, którzy mieli wykształcenie wojskowe. Zupełna nieprawda! Bardzo duży odsetek naszej międzywojennej generalicji ukończył Wyższą Szkołę Wojenną w Warszawie. Jednym z najmłodszych absolwentów tej szkoły jest sam Żochowski. Niektórzy generałowie mieli ukończoną francuską WSW, kilku — polską i francuską. Mieliśmy sporo generałów, którzy byliby ozdobą każdej nowoczesnej armii.

W roku 1920, po zakończeniu wojny, trzy czwarte oficerów miało starszeństwo z 1.VI.1919. Wielu poruczników i generałów było w tym samym wieku. Januszajtis miał lat 29, a Karaszewicz-Tokarzewski 30, kiedy zostali generałami. Piłsudski bezwzględna i żelazną ręką wstrzymywał awanse starszych, aby dać możność wybicia się młodszym i doprowadzić do proporcjonalnego rozdziału stopni na 35 roczników. Od zakończenia wojny 1920 roku przez lat dziewiętnaście proporcjonalny rozdział stopni został dokonany tylko połowicznie. Z oficerów produkcji pokojowej pierwsi majorowie zostali mianowani 19 marca 1939 roku. Najlepsi z nich na szlify generalskie czekałiby do roku 1954. Rocznik Żochowskiego czekałby na wężyki generalskie do

roku 1961. Siłą rzeczy „nieuki” w rodzaju Fabrycego trwali na najwyższych stanowiskach.

Cóż! Nasze Siły Zbrojne były dyrygowane przez „nieuków”. Co mówić o generalicji francuskiej, tak wielbionej przez Sikorskiego? Co o brytyjskich Ironside'ach, Wavelach i Wilsonach? Wszyscy oni z dyplomami, wszyscy z długoletnią praktyką, wszyscy w bogatych, uprzemysłowionych krajach, wszyscy po lekcji z września 1939 w Polsce.

Jaki byłby wynik Kampanii Wrześniowej, gdybyśmy mieli 10 tysięcy nowoczesnych samolotów, 10 tysięcy szybkich i dobrze opancerzonych czołgów i dział samobieżnych, wszystkie tabory zmotoryzowane? Po trzech dniach cała ta mechaniczna nowoczesność stanęłaby z braku materiałów pędnych.

Zochowski zupełnie nie rozumie czynnika czasu i źle kojarzy związki przyczynowe. Zabrakło nam czasu na wyprodukowanie nowoczesnych generałów, na ukończenie COP-u, na wynalezienie metody produkowania benzyny syntetycznej i na wyprodukowanie pełnych zapasów mobilizacyjnych.

Prawie niesmacznie brzmi zwrot (str. 168) „...zrobiłem przegląd brygady”. Major oficer łącznikowy? W obecności pułkownika dowódcy? Czy nie skromniej brzmiałoby: „...wziąłem udział w przeglądzie brygady”? To, wzmianka o płk. Maszadro i wiele innych w tym guście, świadczy o przesadnej ocenie swojej roli i wagi. Absolwent WSW z roku 1938; 7-miodniowy kwatermistrz 29 dywizji; oficer bezczynny do jesieni 1940 (a gdyby Oziewicz nie wezwał — to co?); roczna praca w NOW; po kilka miesięcy jako szef sztabu, kwatermistrz i oficer do zleceń w NSZ; kilka miesięcy na Węgrzech; kilka w sztabie NW; rok w 2 Korpusie, w tym kilka tygodni zastępstwo dcy 17-go baonu — czy to wszystko jest podstawą do dogmatycznych wypowiedzi i krytyk?

Na stronie 214 zaczyna się spis żołnierzy NSZ. Przeważnie nazwiska partyzantów Zbika i oddziałów AS Zapory. Może kilka innych. Gdyby Zbik w swoich pamiętnikach umieścił spis podkomendnych — byłby to znak, że pamięta o swoich podkomendnych z dni walk. W książce o całości NSZ, o przeszło 70 tysiącach, garść pseudonimów Janów, Lampartów i Mścieli? Uchybienie. Raczej przykre.

Rozumiem trudności, na jakie napotykał autor przy pisaniu. Sam był tego przyczyną. Wielu zainteresowanych odmówiło dostarczania wspomnień. Zochowski nie rozumie dlaczego. Spróbuję wyjaśnić. Po 25 latach zupełnego milczenia, nawet w stosunku do Oziewicza, zupełnego zerwania kontaktów z kolegami

z NSZ — Zochowski zwraca się do zarządu koła NSZ w Chicago zaczynając list słowami: „Kochani chłopcy...”. Dwóch członków zarządu to inżynierowie, jeden z członków koła — profesor Loyola University w Chicago, wszyscy panowie na stanowiskach, ojcowie dorastających dzieci. Reakcja: „Kto to jest? Kogo i co on reprezentuje?” (plus szereg epitetów nie do druku). Dalsze listy z żadaniami, pretensjami i pouczeniami. Doszło do tego, że zarząd koła odmówił dalszej korespondencji. Z czasem kilku członków udobruchało się. Wiernym od początku po dziś dzień jest Żbik-Kołaciński, który przez lata pisał do kolegów okólniki i listy z błaganiami, perswazjami i nawet pogrózkami — wszystko o materiał dla Zochowskiego.

Dużo zawdzięcza autor kpt. Zaporze. Pomoc Żbika i Zapory była nieoceniona. Cały ściśle rzeczowy materiał pochodzi od nich. Opisy akcji pochodzą od nich. Szereg wiadomości o personaliach — też.

Osobiście odpowiedziałem na wszystkie pytania pierwszego listu do mnie. Moja pisanina w *Zeszytach do historii NSZ* przydała się też. Na drugi i ostatni list odpisałem, że wszystko co miałem do powiedzenia — powiedziałem. Zazaczyłem, że z upływem lat ludzie zaczynają zapominać, przekręcać i po prostu blagować.

Nim przeczytałem autobiografię Zochowskiego, rozmawiałem telefonicznie z przyjacielem w Chicago. Przekazał mi opinię człowieka pióra, który zdążył już przeczytać pracę byłego szefa sztabu NSZ. Spytałem „Więc jaka jest ta książka w opinii Ch.?” — „Żenująca”. Nie moja to opinia...

Tadeusz BOGUSZEWSKI

Marzec 1984

DOKUMENTY

Al. An. MYSZKOWSKI

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY KOMUNISTÓW POLSKICH REPRESJONOWANYCH W ZSSR

„Co przeciętny Polak wie o przedwojennych komunistach? Że tzw. większość walczyła z mniejszością: że w 1938 partię rozwiązano, a czołowych przywódców stracono. (...) A same okoliczności rozwiązania KPP? Czas najwyższy dać wreszcie przekonującą, argumentowaną odpowiedź, bo prędzej czy później zrobią to za nas inni...”

(Bronisław Syzdek, dyrektor Centralnego Archiwum KC PZPR. *Polityka*, 1982, nr 30, str. 2)

„... a znowu historia partyjna: można przypuszczać, że w Warszawie, w Zakładzie Historii Partii, starają się mieć gdzieś ukrytą, nie ujawnioną prawdę rzeczywistą, zwłaszcza o latach ostatnich przed wojną. Za czasów Stalina oczywiście nie robiono uczciwej historii, teraz może jest tam kilku zaufanych, którzy tę historię uczciwie robią. Ale oczywiście to nie będzie ogłoszone...”

(Aleksander Wat: „Mój wiek”. Wyd. 2. Londyn 1981, str. 224.

W S T Ę P

Niniejsze „Materiały” stanowią przyczynek do dziejów ruchu komunistycznego w Polsce międzywojennej, jak również próbę wglądu w rozmiary jednej z czystek stalinowskich. Głównym przedmiotem zainteresowań badawczych są tu biografie działaczy Komunistycznej Partii Polski, zwłaszcza zaś te ich epizody, które wiążą się z likwidacją partii w 1938 roku, choć preakcja wydarzeń sięga do roku 1933.

Cel publikacji zdeterminował nietypowy kształt haseł słownikowych. W biogramach podano jedynie podstawowe informacje umożliwiające identyfikację postaci, a uwagę skupiono na tych zdarzeniach, które są następstwem konfliktu bohaterów z radziecką służbą bezpieczeństwa i radzieckim sądownictwem.

Poszczególne biogramy zawierają następujące elementy (nie zawsze występujące w komplecie): nazwisko i imię; nazwisko właściwe, przybrane oraz ważniejsze pseudonimy, jeśli przejęły one zastępczo funkcję nazwiska; daty ramowe urodzin i zgonu; wybrane fakty z życiorysu dotyczące spraw zawodowych i politycznych, zwłaszcza dane o działalności i funkcji w ruchu komunistycznym; informacje o aresztowaniu w ZSRR, procesie i wyroku.

Źródłem „Materiałów” są następujące publikacje:

Lidia Kalestyńska, Aleksander Kochański, Wiesława Toporowicz: „Księga Polaków uczestników Rewolucji Październikowej 1917-1920”. Warszawa 1967 (KP).

„Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego”. Tom 1: A-D. Warszawa 1978 (SB).

„Polski słownik biograficzny” (PS).

„Wielka Encyklopedia Powszechna PWN”. T. 1-13. Warszawa 1962-1970 (WE).

„Encyklopedia Powszechna PWN. T. 1-4. Warszawa 1973-1976 (EP).

„Kazetemowcy”. Zbiór szkiców i biograficznych wspomnień pod red. Romany Toruńczyk i Władysława Góry. Warszawa 1963 (KAZ).

Kowalski Józef: „Komunistyczna Partia Polski 1935-1938. Studium historyczne”. Warszawa 1975 (Kow).

Krzemień Leszek: „Kropla w potoku”. Warszawa 1961 (Krzem).

Malinowski Marian: „Przyczynek do sprawy rozwiązania KPP”. *Z Pola Walki*, 1968, nr 3, str. 3-24 (Mal).

Sierocka Krystyna: „Polonia radziecka 1917-1939. Z działalności kulturalnej i literackiej”. Warszawa 1968 (Sier).

Tokarski Julian: „Odległe i bliskie”. Wspomnienia. Warszawa 1973 (Tok).

Każdy biogram jest sygnowany skrótem tytułu (lub tytułów) źródeł, z których przejęto informacje. Umożliwia to weryfikację danych zawartych w „Materiałach”, jak również dokładniejsze zapoznanie się z pełnymi biografiami represjonowanych. Umowny znak: xxx, powtarzany za (SB), oznacza „brak dalszych danych”.

W podstawowych źródłach „Materiałów” teksty prawie wszystkich życiorysów kończą się wzmianką o rehabilitacjach (przeważnie pośmiertnych), które nastąpiły w latach 1956-1957 po XX Zjeździe KPZR. Aby uniknąć powtarzania tej informacji kilkaset razy, przyjęto zasadę, że o rehabilitacji wspomina się tylko

wtedy, jeśli nastąpiła ona w innych latach i okolicznościach lub też odnotowuje się takie przypadki, kiedy w biogramie brak wzmianki o przywróceniu czci skazanemu.

SPIS REPRESJONOWANYCH

1. ADAMSKI STANISŁAW (1894-1966). „Bezpodstawnie represjonowany w latach 1938-1955. Następnie zrehabilitowany. Rencista od 1955. Zmarł 19. IX. 1966 w Moskwie”. (KP).
2. ALBRECHT (TARAKANOWSKI) JAN EMIL (1882-1938). „W 1935 został zastępcą dyrektora Muzeum Historycznego w Moskwie. 5. VIII 1937 aresztowano go na skutek bezpodstawnych oskarżeń. Zginął 14. III. 1938”. (SB).
3. ALTER IZAAK IGNACY (ur. 1892). „Aresztowany w 1937 i skazany na 5 lat więzienia. Zmarł po 1937”. (KP).
4. ALTER WIKTOR (1890-1941). „Aresztowany w Kowlu 26. IX. 1939 na podstawie bezpodstawnych oskarżeń został w lipcu 1941 skazany na karę śmierci zamienioną na 10 lat więzienia. W październiku tegoż roku zwolniony z więzienia”. Potem współpracował z ambasadą polskiego rządu emigracyjnego, z St. Kotem. „4. XII. 1941 został wraz z H. Erlichem aresztowany w Kujbyszewie i wkrótce potem zginął”. (SB).
5. AMSTER ICCHOK (1903-1937?). „Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (SB).
6. AMSTERDAM-HENRYKOWSKI SAUL (1897-1937?). Od 1928 w ZSRR. Od 1930 w Biurze Politycznym KPP. „W 1937 (5. IV) bezpodstawnie aresztowany i skazany na podstawie fałszywych oskarżeń”. (WE, SB).
7. ANDREJEW PIOTR (ur. 1876). „Aresztowany w 1937, padł ofiarą prowokacji”. (KP).
8. ANIOŁKOWSKI WINCENTY PAWEŁ. Przybr. nazw. Usapieński (1891-1942?). „Aresztowany w lipcu 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, zmarł prawdopodobnie w 1942”. Członek KC KPP. (SB).
9. ARONSZTAM GRZEGORZ (ur. 1893). „Aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń 21. I. 1938”. (KP).
- 9a. ARONSZTAM ŁAZARZ. Przybr. nazw. Izaak Symchowicz. (1896-1937?). Zastępca głównodowodzącego Dalekowschodniej Armii Specjalnej. „Na początku 1937 rozpoczął pracę na tym samym stanowisku w Moskiewskim a od maja 1937 w Kujbyszewskim Okręgu Wojskowym. Na skutek bezpodstawnych oskarżeń aresztowany 31. V. 1937”. (SB).
10. BACZYŃSKI WŁADYSŁAW (1893-1937). „11. VIII. 1937 padł ofiarą niesłusznych oskarżeń pod adresem KPP”. (SB).
11. BAJER WIKTOR (1888-1937?). „Represjonowany w 1937”. (KP, SB).

12. BALCEWICZ MIECZYŚLAW (ur. 1900). „Represjonowany w 1935 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 13. BAL-LIN STANISŁAW (1897-1937?). „Spolonizowany Białorusin”. „W 1937 padł ofiarą bezpodstawnych oskarżeń”. (SB). 14. BAL-TYKAKLIŚ-GUTMAN MOJŻESZ (1882-1937?). „W 1937 został bezpodstawnie aresztowany”. (SB). 15. BAŃBUROWA FRANCISZKA (ok. 1894-1937?). „W 1937 bezpodstawnie represjonowana”. (SB). 16. BARANOWSKA LUCYNA (ok. 1895-1935?). „Bezpodstawnie aresztowana, prawdopodobnie w 1935”. (SB). 17. BARAŃSKI (KABIECKI) KAZIMIERZ (ur. 1894). „Aresztowany 11. V. 1937, padł ofiarą prowokacji”. (KP). 18. BARDZIŃSKI ADAM (1875-1938). „W 1921-1936 zajmował szereg odpowiedzialnych stanowisk w Komisariacie Ludowym Komunikacji ZSRR”. „Rencista od 1936. Padł ofiarą niesłusznych oskarżeń w 1938”. (SB, KP). 19. BĄK (BAK) FRAN-CISZEK (1887-1933?). Od 1924 w ZSRR. „W 1933 został niesłusznie aresztowany”. (SB). 20. BECKER (BEKKER) MOJ-ŻESZ (1896-1941?). „Latem 1937 aresztowano go pod fałszywym zarzutem i osadzono w obozie. W 1941 po zwolnieniu z obozu, zgłosił się do wojska... Zginął na froncie”. (SB). 21. BEM (BOEHM) ALFRED BRUNON. Przybr. nazw. Stolarski (1900-1936?). „W lutym 1936 wrócił do Moskwy (z Francji)... W tym-że roku został bezpodstawnie aresztowany” (SB). 22. BERKO-WICZ OSKAR. W ZSRR używał nazw. Kowalczuk (1904-1956). „Na skutek bezpodstawnych oskarżeń w lipcu 1935 został aresztowany i skazany na 10 lat obozu. Wyrok odbywał na Dalekim Wschodzie, w okręgu kołymskim, zatrudniony w kopalni złota. W 1945 został zwolniony z obozu, jednakże przez następnych 10 lat był pozbawiony prawa wyjazdu z miejsca zesłania”. Zmarł w Polsce 1956. (SB). 23. BERLINER FAJWEL w ZSRR używał nazw. Dawid Boczkina (1906-1937?). „12. VI. 1937 został aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń”. (SB). 24. BER-MAN BRONISŁAW (STASIAK WIKTOR) (1903-1936?). „Aresztowany bezpodstawnie w Kijowie w 1936”. (SB). 25. BERNADIUK ANTONI (ur. 1890). „Represjonowany w la-tach 1938-1955”. (KP). 26. BERNSTEIN MIECZYŚLAW pseud. Redens (1889-1937). Członek KC KPP, uczestnik obrad XIII Plenum Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Ko-munistycznej w 1933. „1937 w okresie masowych represji aresztowany w ZSRR na podstawie fałszywych zarzutów i stracony”. (WE, SB). 27. BIAŁEK WŁADYSŁAW (1886-1966). „21. VIII. 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń został aresztowany i skazany na 10 lat obozu. Po zwolnieniu, ciężko chory, niezdol-

ny do pracy" (SB). 28. BIELAWSKI BOLESŁAW (1908-1938?). „Aresztowany bezpodstawnie w 1938". (SB). 29. BIELAWSKI HENRYK (1898-1941). „Pracował w Wydziale Zagranicznym NKWD. Aresztowany bezpodstawnie w 1936, zmarł 13. II. 1941". (SB). 30. BIELAWSKI KAZIMIERZ w ZSRR używał nazwiska Stanisław Bogusławski. (1901-1936?). Pracował na kierowniczych stanowiskach w Wydziale Zagranicznym NKWD. „Aresztowany bezpodstawnie w 1936". (SB). 31. BIENIEK KAZIMIERZ (1895-1937?). Komisarz Ludowy rolnictwa BSRR. „Na tym stanowisku pozostawał do 26. IV. 1937. Aresztowany najprawdopodobniej w czerwcu 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń". (SB). 32. BIENŃ WINCENTY (1880- po 1937). „W 1937 został aresztowany na skutek bezpodstawnych oskarżeń i zesłany na Syberię, gdzie zmarł". (SB). 33. BIERNACKI FRANCISZEK (1903-1937?). „W 1933-1937 był słuchaczem a następnie pracownikiem Międzynarodowej Szkoły Leninowskiej w Moskwie. W 1937 bezpodstawnie oskarżony". (SB). 34. BIERNACKI-ŻELAŃSKI PAWEŁ (ok. 1878-1942). „Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, przebywał w więzieniu do maja 1939. Po napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR w czerwcu 1941 został ewakuowany do miasta Balcer... Tam zmarł 18. I. 1942". (SB). 35. BILSKI STANISŁAW przybr. nazw. Biernacki (1893-1934). „Wobec grożących mu represji (w Polsce) został skierowany przez partię do ZSRR". „Padł ofiarą nieuzasadnionych oskarżeń w 1934". (SB). 36. BIRENCWAIG MICHAŁ (1880-1937?). „Blisko współpracował z G. Ordżonikidze. W marcu 1937 został bezpodstawnie aresztowany". (SB). 37. BITNER HENRYK pseud. Henryk Bicz (1887-1937). Członek KC KPP, kandydat nauk historycznych. „1930-1937 działał w Czechosłowacji, Austrii, Niemczech i ZSRR; niesłusznie oskarżony i stracony" (EP, SB). 38. BITNEROWA STEFANIA z domu Olszewska (1887-1937?). „W 1929 wyjechała do ZSRR. Bezpodstawnie represjonowana w 1937". (SB). 39. BOBIŃSKI STANISŁAW FELIKS (1882-1937). „Aresztowany 15. VI. 1937". „Skazany na śmierć i stracony". (KP, WE). 40. BOBROWICZ JAN KAZIMIERZ (1902-1933?). „W listopadzie 1933 został aresztowany w Mińsku pod fałszywym zarzutem". (SB). 41. BOGUCKI WACŁAW (1884-1937). „Jesienią 1937 aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń. Zginął 19. XII. 1937". (KP, SB). 42. BONIECKI-WASILEWSKI ANTONI (1904-1936?). W 1934-1936 redaktor naczelny miesięcznika „Kultura Mas" (w Moskwie). „W 1936 został aresztowany na podstawie bezzasadnych oskarżeń". (SB). 43. BORAKS RAFAŁ przybr.

nazw. Cholin (1902-1937?). „W 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń został aresztowany”. (SB). 44. BOROWIŃSKI ALEKSANDER (1875-1937?). „1. IV. 1937 został zwolniony z pracy, a 14. IV tegoż roku skreślony z listy pracowników Akademii Nauk”. (SB). 45. BORTNOWSKI (BRONKOWSKI) BRONISŁAW (1894-1937). „Aresztowany w czerwcu 1937, padł ofiarą prowokacji”. (KP, SB). 46. BRATMAN-BRODOWSKI STEFAN (1880-1937?). Poseł ZSRR na Łotwie od 1933. „Aresztowany jesienią 1937 padł ofiarą prowokacji”. (SB, KP). 47. BRESLAUER-BOCHEN TEODOR (1883-1937?). „W 1937 został bezpodstawnie aresztowany”. (SB). 48. BRESLER NATAN (1888 lub 1891-1937?). „Aresztowany 22. VII. 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (SB, KP). 49. BRODOWSKA HELENA (1888-1937?). „W maju 1937 aresztowano ją na podstawie fałszywych oskarżeń”. (SB). 50. BRODZKI KONSTANTY (1883-1937). Od 1933 na rencie dla zasłużonych. „Padł ofiarą prowokacji”. (SB, KP). 51. BRONSKI-WARSZAWSKI MIECZYŚLAW (1882-1937?). Profesor uniwersytetu w Moskwie. „Skazany i stracony wskutek oszczerczych oskarżeń”. (WE). (Według KP:) „W 1937 padł ofiarą prowokacji. Zmarł w 1941”. 52. BRUNOWA STEFANIA (żona Juliana Bruna) (1888-1947). „We wrześniu 1938 została aresztowana na podstawie fałszywego oskarżenia i osadzona w obozie. W 1945 wróciła do kraju”. (SB). 53. BUDKIEWICZ STANISŁAW (1887-1937?). Zajmował kierownicze stanowiska w Armii Czerwonej. „Aresztowany w 1937”. (KP, SB). 54. BUDKIEWICZ (BUTKIEWICZ) WACŁAW (1905-1938?). „Działalność rewolucyjna B. została przerwana w 1929, kiedy wskutek fałszywego oskarżenia został aresztowany. Półtora roku spędził w więzieniu, po czym został zwolniony i zrehabilitowany. Zmarł prawdopodobnie w 1938”. (SB). 55. BUDKIEWICZOWA BARBARA z domu Czechowska (1886-1937?). Docent katedry historii powszechnej. „W 1937 padła ofiarą nieuzasadnionych oskarżeń”. (SB). 56. BUDZYŃSKA HELENA przybr. nazw. Wiśniewska (1896-1937?). Od 1932 w ZSRR. „W 1937 została aresztowana na podstawie fałszywych oskarżeń”. (SB). 57. BUDZYŃSKA REGINA (1897-1937?). „W styczniu 1935 została aresztowana i skazana na 5 lat więzienia za przynależność do opozycji. Zginęła w 1937. Zrehabilitowana postanowieniem Wojskowego Kolegium Sądu Najwyższego ZSRR z 21. VII. 1968”. (SB). 58. BUDZYŃSKI STANISŁAW (1894-1937?). Redaktor pisma „Kultura Mas” w Moskwie. „W czerwcu 1937 padł ofiarą fałszywych oskarżeń”. (SB, KP). 59. BUKSHORN PINKUS (JULSKI WIKTOR)

(1893-1937). „W 1933 na skutek fałszywego oskarżenia został skazany na 10 lat zesłania. Zmarł w 1937”. (SB). 60. BURZYŃSKI STANISŁAW (1892-1937). Poseł na sejm RP. „W atmosferze potęgujących się bezzasadnych podejrzeń w ruchu komunistycznym IV Plenum KC KPP (17-20. II. 1936) usunęło go z Biura Politycznego i KC. W 1937 bezpodstawnie aresztowany”. (SB). 61. BYCHOWSKI JAN (1904-1937?). „W 1937 został niesłusznie oskarżony i aresztowany”. (SB). 62. CELMEROWSKI WŁADYSŁAW (1895-1937?). „Funkcjonariusz GPU w latach 1927-1934”. „Pracował na kierowniczych stanowiskach w kontrwywiadzie. Bezpodstawnie aresztowany w 1937”. (KP, SB). 63. CHAWKIN ARTUR (ur. 1899). „Aresztowany 10. XI. 1936”. (KP). 64. CHAZAN SZYMON w ZSRR używał nazw. Michał Majski (1904-1937?). „W październiku 1937 został aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń”. (SB). 65. CHĘCIŃSKI MARIAN (1894-1937?). Poseł na sejm RP. „Jesienią 1935 wyjechał do ZSRR. Pracował w fabryce w Charkowie. Bezpodstawnie aresztowany w 1937”. (SB). 66. CHOROMAŃSKI JÓZEF (1897-1943). „W końcu 1933 z polecenia KC KPP wyjechał do ZSRR. Mieszkał i pracował w Moskwie. Aresztowany 21. VI. 1936 pod fałszywym zarzutem, zmarł 10. XI. 1943”. (SB). 67. CHORUŻA WIERA (1903-1942). „Represjonowana w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, po uwolnieniu od zarzutów podjęła działalność w WKP(b)”. W 1942 zamordowana przez hitlerowców. (SB). 68. CHRÓSZCZ EMIL ADAM (1907-1937?). „W 1936 (w Polsce) ciężko zachorował, w związku z czym na początku 1937 ponownie wysłano go do Moskwy. Przez pewien czas przebywał tam w szpitalu, a następnie na kuracji na Kaukazie. Po powrocie do zdrowia pracował w Moskwie jako tokarz... W sierpniu 1937 został bezpodstawnie aresztowany”. (SB). 69. CHRUŚCIEL WIKTOR (1903-1937?). „W 1932 toczyła się znowu przeciwko Ch. rozprawa w Sądzie Okręgowym we Lwowie, zakończona 5. VII uniewinnieniem go. Po wyjściu na wolność wyjechał do ZSRR. W drugiej połowie lat 30-tych padł ofiarą bezpodstawnych oskarżeń pod adresem KPP”. (SB). 70. CHRZĄSZCZ BOLESŁAW (1883-1943). Pracownik GPU. „Aresztowany 23. V. 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, padł ofiarą prowokacji”. „Zmarł w więzieniu w 1943”. (KP, SB). 71. CICHONŃ ANTONI (ur. 1887). „Członek Biura Komisji Kontroli Radzieckiej w latach 1935-1939. Bezpodstawnie represjonowany w marcu 1939”. (KP). 72. CICHOWSKI KAZIMIERZ (ur. 1887). Walczył w Hiszpanii. „W ZSRR ponownie od 11. VIII. 1937. Skazany na podstawie fałszywych oskarżeń

26. X. 1937, padł ofiarą prowokacji". „Prawdopodobnie zmarł 22. IV. 1940". (KP, SB). 73. CISZEWSKI JÓZEF FELIKS (1876-1937?). „Aresztowany w październiku 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń". (SB). (Według EP:) „stracony". 74. CONDER JAN (Jasiński Antoni) (1897-1937?). „W 1934 został wykluczony z KPP za wstąpienie w 1918 do armii gen. J. Hallera". „Do 1937 pracował jako ślusarz w moskiewskiej fabryce... W tymże roku został aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń". (SB). 75. CUKIERMAN ABRAM (Zarecki Michał) (1903-1937?). „Od września 1937 wykładał ekonomię polityczną w Moskiewskiej Wyższej Szkole Technicznej... 25. XII. 1937 został bezpodstawnie aresztowany" (SB). 76. CWAJGEL JANKIEL (ALBERT) (1885-1967). „Do 1938 pracował na kierowniczych stanowiskach w aparacie radzieckim. W tymże roku na skutek oszczerczych oskarżeń zesłano go do obozu w Autonomicznej Socjalistycznej Republice Radzieckiej Komi, gdzie przebywał do 1954. Następnie został zrehabilitowany i otrzymał rentę dla zasłużonych. Zmarł 3. VI. 1967 w Moskwie". (SB). 77. CYGIELNICKI MATYS (Mowszowicz Makiej) (1898-1938?). „Po ukończeniu studiów pozostał w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej i tam pracował do 1938. W tymże roku aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń". (SB). 78. CYTERSZPILER-KUBOWSKI JAKUB (1903-1937). Odnznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru. W 1935 dyrektor sowchozu. Brał udział w II Kongresie Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży. „W 1937 r. został aresztowany i w wyniku prowokacyjnego oskarżenia skazany". (KAZ, SB). 79. CZERLUNCZAKIEWICZ MIKOŁAJ (1876-1938?). „Członek Stowarzyszenia Starych Bolszewików od 1927. Aresztowany w 1938 na podstawie fałszywych oskarżeń". (SB, KP). 80. CZESZEJKO-SOCHACKI JERZY (STEFAN?) (1891-1933). „Aresztowany 15. VIII. 1933 na podstawie fałszywych oskarżeń". „Popęnił samobójstwo 4. IX. 1933". (KP, SB). 81. DANECKI WŁADYSŁAW (1897-1938?). Poseł na sejm RP. „Zagrożony aresztowaniem (w Polsce) wyjechał do ZSRR. Jego losy w Związku Radzieckim nie są znane, wiadomo jedynie, że do 1938 utrzymywał korespondencyjny kontakt z pozostałą w kraju żoną Stefanią". (SB). 82. DANILUK ALEKSANDER (1897-1937?). Członek KC KPP, pracował w Komitecie Wykonawczym Międzynarodówki Komunistycznej. „W lutym 1937 został aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń". (SB, KP). 83. DANILEWICZ HENRYK (ur. 1896). „Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń padł ofiarą prowokacji". (KP). 84. DĄBAŁ TOMASZ pseud. To-

masz Chłopski (1890-1938). Od 1923 w ZSRR. Sekretarz Komisji Rolniczej w Międzynarodówce Komunistycznej. „1937 niesłusznie oskarżony i stracony”. (EP). (Według SB:) „21. VIII. 1937 został aresztowany na podstawie nieuzasadnionych oskarżeń i zmarł w więzieniu 4. XII. 1938”. 85. DĄBKOWSKI (DOMKOWSKI) MICHAŁ. W ZSRR używał nazw. Aleksander Sokołowski (1896 lub 1899-1937?). Od 1928 w ZSRR. Zastępca członka KC KPP. Pracownik Międzynarodowego Instytutu Agrarnego w Moskwie w 1934-1937. „W 1937 został aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń”. (SB, KP). 86. DĄBROWSKI CZESŁAW (1891-?). „Do maja 1936 kierował w Witebsku katedrą matematyki w Instytucie Pedagogicznym. W 1935 został wykluczony z szeregów WKP(b). W następnym roku został bezpodstawnie aresztowany; w 1940 wyszedł na wolność”. (SB). 87. DĄBROWSKI WOJCIECH (1892 lub 1893-1937?). „Pracownik Sztabu Generalnego Armii Czerwonej od 1932. Na podstawie fałszywych oskarżeń aresztowany w maju 1934, zmarł w 1937”. (KP). (Według SB:) „4. V. 1934 został aresztowany na skutek bezpodstawnych oskarżeń”. Data zgonu: 1942? 88. DOBRANICKA ANNA z domu Hirszfeld (1882-1937?). Pracowała w Akademii Sztabu Generalnego im. M. Frunzego. W życiu politycznym nie brała udziału. „Aresztowana na podstawie fałszywych oskarżeń w 1937”. (SB). 89. DOBRANICKI MIECZYŚLAW (MEJER) mąż ANNY (1882-1937?). Od 1930 dyrektor Państwowej Biblioteki Publicznej im. Sałtykowa-Szczedrina. „Pozostawał na tym stanowisku do 17. III. 1936. Następnie był represjonowany”. (SB). 90. DOBRZYCKI WIKTOR ANTONI (1878-1942). „Represjonowany w 1937, zmarł 3. I. 1942”. (SB). 91. DOBRZYŃSKI STANISŁAW (1902-1937?). „W 1933 został bezpodstawnie aresztowany i zesłany na 10 lat do obozu pracy w Kazachstanie (k. Karagandy). Tam prawdopodobnie zmarł w 1937. Uchwałą Prezydium Sądu Karagandzkiego z 29. XII. 1956 został zrehabilitowany”. (SB). 92. DOLECKI (FENIGSTEIN) JAKUB (ur. 1888). „Od IX. 1921 do śmierci odpowiedzialny kierownik Rosyjskiej Agencji Telegraficznej (popęłnił samobójstwo w okresie masowych represji przeciw polskim komunistom 19. VI. 1937)”. (KP). 93. DOMINIKOWSKI MICHAŁ (1892-1938). „Padł ofiarą nieuzasadnionych represji”. (KP). 94. DRELA STANISŁAWA (ur. 1888). „Niesłusznie więziona w latach 1937-1942. Felczer w Kazachstanie w latach 1942-1946. Powróciła do Polski w 1946”. (KP). 95. DRZEWIECKI HENRYK właściwe nazw. Rosenbaum (1902-1937?). Pisarz. W sierpniu 1937 wyjechał na Białoruś... „Tam

został aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń". (SB). 96. DUSZAK FRANCISZEK (1883-1942). „Był członkiem Stowarzyszenia Byłych Katorżników i Zesłańców Politycznych. W marcu 1938 został aresztowany na podstawie bezzasadnych oskarżeń. Zmarł 20. XII. 1942". (SB). 97. DUTLINGER JAKUB. W ZSRR używał nazw. Jakub Mariański. (1885-1937?). W 1936 został zastępcą redaktora naczelnego pisma „Journal de Moscou”. „Bezpodstawnie aresztowany w 1937”. (SB). 98. DZBANEK CHAIM MEJER (1892-1940?). „Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 opuścił Warszawę i udał się na wschód. Przebywał w Kowlu, gdzie wskutek fałszywego donosu został w 1940 aresztowany”. (SB). 99. DZIENIS STANISŁAW (1895-1936?). „Na mocy decyzji kierownictwa partii wyjechał w 1934 do ZSRR. Tam został w 1936 aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń”. (SB). 100. EJBUSZYC MATYLDA (1892-1965). „Niesłusznie oskarżona 15. IX. 1937 i więziona do 1943, zwolniona następnie jako inwalidka”. Zmarła 1965 w Moskwie. (KP). 101. EPSTEIN RACHELA żona Roberta Maksymowskiego. „... również w roku 1937 padła ofiarą bezpodstawnych oskarżeń”. (Notatka w biogramie R. Maksymowskiego (PS)). 102. FIDYK STANISŁAW (1904-1938). Od 1929 przebywał w ZSRR, pracował w redakcji „Trybuny Radzieckiej”. „Urwało się młode życie Stacha w rozkwicie lat...” (KAZ, str. 134). 103. FILIPOWICZ KAZIMIERZ (ur. 1899). „Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 104. FORIASZ FRANCISZEK (ur. 1889). „Członek Stowarzyszenia Starych Bolszewików od 1928. Aresztowany prawdopodobnie w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, padł ofiarą prowokacji”. (KP). 105. FORMAJSTER ALEKSANDER (ur. 1887). Kierownik Wydziału w Międzynarodówce Komunistycznej od 16. I. 1936 do 15. V. 1937. „Aresztowany w maju 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 106. FORMALSKA FELICJA (ur. 1893). „Niesłusznie represjonowana w latach 1936-1945. Powróciła do Polski w 1945”. (KP). 107. FORMALSKI ALEKSANDER (1889 lub 1899-1937). „Aresztowany 15. XII. 1936 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP, Krzem). 108. FUKS ALEKSANDER (ur. 1899). „Aresztowany w lipcu 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 109. FUKS MARIA (ur. 1897). „Bezpodstawnie aresztowana i więziona w latach 1938-1946”. (KP). 110. GADOŚ ANTONI (ur. 1898). „Aresztowany 15. IX. 1936, padł ofiarą prowokacji”. (KP). 111. GARNCARCZYK FRANCISZEK (ur. 1897). „-1937. Padł ofiarą prowokacji”. (KP). 112. GASPERSKA (KRYGIER) HELENA

(ur. 1899). „Aresztowana i represjonowana w latach 1933-1947... Powróciła do kraju w 1957”. (KP). 113. GĘBOREK JULIAN BRONISŁAW (1881-1943). „Do 1937 pracownik Akademii Nauk ZSRR. Członek Stowarzyszenia Starych Bolszewików od 27. VII 1932. Represjonowany w latach 1938-1943, następnie zwolniony, powrócił do Moskwy. Zmarł w 1943 w Moskwie”. (KP). 114. GOLDFLAM BENIAMIN pseud. Jan Janicki (1903 lub 1905-1938). „Do 1938 roku, to znaczy do rozwiązania KZMP, J. był jego przedstawicielem w Komitecie Wykonawczym Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży. W roku tym na skutek fałszywych oskarżeń zginął, dzieląc los wielu polskich komunistów”. (KAZ, str. 130). 115. GRAESER KONSTANTY pseud. Kalicki (1901-1939). W latach 1936-1937 redaktor działu zagranicznego „Trybuny Radzieckiej” w Moskwie. „Brał udział w IV Plenum KC KPP (marzec 1936). Aresztowany w Moskwie 21. IX. 1937 r., zmarł 3. II. 1939”. (PS). 116. GRANAS ALEKSANDER (1884 lub 1885-1937). „Członek Stowarzyszenia Starych Bolszewików od 1931. Aresztowany w 1937 padł ofiarą prowokacji”. (KP, PS). 117. GROSSEROWA CZESŁAWA z Jachimowiczów (1883-1937). „Od 1930 przebywała w ZSRR, gdzie pracowała w służbie sanitarnej. Aresztowana w okresie masowych represji na podstawie fałszywych zarzutów zmarła w szpitalu”. „W szpitalu więziennym w Moskwie”. (WE, PS). 118. GRUSZECKA ZOFIA żona Michała Dąbkowskiego (1900-1962). „Bezpodstawnie represjonowana w latach 1937-1947. Zmarła 4. XI. 1962 w Moskwie”. (KP). 119. GRUZEL WACŁAW (ur. 1884). „Członek Stowarzyszenia Starych Bolszewików od 1931. Aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń w 1937, padł ofiarą prowokacji”. (KP). 120. GRYSIUK WŁODZIMIERZ (1900-1937). „Do 1937 na różnych stanowiskach gospodarczych i administracyjnych w Leningradzie. Zginął w 1937”. (KP). 121. GRZELSZCZAK FRANCISZEK. Pseud. Marcin Grzegorzewski (1881-1937). „W drodze wymiany więźniów politycznych przybył do ZSRR w 1928”. Członek Biura Politycznego KPP. „W roku 1937 zginął na podstawie bezpodstawnego oskarżenia”. (KP, PS). 122. GUZOWSKI CZESŁAW (ur. 1893). „Padł ofiarą prowokacji w 1939”. (KP). 123. HANECKA GIZA z domu Adler (ur. 1889). „Aresztowana 19. VI. 1937 padła ofiarą prowokacji 10. XII. 1937”. (KP). 124. HANECKI (FÜRSTENBERG) JAKUB (1978-1937). Dyrektor Muzeum Rewolucji ZSRR w Moskwie w latach 1935-1937. „Aresztowany 26. XI. 1937, padł ofiarą prowokacji”. (KP, PS). 125. HAWRYLIK JÓZEF „znieśliwiony w latach 1933-1936”.

(Kow, str. 378). 126. HEJN CEZARY (ur. 1887). „Do 1938 kierownik wydziału w Komisji Planowania ZSRR. Padł ofiarą prowokacji. Zrehabilitowany w 1962”. (KP). 127. HELFGOT-LUBECKA PAULINA żona Romana Matysa. Działaczka ZMK w Warszawie. „W końcu lat dwudziestych wyjechała do Związku Radzieckiego. W roku 1937 represjonowana z powodu fałszywych oskarżeń. Po powrocie do Polski zginęła w wypadku w 1955 roku”. (Brak inf. nt. rehabilitacji; dane z hasła „Matys R.”, PS). 128. HELTMAN STEFAN (1886-1937). „Aresztowany w kwietniu 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, zmarł 6. VIII. 1942”. (KP). (Według PS:) „Zginął na skutek prowokacji w roku 1937”. 129. HELTMAN-MOSZYŃSKA JADWIGA (1886-1946). „Represjonowana w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, zmarła 7. V. 1946 w Tajnczy obwód koczetański Kazachska SRR”. (KP). 130. HEMPEL JAN (1877-1937). Publicysta, literat, współpracownik „Trybuny Radzieckiej” i „Kultury Mas”. „Udał się... w maju 1932 roku do ZSRR, nie mogąc wrócić do kraju, gdzie groziło mu wieloletnie więzienie”. „W styczniu 1937 roku aresztowany na skutek prowokacji zmarł niebawem”. (PS). (Według EP:) „niesłusznie oskarżony i stracony”. 131. HERYNG JERZY pseud. Jerzy Ryng (1886-1937). Red. „Kultury Robotniczej” i „Nowej Kultury” w latach 1922-1924. „Od 1937 w ZSRR, niesłusznie oskarżony i stracony”. (EP, PS). 132. HILLER MICHAŁ. W 1935 roku „w Związku Radzieckim trwają aresztowania polskich komunistów i że wśród zatrzymanych znajdują się również byli działacze KZMP... M. Hiller”. (Tok, str. 222). 133. HOLCMAN EDWARD (1882-1936). „Aresztowany i oskarżony o działalność kontrrewolucyjną. Zginął 25. VIII. 1936”. (KP). 134. HORWITZ MAKSYMILIAN nazw. przybrane Henryk Walecki (1877- po 1937). Działacz Międzynarodówki Komunistycznej. „22. VI. 1937 aresztowany, padł ofiarą prowokacji”. (PS, EP). 135. HORWITZ-WALECKA STEFANIA z Heryngów (1881-1937). „W roku 1937 padła ofiarą prowokacji”. (PS). 136. IWANIENKO HRYC. „Zniesławiony w latach 1933-1936”. (Kow, str. 377). 137. JAKUBOWICZ (ORZOŁEK) RAFAŁ (1890-1963). „Bezpodstawnie aresztowany 15. VI. 1938. Uwolniony w grudniu 1954. Zrehabilitowany. Rencista. Zmarł 17. XII. 1963 w Moskwie”. (KP). 138. JASIENSKI BRUNO właściwe nazw. Artur Zysman (1901-1939). Pisarz, publicysta. „W okresie represji stalinowskich wysunięto przeciw J. fałszywe oskarżenie, usunięto go z partii i Związku Pisarzy, a następnie 31. VII. 1937 aresztowano. Skazany 17. IX. 1938 roku na 15 lat obozu, zmarł 16. XII. 1939 roku

w wyniku zapalenia mózgu, które wywiązało się po tyfusie plamistym". (PS). 139. JEZOWER JAN (ur. 1897). Pracował w organach GPU do 1937. „Padł ofiarą prowokacji”. (KP). 140. JĘDRZEJOWSKI HENRYK (1897-1937?). Fizyk. Dzięki staraniom rodziny za kaucją zwolniony z więzienia w Polsce „wyjechał za zgodą partii na emigrację do Związku Radzieckiego w lutym 1933. O jego dalszych losach brak wiadomości. Prawdopodobnie w roku 1937 padł ofiarą bezprawnych represji”. (Brak informacji nt. rehabilitacji). (PS). 141. JODŁOWSKI ALEKSANDER (ur. 1902). „W Berlinie w latach 1935-1937. Po powrocie do Moskwy aresztowany 11. VII. 1937, padł ofiarą niesłusznych oskarżeń”. (KP). 142. JUCHNIEWICZ ROMANA (ur. 1900). Nielegalna funkcjonariuszka KPP w Polsce w latach 1925-1930. Powróciła do ZSRR w 1930. „Aresztowana w 1937, padła ofiarą prowokacji”. (KP). 143. JUREWICZ LEONARD (ur. 1900). „Do 1937 w Sztapie Armii Czerwonej. Aresztowany w 1937, padł ofiarą prowokacji”. (KP). 144. KACZER KLARA żona Pawła Komandera. „Działaczka komunistyczna, więziona, potem zrehabilitowana”. (Inf. w biogramie P. Komandera w PS). 145. KACZOROWSKI-SŁAWIŃSKI ADAM (1885-1937). „1930-1936 członek Biura Politycznego KC KPP, 1930-1933 Sekretariatu Politycznego Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej; 1937 niesłusznie oskarżony i stracony”. (EP). 146. KAGAN ABRAM MENDEL pseud. Mrugała, Ryszard, Sierpiński (1905-1938). W 1934 był członkiem Sekretariatu Krajowego KPP. W 1937 w Paryżu. „Wzwezany w maju 1938 roku do Moskwy, przyjechał tam 15. VIII tegoż roku. W ZSRR padł ofiarą prowokacji po 14. XI. 1938 roku”. (PS, KAZ, str. 147). 147. KALINOWSKI ADAM (ur. 1900). „Represjonowany w 1937”. (KP). 148. KEMPFE JAN (ur. 1893). „Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń i skazany na 8 lat więzienia. Zrehabilitowany w lutym 1940, w służbie zaopatrzeniowej lotnictwa wojskowego w sierpniu 1940-1941. Usunięty z armii w sierpniu 1941”. Potem mieszkał w Moskwie. (KP). 149. KEPPE JAN (1892-1939). Odznaczony Orderem Lenina w 1932. „Odsunięty w 1937 od pracy i aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń. Zmarł 13. IV. 1939”. (KP). 150. KIERLEWICZ BOLESŁAW (1890-1943). „Aresztowany 5. III. 1937 na podstawie bezpodstawnych oskarżeń. Zmarł 20. I. 1943”. (KP). 151. KLIMASZEWSKA FRANCISZKA z domu Żaboklicka. „Przebywając w ZSRR w okresie kultu jednostki padła ofiarą fałszywego oskarżenia”. (Tok, str. 184). 152. KNIEWSKI MIECZYŚLAW (1905- po 1934).

W 1935 „w Związku Radzieckim trwają aresztowania polskich komunistów i wśród zatrzymanych znajdują się również byli działacze KZMP... M. Kniewski...” „zniesławiony w latach 1933-1936”. (Tok, str. 222; Kow, str. 377). 153. KOBUS STEFANIA (ur. 1899). „Niesłusznie represjonowana w 1937. Następnie zrehabilitowana. Rencistka od 1956”. (KP). 154. KOCHAŃSKI WŁADYSŁAW (1897-1937). Dowódca Korpusu Ciężkiego Lotnictwa Bombowego od 31. I. 1937. „Aresztowany 7. VI. 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, padł ofiarą prowokacji”. (KP, PS). 155. KOLANKOWSKI WŁADYSŁAW (ur. 1892). Dowódca pułku kawalerii. „Aresztowany 26. IV. 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 156. KOMANDER JAN (ur. 1920). „zginął stracony niesłusznie w ZSRR”. (Inf. w biogramie P. Komandera, PS). 157. KOMANDER PAWEŁ (1894-1945). Poseł do Sejmu Śląskiego.. „Zagrożony aresztowaniem został wysłany do Związku Radzieckiego, dokąd sprowadził rodzinę... W kwietniu 1937 został aresztowany i uwięziony. Zmarł w więzieniu w roku 1945”. (PS). 158. KOMAROWSKA JANINA (ur. 1887). Wykładowca w Komunistycznym Uniwersytecie Mniejszości Narodowościowych Zachodu w Moskwie w latach 1923-1936. „Aresztowana w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 159. KOMAROWSKI-DAŃSKI KONSTANTY (ur. 1883). Publicysta. „Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, padł ofiarą prowokacji”. (KP). 160. KONECKI (ROZIN) JÓZEF (1900-1938). „W Związku Radzieckim trwają aresztowania polskich komunistów i wśród zatrzymanych znajdują się również byli działacze KZMP: J. Konecki...”. (Tok, str. 222; KAZ). 161. KOPCZYŃSKI JAN (ur. 1876). „Aresztowany 22. XI. 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 162. KOSIOR STANISŁAW (1889-1939). Odznaczony w 1935 Orderem Lenina. „Zastępca przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR i przewodniczący Komisji Kontroli Radzieckiej od stycznia 1938. Aresztowany w 1938 na podstawie fałszywych oskarżeń, 26. II. 1939 padł ofiarą prowokacji”. (KP). 163. KOSZUTSKA MARIA pseud. Wera Kostrzewa (1876-1939). 1926-1929 członek KC KPP i Biura Politycznego. Od 1929 w ZSRR. „Aresztowana latem 1937 roku i skazana na podstawie fałszywych oskarżeń. Prawdopodobnie zmarła w więzieniu w roku 1939”. (PS, EP). 164. KOŚCIELEWSKI STANISŁAW JAN (ur. 1899). W ZSRR od 1933. „Bezpodstawnie więziony w latach 1935-1939. W Armii Pracy w latach 1942-1944”. W 1944 w Wojsku Polskim. (KP). 165. KOTLARSKI WŁADYSŁAW JAN (ur. 1895). „Represjonowany bezpodstawnie w latach 1937-1945.

Powrócił do kraju w 1945". Wiceminister w PRL od 1951-1956. (PS, KP). 166. KOTOWICZ LEON pseud. Stefan Klonowicz (1889-1934). Ekonomista. „Dnia 13. VII. 1933 roku na podstawie fałszywych oskarżeń (zarzucono mu m.in. powiązanie z Polską Organizacją Wojskową) został w Moskwie aresztowany i 9. III. 1934 roku skazany na karę śmierci”. (PS). 167. KOWALSKI WŁADYSŁAW pseud. Grzech, Ślusarski (11. IX. 1883-1937). Od 1926 w ZSRR. „W roku 1934 został aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń i skazany na wieloletnie więzienie. Od roku 1937 jego dalsze losy nie są znane”. (PS, EP). 168. KOWALSKI WŁADYSŁAW (ur. 13. VI. 1881). Członek KP(b)U. „Aresztowany w 1937 padł ofiarą prowokacji”. (KP). 169. KOZER STANISŁAW (ur. 1889). „Aresztowany w 1937, padł ofiarą prowokacji” (KP). 170. KRÓLIKOWSKI STEFAN liczne pseud. (1881-1937). Członek Biura Politycznego KPP. „W roku 1937 padł ofiarą bezpodstawnych oskarżeń”. (PS, KP). (Według EP:) „stracony”. 171. KULIKOWSKI (OLSKI) JAN (1898-1938). Naczelnik Wydziału Specjalnego GPU w latach 1923-1931. „Aresztowany 31. V, skazany 27. XI. 1937, zmarł 14. II. 1938”. (KP). 172. KUPIECKI KAZIMIERZ (ur. 1891). „Bezpodstawnie represjonowany w latach 1938-1954. Zrehabilitowany w 1956. Rencista”. (KP). 173. KWIATEK KAZIMIERZ (1888-1937?). Członek KC KP(b)U w latach 1934-1937. Zastępca dowódcy Charkowskiego Okręgu Wojskowego do 19. XI. 1937. Padł ofiarą prowokacji”. (PS, KP). 174. LANDY ADAM (1891-1937). Od 1925 w ZSRR. „1937 niesłusznie oskarżony i stracony”. (EP, PS). 175. LAUER HENRYK (1890-?). 1931-1937 członek Prezydium Państwowego Komitetu Planowania Rady Ministrów ZSRR. „1937 niesłusznie oskarżony i stracony”. (EP). (Według PS:) „aresztowany 22. V. 1937 roku, prawdopodobnie zmarł w styczniu 1939 roku”. 176. LEDER ZDZISŁAW właściwe nazw. Feinstein Władysław (1880-1938). Liczne odpowiedzialne funkcje w aparacie gospodarczym i państwowym ZSRR. „Dnia 1. IX. 1937 roku został bezpodstawnie aresztowany, potem zesłany do obozu, gdzie w lutym roku następnego zmarł”. (PS). 177. LENOWICZ (GORDIN) ALEKSANDER (ur. 1889). Członek Sekretariatu KC KPZU. „Bezpodstawnie represjonowany w latach 1938-1946”. Po wojnie w PRL. (KP, PS). 178. LESZCZYŃSKI (LEŃSKI) JULIAN (1889-1937). Sekretarz generalny KPP w latach 1929-1937. W Moskwie od 1937. „Na podstawie fałszywych oskarżeń został 19. VI (1937) aresztowany i po pewnym czasie stracony”. (PS, KP). 179. LEŚNIEWSKI JAN (1875-1939). Członek Stowarzyszenia Starych

Bolszewików. „Rencista od 1935. Aresztowany w marcu 1938. Zmarł 2. I. 1939”. (KP). 180. LEWANDOWSKI MICHAŁ (ur. 1890). Członek Rady Wojskowej przy Komisariacie Ludowym Obrony ZSRR w latach 1934-1937. „Padł ofiarą prowokacji 29. VII 1937”. (KP). 181. LEWINSON PAWEŁ pseud. m.in. Stanisław Łapiński (1879-1937). Korespondent „Izwestij” w USA i Francji w 1932-1933. „Po powrocie do Związku Radzieckiego (z Hiszpanii) został 9. VI. 1937 roku na podstawie fałszywych oskarżeń aresztowany i osadzony w Moskwie na Butyrkach. W więzieniu targnął się na życie. Zmarł 10. IX. 1937”. (PS, KP). 182. LEWIŃSKI MICHAŁ (ur. 1894). Drugi sekretarz i kierownik Wydziału Specjalnego Moskiewskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego w latach 1934-1937. „Aresztowany bezpodstawnie w sierpniu 1937, następnie więziony. Zrehabilitowany w 1956”. Rencista, w 1966 w Rydze. (KP). 183. LIPSKI ANTONI (1904-1938). „1937 ostatni kierownik Sekretariatu Krajowego KC KPP”. „W grudniu 1937 wyjechał do Paryża, skąd na wezwanie kierownictwa Międzynarodówki Komunistycznej udał się do Moskwy. Na początku 1938 został tam aresztowany i podobnie jak inni przywódcy KPP pod zarzutem zdrady stracony”. (PS, KP). 184. LIPSKI LEON (1902-1943). „W sierpniu 1937 wszedł w skład Tymczasowego Sekretariatu Krajowego KC KPP. Nie dając wiary wiadomościom o rozwiązaniu KPP przez Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej, opowiadał się za kontynuowaniem działalności przez partię. Próbując propagować swe poglądy w tej sprawie naraził się współtowarzyszom, którzy się od niego odsunęli i zarzucali mu warcholstwo a nawet zdradę. Po wybuchu wojny w 1939 udał się do Białegostoku, gdzie bezskutecznie próbował nawiązać kontakty z komunistami... Pod koniec 1940 roku został aresztowany przez radzieckie władze bezpieczeństwa i więziony w Mińsku do czerwca 1941 roku... Szukał zbliżenia z aktywnym PPR nadal jednak był izolowany... 21. VI. 1943 w drodze do pracy został zastrzelony przez nieznaną sprawców w Warszawie... Centralna Komisja Kontroli Partyjnej PZPR w roku 1963 oczyściła go z zarzutów i zrehabilitowała pośmiertnie”. (PS). 185. LUBINIECKI JAN (RYLSKI IGNACY) (1893-1937?). Członek Sekretariatu KC KPP. „Latem 1937 wezwano go do Moskwy. Padł ofiarą fałszywych oskarżeń”. (PS, KP). 186. LUDKIEWICZ KLEMENS właściwe nazw. Fenigstein. (1897-1937). Sekretarz generalny Międzynarodowej Asocjacji Pisarzy Proletariackich w 1934-1937. Od roku 1930 w ZSRR. „W roku 1936 został usunięty z partii, a dnia 10. VI. 1937 aresztowany i stracony na podsta-

wie fałszywych oskarżeń". (PS, Sier, str. 241). 187. LÜHE WŁADYSŁAWA (1884-1937). Kierownik Wydziału w Komisariacie Ludowym Oświaty Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Radzieckiej w latach 1930-1937. „Aresztowana na podstawie fałszywych oskarżeń w 1937 padła ofiarą prowokacji”. (KP, PS). 188. ŁAŃCUCKI STANISŁAW (1882-1937). Poseł na sejm RP, współtwórca Komunistycznej Frakcji Poselskiej. Od 1929 w ZSRR. „1937 aresztowany, skazany na podstawie oszczerczych zarzutów i stracony”. (WE, PS). 189. ŁAPIŃSKI JÓZEF (1899-1965). „Inżynier-mechanik w Moskwie do 1937. Następnie represjonowany. Powrócił do Polski w 1948”. Zmarł w 1965. (KP, PS). 190. ŁAZOWERT SAMUEL (1885-1937?). „Od ok. lutego 1935 do listopada tegoż roku kierował Instytutem Polskiej Kultury Proletariackiej Akademii Nauk USRR... Należał do Stowarzyszenia Starych Bolszewików. Padł ofiarą prowokacji w roku 1937”. (PS, KP). 191. ŁĄGWA ROMAN (1891-1938). W randze dowódcy korpusu od 1935. „25. V. 1937 został aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń, zginął 8. II. 1938”. (PS, KP). 192. ŁOGANOWSKI MIECZYŚLAW (1895-1937?). Zastępca komisarza ludowego handlu zagranicznego w 1934-1937. „Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, padł ofiarą prowokacji”. (KP, PS). 193. ŁOHINOWICZ-KORCZYK JÓZEF (1891-1940?). Członek KC KPP. „W lutym 1936, po przybyciu do Związku Radzieckiego został uwięziony. Zmarł jako więzień 20. IV. 1940 (?)”. (PS). 194. MACIEJOWSKA-ZARSKA ZOFIA (ur. 1893). Wykładowca języka polskiego na Komunistycznym Uniwersytecie Mniejszości Narodowościowych Zachodu w Moskwie w latach 1933-1934. „Aresztowana w 1934, padła ofiarą prowokacji”. (KP). 195. MAKOWSKI JERZY FRANCISZEK (ur. 1889). „W dyspozycji GPU od sierpnia 1932”. „Aresztowany w 1937”. (KP). 196. MAKSYMOWSKI ROBERT nazw. właściwe Abram Rozenszajn (1898-1937). „W wyniku wymiany więźniów politycznych 15. IX. 1932 przybył do Związku Radzieckiego. Od 3. I. 1933 do roku 1937 był redaktorem wydawanej w Moskwie gazety polskiej „Trybuna Radziecka”. Jednocześnie był wykładowcą w Komunistycznym Uniwersytecie Mniejszości Narodowościowych Zachodu. Dnia 10. VIII. 1937 został aresztowany. Padł ofiarą bezpodstawnych oskarżeń”. (PS). 197. MAŁECKI ALEKSANDER właściwie nazw. Rubinstein (1879-1937?). „1922-1925 sekretarz redakcji pisma „Komunistycznej Internacjonał”, organu Międzynarodówki Komunistycznej; 1937 aresztowany i skazany na podstawie fałszywych oskarżeń”. (WE). (Według PS:) „Dnia 28. II. 1938 został wy-

kluczony z WKP(b), a następnie aresztowany; według dostępnych danych jego śmierć nastąpiła 28. II. 1940". 198. MARKIEWICZ MIECZYŚLAW (ur. 1895). „Niesłusznie więziony w latach 1938-1939". (KP). 199. MARKOWSKA LUBA z domu Jakobson (ur. 1897). Pracownik wydawnictw w Leningradzie 1926-1937. „Aresztowana w 1937 padła ofiarą prowokacji". (KP). 200. MARKOWSKI ANTONI pseud. Franciszek Szczepkowski, mąż Cecylii Orłowskiej (1904-1937). „W roku 1937 Orłowską aresztowano bezpodstawnie i skazano. Taki sam los spotkał jej męża". (Inf. w biogramie C. Orłowskiej, PS). 201. MATUSZEWSKI WŁADYSŁAW (1882-1942). Kierownik katedry leninizmu Uniwersytetu Moskiewskiego. „Aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń i skazany 1. XI. 1937. Zmarł 10. IV (lub 10. VI) 1942". (KP, PS). 202. MATYS ROMAN (1897?-1935?). Członek Sekretariatu Krajowego KC KPP. Pracował jako robotnik w Ałma-Acie. „Prawdopodobnie w roku 1934 został aresztowany na podstawie nie znanych bliżej oskarżeń. W roku 1935 doszła do jego współtowarzyszy wiadomość o jego śmierci". (Brak inf. o rehabilitacji). (PS). 203. MERTENS STANISŁAW (SKULSKI STEFAN) (1892-1937). Kierownik Sekretariatu KC, członek Biura Politycznego KPP. „Po odwołaniu do Moskwy aresztowany około 20. VII. 1937. Padł ofiarą prowokacji" (KP, PS). 204. MESSING ANNA z domu Jakobson (ur. 1890). „Pracownik Biura Informacji WCzK i Moskiewskiej CzK w latach 1918-1919. Represjonowana bezpodstawnie w latach 1938-1945. Zrehabilitowana w 1955". Następnie rencistka. (KP). 205. MESSING STANISŁAW (ur. 1890). Członek Kolegium Komisariatu Ludowego Handlu Zagranicznego ZSRR 1932-1934. „Aresztowany 26. VII. 1937, padł ofiarą prowokacji". (KP). 206. MICHELMAN DANIEL (ur. 1888). Członek Zarządu Banku Państwowego. „Padł ofiarą prowokacji w 1937". (KP). 207. MIESZKOWSKI TADEUSZ (ur. 1885). Członek Stowarzyszenia Starych Bolszewików. Zastępca dyrektora Centralnego Archiwum Partyjnego Instytutu Marksa-Engelsa-Lenina przy KC WKP(b) w Moskwie w latach 1931-1936. „Bezpodstawnie aresztowany w 1936, zmarł w 1942". (KP). 208. MILLER WACŁAW (1887-1939). Dyrektor Naukowego Instytutu Geologicznego Poszukiwań Naftowych w Moskwie 1931-1934. „Aresztowany bezzasadnie 13. VI. 1937, skazany 20. IX tegoż roku, zmarł 15. VIII. 1939". (PS, KP). 209. MORSZTYNKIEWICZ(-MIRECKI) JERZY (1897-1945). Redaktor. „Dnia 27. VI. 1937 na podstawie bezzasadnych zarzutów został usunięty z WKP(b). Aresztowany w roku 1937 zmarł w lutym 1945". (PS, KP). 210. MUK-

LEWICZ ROMUALD (1890-1938). Dowódca Marynarki Wojennej w latach 1926-1933. „Aresztowany na podstawie bezzasadnych oskarżeń, został skazany 8. II. 1938; zginął w tymże roku”. (PS, KP). 211. MUSZKAT HENRYK (1898-1937). W ZSRR używał nazw. Wyszkowski. W latach 1932-1933 był kierownikiem sektora polskiego Międzynarodowej Szkoły Leninowskiej w Moskwie. W latach 1935-1936 pracował w redakcji polskiej wydawnictw Instytutu Marksa - Engelsa - Lenina przy KC WKP(b). „Aresztowany w lipcu 1937, padł ofiarą bezpodstawnych oskarżeń”. (PS). 212. NASBERG (NARSKI) KSAWERY (ur. 1896). „Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 213. NEJMAN JAN (ur. 1894). Redaktor „Kultury Mas” w latach 1931-1933. „Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 214. NEJMAN (RAJEWSKI) STEFAN (1885-1943). Redaktor naczelny pisma „Journal de Moscou” w latach 1935-1936. „Aresztowany 6. IX. 1936 na skutek bezpodstawnych oskarżeń, zmarł w 1943”. (KP). 215. NOWICKA-BOGUCKA MICHALINA (1896-1953). Pracownik Instytutu Marksa - Engelsa - Lenina w Moskwie od stycznia 1935 do 1937. „Represjonowana w 1937. Po uwolnieniu od 1945 w Wilnie. Zmarła 31. V. 1953”. (Brak inf. nt. rehabilitacji). (KP). 216. OLESZCZUK JAN (ur. 1899). „Kierownik Wydziału Planowania w Dyrekcji Kolei Wschodnio-Syberyjskiej w latach 1932-1937. Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 217. OLESZCZUK PAWEŁ (ur. 1898). „Aresztowany w 1936 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 218. OLESZCZUK STEFAN (1897-1938). „Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, zmarł w 1938”. (KP). 219. OŁDAK-OŁDAKOWSKI JÓZEF (ur. 1893). Członek Stowarzyszenia Starych Bolszewików. Zajmował kierownicze stanowiska w transporcie. „Aresztowany 29. VI. 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, padł ofiarą prowokacji”. (KP). 220. ORŁOWSKA CECYLIA CZESŁAWA właściwie nazw. Grynberg (1906-1937). Od 1928 w ZSRR. „Ukończywszy trzyletnie studia, pracowała w aparacie Międzynarodówki Komunistycznej, w sekretariacie dla spraw Polski i krajów nadbałtyckich”. „W roku 1937 O. aresztowano bezpodstawnie i skazano”. (PS). 221. OSTROWSKI STEFAN (ur. 1898). „Skazany w styczniu 1933 przez Warszawski Sąd Okręgowy na 5 lat ciężkiego więzienia. Uwolniony z więzienia za kaucją w 1934, emigrował do ZSRR. Pracownik budowy metra moskiewskiego w latach 1935-1937. Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 222. PASZYN JAN, liczne pseud. (1892-1937). Przedstawiciel KPP przy Komitecie Wyko-

nawczym Międzynarodówki Komunistycznej. „1937 niesłusznie oskarżony i stracony”. (EP). (Według PS:) „Aresztowany 11. XI. 1937... zmarł w obozie 13. XII. 1945”. 223. PAWŁOWSKI ALEKSANDER (ur. 1889). „Dyrektor zakładów i kierownik Zjednoczenia Przemysłu Elektrotechnicznego w Leningradzie w latach 1934-1937. Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 224. PĄCZKOWSKI HENRYK (ur. 1896). „Pracownik GPU w Moskwie od 1926 (prawdopodobnie do 1937). Padł ofiarą prowokacji w 1937”. (KP). 225. PERKOWSKI FRANCISZEK (ur. 1880). „Członek Stowarzyszenia Starych Bolszewików. Kurier dyplomatyczny Komisariatu Ludowego Spraw Zagranicznych ZSRR w Moskwie w latach 1925-1929. Następnie rencista. Aresztowany 30. XII. 1937, padł ofiarą prowokacji”. (KP). 226. PESTKOWSKI STANISŁAW (1882-1937). Zajmował szereg ważnych stanowisk państwowych. „Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, zmarł w 1943”. (KP). (Według PS:) „Aresztowany bezzasadnie 31. V. 1937, zginął — według ostatnich radzieckich publikacji — 15. XI tegoż roku”. 227. PIŁAWSKI STANISŁAW (ur. 1882). „Starszy zastępca prokuratora ZSRR od 1933. Kierownik Wydziału Specjalnego Sądu Najwyższego ZSRR w 1937. Aresztowany w 1937, padł ofiarą prowokacji”. (KP). 228. PINKIEWICZ ALBERT (1883-1939). „Profesor Moskiewskiego Instytutu Pedagogicznego w latach 1930-1937. Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń. Zmarł w 1939”. (KP). 229. PINTAL STANISŁAW (ur. 1894). Zajmował kierownicze stanowisko w GPU. „Odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru i bronią honorową. Aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń 21. VII. 1937 padł ofiarą prowokacji”. (KP). 230. PLESNER JÓZEF (ur. 1899). Inżynier-konstruktor. „Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, padł ofiarą prowokacji”. (KP). 231. POCHOPIEŃ BRONISŁAW (ur. 1891). „Powrócił do ZSRR w 1932”. „Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 232. POLITUR (RADZIEJOWSKI) HENRYK (ur. 1899). Kierownik katedry historii literatury polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kijowie od 1929. Współpracownik „Kultury Mas”. „Aresztowany 8. IX. 1933, padł ofiarą prowokacji”. (KP). 233. PRÓCHNIAK EDWARD (1888-1937?). Członek Biura Politycznego KPP. W ZSRR od 1935. „Przez wiele lat działał w Komitecie Wykonawczym Międzynarodówki Komunistycznej, od 1935 był zastępcą członka KW. Aresztowany 1937, skazany i stracony na podstawie oszczerczych oskarżeń”. (WE, KP). 234. PRÓCHNIAK WŁADYSŁAWA

(ur. 1898). Pracownik sekcji zagranicznej TASS w Moskwie 1927-1937. „Niesłusznie represjonowana w latach 1937-1946”. Pracownik Ambasady RP w Moskwie od 1946. Rencistka od 1956”. (KP). 235. PRUSS JÓZEF (ur. 1891). „Zastępca prokuratora ZSRR w latach 1933-1937. Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 236. PRUSS WŁADYSŁAW (ur. 1874). Funkcjonariusz GPU. „Rencista od 1935. Aresztowany w 1937 padł ofiarą prowokacji”. (KP). 237. PRZEDECKA STEFANIA (ur. 1879). Pracownik naukowy Instytutu Marksa - Engelsa - Lenina przy KC WKP(b) w Moskwie. „W 1937 padła ofiarą fałszywych oskarżeń”. (KP). 238. PRZYBYSZEWSKI BOLESŁAW syn pisarza Stanisława (ur. 1892). Profesor i rektor Konserwatorium w Moskwie. „W okresie dyskusji wewnątrz WKP(b) należał do opozycji Zinowjewa”. „W 1932 został aresztowany i skazany na 5 lat obozu i wysłany do budowy Kanału Białomorsko-Bałtyckiego... Zwolniono go przedterminowo... W 1937 roku został ponownie aresztowany”. (KP, Sier, str. 54). 239. PRZYBYSZEWSKI EUGENIUSZ (ur. 1889). „1934 aresztowany i skazany na podstawie fałszywych oskarżeń. Zmarł 28. XII. 1940”. (WE). 239a. PURMAN LEON (1892-1933). Od 1927 w ZSRR. 1927-1930 przedstawiciel KPP w Międzynarodówce Komunistycznej. „Popęnił samobójstwo w Moskwie 5. XII. 1933”. „Mało kto wówczas wiązał ten akt samobójczy z nieoczekiwanym, wywołującym zdumienie aresztowaniem jego towarzyszy: W. Wróblewskiego, J. Sochackiego, B. Skarbka-Szackiego i innych”. (WE, Teodora Feder. „Z Pola Walki”, 1966, nr 3, str. 173-174). 240. RADEK (SOBELSON) KAROL (1885-1939). Jeden z przywódców opozycji trockistowskiej. „Aresztowany w Moskwie 16. IX. 1936, skazany 30. I. 1937 na 10 lat więzienia. Zmarł w 1939”. (Brak inf. o rehabilitacji). (KP). 241. RADEK RÓŻA (1885-1939). „Aresztowana w 1937. Zmarła 9. V. 1939. Zrehabilitowana w 1957”. (KP). 242. RADKIEWICZ ANTONI (ur. 1899). „Aresztowany w 1936, padł ofiarą niesłusznych oskarżeń”. (Brak inform. nt. rehabilitacji). (KP). 243. RASZFAŁ STEFANIA (ur. 1901). Inżynier-mechanik i konstruktor. „Bezpodstawnie represjonowana w latach 1937-1954. Inżynier w Moskwie w latach 1954-1960”. (KP). 244. REDENS STANISŁAW (ur. 1892). Przewodniczący GPU w Gruzji, potem na Ukrainie. „Komisarz Ludowy Spraw Wewnętrznych Kazachskiej SRR w 1938. Aresztowany w 1938 na podstawie fałszywych oskarżeń, padł ofiarą prowokacji. Zrehabilitowany pośmiertnie w 1961”. (KP). 245. RESZKE (ANCZAK) JULIAN (ur. 1888). Technik na budowie Dnieprostroju w latach 1929-1937. „W Mos-

kwie w 1937. Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, padł ofiarą prowokacji”. (KP). 246. ROGIŃSKI ALEKSANDER (ur. 1891). „W 1936 mieszkał w Moskwie. Następnie represjonowany”. (KP). 247. RWAL (REICHER) GUSTAW (ur. 1900). „Delegat KPP przy KC Komunistycznej Partii Hiszpanii w 1937. Powrócił do ZSRR w styczniu 1938. Padł ofiarą prowokacji”. (KP, WE). 248. RYBACKI SZCZEPAN (1887-1941). „Od 1925 w ZSRR; 1925-1927 redaktor polskiej gazety w Kijowie „Sierp”... 1935 redaktor polskiego wydania pism Lenina. Aresztowany w sierpniu 1937, skazany na skutek niesłusznych oskarżeń”. (WE). 249. RYCHLEWSKI KAZIMIERZ (WOLIŃSKI JÓZEF) (ur. 1893). „Aresztowany 20. VII. 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń” (KP). 250. RYDZYŃSKI APOLINARIY (1880-1960). Pracownik instytucji handlu zagranicznego. „Represjonowany bezpodstawnie w latach 1937-1954. Następnie zrehabilitowany. Rencista od 1956. Zmarł 27. IV. 1960 w Moskwie”. (KP). 251. SEGALEWICZ IZRAEL (ur. 1894). „Aresztowany w sierpniu 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 252. SIEMIANOWSKI ALEKSANDER (ur. 1896). Na kierowniczych stanowiskach w wojsku. Odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru i Orderem Lenina. „Bezpodstawnie represjonowany w latach 1938-1939. Rencista w latach 1939-1941”. Potem ponownie w Armii Czerwonej. (KP). 253. SKARBEK-SZACKI BOLESŁAW (ur. 1888). „Kierownik Wydziału Kultury i Propagandy Obwodowego Komitetu KP(b)U w Czernihowie od 1932. Aresztowany w 1933 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 254. SKOWRONEK KAROL (ur. 1885). Członek Stowarzyszenia Starych Bolszewików od 1932. „Aresztowany 3. IV. 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 255. SŁOMNICKA RÓŻA (ur. 1898). „Represjonowana w latach 1936-1946 i 1949-1955. Zrehabilitowana w 1955. Następnie rencistka”. (KP). 256. SMAGA JÓZEF (ur. 1896). M.in. dowódca wojskowej szkoły lotniczej. „Bezpodstawnie represjonowany w latach 1938-1940. Ponownie w Armii Czerwonej w latach 1941-1944”. (KP). 257. SMOKTUNOWICZ KONSTANTY (ur. 1901). Funkcjonariusz CzK - GPU. „Bezpodstawnie represjonowany w latach 1938-1941. W Armii Radzieckiej w latach 1942-1946”. (KP). 258. STANDE STANISŁAW RYSZARD (1897-ok. 1939). Poeta, tłumacz. „Aresztowany 1938 na podstawie fałszywego oskarżenia, stracony”. (WE). 259. STANISŁAWSKI IGNACY (ur. 1879). „Aresztowany bezpodstawnie 10. XII. 1937 i skazany 23. III. 1938”. (KP). 260. STANISŁAWSKI MAKSYMILIAN (ur. 1895). „Na kierowniczych stanowiskach w

GPU i Komisariacie Ludowym Spraw Wewnętrznych ZSRR do 1937. Następnie represjonowany". (KP). 261. STARZYŃSKA-
WOJEWÓDZKA JÓZEFA żona S. Wojewódzkiego. „Aresztowa-
na wraz z mężem, po odbyciu kary więzienia została skazana na
osiedlenie się w Ałma-Acie". Pracowała jako pielęgniarka. (B. Dy-
mek: „Sprawa Sylwestra Wojewódzkiego”. „Z Pola Walki”, 1968,
nr 4, str. 38). 262. STASZEWSKI ARTUR pseud. (?) Hirsch-
feld, Wierchowski (ur. 1890). „Attaché handlowy ZSRR w Hisz-
panii w latach 1936-1937. Aresztowany w sierpniu 1937 na pod-
stawie fałszywych oskarżeń". (KP). 263. STEIN HENRYK
pseud. Kamieński, Domski (1883-1937). Historyk literatury. Od
1926 w ZSRR. „Usunięty z WKP(b) po raz drugi 1935; aresz-
towany i skazany na podstawie fałszywych oskarżeń". (WE).
264. STEIN WŁADYSŁAW brat Henryka, pseud. m.in. Krajew-
ski (1886-1937). Członek Biura Politycznego KC KPP 1923-1929.
„Od 1930 w ZSRR; 1930-1931 współpracownik Instytutu Le-
nina przy KC WKP(b), 1931-1937 Komitetu Wykonawczego
Międzynarodówki Komunistycznej. Aresztowany i skazany na
podstawie fałszywych oskarżeń". (WE). 265. STROD JAN
„Odnaczone trzykrotnie Orderem Czerwonego Sztandaru... Aresz-
towany w 1938". (KP). 266. STYBLIŃSKI LEON (1888-1942).
Księgowy na Ukrainie. „Aresztowany w 1937 na podstawie fał-
szywych oskarżeń. Zmarł 29. I. 1942". (KP). 267. SYPUŁA
KONSTANTY (1882-1937). Od 1930 w ZSRR. Zajmował różne
stanowiska w administracji. „1937 aresztowany na podstawie fał-
szywych zarzutów i wkrótce stracony (2. X. 1937); ... wspólnie
z S. w pracach partyjnych brała udział jego żona, Franciszka
(1881-1937)". (WE). 268. SYPUŁA FRANCISZKA (1881-
1937). (Zob. hasło Sypuła Konstanty). 269. SZCZECHURA
MIECZYŚLAW (ur. 1900). Inżynier-elektryk w Moskwie w
latach 1934-1938. „Bezpodstawnie represjonowany w latach 1938-
1946". Następnie w ZSRR jako inżynier (KP). 270. SZEFER
PIOTR (ur. 1889). Kierownicze stanowiska na Syberii. „Człó-
nek Stowarzyszenia Starych Bolszewików od 1931. Aresztowa-
ny w 1937". (KP). 271. SZERYŃSKI ZDZISŁAW (ur. 1888).
„Dyrektor Centralnego Archiwum Armii Czerwonej w latach
1933-1935. Rencista od 1935. Padł ofiarą prowokacji w 1936".
(KP). 272. SZKŁOWSKI HENRYK (ur. 1896). „Pracownik
Instytutu Prawa i Budownictwa Radzieckiego Akademii Komu-
nistycznej w latach 1927-1935". „Bezpodstawnie represjonowany
w latach 1935-1956, następnie zrehabilitowany. Rencista".
W 1966 w Moskwie. (KP). 273. SZYMANOWSKI STANIS-
ŁAW (ur. 1887). Członek Stowarzyszenia Starych Bolszewików

od 1931. „Rencista w Moskwie od 1935. Aresztowany w 1937 padł ofiarą prowokacji”. (KP). 274. ŚCIBOR WŁADYSŁAW (ur. 1891). Dyrektor zakładów włókienniczych. „Aresztowany w 1938 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 275. ŚLEDŹ WOLIDAR (ur. 1900). „Aresztowany 14. IX. 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 276. TARASZKIEWICZ BRONISŁAW (1892-1941). „1928 skazany (w Polsce) na karę 12 lat (ułaskawiony), 1932 — na 8 lat więzienia; 1933 wyjechał do ZSRR w ramach wymiany więźniów politycznych, pracował w Międzynarodowym Instytucie Rolnictwa w Moskwie; 1937 niesłusznie oskarżony i skazany”. Zmarł 22. XI. 1941. (WE). 277. TARNOWSKI ALEKSANDER (ur. 1898). Na kierowniczych stanowiskach w sądownictwie. „Bezpodstawnie represjonowany w latach 1938-1939”. Potem znów w sądownictwie. W 1966 w Kijowie. (KP). 278. TENENBAUM EDDA (ur. 1878). „Pracownik naukowy biblioteki Akademii Komunistycznej w grudniu 1933, następnie pracownik cenzury. Bezpodstawnie represjonowana w latach 1937-1946. Powróciła do Polski w 1946” (KP). 279. TENENBAUM (JELSKI) JAN (ur. 1881). „Członek Stowarzyszenia Starych Bolszewików od 1932. Aresztowany w sierpniu 1937”. (KP). 280. TOKARSKI JULIAN (ur. 1903). Właściwe nazw. W. Bożek. Aresztowany w Czelabińsku w 1935. „Od samego początku byłem przekonany, że to potworna omyłka”. „W pierwszych dniach sierpnia 1940 roku zostałem nieoczekiwanie zwolniony i dopiero wtedy dowiedziałem się o tragedii mego narodu, o napaści hord hitlerowskich we wrześniu 1939 na Polskę, o krwawej faszystowskiej okupacji mej ojczyzny, o rozwiązaniu w 1938 roku KPP”. Autor pamiętnika, wydane go w 1973 roku. (Tok, str. 222-223). 281. TOM IGNACY (1902-1937 lub 1938). W 1935 „w Związku Radzieckim trwają aresztowania polskich komunistów i wśród zatrzymanych znajdują się również byli działacze KZMP: I. Tom...” Aresztowany w 1935 w Kijowie. „Według niesprawdzonych wiadomości 'Janusz' pracował w kopalni miedzi na półwyspie Kołymskim i tam w 1937 czy 1938 roku zmoęła go gruźlica”. (Tok, str. 222, KAZ, str. 27-28). 282. TOMASZEWSKI ALEKSANDER (1868-1937). Od 1932 w ZSRR. „Pracownik Przedstawicielstwa KPP przy Komitecie Wykonawczym Międzynarodówki Komunistycznej; 1937 niesłusznie oskarżony i skazany”. (EP). 283. TOMOROWICZ WITOLD pseud. A. Sanocki, Turkowski (1893-1937). 1927-1930 członek KC KPP. Od 1933 w ZSRR. „21. VIII. 1937 aresztowany, niesłusznie oskarżony, następnie stracony”. (WE). 284. TURKOWSKI JÓZEF (ur. 1898). „Pracownik GPU w

Moskwie. Niesłusznie aresztowany 2. IX. 1937". (KP). 285. UNSZLICHT JÓZEF (1879-1937 lub 1938). Członek Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski. Zastępca Komisarza Ludowego Spraw Wojskowych i Morskich ZSRR w latach 1925-1930. „W 1937 aresztowany i skazany wskutek niesłusznych oskarżeń, następnie stracony”. (WE, EP, KP). 286. UNSZLICHT ZOFIA siostra Józefa (1881-1937). „1924 przejściowo wraz z H. Steinem kierowała KPP, 1925 członek KC KPP... następnie w ZSRR; 1927 poparła opozycję w WKP(ob), 1928 usunięta z partii, 1930 przyjęta ponownie; 1936 niesłusznie oskarżona i skazana”. (EP). 287. URBANOWICZ JÓZEF (ur. 1896). „Represjonowany niesłusznie w 1938”. (KP). 288. UZDAŃSKI STEFAN SAMSON (ur. 1898). Dowódca dywizji po 1930. W Sztapie Generalnym Armii od 1931, wykładowca w Szkole Partyjnej KPP. „Aresztowany latem 1936 na podstawie fałszywych oskarżeń, padł ofiarą prowokacji”. (KP). 289. WAGNER WŁADYSŁAW (ur. 1898). „Zastępca Naczelnika Zarządu GPU w Moskwie w latach 1924-1927”. Potem kierownicze stanowiska w przemyśle naftowym. „Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 290. WANDURSKI WITOLD (1891-ok. 1937). Poeta, dramatopisarz. Od 1928 w ZSRR. „Aresztowany 1933, zmarł w więzieniu”. (EP, WE). 291. WARSKI ADOLF właśc. A. Jerzy Warszawski (1868-1937). Poseł na sejm RP, przewodniczący Komunistycznej Frakcji Poselskiej, 1928-1929 członek Biura Politycznego KC KPP. „Od 1929 w ZSRR, pracował w Instytucie Marksa - Engelsa - Lenina. Aresztowany 1937 i skazany na podstawie oszczerczych oskarżeń”. (WE, EP). 292. WĘGLIŃSKI WACŁAW JAKUB (ur. 1881). „Rencista od 1935, mieszkał w Moskwie. Aresztowany w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń”. (KP). 293. WIELICZKO CZESŁAW (ur. 1898). „Inżynier technolog w 1935-1937. Bezpodstawnie represjonowany w latach 1937-1955... Rencista od 1957”. (KP). 294. WOJEWÓDZKI SYLWESTER (1892-1933?). Poseł na sejm 1922-1927. „W 1930 wyjechał do ZSRR. Aresztowany i skazany na podstawie fałszywych oskarżeń politycznych, stracony”. (WE). 295. WOJTYGA ALEKSANDRA z domu Krygier (ur. 1897). Tłumacz w instytucjach państwowych. „Bezpodstawnie represjonowana w latach 1937-1945”. Powróciła do kraju w 1946. (KP). 296. WOJTYGA JAN (ur. 1894). Funkcjonariusz GPU. „Aresztowany 13. V. 1937. Padł ofiarą prowokacji”. (KP). 297. WOLF (JEZIERSKA) ROMANA (ur. 1899). „Kierownik Sekretariatu Krajowego KC KPP w 1937. Odwołana w sierpniu 1937 do ZSRR, padła ofiarą prowokacji”. (KP). 298. WRÓ-

BLEWSKI CZESŁAW (ur. 1900). „Bezpodstawnie represjonowany w latach 1938-1954. Zrehabilitowany w 1955. Zootechnik kołchozu... w latach 1955-1957”. (KP). 299. WRÓBLEWSKI WACŁAW KAROL (1878-1934). „Od 1931 w ZSRR, współpracownik „Trybuny Radzieckiej”. Aresztowany 1933, skazany 9. III. 1934 na podstawie fałszywych oskarżeń (zmarł po ogłoszeniu wyroku)”. (WE). 300. ZAJĄCZKOWSKI MIRON. Zastępca członka KC KPP. „Zniesławiony w latach 1933-1936”. (Mał, Kow, str. 377). 301. ZAJDEL ADAM (ur. 1898). Zajmował stanowiska dyrektorskie. „Represjonowany w latach 1936-1956. Zrehabilitowany w 1956. Rencista w 1966”. (KP). 302. ZANDER NATAN (PIASECKI BERNARD) (ur. 1900). „Sekretarz Komitetu Wykonawczego Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom od 1934. Padł ofiarą prowokacji w 1937”. (KP). 303. ZBINIEWICZ JAKUB (1892-1939). Korespondent agencji TASS w Rzymie 1930-1931. „Uwięziony 26. VII. 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń. Zmarł 30. V. 1939”. (KP). 304. ZDIARSKA JÓZEFA. Utwory podpisywała Zenaida Kondraszewa-Zdziarska (ur. 1901). Członek KZMP, od 1926 w ZSRR. Reżyser w Polskim Studium Dramatycznym w Kijowie. „W 1937 została aresztowana i uwięziona. Do Polski wróciła w 1948 roku. Zmarła w 1956”. (Sier, str. 76). 305. ZDIARSKI MIROSLAW (1892-1937). Redaktor, publicysta. „Od 1926 w ZSRR, pracownik Rady Generalnej Czerwonej Międzynarodówki Związków Zawodowych”. „10. VI. 1937 aresztowany, skazany na podstawie oszczerczych oskarżeń i stracony”. (WE, EP, KP). 306. ZORSKI MICHAŁ (ur. 1885). „Pracownik cenzury przed 1938. Aresztowany 16. I. 1938”. (KP). 307. ŻARSKI TA-DEUSZ (1896-1934). Kierownicze funkcje w KPP. Od 1932 w ZSRR. „Aresztowany 1934 na podstawie fałszywych oskarżeń politycznych, stracony”. (WE, KP). 308. ŻBIKOWSKI STEFAN (1891-1937). M.in. wykładowca Akademii Wojskowej im. Frunzego od stycznia 1937. „Aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń 14. VI. 1937, zginął 26. X. 1937”. (KP). 309. ŻELAŃSKA MARIA z domu Glazer. Żona Pawła Biernackiego (1893-1960). „Aresztowana w 1937 na podstawie fałszywych oskarżeń, przez trzy lata przebywała w więzieniu. Od 1944 otrzymywała rentę specjalną”. Od 1955 — renta dla zasłużonych. Członek PZPR. (Inf. w haśle „P. Biernacki”, SB). 310. ŻYLIŃSKI RAFAŁ (ur. 1892). „Represjonowany w 1937. W obwodzie tulskim od 1942. Zrehabilitowany w 1957. Następnie rencista”. (KP). 311. ŻYTŁOWSKI WIKTOR. „Bezpodstawnie oskarżony” w latach 1937-1938. (Kow, str. 379).

U w a g a :

Spis powyższy wymaga przenieumerowania, ponieważ hasła „Aronsztam Łazarz” i „Purman Leon” nie posiadają osobnych numerów. Ostatnia pozycja spisu winna mieć nr 313, nie 311, dlatego w „Posłowie” jako ogólną liczbę represjonowanych wymienienia się 313.

POSŁOWIE

Zestaw źródeł niniejszych „Materiałów” obejmuje wyłącznie prace drukowane w PRL — autor korzystał jedynie z takich publikacji, wobec których nie można postawić zarzutu tendencyjności, które nie są owocem „historiografii burżuazyjnej”.

Oparcie się na informatorach krajowych było zresztą jedyną alternatywą. Historycy spoza kręgu komunistycznego nie mają dostępu do archiwów warszawskich ani tym bardziej moskiewskich, stąd innych źródeł po prostu brak. Wydaje się, że ta sytuacja nie zmieni się w najbliższych latach i z wymienionych archiwów korzystać będą być może apologety, nigdy zaś krytycy. *Nota bene* także marksistowski historyk, Józef Kowalski, zgłaszał zastrzeżenia wobec istniejącego stanu rzeczy, stwierdzając:

„Sprawa szerszego dostępu do wewnętrznej dokumentacji Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej, zwłaszcza z lat 1937-1938 znajduje się w sferze jeszcze nie zrealizowanych postulatów badawczych¹”.

Dążenie do maksymalnej wiarygodności w odniesieniu do wydarzeń z lat 1933-1938 zmusiło autora „Materiałów” do wyręczenia się w biogramach cytatami wiernie przejętymi ze źródeł. Próba pisania o wynikach procesów działaczy KPP „własnymi słowami” byłaby równoznaczna z ryzykiem odchodzenia od prawdy i narażenia się na zarzut fałszowania rzeczywistości. Sformułowania ekscerpowanych źródeł oficjalnych są bowiem — chyba celowo — niejednoznaczne i eufemistyczne. Określenia „skazany” bądź „represjonowany” nie mówią wprost o wyroku i sposobie jego realizacji, nie informują, czy zastosowano najwyższy wymiar kary, czy ją wykonano, kiedy i w jaki sposób.

Jeżeli skazany przeżył katorgę, wynika to czasem tylko pośrednio z faktu, iż biografia posiada kontynuację (zob. na przykład pierwsze hasło: Adamski Stanisław). Warto też zwrócić uwagę

1. J. Kowalski: „Komunistyczna Partia Polski 1935-1938. Studium historyczne”. Warszawa 1975, str. 7-8.

na częste a wymowne znaki zapytania przy datach ramowych poszczególnych biogramów (-1937?). Sygnalizują one, iż redaktorzy SB lub WE mieli wprawdzie wątpliwości, ale raczej zakładali, że represje były ostateczne. W podobnych przypadkach walor semantyczny daty i pytajnika jest niekwestionowalny, ale nie daje się przełożyć na język biograficznej narracji.

Dlaczego prezentowanej pracy dano tytuł „Materiały do Słownika...”, a nie prościej „Słownik...”? Otóż tytułaturę wyznaczył sposób postępowania badawczego i ograniczenia wynikające ze stanu bazy źródłowej. „Materiały...” są — jak się wydaje — pierwszym zwiadem w terenie, który stanowił dotąd tabu. Zarówno pamiętnikarze jak i historycy-marksiści dotykając wypadków lat 1937-1938 posługują się znamienymi przemilczeniami i ogólnikową charakterystyką sytuacji i nie poruszają nigdy sprawy zasięgu akcji represyjnej. Warto tu podać kilka charakterystycznych przykładów.

Oficjalna wersja wydarzeń brzmi następująco:

„W latach 1933-37 radzieckie organa bezpieczeństwa coraz częściej pomawiały poszczególnych przywódców i działaczy KPP o współpracę z sanacyjną policją i wywiadem wojskowym. W drugiej połowie 1937 roku aresztowano pod tym bezpodstawnym, oszczerczym zarzutem przebywających w Związku Radzieckim członków Biura Politycznego i Komitetu Centralnego KPP, w następnych zaś miesiącach wielu innych wybitnych działaczy partyjnych. Aresztowania objęły także pozostałych członków Biura Politycznego i licznych przedstawicieli instancji partyjnych, którzy działali w kraju lub w zagranicznych ośrodkach Biura i przybyli do Związku Radzieckiego na wezwanie Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej²”.

Dalej wymienia się sześć nazwisk „ofiar tragicznej w skutkach prowokacji” z uwagą, że lista ta obejmuje „wielu jeszcze innych”.

W podobny sposób charakteryzuje „prowokację” Józef Kowalski, który wymienia łącznie 49 nazwisk unikając jednak precyzowania realiów „tragicznych wydarzeń”. Kowalski pisze, że wielu komunistów polskich „znalazło się wśród zniesławionych w latach 1933-1936” (tu podaje 14 nazwisk), wspomina zjawiska, które „dotknęły wielu działaczy” w latach 1937-1938 (10 nazwisk), wymienia też 11 nazwisk osób „oczernionych w 1937” i dalszych 14 jako oskarżonych o „wrogość klasową”³. Czytelnik, zdany wyłącznie na informacje Kowalskiego, nie domyśliłby się ani rzeczywistych rozmiarów czystki, ani też nie wiedziałby, jak należy rozumieć użyty przez autora zwrot „tragiczne wydarzenia”.

2. „Historia polskiego ruchu robotniczego 1864-1964”. T. 1. Warszawa 1967, str. 537.

3. J. Kowalski, *op. cit.*, str. 377-379.

Represje lat 1937-1938 zostały w „Historii Polski” z 1978 roku w artykule T. Jędruszcza skwitowane jednym zdaniem o aresztowaniu J. Leńskiego, a artykuł kończy się informacją:

„Pod koniec 1937 roku zaznaczyło się (w Polsce) osłabienie działalności komunistycznej⁴”.

W opracowaniach popularnych, nad którymi mocniej zaciążyła ingerencja cenzury, sprawa przedstawia się jeszcze gorzej. Na przykład w Encyklopedii Powszechnej (Warszawa 1974), w haśle „Komunistyczna Partia Polski” kwestia rozwiązania organizacji i losu jej członków zajęła tyleż miejsca ile wzmianka o tzw. „błędzie majowym” z 1926 roku:

„W 1938 — czytamy w Encyklopedii — Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej podjął decyzję o czasowym rozwiązaniu KPP na podstawie niesłusznych oskarżeń. Wielu przywódców i członków KPP aresztowano. Rozwiązanie KPP znacznie osłabiło ruch robotniczy w Polsce”.

Lakoniczność w traktowaniu wydarzeń 1937 roku można by jeszcze akceptować w „Historii Polski”; dzieło syntetyczne, obejmujące wiele zdarzeń, wątków dziejowych i problemów mogło ograniczyć się do skrótowego przedstawienia jednego z epizodów. Ale podobną, jeśli nie większą powściągliwość, wykazali autorzy dwóch książek, których tytuły wydawały się zapowiadać, iż sprawa likwidacji KPP poświęci się w nich osobne rozdziały — ostatnie. Chodzi tu zwłaszcza o Krystyny Sierockiej: „Polonię radziecką 1917-1939”⁵, a także Mariana Stępnia „Zagadnienia literackie w publicystyce Polonii radzieckiej 1918-1939”⁶.

W tekście pracy Sierockiej brak informacji o rozwiązaniu KPP i represjach. Jedyne we wstępie autorka skarży się na trudności, jakie wystąpiły przy weryfikacji danych biograficznych i konkluduje:

„Między innymi z tych względów nie odnotowałam ani nie ustalałam końcowych dat życia działaczy politycznych — wiążą się one zazwyczaj z tragicznymi dziejami naszych komunistów w latach trzydziestych”.

4. „Historia Polski”. Pod redakcją Czesława Madajczyka. T. 4, cz. 4. Warszawa 1978, str. 207.

5. K. Sierocka: „Polonia radziecka 1917-1939. Z działalności kulturalnej i literackiej”. Warszawa 1968.

6. M. Stępień: „Zagadnienia literackie w publicystyce Polonii radzieckiej 1918-1939”. Wrocław 1968.

W przypisach zaś Sierocka zamieszcza życiorysy poszczególnych aktywistów, które bardzo często kończą się zwrotem „w 1937 został aresztowany”. Poza tę informację autorka nie sięga nigdy.

U Mariana Stępnia wzmianka o represjach pojawia się dosłownie w trzech ostatnich zdaniach książki:

„Jej działaczom (czy Polonii) jednak nie było dane pracować do końca w tym korzystniejszym okresie (wzrostu sił lewicy w Polsce). Prowokacje, fałszywe oskarżenia, bezpodstawne aresztowania wyrzywały z czynnej działalności wszystkich głównych działaczy radzieckiej Polonii, a w tym jej pisarzy, krytyków literackich, publicystów. Dopiero rok 1956 przyniósł ich rehabilitację”.

Przykładowo warto też odnotować, w jaki sposób kłopotliwy problem omija w swych wspomnieniach Julian Tokarski:

„Dopiero w 1954 roku rozwiązanie KPP uznano za błąd, w następstwie czego rehabilitowano niesłusznie oskarżonych jej członków. Dla przeważającej większości nastąpiło to niestety pośmiertnie. Nie chcę jednak pisać teraz o tych bolesnych sprawach⁷”.

W tej niechęci do pisania o „bolesnych sprawach” Tokarski nie jest odosobniony. W antologii „Ludzie bliscy” zawierającej wspomnienia czterech autorów, znajduje się „Skorowidz nazwisk”, obejmujący między innymi 70 haseł osobowych — działaczy polskiego ruchu robotniczego⁸. Każde hasło podaje zwięzły zarys biograficzny. 38 spośród nich dotyczy represjonowanych, ale autorzy pominieli zupełnie w tych hasłach zagadnienie aresztowania, wyroków i rehabilitacji. Biogramy pozbawione są nawet dat zgonu. Podobny „Informator biograficzny”, opracowany przez Wł. Mroczkowskiego, znalazł się w książce Leszka Krzemienia „Kropla w potoku”⁹. Wśród 215 haseł działaczy lewicowych spotykamy także 37 nazwisk osób represjonowanych. Mroczkowski zaopatrzył te hasła w daty zgonu, w żadnym z nich nie ma jednak najmniejszej wzmianki o aresztowaniach w ZSRR, procesach i wyrokach.

Także Wanda Papiewska w swoim wspomnieniu o bracie, Janie Hempelu¹⁰, nie odważyła się nazwać rzeczy po imieniu i ostatni rozdział książki, zatytułowany „Moskwa”, zakończyła znamienym niedomówieniem:

7. J. Tokarski: „Odległe i bliskie”. Wspomnienia. Warszawa 1973, str. 216.

8. W. Krajewski, J. Kancewicz, S. Klonowicz, S. Ludkiewicz: „Ludzie bliscy”. Warszawa 1960, str. 202-220.

9. L. Krzemień: „Kropla w potoku”. Warszawa 1961, str. 419-436.

10. W. Papiewska: „Jan Hempel. Wspomnienia siostry”. Warszawa 1959.

(W styczniu 1937) „Jan zamilkł na zawsze.

Targał mną niepokój, groźne wieści bowiem dochodziły do nas przez radio zagraniczne — podchwytywała je skwapliwie prasa. Wieść rzyć nie chciałam, nie mogłam... A jednak Jan przepadł bez wieści”.

Uogólniając obserwacje można stwierdzić, iż publicystyka i historiografia marksistowska niezbyt chętnie wkraczają na grząski teren omawiania czystki 1937 roku, a jeśli już to czynią, wówczas posługują się różnymi wariantami orwellowskiej „nowomowy”. Drażliwy problem likwidacji KPP od wielu lat stanowi dla marksistów w Polsce przysłowiowy „*skeleton in a cupboard*”, wstydliwą tajemnicę rodzinną, o której nie wypada rozmawiać. Dlatego jedynie w publikowanym za granicą zarysie dziejów KPP, autorstwa Mariana Kamila Dziewanowskiego¹¹, stwierdza się dobitnie, iż w latach 1937-1938:

... „*several hundred active members of the party disappeared in one way or another*”.

Przynajmy jednak, że ocenę tę — jako pozbawioną dokumentacji — można było dotąd podawać w wątpliwość.

Autor „Materiałów” zdaje sobie w pełni sprawę z niekompletności prezentowanego rejestru. Mówiąc o niej trzeba zaznaczyć, iż nie chodzi tu bynajmniej o jednostkowe opuszczenia. To zasadnicze ograniczenie pracy jest następstwem specyfiki wykorzystywanych źródeł i wymaga szczegółowego wyjaśnienia. Główną bazę „Materiałów” stanowią dwa dzieła: „Księga Polaków uczestników Rewolucji Październikowej” (KP) oraz „Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego” (SB).

KP — dzieło w swoim zakresie materiałowym kompletne — obejmuje 7.700 nazwisk osób, które — aby mogły brać udział w Rewolucji — musiały urodzić się w XIX wieku lub najpóźniej w pierwszych latach wieku XX. Tymczasem wśród ofiar lat 1937-1938 znajdują się także działacze urodzeni w latach 1905-1915, których w „Księdze uczestników Rewolucji” oczywiście brak. Nie ma też w KP nazwisk tych polskich komunistów, którzy w latach 1917-1920 znajdowali się jeszcze poza obszarem Związku Radzieckiego, a przybyli tam w latach późniejszych. Z powyższych powodów KP *ex definitione* nie mogła objąć wielu nazwisk bohaterów procesów moskiewskich i dostarczyła materiałów jedynie w niepełnym zakresie.

SB — drugie podstawowe źródło — ma ogarnąć, według za-

11. M. K. Dziewanowski: „The Communist Party of Poland. An outline of history”. Cambridge (Massachusetts) 1976, str. 150.

łożeń redakcyjnych, około 8.000 haseł. Zrealizowano dotąd tylko szóstą część całości, tom 1 obejmujący nazwiska na litery A - D. Pozostałe tomy znajdują się *in statu nascendi*, ale choć *Trybuna Ludu* sygnalizowała, że w 1982 roku ukaże się już tom 3¹², dotychczas — o ile wiadomo — nawet tom drugi nie pojawił się jeszcze na półkach księgarskich. Właśnie to opóźnienie wydawnicze spowodowało znamienne dysproporcję wśród haseł zgromadzonych w „Materiałach”. Na ogólną liczbę 313 nazwisk, aż 100 mieści się w obrębie liter A - D. A przecież trudno przyjąć założenie, że terror stalinowski dotknął przede wszystkim osoby o nazwiskach zaczynających się od liter A, B, C, D.

Jeśli autorzy SB nie zmienią kryteriów doboru haseł, to wolno przypuszczać, iż każdy z następnych pięciu tomów dzieła będzie zawierał także plus-minus centurię ofiar lat 1937-1938. Przy zachowaniu takich proporcji liczba haseł kompletnego „Słownika represjonowanych” może wzrosnąć w przyszłości do około 600. 313 nazwisk zawartych w niniejszych „Materiałach”, to właśnie odbicie aktualnego stanu dostępnych źródeł prymarnych, następstwo faktu, że fundamentalny informator — czyli SB — służy pełnym zestawem haseł na razie tylko w zakresie pierwszych czterech liter alfabetu.

Mimo iż kompletna lista represjonowanych mogłaby zostać spisana dopiero po ukazaniu się pozostałych pięciu tomów SB, odwlekanie publikacji „Materiałów” nie wydawało się celowe; nie jest bowiem wykluczone, że druk „Słownika biograficznego działaczy polskiego ruchu robotniczego” został (lub zostanie) zawieszony, albo też cenzura uszczupli znacznie liczbę jego haseł. „Ważny instrument wychowawczy dla młodych pokoleń Polski Ludowej”¹³ pragnęli widzieć autorzy SB w swoim dziele. Być może, ktoś z Komitetu Redakcyjnego dostrzegł jednak (lub dostrzeże) obosieczną wymowę informacji zawartych w „Słowniku”¹⁴.

W „Materiałach” umieszczono wyłącznie nazwiska tych osób, które na pewno stały się ofiarami represji. Elementem weryfikującym ten fakt jest najczęściej wzmianka o późniejszej rehabilitacji. W SB, KP oraz innych źródłach można jeszcze znaleźć biogramy innych działaczy, których życiorys urywa się właśnie w okolicy fatalnych lat 1937-1938. Oto kilka przykładów:

12. *Trybuna Ludu*, 1979, nr 270, str. 3.

13. „Słownik biograficzny działaczy...” Przedmowa, str. 7.

14. O ewentualności zawieszenia pracy nad „Słownikiem” świadczyłoby właśnie zauważone opóźnienie procesu wydawniczego.

BAUM ARNOLD (1893-?). „Od kwietnia 1936 do października 1937 był dyrektorem Zakładów im. Komsomolskiej Prawdy w Leningradzie” (SB).

BIENIEK KAZIMIERZ (ur. 1895). „Komisarz ludowy rolnictwa Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w latach 1933-1937”. (KP).

CICHOŃSKI ANTONI (ur. 1881). „W latach 1931-1936 zajmował się w Moskwie studiami nad historią polskich rewolucyjnych formacji wojskowych w Rosji”. (KP).

DMOWSKI WINCENTY (1885-1937?). „W marcu 1932 objął stanowisko dyrektora Centrali Importu Maszyn. Od 1934 przeszedł do pracy partyjnej na terenie Centrali. W 1936 przebywał na leczeniu w Jałcie”. (SB).

GLIŃSKI STANISŁAW (ur. 1894). „Pracownik GPU w Moskwie, następnie Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSRR w latach 1924-1937”. (KP).

GNICH JÓZEF (ur. 1888). „Na kierowniczych stanowiskach gospodarczych w Leningradzie w latach 1923-1937”. (KP).

GÓRSKI WŁADYSŁAW (1905-1938). „Od 1933 roku przebywał w ZSRR, gdzie był m.in. dyrektorem Międzynarodowego Instytutu Agrarnego i działaczem Międzynarodówki Chłopskiej”. (KAZ, str. 272).

HILLER ALEKSANDER (1905-1938). „W 1930 roku był członkiem Komitetu Wykonawczego Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży”. „Po roku 1934 przebywał w Związku Radzieckim”. (KAZ, str. 146).

KRAJEWSKI FELIKS (ur. 1889). „Funkcjonariusz w Przedstawicielstwie GPU przy Leningradzkim Okręgu Wojskowym w latach 1923-1936. Jednocześnie... inspektor szkół polskich i leningradzki korespondent *Trybuny Radzieckiej*”. (KP).

LITWIŃSKI WACŁAW (ur. 1896). „Inżynier budowlany w Moskwie w latach 1934-1935”. (KP).

MIELNIK-GÓRSKI SALOMON (ur. 1888). „Pracownik przemysłu w Leningradzie w 1937”. (KP).

MILLER SALOMON (1889-1937). Członek KC KP(b)B. „Pełnił samobójstwo 1. IX. 1937”. (KP).

NASBERG (NORRIS) IRENA (ur. 1895). „Prawdopodobnie przed 1937 pracowała w Akademii Komunistycznej w Moskwie”. (KP).

PILAR ROMAN (ur. 1894). „W randze komisarza bezpieczeństwa państwowego II klasy od 1935”. (KP).

Dalsze losy wymienionych postaci bądź okoliczności ich zgo-

nów budzą uzasadnione wątpliwości. Warto by także objąć poszukiwaniami następujące nazwiska działaczy komunistycznych: Stanisław Flatau, Bronisława Hibner, Szymon Rak-Michałowski, Paweł Rosiak, Waław Rożek. Wynotowano je ze wspomnianego uprzednio (zob. str. 16) „Informatora biograficznego”, opracowanego przez Wł. Mroczkowskiego, a łączy je wspólny mianownik: data zgonu 1937.

Niekompletność zebranych materiałów nakazuje ostrożność w ich interpretacji, jednakże zestawiając losy represjonowanych z biografiami innych polskich komunistów można zauważyć następujące prawidłowości:

Represje objęły przede wszystkim „górną” KPP. Większość skazanych pełniła ważne funkcje w aparacie partyjnym lub w administracji radzieckiej. Im wyżej stała w hierarchii dana osoba, tym mniejsze miała szanse na przeżycie czystki. W hasło „Komunistyczna Partia Polski” w Encyklopedii Powszechnej wymienia się nazwiska 26 przywódców ruchu. Aż 23 spośród nich padło ofiarą represji, a pozostali trzej ocalili tylko dzięki temu, że w latach 1937-1938 przebywali poza granicami Związku Radzieckiego (J. Brun w Brukseli, F. Fiedler w Paryżu¹⁵, A. Lampe w więzieniu w Rawiczu). Przeżyli czystkę komuniści, którzy byli pionkami w organizacji, bądź też pracowali w innych republikach Związku Radzieckiego, z dala od Moskwy. Osobną grupę stanowią wojskowi — represje dotknęły ich w nieco mniejszym wymiarze. Wśród osób, w których życiorysach natrafia się na jednoznaczne określenie „stracony”, są wyłącznie mężczyźni; kobiety otrzymywały łagodniejsze wyroki.

Warto uprzytomnić sobie niepozobawiony gorzkiej ironii fakt, że niektórzy czołowi działacze KPP przeżyli lata 1936-1938 być może dzięki temu, iż okres ten spędzili w polskich więzieniach — wymienić tu trzeba B. Bieruta, W. Gomułkę, S. Jędrzychowskiego, F. Józwiaka, F. Mazura, Z. Nowaka, E. Ochaba, S. Wierbłowskiego i A. Zawadzkiego¹⁶. Dodajmy, że K. Świerczewski przebywał wówczas w Hiszpanii.

Przedstawiając epizody martyrologiczne w biogramach komunistów autorzy SB i KP byli dalecy od obiektywizmu. Poszczególne życiorysy zostały bardzo zróżnicowane — zarówno treści-

15. „Franciszek Fiedler ocalał jedynie dlatego, że do Moskwy nie pojechał, udał, że jest chory na grype”. A. Litwin: „Tragiczne dzieje KPP (1935-1938)”. *Zeszyty Historyczne*, 1976, zeszyt 36., str. 225.

16. Gdyby nie ta osobliwa rola więzień polskich, to po roku 1945 mielibyśmy u steru inną ekipę.

wo jak i stylistycznie — w zależności od tego, przed jakim sądem wypadło stanąć działaczom lewicy. Jeśli sprawa dotyczyła więzień polskich, to w biogramach znajdujemy dokładne informacje o wymiarze kary i lokalizacji miejsca odosobnienia. Unaocznia to zestawienie poszczególnych haseł z „Materiałów” z następującymi fragmentami innych życiorysów z KP:

MATEJCZUK JAN. „...aresztowany za działalność polityczną 1. III. 1922, skazany w maju 1923 przez Sąd Okręgowy w Białymstoku na 4 lata ciężkiego więzienia. Więziony w Białymstoku, Warszawie, Wilnie w latach 1923-1927”.

SUDAK WŁODZIMIERZ. „Aresztowany w 1932 i więziony w Zamościu, Janowie, Wronkach i Grudziądzu do 1937”.

SZCZUR STEFAN. „Aresztowany w Baranowiczach internowany w obozie w Strzałkowie, skąd zwolniony po 7 miesiącach, następnie pod nadzorem policji”.

W SB przy wzmiankach o systemie więziennictwa w Polsce międzywojennej często spotykamy epitety w rodzaju: „bestialskie tortury”, „niehumanitarne tortury”, „haniebny mord”, „został dotkliwie pobity”, „zginął na szubienicy”, „zamordowany w lochach więzienia”. Odczytajmy też ponownie ze „Spisu represjonowanych” tekst hasła „Tokarski Julian” (zob. str. 13), przejęty z jego autobiografii. Jeśli o hitlerowcach, to „hordy” i „krwawa okupacja” za to o „rozwiązaniu KPP” lakonicznie i bezprzydawkowo. W SB nie brak informacji o wyraźnej intencji agitacyjnej, na przykład w biogramie Naftalego Botwina: „Zginął z okrzykiem: 'Precz z burżuazją! Niech żyje rewolucja socjalistyczna!’”.

Natomiast w odniesieniu do procesów moskiewskich w SB i KP z zasady pomija się realia związane z funkcjonowaniem aparatu represji (nazwa i miejsce działania sądu, sentencja wyroku, miejsce zesłania itp.). Uzasadnienie postawienia w stan oskarżenia sprowadza się do fakultatywnego stosowania następujących schematów: „padł ofiarą prowokacji” (najczęściej używane w KP)¹⁷, „na skutek oszczerczych oskarżeń”, „padł ofiarą niesłusznych oskarżeń”, „aresztowany pod fałszywymi zarzutami”, „zniesławiony”, „niesłusznie oskarżony”¹⁸.

Powyższe określenia wyczerpują motywację faktu pozbawie-

17. Słowo „prowokacja” ma w publicystyce marksistowskiej wyjątkowo szerokie zastosowanie i wyjątkowo niejasną konotację. W odniesieniu do procesów 1937 roku wypadałoby postawić pytanie: kto tu, kogo i do czego „prowokował”?

18. W trzech przypadkach (W. Alter, F. Grzelszczak, B. Kierlewicz) użyto nonsensownego zwrotu „na podstawie bezpodstawnych oskarżeń”.

nia wolności, przy czym nie we wszystkich biogramach figuruje data dzienna aresztowania. Zestawienie tych dat pozwala jednak na uchwycenie maksymalnego nasilenia fali represji: przeważająca większość aresztowań miała miejsce w okresie pomiędzy kwietniem a listopadem 1937 roku.

Uznanie oskarżonego winnym i ogłoszenie werdyktu skazującego wyraża się w różny sposób. W 26 przypadkach zostało użyte określenie „stracony” (w hasłach: M. Bernstein, H. Bitner, S. Bobiński, M. Broński, J. Ciszewski, T. Dąbal, J. Hempel, J. Heryng, A. Kaczorowski, J. Komander, S. Królikowski, A. Landy, H. Lauer, J. Leszczyński, A. Lipski, K. Ludkiewicz, S. Łańcucki, J. Paszyn, E. Próchniak, S. Stande, K. Sypuła, W. Tomorowicz, J. Unszlicht, S. Wojewódzki, M. Zdziarski, T. Żarski). W 12 biogramach spotykamy podobnie jednoznaczne określenie „zginął” (J. Albrecht, W. Bogucki, R. Budzyńska, B. Goldflam, W. Grysiuk, F. Grzelszczak, S. Heltman, E. Holcman, R. Łągwa, R. Muklewicz, S. Pestkowski, S. Żbikowski).

W innych przypadkach — bardzo częstych — o wyroku śmierci informuje podanie lat 1937 (rzadziej 1933-1936 i 1938), jako dat zamykających poszczególne biogramy. Daty te występują z reguły w SB, a więc wśród nazwisk na litery A - D. W zakresie pozostałych liter alfabetu sprawa się komplikuje. Podstawowym źródłem dla reszty nazwisk jest KP, ale w biogramach zawartych w tej księdze data zgonu 1937 pojawia się tylko wyjątkowo. Źródłem uzupełniającym dla takich haseł bywa PS, dysponujący dokładniejszym materiałem i w takich przypadkach do biogramu można dopisać datę końcową — najczęściej 1937. Niestety na 91 ekscerpowanych z KP haseł tylko 23 hasła, w zakresie liter G - P, udało się dopełnić przy pomocy PS¹⁹.

Bardzo często daty zgonu w SB i PS są opatrzone znakiem zapytania, lecz trudno domyślić się, czy pytajnik jest tu wykładnikiem chaosu panującego w archiwach radzieckiego aparatu sprawiedliwości, czy też strona radziecka nie udostępniła historykom polskim pełnej dokumentacji. W każdym razie istniały, jak widać, jakieś wystarczające przesłanki, aby przyjąć supozycję, że w licznych przypadkach procesy kończyły się karą śmierci. Określenie „kara śmierci” wystąpiło *explicite* tylko jeden raz (w hasle L. Kottowicz), a poza wspomnianymi już zwrotami „stracony” i „zginął” zastąpiły je następujące eufemizmy: „padł ofiarą represji”, „był

19. Przypomnijmy, że w PS rozpoczęto umieszczać biografie ofiar 1937 roku dopiero w zeszytach publikowanych po XX Zjeździe, a więc od litery G, a doprowadzono na razie Słownik do litery P.

represjonowany” (także: „bezprawnie represjonowany”, „bezpodstawnie represjonowany”), „został skazany”.

Deszyfrowanie tych przykładów nowomowy napotyka na trudności. Na pozór wydawałoby się, że zwrot „padł ofiarą” sugeruje wyższy wymiar kary niż „został skazany” albo „był represjonowany”, jednakże wszystkie te określenia występują łącznie z datą zgonu 1937, a więc oznaczają w tym kontekście karę śmierci. Wybór takiego a nie innego sformułowania wyraża także preferencje frazeologiczne danego źródła — tak na przykład zwrotem „został stracony” posługują się często redaktorzy obu encyklopedii, wyjątkowo tylko autorzy haseł PS, nigdy zaś redaktorzy KP.

Wszystkie cytowane eufemizmy pojawiają się również w biogramach pozbawionych daty zgonu — w tych przypadkach trudno je interpretować jednoznacznie. Zdarza się, że tekst życiorysu nie zawiera w ogóle informacji na temat wyroku; między wzmianką o aresztowaniu a końcową notatką o rehabilitacji pojawia się luka, której wypełnienie jest obecnie niemożliwe.

W konkluzji trzeba stwierdzić, że z powodu wieloznaczności użytych sformułowań, nawet po bardzo uważnej lekturze „Spisu represjonowanych” nie można odpowiedzieć na pytanie: w ilu procesach zastosowano najwyższy wymiar kary.

Celem zilustrowania powyższych uwag zestawmy różne warianty informacji o wyrokach śmierci, ograniczając się do stu nazwisk na litery A, B, C, D, w zakresie których dysponujemy stosunkowo najpełniejszymi danymi.

„zginął”	3
„stracony”	6
brak określenia; data zgonu pewna: 1937	6
brak określenia; data zgonu pewna: 1933-36, 1938	3
brak określenia; data zgonu przypuszczalna: 1937	37
brak określenia; data zgonu przypuszczalna: 1933-36, 1938	14

Podsumujmy powyższe liczby i uprzytomnijmy sobie ich wymowę. Wynika z nich — i to na podstawie źródeł nie kwestionowalnych — że na 100 osób 69 najprawdopodobniej nie przeżyło akcji represyjnej.

Poza powyższą statystyką pozostają jeszcze inne alternatywy informacji nie budzące zresztą znaczeniowych wątpliwości: „zmarł po roku...”, „zmarł po ogłoszeniu wyroku”, „popełnił samobójstwo”: oraz „był więziony” (także „niesłusznie więziony”) bądź

„zesłany do obozu pracy”, choć w ostatnich przypadkach tylko wyjątkowo podaje się wysokość kary²⁰. Tendencja eufemizująca ujawnia się i tutaj prowadząc nieraz do sformułowań niezamierzenie groteskowych. Na przykład w biogramie Oskara Berkowicza, skazanego w 1935 roku na 10 lat obozu, czytamy:

„Wyrok odbywał na Dalekim Wschodzie, w okręgu kołymskim, zatrudniony w kopalni złota”.

W innej biografii (J. Łapińskiego), zajmującej wiele miejsca w KP, łatwo można przeoczyć wyjątkowo lakoniczną wzmiankę:

„Inżynier-mechanik w Moskwie do 1937. Następnie represjonowany. Powrócił do Polski w 1948”.

Inwencja redaktorów SB i KP była — jak widać — bardzo ograniczona przez czynniki nadrzędne, a cytowane uprzednio różne chwytły literackie są rezultatem prób godzenia funkcji agitatora z trudnym obowiązkiem historyka. Nie wymagajmy od agitatorów mówienia prawdy, całej prawdy i tylko prawdy...

Po lekturze kilkuset biogramów i ich wstępnej analizie pora na refleksje natury ogólniejszej, jeśli przyjmujemy, że historia to *magistra vitae*, i że poprawne odczytanie przeszłości może pomóc w zrozumieniu otaczających nas zjawisk.

W latach 1937-1938 Józef Stalin, wierny swojej maksymie „kadry decydują o wszystkim”, dokonał tego, czego przez 20 lat nie potrafiła osiągnąć sanacyjna defensywa: zlikwidował Komunistyczną Partię Polski, jedno z ważnych ogniw Kominternu. Zlikwidował całkowicie w znaczeniu organizacyjnym, a w znacznej części także biologicznym.

Nie byłoby to zresztą wykonalne, gdyby nie tragiczna wręcz naiwność przywódców KPP i ich nieomal paranoiczne reakcje. Mimo iż powszechnie znana była prawda o okresowych czystkach w ZSRR, V Plenum KC KPP jeszcze w lutym 1937 ogłosiło uchwałę „W sprawie procesu 17 zdrajców trockistowskich”:

„witając z uznaniem słuszny wyrok na zdrajców sprawy robotniczej, renegatów socjalizmu i dywersantów faszystowskich²¹”.

20. Podano ją na przykład w obszernym biogramie B. Jasińskiego, opracowanym w PS przez H. Kowalską — 15 lat obozu.

21. „Dokumenty Komunistycznej Partii Polski 1935-1938”. Warszawa 1968, str. 251.

Nie dość na tym — mimo iż w ciągu 1937 roku aresztowano kilkuset ich towarzyszy, wzywani „na dywanik” działacze partyjni dobrowolnie udawali się do Moskwy, ufając, że oczyszczą się od stawianych zarzutów i wytłumaczą następcy carów, że są niewinni.

Co więcej — jeszcze w kwietniu i czerwcu 1938 roku, tuż przed rozwiązaniem KPP, dwie odezwy KC KPP kończyły się hasłami:

„Niech żyje genialny wódz mas pracujących ZSRR i całego świata — towarzysz Stalin!”

„Niech żyje genialny nauczyciel ludów w ich walce o pokój, towarzysz Stalin!”²²”.

Te hasła były niewłaściwie dobrane; pielgrzymujący do Moskwy KPP-owcy winni byli raczej wołać „*ave caesar, morituri te salutant!*”.

U podstaw powszechnego wśród polskich historyków-marksistów stosunku do wydarzeń 1937 roku leżała teoria „wypadku przy pracy”: gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą — młode państwo radzieckie (*nota bene* w 1937 już nie takie młode), zagrożone potencjalną interwencją Zachodu, musiało wytworzyć mechanizmy samoobrony. Czasem czujność rewolucyjna owocowała błędnymi decyzjami — i to był właśnie *casus* likwidacji KPP²³.

Na mapie rozległego Archipelagu Gułag sprawa, której poświęcono tu wiele miejsca, stanowi zaledwie małą wysepkę. Nic dziwnego, że Aleksander Sołżenicyn napomyka o niej tylko w kilku zdaniach, ale jej wyróżnikiem jest to, że obiektem represji stali się zdeklarowani i wierni sojusznicy — nie wrogowie. Fakt niszczenia nawet bratniej partii wyjaśnia podłoże innych decyzji Stalina — czytaj: innych zbrodni władzy radzieckiej, tych skierowanych przeciw rzeczywistym przeciwnikom. Wiemy nie od dziś, że terror jest immanentną cechą totalizmu komunistycznego — rzecz by można — zakodowaną w jego genach, jednakże likwidacja partii sojuszniczej ukazuje jeszcze aspekt nonsensu w doborze ofiar molocha rewolucji²⁴. Stalinowski holocaust wyznawców pozwala tym bardziej zrozumieć takie na przykład postęпки, jak wymordowanie w 1940 kilkunastu tysięcy polskich oficerów

22. *Op. cit.*, str. 318, 323.

23. Zauważmy, że w podobnej teorii „zagrożenia” młodego państwa dałoby się znaleźć uzasadnienie także dla celowości zorganizowania obozu w Berezie.

24. Hasło „Stanisław Piławski” mogłoby stanowić model dla „Oskarżyciela publicznego” Fritza Hochwäldera.

czy też deportację milionów obywateli polskich w latach ostatniej wojny.

Szansa opracowania słownika biograficznego represjonowanych komunistów polskich pojawiła się po roku 1956. Zbiorowa rehabilitacja i przywrócenie praw odblokowało archiwa i skłoniło działaczy PZPR do podjęcia prac nad leksykonami, które w niezamierzony sposób stały się także rejestrem strat obejmującym ich dawnych przyjaciół i towarzyszy broni. Nigdy jednak nie powstanie pełna lista nazwisk Polaków — niekomunistów, zlikwidowanych w ZSRR. To zadanie jest i pozostanie niewykonalne.

Warto jeszcze poświęcić uwagę problemowi tzw. rehabilitacji i jej implikacjom. Natrętna, uporczywa formuła, występująca we wszystkich niemal biogramach, przejętych z SB, KP czy PS, w odczuciu radzieckiej góry partyjnej z roku 1956 (jak również polskich historyków-marksistów) załatwiała sprawę całkowicie. Czy jednak pamięci niewinnie skazanych nie należało się coś więcej niż zdawkowy frazes, czy poczucie sprawiedliwości nie domagało się wyjścia poza czczą formułę pozornego zadośćuczynienia?

Notatki o rehabilitacji zarówno jak i rozprawy polskich historyków na temat likwidacji KPP nigdy nie sugerowały obowiązku podjęcia rewizji procesów oraz postawienia na wokandzie zagadnienia odpowiedzialności ich inspiratorów i wykonawców. Jeżeli „oskarżenia” okazały się oszczerstwem i zbrodnią, to należało zbadać ich mechanizm — te cechy wadliwego systemu prawnego, które warunkowały ich zaistnienie. Jeżeli po latach można było w skali masowej stwierdzić niewinność oskarżonych, to werdykt ten *eo ipso* ustalał „winność” funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa i aparatu sprawiedliwości. Aby skazać setki osób na śmierć lub wieloletnie pozbawienie wolności, potrzeba było wielu prokuratorów jak również sędziów i pseudo-adwokatów. Kim byli ci „prawnicy”, którzy — zacytujmy — „na podstawie fałszywych oskarżeń”, „bezpodstawnych oskarżeń” bądź „prowokacji” szafowali hojnie drakońskimi wyrokami? W biogramach represjonowanych nie pojawiło się ani jedno ich nazwisko.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że zahamowanie akcji rozliczania stalinizmu z popełnionych zbrodni nastąpiło za przyczyną tych właśnie ludzi, którzy w latach trzydziestych wykonując odgórne polecenia likwidowali członków KPP, w roku 1956 zaś, po XX Zjeździe KPZR, zajmujące jeszcze bardziej eksponowane stanowiska w partii czy w rządzie, załatwili drażliwy problem stereotypową formułą o rehabilitacji niewinnych. Kozła ofiarnego

znaleziono w osobie Ławrientija Berii²⁵. Reszta miała pozostać milczeniem.

Zaciekłość, z jaką przedstawiciele radzieckiego aparatu sprawiedliwości tropili niemieckich przestępców wojennych po roku 1945, a później na forum międzynarodowym walczyli o uznanie zasady nieprzedawnienia zbrodni hitlerowskich, jest wprost proporcjonalna do energii, z jaką zasypywali piaskiem ślady własnych przestępstw²⁶. Być może, kazuistyka radzieckich prawników potrafiłaby znaleźć uzasadnienia dla wszystkich czystek stalinowskich i odrzucać próby kwalifikowania ich jako zbrodni ludobójstwa, być może też, oskarżeni prawnicy tłumaczyliby się tak jak esesmani, stwierdzając, że tylko „wypełniali rozkazy”. Analogia między funkcją tzw. aparatu sprawiedliwości w ZSRR i hitlerowskiej Rzeszy nie podlega dyskusji. Nietrudno zauważyć, że stalinowskie czystki stanowią *pendant* do sposobu, w jaki Hitler w 1934 roku rozprawił się z SA. W obu przypadkach była to likwidacja własnych grup dyspozycyjnych. Z wyjątkiem tych dwóch systemów totalitarnych nie było w Europie państw organizujących masowe mordy zwolenników.

Po XX Zjeździe, na którym próbowano wypowiedzieć „słowo o Stalinie”, istniała szansa odciążenia się komunizmu radzieckiego od przestępstw popełnianych w przeszłości. Bunt kwiatu przeciw korzeniom nie stał się jednak rzeczywistością. Spowiedź była nieszczerą, wiele grzechów zatajono, nikt nie uderzył się w piersi, nie szukano ani tym bardziej nie ukarano winnych. Dawne metody postępowania zaciążyły także nad współczesnością. W takiej sytuacji snop światła rzucony na cele, w których oczekiwali na wykonanie wyroku Leszczyński i Landy, oświetla nadal inne zakątki Archipelagu Gułag oraz tłumaczy wiele faktów z historii Polski po 1945 roku. Także z historii lat ostatnich.

Al. An. MYSZKOWSKI

25. W oficjalnym artykule na temat rehabilitacji KPP, zatytułowanym „Historyczny dokument” (*Trybuna Ludu*, 1956, nr 49, str. 1), czytamy: „Oskarżenie (KPP) oparte było na materiałach sfabrykowanych przez szajkę szkodników i prowokatorów, których faktyczna rola została ujawniona dopiero po zdemaskowaniu Berii. (...) Wyświetlenie prawdy o KPP jest w pierwszym rzędzie zasługą Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, która zdemaskowała przestępczą robotę Berii. Jest ono wyrazem nieugiętej woli naprawienia szkód wyrządzonych ruchowi robotniczemu przez szajkę Berii i przejawem głębokiej troski o prawdę historyczną, troski ożywającej cały międzynarodowy ruch rewolucyjny”.

26. *A propos* przedawnienia — czy naprawdę lata 1937-1938 są tak bardzo oddalone od lat 1939-1945, iż upoważnia to do zupełnie odmiennego traktowania obu problemów?

ROZMOWY Z WEHRMACHEM W WILNIE. LUTY 1944

1. WPROWADZENIE

Relacja dra Dobrzańskiego została mi udostępniona latem 1979, jednak z zastrzeżeniem, iż nie należy jej publikować, bo może zaszkodzić pewnym osobom w kraju. Jednocześnie ci, przez których ręce ta relacja przeszła, chociaż nie kwestionowali faktów w niej przedstawionych, chcieli przed publikacją dodać swoją interpretację. Parokrotnie zwracałem się z prośbą o te dalsze naświetlenia, ale ich nie dostałem. Wkrótce innymi drogami dotarły do mnie wspomnienia Brzozowskiego, który pisze o rozmowach z Wehrmachtem i załącza oświadczenia Kokościńskiego i Kulikowskiego dotyczące relacji Dobrzańskiego. Wypowiedzi te sugerują, że relacja ta jest w kraju dość szeroko znana i z pewnością dotarła do czynników bezpieczeństwa, jeżeli jeszcze się tymi sprawami interesują. W międzyczasie minęło kilka lat i niektóre osoby związane z tymi zagadnieniami zmarły.

Biorąc to pod uwagę postanowiłem przygotować do druku zarówno relację Dobrzańskiego, jak i związane z nią oświadczenia. Ponadto do tej decyzji skłoniło mnie to, że zarówno Związek Sowiecki jak i władze PRL oskarżały już od dawna (a szczególnie w okresie powojennym) AK o współpracę z Niemcami, natomiast ze strony AK brak dotychczas naświetlenia okoliczności, które (jak na przykład omawiane tu rozmowy z Wehrmachtem w Wilnie) posłużyły ZSSR i PRL do takich oskarżeń. Najwyższy więc czas, żeby relacje akowskie dotyczące tych spraw ujrzały światło dzienne.

Dla ułatwienia czytelnikom zrozumienia opublikowanych tu relacji należy przedstawić główne *dramatis personae*, a w pierwszym rzędzie dra Jerzego Dobrzańskiego. Przed wojną prowadził on wraz z dwoma innymi lekarzami nieco ekskluzywną klinikę ginekologiczną przy Alei Róż (boczna ulica od Małej Pohulanki), a jednocześnie był członkiem PPS. Jako przedstawiciel tej partii przystąpił do działania zaraz po klęsce wrześniowej. Był członkiem prezydium Komitetu Polskiego, który istniał

legalnie po przyłączeniu Wilna do niezależnej jeszcze Litwy (październik 1939 — czerwiec 1940), a jednocześnie należał do Okręgowej Rady Politycznej, będącej ciałem doradczym komendanta Okręgu Wileńskiego ppłk. Nikodema Sulika, a po jego aresztowaniu (kwiecień 1941) mjr. Aleksandra Krzyżanowskiego. Rada ta istniała, dopóki nie został wyznaczony, w marcu 1942, Delegat Rządu, którym został przedstawiciel Stronictwa dr Zygmunt Fedorowicz.

Po rozwiązaniu Rady Politycznej zorganizowano Wileński Komitet Demokratyczny, którego przewodniczącym został Dobrzański. W skład tego Komitetu wchodziła PPS, Stronictwo Ludowe, Stronictwo Demokratyczne i związki zawodowe. Jednocześnie na początku 1942 Dobrzański stanął na czele wileńskiego Biura Propagandy i Informacji (BIP), które było wydziałem komendy wileńskiego ZWZ a potem AK. Stanowisko to zajmował do połowy 1943, kiedy to został zastępcą Delegata Rządu Fedorowicza.

W lipcu 1944 władze sowieckie opanowały Wilno. Wówczas ujawniła się ogromna większość organizacji wojskowej AK, natomiast kierownictwo cywilne pozostało bez mała całkowicie w konspiracji i działało w dalszym ciągu. Jednak już 28 sierpnia 1944 został aresztowany Delegat Rządu Fedorowicz. Funkcję jego objął Dobrzański i sprawował ją do stycznia 1945, tzn. do momentu rozwiązania cywilnej organizacji podziemnej w Wilnie. Wkrótce potem został aresztowany i po śledztwie skazany na śmierć. Wyrok ten zamieniono na 10 lub 15 lat łagrów i wywieziono go do Workuty, gdzie nie miał prawa pracować jako lekarz.

O pobycie Dobrzańskiego w łagrach pisze dawny akowiec ze Lwowa, Edward Buca — po śmierci Stalina przywódcą strajku około 5.000 łagierników w Workucie, wyrażając się o nim bardzo pozytywnie („Vorkuta”, Constable, Londyn 1976). Dobrzański powrócił do kraju na skutek umowy repatriacyjnej Gomułka-Chruszczow i zamieszkał we Wrocławiu, gdzie pracował jako lekarz ginekolog. Zmarł w pół roku po przejściu na emeryturę, 29 kwietnia 1970 roku. Nie był spokrewniony z mjr. Dobrzańskim-„Hubalem”.

Po Dobrzańskim kierownictwo BIP-u objął w połowie 1943 roku Antoni Kokociński, przedwojenny dyrektor Związku Rewizyjnego Spółdzielni w Wilnie. Piastował tę funkcję do sierpnia 1944, kiedy to aresztowano go razem z Delegatem Rządu Fedorowiczem. Kokociński został skazany na 11 lat łagrów i

przebywał w Workucie. Powrócił do kraju po 1956 roku. Obecnie mieszka w Warszawie.

Urodzony pod Wilnem w 1893 roku ppłk dypl. Julian Kulikowski był oficerem dawnej 5-tej Dywizji Syberyjskiej. W latach 1925-27, będąc w stopniu majora, ukończył kurs Wyższej Szkoły Wojennej. W komendzie wileńskiej AK pełnił funkcje sztabowe. W lipcu 1944 nie ujawnił się przed władzami sowieckimi. Po internowaniu wileńskiej komendy 17 lipca 1944 był komendantem Okręgu Wileńskiego AK aż do chwili formalnego rozwiązania AK, czyli do stycznia 1944. Wkrótce potem został aresztowany i skazany na 12 lat łagrów. Powrócił do kraju po 1956 roku. Mieszkał w Warszawie, był czynnym działaczem ZBOWiD-u. Zmarł 2 października 1973.

Zygmunt Szczęsny Brzozowski (Gustaw), urodzony na Litwie Kowieńskiej. Zdał maturę w polskim gimnazjum w Kownie w 1922 roku. Potem studiował ekonomię w Wiedniu. W czasie ostatniej wojny mieszkał w Wilnie. Był zaangażowany zarówno w komendzie podokręgu E (Litwa Kowieńska) wileńskiej AK jak również w wileńskim BIP-ie, gdzie był skarbnikiem. Po zajęciu Wilna przez armię sowiecką w lipcu 1944 udało mu się uniknąć aresztowania i 28 marca 1945 roku opuścił Wilno wraz z żoną i dziećmi, ewakuując się do PRL. Pozostawił po sobie obszernie wspomnienia (około 120 str. maszynopisu) z okresu drugiej wojny światowej. Zmarł w Warszawie 24 czerwca 1980.

Relacje wyżej wymienionych osób dotyczą rozmów wileńskiej AK z Wehrmachtem w lutym 1944, natomiast nie odnoszą się do spotkania z Wehrmachtem w lipcu 1944. Píše o nim w swej pracy doktorskiej pt. „Operacja wileńska 1944” (podobno ma być wkrótce wydana w kraju, ale z poważnymi skrótami) Roman Korab-Żebryk, według którego przebieg wypadków był następujący.

W dniu 3 lipca 1944 Gestapo powiadomiło ks. Kretowicza, proboszcza kościoła Bernardynów, iż władze niemieckie chcą skontaktować się z polskim podziemiem w celu przekazania w ręce polskiej administracji miasta i ewentualnego oddania Wilna Polakom w zamian za pozostawienie Niemców w spokoju. Ks. Kretowicz porozumiał się z ks. Lachowiczem, przewodniczącym nielegalnego Polskiego Czerwonego Krzyża, który był w kontakcie z Delegatem Rządu. Ks. Kretowicz wysłał do dra Fedorowicza łączniczkę z wiadomością o propozycjach niemieckich i o terminie proponowanego przez Niemców zgłoszenia się przedstawiciela polskiego w komendzie niemieckiej, mieszczącej się

w pałacyku naprzeciw kościoła Piotra i Pawła na Antokolu, gdzie przed wojną było kasyno 6 p.p. Legionów. Z kolei dr Fedorowicz skontaktował się z szefem sztabu komendy wileńskiej ppłk. Lubosławem Krzeszowskim (Ludwikiem). Krzeszowski chciał zasięgnąć rady u Dobrzańskiego, politycznego doradcy komendanta okręgu Krzyżanowskiego, ale nie mogąc go odnaleźć, udał się osobiście w cywilnym ubraniu na wyznaczoną godzinę 18.00. Bez legitymowania i rewidowania został przyjęty przez niemieckiego generała w towarzystwie podpułkownika i tłumacza w mundurze. Niemiecki generał stwierdził, że znane im są polskie zamiary i zdają sobie sprawę z tego, że polskie oddziały partyzanckie zaczynają otaczać miasto. Potem kazał swemu podpułkownikowi powtórzyć niemieckie propozycje, prosząc o odpowiedź do godz. 8 rano 7 lipca. Krzeszowski oświadczył, że porozumie się ze swoimi władzami i bez żadnych trudności opuścił pałacyk. Wkrótce skontaktował się z Fedorowiczem. Doszli do wniosku, że odpowiedzi Niemcom udzielać nie będą. (Bardzo podobnie opisuje te wypadki Brzozowski, str. 102).

Ci którzy rozmawiali z Niemcami w lutym 1944 zostali ciężko ukarani przez Sowiety lub też przez PRL (o tym będzie mowa później), natomiast Krzeszowski, który rozmawiał w lipcu 1944, nie poniósł żadnych konsekwencji (zmarł 21 marca 1965). Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie znajduje się w następujących urywkach wspomnień Brzozowskiego:

„Po pierwszych masowych aresztowaniach w sierpniu 1944 zastanawialiśmy się, co było przyczyną, że NKWD (czy NKGB) tak łatwo trafiało na trop uczestników oporu przeciwniemieckiego i tak szybko aresztowało tylu wartościowych ludzi, bezinteresownie służących swej Ojczyźnie. Dopiero później, kilkanaście lat po wojnie, dowiedziałem się, że zdrady dokonał szef sztabu AK Okręgu Wileńskiego, a w czerwcu 1944 krótkotrwały zastępca „Generała Wilka” na Okręg Wileński Lubosław Krzeszowski, ps. „Ludwik”. Pierwszy ujawnił to ppłk Julian Kulikowski, ostatni komendant AK w Wileńszczyźnie, który po aresztowaniu w początkach stycznia 1945, podczas przesłuchań w NKWD widział na biurku śledczego prowadzącego dochodzenie numerowany spis, dokonany znajomym piśmem Krzeszowskiego, około 60 osób z podaniem różnych szeregów, jak pseudonim, ew. nazwisko, rodzaj wykonywanej pracy itd...

Pytałem Kokocińskiego, czy przy przesłuchaniach także widział ten spis. Otrzymałem twierdzącą odpowiedź. Spis był i tym razem tak ułożony na biurku, by siedzący naprzeciw śledczego mógł go widzieć. Pisany był charakterem pisma Krzeszowskiego, dobrze znanym Kokocińskiemu. ... Opowiadał mi Kokociński, że zaraz po aresztowaniu wprowadzono go do gabinetu jakiegoś generała NKWD i gdy na zapytanie, czy był kierownikiem BIP-u odpowiedział, że nie był — ten uśmiechnął się, powiedział *wiesiołyj stariczok* i kazał kogoś wprowadzić. Po chwili wszedł Krzeszowski blady, ale ogolony

i dobrze prezentujący się. Przywitał się i zwracając się do generała mówił o Kokocińskim, że jest dobrym organizatorem BIP-u, człowiekiem wielkiej energii i nieposzlakowanej uczciwości... człowiekiem zasługującym na najwyższe uznanie. Była to wyraźna zdrada przez kolegę, który przysiągł dochować tajemnicy i dobrze wiedział, co czeka tych, których zdradzał...

Po kilku tygodniach Kokociński spotkał się po raz drugi z Krzeszowskim, przywołanym przez pułkownika prowadzącego śledztwo. Chodziło o wciągnięcie Kokocińskiego do współpracy. Po długiej dyskusji, gdy to się śledczemu nie udawało, zawołał telefonicznie Krzeszowskiego. Ten po wejściu zwrócił się do Kokocińskiego mniej więcej w tych słowach: 'Panie Antoni, trzeba wszystko szczerze wyjaśnić, trzeba żeby pan powiedział wszystko co pan wie o organizacji'...

Lubosław Krzeszowski, gdy już nie był potrzebny NKWD, opuścił w 1947 Wilno i jako pułkownik artylerii został zatrudniony w czynnej służbie wojska polskiego (był wykładowcą w szkole wojskowej)" (str. 44).

Dla dodatkowego naświetlenia sytuacji przytoczę urywek prywatnego listu z czerwca 1980.

„Z 'Ludwikiem' pracowałam bardzo blisko od kwietnia 1943 do lipca 1944 i mam z tego okresu ogromny szacunek do tego człowieka i zaufanie. Był on całkowicie oddany AK, nie pozostawiający sobie nic na własne życie prywatne. To nie był typ wodza, tak jak 'Wilk', to był raczej typ oficera sztabowego, mądrego, zorientowanego politycznie, mającego swój własny osąd spraw, bardzo pracowitego i solidnego. Miał on zostać w konspiracji, tak był typowany przez KG z Warszawy (*miał kierować w Wilnie pod okupacją sowiecką organizacją NIE . . Z.S.S.*). 'Wilk', obawiając się widocznie zbyt poważnych rozmów, wbrew postanowieniom z Warszawy po prostu przyjechał na mp. 'Ludwika' i wprost zabrał go na rozmowy z Rosjanami, a tym samym od razu położył organizację 'siatki', bo nie zostało człowieka, który by zdolny był dalej robotę mądrze prowadzić.

'Ludwik' bardzo realnie oceniał sytuację polityczną, nie miał nic z romantyka, zdawał sobie sprawę, że jesteśmy bezbronni wobec Sowietów i nie spodziewał się (tak jak 'Wilk') możliwości tworzenia samodzielnego wojska, niezależnego od Sowietów. Przypuszczam, że w więzieniu właśnie z nim rozmawiano. Stał na stanowisku, że ponieważ armia nasza wyszła z podziemia, to nie ma się czego wstydzić i zatajać naszą działalność przeciw Niemcom, przeciwnie, właśnie o naszych walkach, o naszym stanowisku wobec Niemców, o naszych bojowych osiągnięciach trzeba mówić. Zupełnie nie wierzę w to, by dawał informacje o ludziach. Wydaje mi się, że po prostu Rosjanie chcieli go skompromitować i to im się bardzo dobrze udało”.

Nie bardzo można mówić o działaniu pod okupacją niemiecką nie udzielając informacji o ludziach. Te dwie rzeczy są ze sobą ściśle związane. A poza tym, jeżeli Krzeszowski nie zdawał sobie sprawy z tego, że z punktu widzenia sowieckiego najbardziej podejrzani byli ci, którzy brali czynny udział w podziemiu antyniemieckim, to nie rozumiał ówczesnej sytuacji. O sprawach tych pisze Brzozowski następująco :

„A tymczasem wypełnianie ankiety posuwało się powoli dalej i wreszcie padły frapujące pytania: czy brałem udział w partyzantce polskiej? Czy pracowałem w ruchu oporu przeciwniemieckiego? Czy byłem przez Gestapo aresztowany, badany, w jakikolwiek sposób prześladowany? Czy Gestapo robiło u mnie w mieszkaniu rewizję? Czy przesłuchiwało mnie w moim mieszkaniu? Gdy na te wszystkie stawiane po kolei szczegółowe pytania odpowiadałem przecząco, moja miła rozmówczyni (*młoda Żydówka, którą Brzozowski nastawił do siebie pozytywnie wszczynając uprzednio rozmowę o hitlerowskim prześladowaniu Żydów — Z.S.S.*) uśmiecha się z zadowoleniem, wstała, obchodząc biurko podeszła do mnie, skrzyżowała dłonie podnosząc je do góry i dwukrotnie powtórzyła: — *Eto dla was oczeń charaszo! Eto dla was oczeń charaszo!* (To dla was bardzo, bardzo dobre!). Byłem na te pytania przygotowany, gdyż wiadome było w Wilnie, że NKWD aresztuje wszystkie bardziej aktywne (tu kryło się właśnie dla nas niebezpieczeństwo) elementy polskie, a przede wszystkim ludzi biorących udział uprzednio w przeciw hitlerowskiemu ruchowi oporu” (str. 114).

Te indagacje w wileńskim NKWD miały miejsce w listopadzie 1944 i doprowadziły do tego, że w marcu 1945 Brzozowski wraz z rodziną wyjechał do PRL.

Wypowiedzi Dobrzańskiego, Kokocińskiego i Brzozowskiego dotyczące rozmów z Wehrmachtem w lutym 1944 zostały przytoczone w całości, bez żadnych opuszczeń (p. przypis 13). Natomiast w uwagach Kulikowskiego usunąłem opisy spotkań z 10 i 12 lutego 1944, które nie wnosiły niczego nowego do relacji Dobrzańskiego, oraz wyeliminowałem parę niekompletnych i przez to niezrozumiałych zdań, odnosząc wrażenie, że nie zawierały one żadnych ważniejszych stwierdzeń.

Całość opatrzyłem 13 przypisami.

Z.S. SIEMASZKO

10 marca 1984

RELACJA J. DOBRZAŃSKIEGO

Z rozmów prowadzonych przez przedstawicieli dowództwa Wehrmachtu w Wilnie z komendą AK Okręgu Wileńskiego w lutym 1944

Jeszcze w czasie mego pobytu na katordze w „Spec-obożach” Związku Radzieckiego przeczytałem w jednym z czasopism polskich (które w latach 1954-55 już czasem do nas do obozów

docierały) sprawozdanie z odbytego przed Trybunałem Wojskowym PRL procesu „Cecylii”¹.

W sprawozdaniu tym znajdował się ustęp szkalujący AK Obszaru Wil.-Nowogródzkiego² i jej Komendanta „gen. Wilka” (śp. ppłk. Aleksandra Krzyżanowskiego), imputujący mu chęć kolaboracji z hitlerowcami i stwierdzający, że „gen. Wilk” pertraktował w 1944 z Niemcami celem podporządkowania oddziałów AK dowództwu Wehrmachtu.

Ponieważ jestem już dzisiaj jedynym (obok tłumacza) żyjącym świadkiem rozmów przeprowadzonych między przedstawicielami Wehrmachtu a kom. „gen. Wilkiem”, poczuwam się do obowiązku wobec historii dać świadectwo prawdzie i przedstawić tę sprawę zgodnie z rzeczywistością, a tym samym stanąć w obronie czci i honoru „gen. Wilka”, których on z za grobu sam bronić nie może.

Postaram się tę sprawę przedstawić możliwie szczegółowo i odtworzyć przebieg rozmów z całą dokładnością, tak jak utrwaliły się one w mojej pamięci.

Ówczesna sytuacja polityczna i wojenna przedstawiała się następująco: Niemcy po przegraniu bitwy o Stalingrad byli na całym wschodnim froncie w odwrocie. Front ten stale choć powoli zbliżał się do granicy Rzeczypospolitej.

Na naszym terenie wileńsko-nowogródzkim obok silnie rozwiniętej siatki konspiracyjnej AK coraz bardziej rozbudowywały się oddziały polowe AK, zwane w okręgu wileńskim „brygadami partyzanckimi”, a w okręgu nowogródzkim „batalionami”. Rozlokowane były w lasach i wioskach całego terenu Wileńszczyzny i Nowogródczyny. Liczba ich znacznie przewyższała dwudziestkę.

Obok tych wciąż rozbudowujących się oddziałów partyzanckich polskich istniały silne i liczebne oddziały partyzantki radzieckiej, zgrupowane głównie w okolicy Puszczy Nalibockiej, Puszczy Rudnickiej, w okolicach jez. Narocz i pow. święciańskiego. Prócz tych formalnych oddziałów partyzantki radzieckiej posiadających powiązanie radiowe, a często i lotnicze z tzw. „Wielką Ziemią”, tj. Armią Radziecką po drugiej stronie fron-

1. „Cecylia” — był to kryptonim Oddz. II kdy Okręgu Wileńskiego AK, na którego czele stał Mirosław Głębocki (Wisnięca, Cecylia), przedwojenny sędzia śledczy. Po wojnie był on więziony przez UB. Według relacji ówczesnych współwięźniów umierał powoli na gruźlicę w celi o ścianach ociekających wodą, bez żadnej opieki lekarskiej.

2. Nie jet to ściśle, gdyż Obszar Wileńsko-Nowogródzki nie istniał. Jedyne komendant Okręgu Nowogródzkiego został podporządkowany komendantowi Okręgu Wileńskiego w celu przeprowadzenia akcji „Ostra Brama”.

tu wojennego, włączyły się po Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie tzw. dzikie bandy — luźne oddziały złożone bądź z dezertarów, bądź ze zbiegłych jeńców sowieckich.

Bandy te również podawały się za partyzantkę, a w rzeczywistości zajmowały się na własną rękę rabowaniem ludności miejscowej i mordowaniem obywateli polskich jako rzekomych „kułaków” i „pomieszczyków”.

Sytuację pogarszało to, że po zerwaniu przez Stalina i podległy mu rząd w końcu kwietnia 1943 stosunków dyplomatycznych z Rządem Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie — radzieckie oddziały partyzanckie, znajdujące się na naszych terenach, nie czuły się zobowiązane do uważania polskich oddziałów partyzanckich za sprzymierzeńców.

Analogicznie też strona polska odnosiła się do radzieckiej z daleko idącą nieufnością i niechęcią. Strona radziecka uważała tereny wileńsko-nowogródzkie za terytorium radzieckie, a znajdujące się na nim siły polskie za intruza.

Poglądy polskie kształtowały się w tej sprawie w diametralnie przeciwny sposób, toteż każda ze stron uważała siebie za prawowitego gospodarza tych terenów i starała się dać to odczuć drugiej stronie. Mimo że ówczesna rzeczywistość wojenna powinna była raczej skłaniać stronę polską do pojednawczości, nie można było zauważyć, aby takie stanowisko brało górę.

Wpłynęło na to wiele przyczyn. Główną z nich był nacisk powszechnej opinii ludności — zarówno polskiej jak i niepolskiej — nastawionej w sposób zdecydowanie antyradziecki na skutek doznanых krzywd oraz strachu ludności wiejskiej przed kołchozami. Nowa, tym razem hitlerowska (czwarta z rzędu) okupacja naszych ziem spotkała się ze zdecydowanie wrogim stosunkiem ludności polskiej, niemniej ludność ta nie była w stanie zapomnieć doznanых uprzednio krzywd i zmienić swego uczuciowego stosunku do Zw. Radzieckiego. Masowe areszty i wywozy ludności w głąb Zw. Radz. w latach 1939, 1940-41, masowe zabójstwa ludności i mordowanie więźniów w pierwszych dniach wojny radz.-niem. w czerwcu 1941, zastosowanie tak ostro na naszych terenach zaznaczonej polityki stalinowsko-beriońskiej „błędów i wypaczeń”, opartej na bezwzględnym terrorze i masowych represjach, nie dawały się uzasadnić nawet najostrzejszą formą „walki klasowej”.

Dalszym poważnym czynnikiem podsycającym nieufność było tajemnicze zniknięcie w Zw. Radz. kilkunastu tysięcy polskich oficerów, wywiezionych tam w 1939, i odkrycie masowych mogił w Katyniu. Rozgłos jaki tej sprawie nadała propa-

ganda hitlerowska jak również szereg zebranych obiektywnych i niezbitych dowodów, kto ponosi odpowiedzialność za ten ohydny masowy mord oficerów polskich stanowiły nową, ciężką i bardzo zrozumiałą przeszkodę we wzajemnych stosunkach polsko-radzieckich.

Na tle szerokich konfliktów politycznych występowały lokalne starcia i zadrażnienia. Zapoczątkowały je wypadki, które zaszły w sierpniu 1943 w rejonie Świra. Radziecki oddział partyzancki Markowa zlikwidował tam pierwszy polski oddział partyzancki „Kmicie” (sformułowany i dowodzony przez ppor. rez. Antoniego Burzyńskiego). Obie jednostki partyzanckie sąsiadowały ze sobą w chronionej bagnami i wodami bazie partyzanckiej, położonej na południowej stronie jez. Narocz i Miasztro. Dowódcy obu jednostek — „Kmicie” i Markow — byli miejscowymi nauczycielami i kolegami szkolnymi (ukończyli Seminarium Nauczycielskie w Święcianach). Przez dłuższy czas oba oddziały partyzanckie pozostawały w najlepszych stosunkach i ściśle ze sobą współdziałały. Pewne napięcie stosunków nastąpiło na tle różnic politycznych, kiedy „Kmicie” podporządkował swój oddział partyzancki komendzie AK Okr. Wil., Markow zaś nawiązał ściśle łączność z partyzantką radziecką i wszedł w jej zgrupowania³. Nic jednak nie zapowiadało dramatycznego rozwiązania. W dniu 25 sierpnia 1943 dca oddz. polskiego „Kmicie”-Burzyński wraz ze wszystkimi oficerami swego oddziału został zaproszony na wspólną naradę do bazy partyzantki radzieckiej, podobnie jak to niejednokrotnie miało miejsce uprzednio.

Podczas tej rzekomej narady cała grupa polska została niespodziewanie napadnięta, obezwładniona i wymordowana. Jednocześnie otoczono i rozbrojono pozostawiony w swej bazie bez dowództwa oddział polski.

Po rozstrzelaniu i tam szeregu ludzi (głównie b. podoficerów WP) resztę oddziału rozpuściono, a częściowo wcielono do jednostek radzieckich. W sumie zginęło 30 ludzi, stanowiących rdzeń dowódczy oddziału polskiego. Wg relacji jednego z szeregowców tego oddziału, który później wstąpił do 5-ej Brygady

3. Sformułowanie to jest raczej nieszczęśliwe, gdyż od samego początku Antoni Burzyński podporządkował się ZWZ, a Fiodor Markow władzom sowieckim. Czyli różnice polityczne istniały od początku, ale do wiosny 1943, tzn. do wybuchu sprawy Katynia i zerwania przez Sowiety stosunków z rządem polskim, nie doszło do jawnego starcia. Podobno w ostatniej chwili Markow postawił Burzyńskiemu warunek, iż jeżeli nie oświadczy oficjalnie, że morderstwa w Katyniu dokonali Niemcy, to on i jego oddział zostaną zlikwidowani.

„Łupaszki” (pseud. „Żbik”) nie zostało tylko definitywnie wyjaśnione, czy sam dowódca „Kmicic” zginął na miejscu, czy też został uprowadzony i przetransportowany drogą lotniczą do Zw. Radz.

Podstępna likwidacja oddz. „Kmicica” — pierwszego polskiego oddziału partyzanckiego powstałego na Wileńszczyźnie — odbiła się szerokim echem wśród społeczeństwa polskiego i nie pozostała bez wpływu na dalsze stosunki polsko-radzieckie. Inną sprawą o podobnym charakterze, która również wstrząsnęła opinią społeczną, było wymordowanie przez partyzantkę radz. w Puszczy Rudnickiej znacznej części mieszkańców białoruskiej wsi Koniuchy, położonej w południowej części tej puszczy. Radziecka akcja na Koniuchy wywołana została oporem tej wsi wobec nieustannych rekwizycji radzieckich. Partyzancka baza w Puszczy Rudnickiej, idąc po linii najmniejszego oporu, rekwirowała żywność wciąż w tych samych, najbliższej położonych miejscowościach. Doprowadzona do ostateczności ludność białoruska zorganizowała samoobronę, zwracając się równocześnie do władz niemieckich o przydział w tym celu broni, i przez dłuższy czas odpierała zakusy na swoją własność. Reakcją radziecką na ten stan rzeczy była ekspedycja karna, przeprowadzona z wyjątkową bezwzględnością. Ekspedycja po zdobyciu wsi dokonała rzezi ludności. Zginęła większość mieszkańców wsi Koniuchy, w tym dużo kobiet i dzieci.

Sytuacja militarna i coraz bardziej realna perspektywa znalezienia się naszego kraju ponownie pod władzą radziecką nakażywała jednak zupełnie inaczej oceniać położenie. Należało również brać pod uwagę fakt, że strona radziecka pomimo dokumentowania na każdym kroku wrogiego stosunku do narodu polskiego, była jednocześnie sojusznikiem naszych sprzymierzeńców i wносиła niezaprzeczalnie wielki wkład w dzieło zwycięstwa nad Niemcami. Te wszystkie względy i czynniki sprawiały, że zajęcie trafnego politycznego stanowiska w stosunku do strony radzieckiej było szczególnie trudne. Nie było ono łatwe również w stosunku do innych narodowości, zamieszkujących obszary b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, narodowości, które ponadto same nie mogły w swym własnym łonie wykazać się jednolitym stanowiskiem ani w stosunku do Zw. Radz., ani w stosunku do Niemców. Wytworzył się stan faktyczny, który najtrafniej należałoby określić *bellum omnium contra omnes* (wojną wszystkich przeciwko wszystkim), toteż często dochodziło do wzajemnych starć zbrojnych.

Z drugiej strony zbliżający się z każdym dniem koniec

okupacji hitlerowskiej zmuszał nas, Polaków, znajdujących się na północno-wschodnich terenach Rzplitej do szukania nowego *modus vivendi* z zamieszkującymi te tereny mniejszościami narodowymi, a przede wszystkim z tymi ich czynnikami politycznymi, które nie poszły na współpracę z Niemcami.

Jeszcze w 1942 roku doszło do rozmów między polską niepodległościową lewicą demokratyczną zgrupowaną w WKD (tj. w Wileńskiej Koncentracji Demokratycznej), a stojącymi na gruncie niezawisłości Litwy ugrupowaniami Litewskimi Socjaldemokratów i Laudininków (ludowców). Konferencja ta odbyła się przy ul. Zakretowej w Wilnie 21 czerwca 1942. Obie strony uznały konieczność dążenia do zgody i propagowania idei ścisłego zbliżenia w ramach projektowanej na czas powojenny konferencji państw Europy Środkowo-Wschodniej. Wkrótce potem odbyła się konferencja przedstawicieli AK z litewską niepodległościową organizacją wojskową LLA (*Lietuvos Laisves Armija*). Konferencja ta odbyła się jesienią 1942 przy ul. Niemieckiej w Wilnie w pomieszczeniu jakiejś szwalni wojskowej. Ze strony polskiej brali w niej udział: kdt AK Okr. Wil. „Wilk” („Dziemido”, A. Krzyżanowski) oraz oficerowie sztabu „Szary” (M. Czechowski), „Jelonek” (St. Kiałka) i jako przedstawiciel BIP-u niżej podpisany „Maciej”. Ze strony litewskiej kdt LLA (b. płk lit. — nazwisko nieznane), dwóch przedstawicieli stronnictw polit. lit. i miejscowy Litwin jako gospodarz lokalu i zebrania. Aczkolwiek narada odbywała się w dość przyjaznej atmosferze, do żadnych uchwał nie doszło, ponieważ przedstawiciele strony litewskiej domagali się złożenia przez stronę polską deklaracji wyrzeczenia się Wilna. Kdt AK „Wilk” oświadczył w odpowiedzi, że obie strony nie są kompetentne, aby powziąć jakiegokolwiek decyzje w sprawie przynależności Wilna. Należy pozostawić tę sprawę miarodajnym czynnikom obu zainteresowanych państw po zakończeniu wojny, a obecnie dążyć do złagodzenia wzajemnych tarć i animozji w walce o wspólne wyzwolenie. Zimą, na przełomie 1943-1944 odbyła się jeszcze jedna konferencja polsko-litewska (tym razem można by ją nazwać „na szczycie”).

Ze strony polskiej wzięli w niej udział zarówno Delegat Rządu na Okr. Wil. „Albin” (Zygmunt Fedorowicz) jak i kdt AK „Wilk” (A. Krzyżanowski) przy udziale niżej podpisanego jako jednego z organizatorów tego spotkania. Strona litewska była reprezentowana przez przybyłe w tym celu z Kowna Prezydium Komitetu Niepodległości Litwy (*Nepriklausomas Lietuvos Komitetas*). Komitet ten został wyłoniony przez szeroki

wachlarz litewskich stronnictw politycznych, które stały na gruncie odbudowy niepodległości państwa litewskiego i ani nie uznały kolaboracji z Niemcami, ani nie zgodziły się z włączeniem Litwy do Zw. Radz. Na propozycję strony polskiej postanowiono nie poruszać spraw zasadniczych, które obie strony dzielą, a których w obecnych warunkach nie da się kompetentnie załatwić (sprawa przynależności Wilna), natomiast zając się sprawami, które mogłyby wpłynąć na uspokojenie i poprawę stosunków między obu narodami.

Obrady przebiegały w atmosferze wzajemnej życzliwości i poprawności. Postanowiono wzajemną wymianę prasy podziemnej oraz wpływanie na swoje społeczeństwo w kierunku łagodzenia konfliktów i współdziałanie w walce z okupantem. Strona litewska wyraziła życzliwy stosunek do polskiego projektu zorganizowania po wojnie konferencji państw Europy środkowo-wschodniej.

Podobne rozmowy przeprowadzono w tym samym czasie z przedstawicielami narodu białoruskiego, co było jednak znacznie trudniejsze do zrealizowania, ponieważ wśród Białorusinów elementy antyniemieckie nie potrafiły wytworzyć jakiegoś zorganizowanego przedstawicielstwa. Większość inteligencji białoruskiej popierała tzw. „Rząd Białoruski” w Mińsku z Iwanowskim i Ostrowskim na czele i była zwolenniczką współpracy z Niemcami⁴.

Jak już uprzednio zaznaczyłem, żywiołowe powstawanie na Wileńszczyźnie coraz to nowych brygad partyzanckich AK, a równocześnie wzrost i nasilenie partyzantki radzieckiej powodo-

4. Wydaje się, że ta opinia jest nieco powierzchowna. Niedawno czytałem wspomnienia niejkiej „Grażyny”, która w czasie okupacji niemieckiej była rezydentką wywiadu AK w Mińsku Litewskim. W pewnym momencie została przyjeta przez kierownika *uprawy* białoruskiej, dawnego profesora Politechniki Warszawskiej, Wacława Iwanowskiego, który w swoim gabinecie mówił do niej po polsku: — „Rosja i Niemcy nie znoszą dzieł bożych. Jeśli Pani włączy się w treść Unii Horodelskiej, to zrozumie, dlaczego zasłyszany na tej ziemi język polski doprowadza naszych wrogów do wściekłości. Pani Grażyno, zawiermy ze sobą układ. Ja nie będę Pani pytał, po co Pani tu przyjechała (przypuszczał, że Grażyna przyjechała w celach misyjnych — Z.S.S.), ale zawsze będę służył pomocą, choćby dlatego, że jest Pani dla mnie częścią Politechniki Warszawskiej. Jednak z mej strony należy się mojej dawnej studentce wyjaśnienie, dlaczego tu jestem. Wysłucha Pani i rozważy. Tacy jak ja, co kochamy równocześnie Białoruś i Polskę, a wiemy, że Niemcy odejść stąd za dwa, trzy lata na zawsze, wykorzystujemy ich chwilową okupację, aby pracować nad wykorzenieniem rusyfikacji i deprawacji, które Rosja przez 150 lat nanosiła tu przemocą. Zbrodnią wobec narodu białoruskiego i jego historii byłoby zaniedbanie tych paru lat”.

wały zagęszczenie w terenie i doprowadzały do częstych starć i konfliktów przy przeprowadzaniu akcji. Stwarzało to konieczność ułożenia jakiegoś możliwego współżycia i wzajemnej nie-agresji.

Jedną z brygad partyzantki polskiej, szczególnie często narażoną na zaczepki partyzantki radzieckiej i różnych podszywających się pod nią luźnych band była 5-ta brygada, dowodzona przez „Łupaszkę” (śp. rtm. Z. Szendzielarza z 4-go pułku Ułanów Zaniemeńskich). Brygada ta była rozlokowana w okolicach Świra, a więc w pobliżu tego terenu, gdzie w sierpniu 1943 roku tak tragiczny los spotkał brygadę „Kmicica”. (Trzon brygady „Łupaszki” powstał z niedobitków brygady Kmicica). Dca brygady „Łupaszko” miał bardzo utrudnione życie w terenie, nękanie wciąż zaczepkami ze strony różnych radzieckich oddziałów zbrojnych, co mu bardzo utrudniało przeprowadzanie akcji bojowych przeciwko Niemcom.

Taka sytuacja nie uszła uwagi władz niemieckich w terenie, które postanowiły wykorzystać to na własny użytek. Mianowicie po potyczce 5-ej brygady z Niemcami pod Żodziszkami, zakończonej dla nas zwycięsko, w dniu 14.I.1944, ze strony niemieckiej wystąpił funkcjonariusz SD Seidler, który w imieniu komendanta Służby Bezpieczeństwa w Starej Wilejce Grawego (Grabe) zaproponował naszej partyzantce zaprzestanie walki z Niemcami i skierowanie broni wspólnie z Niemcami na oczyszczenie terenu z radzieckich oddziałów partyzanckich. W zamian za to Niemcy obiecywali brygadzie wszelką pomoc oraz zaopatrzenie w broń, amunicję, prowiant itd.

„Łupaszko” niezwłocznie złożył meldunek o tym komendantowi Okr. AK przez wysłanego w tym celu do Wilna oficera. Komendant „Wilk” kategorycznie zabronił kontynuowania wszelkich rozmów, tym bardziej, że wychodziły one od hitlerowskich władz bezpieczeństwa, a na odwrót, polecił nawiązanie kontaktu z dowództwem zgrupowania partyzantki radzieckiej w tym terenie, obiecując przyjazd w celu wzięcia osobistego udziału w naradach.

Po wstępnych rokowaniach zostało zmontowane oficjalne spotkanie obu stron. Odbyło się ono w końcu stycznia 1944 (przypuszczalnie ok. 26 stycznia) w mp 5-ej brygady.

Ze strony polskiej oprócz „Łupaszki” i jego sztabu wziął w nim osobiście udział przebywający tam na inspekcji kdt Okr. Wil. AK „Wilk” (który *nota bene* właśnie na tej konferencji pierwszy raz użył swego bojowego pseudonimu „generał Wilk”).

Jako przedstawiciel wilejskiego zgrupowania partyzantki radzieckiej przybył w asyście kilku oficerów płk Manochin (był to przypuszczalnie kryptonim, właściwego nazwiska nie udało się ustalić).

Konferencja ta została uwieńczona zawarciem umowy, która miała doprowadzić do pełnej pacyfikacji stosunków przez ograniczenie terenów kontrolowanych przez polską lub radziecką partyzantkę, wzajemną nieagresję, a nawet wzajemne wspieranie się przy przeprowadzaniu większych i cięższych akcji bojowych przeciwko hitlerowcom. Za niezbędne uznano również obopólne oczyszczenie swych terenów z „dzikich band” rabujących ludność miejscową, a podszywających się pod partyzantkę radziecką.

Komendant Okręgu „Wilk” powrócił do Wilna z tej konferencji jak najbardziej optymistycznie nastrojony. Zdawało się bowiem, że nastąpi nowy okres, który zapewni spokojne współżycie obu sił partyzanckich, a tym samym pozwoli w obliczu zbliżającego się frontu wyteńczyć wszystkie siły do walki z głównym wrogiem — hitlerowcami.

Niestety, radość trwała niedługo, nadzieje nie ziściły się, bo już w kilka dni później zawarta umowa została nie z naszej winy zerwana.

Dnia 31 stycznia 1944 5-ta brygada pod wodzą „Łupaszki” przeprowadziła akcję bojową przeciwko transportowi niemieckiemu pod Worzlanami na szosie łączącej Kiemielizki z Michaliskami. Brygada „Łupaszki” niespodziewanie natknęła się na silną ochronę transportu samochodowego, składającą się z 2-ch batalionów Niemców i Własowców (ROA).

Po całodziennej uciążliwej bitwie, zakończonej dla polskiego oddziału zwycięsko, brygada „Łupaszki” wracając do swej bazy z bogatą zdobyczą wojenną zatrzymała się na wypoczynek w miejscowości Radziusze, położonej nad rzeką Streczanką i ukrytej wśród otaczających ją wzgórz. Wyślany dla zabezpieczenia przeprawy przez most na Streczance pluton 5-ej brygady stwierdził, że most jest obsadzony przez partyzantkę radziecką, która otworzyła ogień karabinowy do zbliżających się Polaków. Jednocześnie rozpoczął się ostrzał wioski Radziusze z otaczających ją wzgórz.

Stwierdziwszy, że trafił w zdradziecką zasadzkę i znajduje się w położeniu bez wyjścia, „Łupaszko” postanowił wyprowadzić swą brygadę z potrzasku, przeprowadzając się pod osłoną nocy wpływ przez nie zamarniętą jeszcze Streczankę. Dzięki temu manewrowi dobrnął szczęśliwie do swej bazy, tracąc przy prze-

prawie przez rzekę tylko dwie ofiary: sanitariusza PCK i jednego szeregowca (wg „Mrówki” — kaprała w krótkim kożusku), którzy utonęli w pełnej kry Streczance. Naturalnie zdobyte na Niemcach łupy wojenne, w tej liczbie ciężka broń maszynowa, 3 działka ppanc. i samochody 5-ta brygada zmuszona była przy przeprawie przez rzekę porzucić (podaję wg relacji uczestnika tych zdarzeń, żołnierza 5-ej brygady ps. „Żbik”). Kanonada na wzgórzach trwała podobno do rana. Jak się później wyjaśniło, zasadzkę na brygadę „Łupaszki” przedsięwzięły niezależnie jeden od drugiego dwa oddziały partyzantki radzieckiej: oddz. Markowa i oddz. Żeleźniaka. Oddziały te, nie wiedząc jeden o drugim, wzajemnie ostrzeliwały się przez całą noc aż do świtu, będąc przekonane, że mają wciąż jeszcze za przeciwnika polską 5-tą brygadę.

Nie zostało definitywnie wyjaśnione, czy napad na 5-tą brygadę był aktem samowoli oddziałów Markowa i Żeleźniaka, wbrew umowie zawartej przed kilku dniami przez Manochina, czy nie zdążył on jeszcze powiadomić o tym wszystkich swoich oddziałów, czy wreszcie *Bolszaja Ziemia* nie akceptowała tej umowy. Pozostaje jednak faktem, że próby unormowania stosunków między polską a radziecką partyzantką zostały brutalnie unicestwione bez winy z naszej strony.

Wywołało to zrozumiałe oburzenie i rozgoryczenie, co nie mogło nie wpłynąć na wzmocnienie nastrojów antyradzieckich w naszych oddziałach. Nie omieszkaly wykorzystać tych nastrojów władze niemieckie, wciąż poszukując sposobów skontaktowania się z polskim ruchem oporu. Tym razem inicjatywa wyszła z dtwa Wehrmachtu, a nie jak dotychczas z władz Służby Bezpieczeństwa (*Sicherheitsdienst*).

Mianowicie do dcy 3-ciej brygady AK „Szczerbca” (śp. kpt. Gracjan Fróg) zwrócił się tzw. *Treuhänder*, zarządzający z ramienia *Ostland’u* grupą b. majątków ziemskich w okolicy Turgiel, oficer rezerwy Wehrmachtu, Austriak kpt. Eiberg z zawiadomieniem, że dtwo Wehrmachtu w Wilnie szuka kontaktu z komendą Okr. AK, gdyż chce złożyć bardzo ważne dla Polaków i daleko idące propozycje. W razie gdyby Komenda AK zainteresowała się tą sprawą, on chętnie podejmie się pośredniczenia w doprowadzeniu do takich rozmów.

„Szczerbiec” niezwłocznie zameldował o powyższym kdtowi „Wilkowi”. Byłem wówczas w bardzo bliskiej i ścisłej współpracy z kdem „Wilkiem” z tytułu pełnionych przeze mnie obowiązków kierownika Wydziału Propagandowego BIP-u oraz jako członek kierownictwa Walki Podziemnej z ramienia PPS

i WKD (wspom. Wileńskiej Koncentracji Stronniectw niepodległościowej lewicy demokratycznej), toteż bardzo często, co najmniej 2-3 razy w tygodniu spotykaliśmy się dla omówienia różnych spraw. Na jednym z takich spotkań zapoznał mnie kdt „Wilk” z propozycją Wehrmachtu przeprowadzenia rozmów i zapytał jak się na taką propozycję zapatruje.

Wypowiedziałem się bardzo krytycznie o celowości jakichkolwiek rokowań, uważając, że hitlerowcy w danej chwili są już bankrutami, wszelkie zatem ich propozycje, choćby były najatrakcyjniejsze, są tylko czekami bez pokrycia. Korzyść z takich rozmów jest co najmniej wątpliwa, a wrażenie może być w społeczeństwie jak najgorsze. Naród nasz znajduje się w bezkompromisowej walce z Niemcami, uważam przeto prowadzenie z nimi jakichkolwiek pertraktacji za niezgodne z honorem akowca.

Kdt „Wilk” w odpowiedzi zauważył, że podchodzę do zagadnienia zbyt emocjonalnie. Nie my szukamy kontaktu z Niemcami, a odwrotnie i widocznie bardzo im na tych rozmowach zależy, skoro poszukują różnych dróg. Warto więc się dowiedzieć, czego od nas chcą i jak nas oceniają, aby wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. Wysłuchanie propozycji niemieckich bynajmniej nie zobowiązuje nas do ich przyjęcia, zwłaszcza gdyby miały godzić w nasz interes narodowy lub nie licowały z naszą postawą jako ludzi trwających w nieprzejednanej walce. Co zaś do moich wątpliwości, że przeprowadzenie rozmów może obrazić mundur akowca, kdt „Wilk” wyjaśnił, że w każdej wojnie strony wojujące nieraz wysyłają parlamentarzystów dla różnych pertraktacji i nikt tego za sponiewieranie honoru munduru nie uważa. Obawy moje więc pod tym względem są nieuzasadnione.

Dopóki propozycje rozmów wychodziły od władz bezpieczeństwa i innych jednostek administracyjnych, kdt „Wilk” sprzeciwiał się temu kategorycznie. Obecnie inicjatywa wychodzi od Wehrmachtu, co zmienia oblicze sprawy. Nie bez znaczenia byłoby zdaniem kdt. „Wilka” zapoznanie się z nastrojami panującymi w armii niemieckiej, a przecież z charakteru propozycji można będzie wywnioskować, jak daleko zaszedł upadek ich wiary w zwycięstwo. Podobno Niemcy mają między innymi zamiar zaproponować wymianę jeńców niemieckich znajdujących się w naszych rękach na członków AK przebywających w więzieniach. Już choćby ten jeden wygląd przemawiałby za przeprowadzeniem rozmów, bo Łukiszki mamy pełne akowców, a jeńców niemieckich faktycznie zmuszeni jesteśmy puszczać wolno, gdyż brygady nasze nie są w stanie „ciągnąć się z nimi”.

Wobec tego kdt „Wilk” po rozważeniu wszystkich za i przeciw jest zdecydowany na spotkanie to wyrazić zgodę.

Wysunąłem dalsze nurtujące mnie obiekcje, że można się spodziewać ze strony Niemców pułapki i aresztowania, a co najmniej dekonspiracji, więc jeśli to spotkanie ma dojść do skutku, to „Wilk” jako komendant całości w żadnym wypadku nie ma prawa narażać swojej osoby, a co za tym idzie nie powinien brać w nich osobiście udziału, tylko wyznaczyć kogoś odpowiedniego ze swego sztabu. Kdt „Wilk” odpowiedział, że niestety nie widzi w swoim otoczeniu nikogo, komu mógłby powierzyć tak drażliwą i odpowiedzialną misję, wobec czego postanowił wziąć w niej udział osobiście, dobierając sobie tylko dobrego i pewnego tłumacza, gdyż sam nie włada językiem niemieckim. Udział w spotkaniu weźmie poza tym deca 3-ej brygady, który wespół z kpt. Eibergiem aranżuje to spotkanie.

Uważałem decyzję kdt „Wilka” za hazard i niebezpieczną brawurę, ale widząc, że nie zdołam go odwieść od powziętego postanowienia, oświadczyłem mu, że w tak ryzykownej i niebezpiecznej imprezie nie chcę go w żadnym wypadku opuścić i wobec tego proszę go, aby i mnie ze sobą zabrał, tym bardziej, że znam dobrze język niemiecki, a tym samym nie będzie całkowicie zdany na łaskę tłumaczy, gdyż będę mógł mieć kontrolę nad dokładnością przekładów, co nieraz może mieć ważne znaczenie. Zdarza się, że tłumacze przez nieodpowiedni dobór słów mimowolnie zniekształcają sens i treść przemówienia lub dyplomatycznie „łagodzą” bardziej drażliwe wypowiedzi. Kdt „Wilk” przyjął moją propozycję ze szczególnym zadowoleniem, uściśnął mnie i oświadczył, że się będzie znacznie różniej czuł mając mnie przy boku. Co zaś do ryzyka, to postara się spotkanie tak obstawić, abyśmy mogli wyjść z niego cało, a w razie czego nie sprzedali tanio swojego życia. Na tłumacza wybrał jednego z członków AK, godnego zaufania, który świetnie władał językiem niemieckim, bo ukończył wyższe studia w Wiedniu i dłuższy czas tam mieszkał⁵.

Spotkanie z przedstawicielami Wehrmachtu nastąpiło wkrótce po tej rozmowie, dnia 10 lutego 1944 w godzinach wieczornych. Kdt „Wilk” wstąpił po mnie, wręczył mi nowitukiego Visa ze słowami: „W razie czego wszystkie kule w nich, a ostatnią sobie”. Udaliśmy się na ul. Mickiewicza róg Śniadeckiego

5. Należy wyjaśnić, że tłumaczem z polskiej strony na spotkaniach z przedstawicielami Wehrmachtu był zmarły w Gdańsku w 1960 roku Jan Wysoczyński (Ojciec), a nie, jakby ktoś mógł sądzić, Zygmunt Szezęsny Brzozowski (obaj studiowali w Wiedniu).

do litewskiej restauracji „Valgis”, gdzie był dla nas przygotowany obszerny gabinet. Dla upozorowania przed Litwinami, że ma się odbywać towarzyski bankiet, na stole były przygotowane zakąski i butelki „Dektine” (tj. litewskiej gorzałki). Gabinet znajdował się za salą ogólną, na której większości stolików zajęła nasza ochrona, zorganizowana na polecenie kdtą „Wilka” przez „Stracha” (kpt. E. Stefanowicz) i „Jelonka” (St. Kiałka). Obsadę stanowili chłopcy ze szkoły niższych dowódców (tj. naszej akowskiej podchorążówki). Obwody ochrony zostały umieszczone w mleczarni Heibera, znajdującej się w suterenie tego samego domu. Na ul. Sniadeckiego stała przygotowana na wszelki wypadek nasza ciężarówka.

Spotkanie było wyznaczone na godz. 19-tą, zmuszeni jednak byliśmy z kdtm „Wilkiem” i naszym tłumaczem (członkiem AK pseud. „Ojciec”) dość długo czekać, gdyż strona niemiecka spóźniła się o przeszło godzinę (podkreślam to spóźnienie, gdyż jak się później okazało, stało się ono przyczyną konieczności powtórnego spotkania). Zdecydowaliśmy się już odejść, przypuszczając, że z jakichś powodów do spotkania nie dojdzie, gdy wreszcie po godz. 20-tej zjawił się „Szczerbiec” w towarzystwie czterech panów w cywilnych wierzchnich ubraniach (po zdjęciu płaszczy okazało się, że są w niemieckich mundurach polowych z dystynkcjami ich szarży).

Po jednej stronie stołu ustawiliśmy się my, Polacy, a po drugiej stronie stanęli Niemcy. Najstarszy z nich rangą, major, przeprosił za spóźnienie, tłumacząc się trudnościami zdobycia cywilnych płaszczy i czapek, a ze zrozumiałych względów uważali za niewskazane zjawienie się w płaszczech mundurowych. Kdt „Wilk” oświadczył, że strona polska przyjmuje to wyjaśnienie i następnie zwrócił się z następującymi słowami: „Jesteśmy przedstawicielami Armii Krajowej, wyznaczonymi przez Komendanta Okręgu Wileńskiego AK dla wysłuchania propozycji Panów i przeprowadzenia z nimi rozmów. Ze swej strony jesteśmy zmuszeni zapytać, kogo Panowie reprezentują, gdyż jesteśmy upoważnieni do rozmów jedynie z przedstawicielami Armii Niemieckiej. Natomiast z przedstawicielami Władz Bezpieczeństwa, czy to SS, czy SD czy Gestapo żadnych rozmów prowadzić nie będziemy”.

Najstarszy rangą ze strony niemieckiej (jak się później okazało, mjr Christiansen, kierownik kontrwywiadu w Sztabie Wehrmachtu) oświadczył: „Spieszę zapewnić Panów, że jesteśmy oficerami Wehrmachtu i w naszym gronie nie ma nikogo ze strony Bezpieczeństwa. Ja jestem przedstawicielem Sztabu

upoważnionym przez OKW do pertraktacji z Panami. Kapitan jest przedstawicielem Komendy Placu” (był nim poprzednio omawiany kpt. Eiberg, b. oficer austriacki, z zawodu, zdaje się, agronom). W dalszym ciągu przedstawiając obecnych mjr Christiansen powiedział: „Widzę zwrócone oczy Panów na mundur trzeciego naszego przedstawiciela. Jest nim porucznik Waffenss, ale chcę Panów zapewnić, że są to formacje ściśle wojskowe, całkowicie Wehrmachtowi podlegające i nie mają nic wspólnego z oddziałami SS wchodzącymi w skład Służby Bezpieczeństwa (*Sicherheitsdienst*). Wchodząc tutaj — mówił dalej mjr Christiansen — zauważyłem w sąsiedniej sali ubezpieczenie wystawione przez Panów. Jako wojskowy pochwalam przezorność Panów. Ostrożność ich jest dla nas zupełnie zrozumiała, ale jednocześnie chciałbym podkreślić, że zgodnie z konwencją wojenną uważamy Panów za parlamentarzysty strony wojującej i za takich prosiłbym nas uważać, a tym samym pragnę zapewnić Panów uroczystym oficerskim słowem honoru, że w związku z naszymi rozmowami, jaki by nie był ich wynik, obecnie ani w przyszłości nie będą względem Panów stosowane żadne represje. Jako dowód, że mamy pokojowe zamiary, widzą Panowie, że na to spotkanie przybyliśmy nawet bez broni bocznej”.

W odpowiedzi na to kdt „Wilk” oświadczył, że dla niego jako oficera słowo honoru oficerskie, dane nawet przez przeciwnika, jest święte. Uważa więc je za dostateczną gwarancję bezpieczeństwa i wobec tego ochronę zdejmie. Po tych słowach wstał, wyszedł do sąsiedniej sali i rozkazał zwolnić ochronę. Na marginesie muszę zaznaczyć, że mjr Christiansen robił bardzo dodatnie wrażenie. Nie miał w postawie i zachowaniu niczego z buty pruskiego oficera. Średniego wzrostu, o inteligentnej twarzy, wyglądał raczej na intelektualistę przebranego w mundur niż na pruskiego oficera zawodowego. Zachowywał się cały czas bardzo kulturalnie i taktownie.

Kpt. Eiberg, wysoki i szczupły, miał minę typowego landsturmisty, poczciwiny, który tylko marzy, kiedy rozstanie się z mundurem. W dyskusji prawie nie zabierał głosu. Najbardziej pruską minę miał trzeci uczestnik, młody, przystojny blondyn o podłużnej nordyckiej czaszce. Tłumaczem strony niemieckiej był młody volksdeutsch, przedwojenny student farmacji USB, Jacobi, syn nauczyciela języka niemieckiego w gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Na mundurze nie miał żadnych dystynkcji. Spotkanie z nim było dla mnie bardzo nieprzyjemne, gdyż znałem go, jak i jego ojca sprzed wojny, obawiałem się zatem dekonspiracji.

Przystąpiono wreszcie do właściwych obrad. Rozpoczął je mjr Christiansen. Na wstępie dyplomatycznie podkreślił, że przeciągająca się wojna jest wielkim ciężarem dla ludności, że tylko szybkie i zwycięskie zakończenie może przynieść złagodzenie warunków egzystencji i dlatego wyłączenie wszystkich sił dla zwycięstwa armii niemieckiej jest konieczne. Tymczasem znajdujące się na zapleczu niemieckim polskie i sowieckie „bandy zbrojne” dezorganizują życie na tyłach frontu niemieckiego i wiążą znaczne siły wojskowe, które w innych warunkach mogłyby być odesłane na front i tam dopomóc do ostatecznego zwycięstwa. Z tego też względu Wehrmacht chciałby zaproponować zawarcie ugody, aby „polskie bandy zbrojne” zaprzestały walki z Niemcami i wspólnie z nimi skierowały swoje wysiłki na zlikwidowanie „band” sowieckich na tym terenie.

W odpowiedzi kdt „Wilk” energicznie zaprotestował przeciwko używaniu przez stronę niemiecką określenia „polskie bandy” (*polnische bewaffnete Banden*), z godnością podkreślając, że polskie oddziały Armii Krajowej nie mogą być uważane za „bandy” bojowe lub zwykłą gerilaskę, ale za stronę wojującą, ponieważ są one kontynuatorami walki rozpoczętej w 1939 r. przez Wojsko Polskie. Armia Krajowa, stojąc na straży niepodległości i integralności Państwa Polskiego, nie uznaje żadnych zmian terytorialnych spowodowanych wojną, a więc aneksji ziem wschodnich Rzplitej, dokonanej przez Związek Radziecki, ani aneksji Wilna i Ziemi Wileńskiej przez Litwinów. Ale trudno mówić o jakiegokolwiek ugodzie wtedy, kiedy w całym kraju szaleje terror okupacyjny, kiedy ludność Polski cierpi głód i okropny ucisk, kiedy od września 1939 z górą 6 milionów obywateli polskich utraciło życie, a ostatnio na ulicach Warszawy ok. 7,5 tysiąca Polaków zostało rozstrzelanych, skoro i tu na Wileńszczyźnie w 1942 dokonano masowej rzezi ludności polskiej w okolicach Święcian i Olkienik, a przed kilku miesiącami, we wrześniu 1943, za poduszczeniem litewskiej „Saugumy” rozstrzelało Gestapo w Wilnie 10 niewinnych zakładników, w tej liczbie zasłużonych profesorów Uniwersytetu Wileńskiego, adwokatów i innych przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Dopóki panują takie stosunki, Polacy swej postawy zmienić nie mogą.

W odpowiedzi mjr Christiansen oświadczył, że współczuje ludności polskiej i jest zaskoczony i do głębi poruszony wiadomością o masowych egzekucjach na ulicach Warszawy. Wehrmachtowi nic o tym nie wiadomo, ale niezwłocznie zwróci się do władz bezpieczeństwa o wyjaśnienie sprawy.

Równocześnie pragnie sprostować nieporozumienie powstałe z powodu użycia terminu *polnische bewaffnete Banden*. Termin ten pochodzi od słowa „band”, tj. związek, grupa i w języku niemieckim nie ma wcale tego obraźliwego znaczenia co w polskim. Co do dalszych wypowiedzi przedstawicieli strony polskiej, zmuszony jest zaznaczyć, że dzisiejsze rokowania mogą dotyczyć tylko spraw wojskowych, więc jako przedstawiciel Wehrmachtu w sprawach politycznych wypowiadać się nie może. Kompetentne w tym względzie są tylko władze naczelne Reichu. Sądzi jednak, że sprawy te znajdą rozwiązanie po zwyczajnym zakończeniu wojny i to będzie zależało w dużym stopniu od postawy samych Polaków. Uważa przeto, że dojście do porozumienia w obecnych rokowaniach leży w interesie samych Polaków, bo może dodatnio wpłynąć na przyszłość, aby sprawy ułożyły się zgodnie z życzeniami i potrzebami Polaków. Wehrmacht opracował platformę proponowanego porozumienia i przedstawia ją stronie polskiej na piśmie do rozpatrzenia. W tym momencie mjr Christiansen wręczył kdtowi „Wilkowi” maszynopis niemieckich postulatów.

Postulaty te zostały ujęte w 10-ciu punktach i podane w języku niemieckim. Zbliżała się tzw. godzina policyjna, po upływie której nie wolno było chodzić ludności po mieście. Przystąpiliśmy więc z naszym tłumaczem do jak najszybszego przełożenia tych postulatów na język polski, aby zapoznać z ich treścią kdtą „Wilka”.

Po wysłuchaniu naszego przekładu kdt „Wilk” oświadczył stronie niemieckiej, że już pobieżne nawet zapoznanie się z treścią tych postulatów wskazuje, że nie są one do przyjęcia dla strony polskiej, ale pragnąc wykazać maksimum dobrej woli, strona polska zgadza się dokładnie je przestudiować i przedyskutować ze stroną niemiecką. Ze względu jednak na zbliżającą się godziną policyjną proponuje zakończenie rozmowy na dzień dzisiejszy, a dalszy ciąg konferencji przenieść na następne spotkanie za 2-3 dni. Przed rozejściem się jednak zaprasza do spożycia przygotowanej zakąski, co uważa za konieczne, aby uniknąć podejrzeń ze strony miejscowych Litwinów.

Mjr Christiansen proponował obrad nie przerywać, a prowadzić je dalej, gdyż kwestia *Polizeisperre* da się bez trudności załatwić przez wydanie nam przepustek policyjnych, względnie zadzwoni do Sztabu po samochód, który odwiezie nas do domu. Naturalnie kdt „Wilk” propozycję odrzucił jako nie do przyjęcia ze względów zasadniczych. Wobec tego mjr Christiansen

wystąpił z propozycją, że na następne spotkanie lokal przygotuje strona niemiecka, aby nie był on tak krępujący jak lokal restauracyjny, a ponieważ zebrać się można tylko w godzinach wieczornych, więc żeby w razie przeciągnięcia się dyskusji można ją było kontynuować nie krępując się godziną policyjną. Zauważył na zakończenie, że skoro zaufaliśmy oficerskiemu słowo honoru, danemu na wstępie rokowań, to nie powinniśmy odmówić tego zaufania przy wyborze lokalu na następne spotkanie. Nie pozostało nam nic innego jak wyrazić zgodę. Ustalono więc, że następne spotkanie odbędzie się za dwa dni tj. 12 lutego 1944 o godz. 20-tej w willi znajdującej się w podwórzu gmachu Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Dąbrowskiego. Na zakończenie szybko spożyliśmy przygotowane jedło, wypiliśmy po kieliszku wódki i rozeszliśmy się czym prędzej do swoich kwater.

Następnego dnia spotkaliśmy się z kdtm „Wilkiem” w miejscu stałych naszych spotkań. Przeprowadził on ze sobą „Szczerbca”, aby wspólnie rozpatrzyć i przestudiować dokładnie propozycje niemieckie i ustalić z góry przygotowane jednolite stanowisko. Ja zaś przyniosłem przetłumaczony na język polski i przepisany na maszynie tekst postulatów niemieckich.

Odtwarzam ich treść, niestety z pamięci, gdyż zachowanego i zamelinowanego w moim podręcznym archiwum w Wilnie egzemplarza nie uda mi się pewno nigdy odzyskać.

Postulaty brzmiały następująco :

1. Układ ma charakter wojskowy, a nie polityczny.
2. Strona polska zobowiąże się do niezaczepiania armii niemieckiej, a także administracji niemieckiej i litewskiej.
3. Celem układu jest wspólne oczyszczenie terenu z band sowieckich.
4. Żadne zmiany w zarządzie kraju i w polityce nie są przewidziane.
5. Ściąganie kontyngentów, produktów rolnych i leśnych oraz ich dostawy dla armii niemieckiej, a także praca zakładów przemysłowych — muszą odbywać się bez przeszkód.
6. Również wykonywanie tzw. „*Sauckel — Plan*”, tj. rekrutacja robotników do pracy w Rzeszy Niemieckiej nie może być zakłócona.
7. Oddziały polskie otrzymają od Wehrmachtu pełne wyekwipowanie bojowe, broń zwykłą i maszynową, amunicję uzupełnianą co miesiąc, mapy, busole, lornetki, całkowite utrzymanie (*Verpflegung*) wg norm armii niemieckiej, a także zaopatrzenie w leki i opatrunki oraz wyposażenie dla szpitali polowych.
8. W uzgodnieniu Oddziały Polskie będą miały wyznaczone tereny dla swego rozlokowania, na których otrzymają prawo zbierania kontyngentów żywnościowych w wypadku, gdyby nie mogły otrzymać zaopatrzenia z wojskowych magazynów niemieckich.
9. W likwidowaniu mniejszych „band sowieckich” oddziały polskie będą miały pozostawioną wolną rękę. Większe operacje przeciwko zgrupo-

waniom oddziałów partyzantki sowieckiej będą opracowywane przez Sztab Wehrmachtu i przeprowadzone wg tego planu pod komendą Wehrmachtu.

10. W operacjach tych Wehrmacht zapewni oddziałom polskim wsparcie przez broń pancerną i ciężką artylerię. W lekkie działa oddziały polskie będą zaopatrzone na czas przeprowadzania akcji.

Tak mniej więcej wyglądały punkty umowy zaproponowanej przez Wehrmacht. Tak dla kdtą „Wilka” jak i dla mnie było oczywiste, że nie nadają się one do przyjęcia. Uwzględniały jedynie potrzeby i interesy okupanta, najmniejszej zaś ulgi w ciężkiej egzystencji ludności polskiej nie mogły przynieść.

Przyjęcie takich postulatów było równoznaczne ze zdradą dotychczasowej, nieprzejednanej i nieskazitelnej postawy całej Polski walczącej i to właśnie wtedy, kiedy chwila naszego ostatecznego zwycięstwa zdawała się już zbliżać, a dni panowania hitleryzmu były policzone.

Osobiście poddałem w wątpliwość celowość dalszego kontynuowania rozmów z Niemcami, gdyż zbyt gorzka jest ta miarka soczewicy, za którą chcieliby nas kupić (jak się wyraziłem) i proponowałem zastanowić się, czy nie lepiej byłoby od razu przesłać na piśmie umotywowaną odpowiedź odmowną, a na jutrzejszą konferencję wcale się nie zjawić.

Innego zdania był nasz trzeci przedstawiciel, kpt. „Szczerbiec”. Dla niego jako zawodowego wojskowego problemy polityczne schodziły na dalszy plan. Fascynowała go natomiast jako dowódcę oddziału partyzanckiego możliwość zdobycia uzbrojenia, amunicji i zaopatrzenia dla naszej partyzantki. Sprawa ta odgrywała dla niego pierwszorzędną rolę i przesłaniała inne względy. Stanął więc na stanowisku, że takiej okazji nie powinno się lekkomyślnie odrzucać, bo na zrzuty lotnicze broni na Wileńszczyźnie nie możemy liczyć, gdyż jest za daleko. Tym bardziej przeto — twierdził — jeśli uważamy Niemców za bankrutów i wierzymy, że ostateczna rozgrywka z nimi już się zbliża, to daleko lepiej będzie, jeśli okres „Burzy” zastanie nasze oddziały AK dobrze uzbrojone i wyekwipowane, gdyż tym skuteczniej będziemy wtedy bić Niemców, a z naszą realną siłą każdy wtedy na tych terenach będzie musiał się liczyć. „Szczerbiec” nie przeczy, że proponowane przez Niemców warunki są bardzo ciężkie, ale wie poufnie od kapitana Eiberga, że Niemcy są gotowi pójść na daleko idące ustępstwa, byle tylko uzyskać naszą zgodę.

Kdt „Wilk” wytłumaczył „Szczerbcowi”, że tak daleko

posunięty „wallenrodyzm” jest niedopuszczalny, gdyż słusznie mógłby być nie tylko przez ogół społeczeństwa polskiego, ale i przez same oddziały AK poczytywany za zdradę narodową. Co zaś do mojej propozycji przerwania rozmów kdt „Wilk” stanął na stanowisku, że niestawienie się na dalsze rozmowy a tylko wysłanie pisemnej odpowiedzi, tzn. odmowy mogłoby być przez Niemców poczytywane jako znak naszej słabości i tchórzostwa. Jest więc za tym, by stawić się jutro na umówionym miejscu, tym bardziej, że nie została wcale poruszona sprawa naszych więźniów i ewentualnej ich wymiany. Zapadło więc ostateczne postanowienie, że 12 lutego wieczorem stawimy się na dalszy ciąg rozmów.

Przedstawiciele Wehrmachtu, zebrani w tym samym składzie co poprzednio, spotkali nas z wyszukaną uprzejmością. Podano kolację składającą się z pieczeni, przygotowanej przez młode, niemieckie „pestki”. Następnie podano czarną kawę z oryginalnym francuskim armaniakiem.

Przystąpiliśmy do właściwych rozmów. Kdt „Wilk” podkreślił, że po przestudiowaniu przedstawionych przez Wehrmacht warunków strona polska uznała je za nie do przyjęcia. Mają bowiem na względzie wyłącznie interesy niemieckie, wszystkie natomiast ciężary, które gnębią ludność polską, jak kontyngenty, rekrutacja i wywóz na roboty przymusowe do Niemiec pozostają w sile, nie zmienione. Przybywa natomiast nowy ciężar — przyjęcie na barki naszych oddziałów walki z partyzantką radziecką. Liczne bandy sowieckie, trudniące się bandytyzmem i rabowaniem ludności miejscowej, potrafimy skutecznie zlikwidować sami, bez wskazówek i pomocy niemieckiej. Natomiast zaangażowanie się w operację przeciwko regularnym oddziałom partyzantki radzieckiej uważamy za niewskazane, bo aczkolwiek stosunki dyplomatyczne Zw. Radz. z Rządem Polskim w Londynie zostały zerwane, to jednak Polska nie znajduje się w stanie wojny ze Zw. Radz. Nie do przyjęcia są również dalsze punkty proponowanej ugody. Ani do ściągania kontyngentów rolnych, które wygładzają naszą ludność, ani na rekrutację na roboty do Rzeszy strona polska nie może wyrazić swej zgody. W odpowiedzi Niemcy rozpoczęli targi i poszli na ustępstwa. Zaproponowali, że chętnie zgodzą się, aby spisy ludności przeznaczonej na wywóz do Rzeszy były kontrolowane przez nas i Komenda Okręgu mogła w nich skreślić osoby, których wyjazd byłby dla organizacji niepożądany. W tych swoich ustępstwach posunęli się nawet tak daleko, że zaproponowali, aby tzw. *Arbeitsamt* rekrutujący do pracy objęli Polacy i tym samym

otrzymali możliwość „usuwania elementów niepożądanych” w zamian za utrzymanie osób dla organizacji potrzebnych. Kiedy w toku ożywionej dyskusji strona polska wytknęła Niemcom, że z pogwałceniem prawa międzynarodowego na terenach polskich posługują się administracją, policją i organami bezpieczeństwa litewskimi (tzw. „Saugumą”), która urządza stałe prowokacje i gnębi ludność polską, mjr Christiansen oświadczył, że gdyby doszło do proponowanej umowy, to on osobiście przypuszcza, że dałoby się przeprowadzić zastąpienie litewskiej administracji i policji polską, gdyby Polacy wyrazili chęć zorganizowania takowej (!!!).

Podczas dyskusji nad pkt. VII propozycji niemieckiej o zaopatrzeniu oddziałów partyzanckich w broń, amunicję itd., kiedy strona polska i ten punkt uznała za niemożliwy do przyjęcia, strona niemiecka oświadczyła, że rozumie nasze skrupuły i zaproponowała znalezienie wyjścia w ten sposób, że Wehrmacht rozrzuci na terenie szereg magazynów z potrzebnym zaopatrzeniem, słabo strzeżonych, na które nasze oddziały za cichą zgodą Wehrmachtu mogłyby napadać i zdobywać ekwipunek, a w razie gdyby sytuacja na froncie ułożyła się tak, że Wehrmacht byłby zmuszony cofać się z tego terenu, to przekazałyby wszystkie swoje magazyny oraz składy broni i amunicji dtwu Armii Krajowej.

To licytowanie się w ustępstwach zaczynało już zakrawać na farsę, a w istocie wskazywało, jak dalece Niemcy czuli się już niepewni i tracili wiarę w swoje zwycięstwo, a przede wszystkim, jak bardzo im zależało na odciążeniu sił na zapleczu dla ratowania zagrożonych frontów.

Kdt „Wilk” poruszył jeszcze sprawę jeńców niemieckich branych do niewoli przez oddziały partyzanckie polskie i wysunął propozycję zwolnienia ich w zamian za zwolnienie członków AK z więzień niemieckich (naturalnie propozycja „Wilka” nie dotyczyła żołnierzy niemieckich, przeważnie Polaków pochodzących ze Śląska lub innych terenów przyłączonych podczas wojny do Niemiec i przymusowo wcielonych do Wehrmachtu, a dobrowolnie zbiegłych do polskiej partyzantki). Mjr Christiansen odpowiedział, że sprawa ta nie jest łatwa do rozwiązania. Więźniowie znajdują się w ręku Władz Bezpieczeństwa (ściślej Gestapo), które władzy Wehrmachtu nie podlegają. W razie jednak zawarcia proponowanej umowy Wehrmacht mógłby podjąć się pośrednictwa u Władz Bezpieczeństwa o zwolnienie przynajmniej tych więźniów, na których nie ciążyą zarzuty zbrodni politycznych. Problem zaś jeńców niemieckich

właściwie dla Wehrmachtu nie istnieje, są oni bowiem uważani za dezertków, więc w razie ich zwolnienia i tak musieliby odpowiadać przed trybunałem wojskowym.

Rozmowy zbliżały się już ku końcowi, na dworze szarzał świt, a z nim kończyła się godzina policyjna. Obrady cały czas toczyły się w atmosferze bardzo kulturalnej i pełnej kurtuazji, bo trzeba przyznać, że mjr Christiansen był urodzonym dyplomatą i wielokrotnie w swych wypowiedziach umiał uderzyć w czułe dla nas struny, podkreślając w imieniu Wehrmachtu podziw dla bohaterskiej postawy i nieugiętości narodu polskiego. Skłoniło to kdtą „Wilka” do zapytania wręcz, dlaczego w takim razie tylko na tych terenach wysuwane są propozycje złagodzenia kursu względem Polaków, podczas gdy na pozostałych terenach Polski w dalszym ciągu szaleje nieludzki terror i nie ma chyba rodziny, która by nie opłakiwała swych bliskich, rozstrzelanych, uwięzionych lub osadzonych w obozach zagłady.

Mjr Christiansen oświadczył na to, iż jest przekonany, że i na pozostałych terenach Polski nastąpi poprawa, gdyż o ile mu wiadomo, OKW szuka również porozumienia z „Centralą w Warszawie”, tj. z Komendą Gł. AK i przedłoży jej w najbliższym czasie (o ile już tego nie uczyniła) podobne propozycje jak te, które omawiamy.

Kdt „Wilk” wyraził wątpliwość, aby Komenda Gł. AK chciała podjąć rokowania na takiej płaszczyźnie, gdyż jest ona dla Polaków nie do przyjęcia. Ponieważ jednak jest on żołnierzem, przed udzieleniem decydującej odpowiedzi uważa za konieczne zameldować przebieg rozmów swej władzy przełożonej w Warszawie i dopiero po uzgodnieniu z nią da definitywną odpowiedź na propozycje niemieckie. Nastąpić to może nie wcześniej jak za 2 tygodnie.

Mjr Christiansen uznał to stanowisko za zupełnie zrozumiałe, zaproponował jednak skrócenie tego 2-tygodniowego terminu przez dostarczenie do dyspozycji kdtą „Wilka” szybkich środków lokomocji tj. samolotu wojskowego, który by go przetrzucił do Warszawy i dostarczył z powrotem do Wilna.

Kdt „Wilk” podziękował za gotowość przyjścia z pomocą, ale z godnością zaznaczył, że z niej skorzystać nie potrzebuje, gdyż organizacja nasza posiada własne sposoby przedostania się do Warszawy.

Przy pożegnaniu mjr Christiansen wysunął jeszcze jedną propozycję, aby mianowicie kdt „Wilk” zezwolił tytułem próby na podporządkowanie 3-ej brygady „Szczerbca” (podczas obrad

używał on pseudonimu „Zawada”) Wehrmachtowi i zgodził się na przeprowadzenie przez tę brygadę pod komendą Wehrmachtu i z jego poparciem operacji w Puszczy Rudnickiej przeciwko zgrupowanej tam partyzantce radzieckiej. Powołał się przy tym na rzekomy precedens, mianowicie na oddział polski „Lecha” na Nowogródczyźnie i oddział „Góry-Doliny” w Starej Wilejce, które podporządkowały się Wehrmachtowi i przeszły na jego zaopatrzenie. Kdt „Wilk” energicznie zaprotestował przeciwko stawianiu za przykład oddziałów „Lecha” i „Góry-Doliny”, gdyż są to oddziały „dzikie”, które nie chciały się podporządkować komendzie AK i są przez nas zwalczane (na marginesie: oddz. „Góry-Doliny” pod dtwem por. Adolfa Pilcha próbował rehabilitować swą zaszarganą opinię podczas powstania warszawskiego, walcząc z Niemcami w Puszczy Kampinoskiej). Jednocześnie kdt „Wilk” kategorycznie sprzeciwił się próbie podporządkowania 3-ej brygady. „Takiego rozkazu wydać nie mogę — oświadczył — bo za taką samowolę byłbym niechybnie przez swoje władze przełożone rozstrzelany. Chyba że Panom specjalnie zależy, abym własną głową za to zapłacił”. Natomiast uważał on za słuszne, aby do czasu definitywnego zakończenia pertraktacji obie strony wzajemnie powstrzymały się od akcji zaczepnych i odnośną dyspozycję wydał „Szczerbcowi”.

Na tym rozmowy zostały zakończone i rozeszliśmy się do domów. W kilka dni później kdt „Wilk” udał się osobiście do Warszawy z raportem do Komendy Gł. AK, a po dwóch czy trzech tygodniach powrócił szczęśliwie do Wilna.

Niezwłocznie po przyjeździe kdt „Wilk” wyznaczył mi spotkanie w mieszkaniu „Wrzosów” w murach poddominikańskich i zapoznał mnie z decyzją Kdę Gł. AK. Zajęte przez nas stanowisko zostało przez Kdę Gł. AK zaakceptowane. Naturalnie o żadnej zmianie stanowiska wobec Niemców nie może być mowy. Walka trwa nadal aż do zwycięskiego końca i całkowitego zrogromienia Niemców. Żadne układy, choćby miały przynieść największe doraźne korzyści, nie mogą mieć miejsca. Kda Gł. AK zaleca powstrzymywanie się od wszelkich agresywnych wystąpień w stosunku do partyzantki radzieckiej, ponieważ mogłoby to przeszkodzić rządowi polskiemu w Londynie w ponownym nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z rządem radzieckim, o co zabiegają nasi sojusznicy, a co rząd polski też uważa za pożądane ze względu na zbliżający się do granic Rzplitej front wojenny.

W razie więc wkroczenia na nasze tereny wschodnie wojsk radzieckich należy je uważać za armię sprzymierzoną z naszymi

sojusznikami i współdziałać z nią w jej walce z Niemcami⁶. W myśl powyższych wytycznych przystąpiliśmy z kdtm „Wilkiem” do redagowania umotywowanej odpowiedzi odmownej na propozycje Wehrmachtu. Stanęliśmy na stanowisku, że lepiej będzie tę odpowiedź przekazać pisemnie (w myśl zasady: *verba volant, scripta manent*), aby pozostał trwały ślad. Brulion naszej odpowiedzi własnoręcznie przez mnie napisany starałem się zachować. Niestety i on zaginął wraz z moim archiwum. Z konieczności podaję więc treść tej odpowiedzi tak, jak zachowała się w mej pamięci. Brzmiała ona następująco:

„Komenda Okręgu Wileńskiego AK jako definitywne zakończenie rozmów przeprowadzonych w dniach 10 i 12 lutego 1944 z przedstawicielami sztabu Wehrmachtu komunikuje: naród polski od 1939 roku trwa w nieugiętej walce, ponosząc niestłuchanie ciężkie ofiary. Armia Krajowa jako jego zbrojne ramię nie zaprzestanie tej walki aż do zwycięskiego końca. Propozycje zgłoszone przez Sztab Wehrmachtu mają na względzie interesy jedynie niemieckie, ludności miejscowej żadnych ulg nie przynoszące, przeto Komenda Okręgu Wileńskiego AK po zatwierdzeniu jej stanowiska przez Komendę Gł. AK w Warszawie odrzuca propozycję Sztabu Wehrmachtu i żadnego układu nie podpisze”.

Oświadczenie to po przetłumaczeniu na język niemiecki zostało wysłane na skrzynkę poczty polowej wskazaną nam uprzednio przez mjr. Christiansena. Kdt „Wilk” polecił ponadto wzmocnić w prasie podziemnej propagandę antyniemiecką oraz odezwy do ludności wiejskiej przypominające o obowiązku uchylania się od kontyngentów żywnościowych oraz do ludności miejskiej, aby unikała werbunku do robót w Reichu i w razie wywozu uciekała do partyzantki AK.

Jednocześnie przez tzw. „piątki WKD” wezwaliśmy robotników pracujących w warsztatach i fabrycznych wileńskich do intensywnego i stałego stosowania małego sabotażu w myśl szczegółowo opracowanych „instrukcji sabotażowych”.

Po takim zakończeniu pertraktacji można było się spodziewać wzmoczonej akcji represyjno-odwetowej ze strony hitlerowców, tak w stosunku do uczestników rozmów, jak i do całej organizacji AK. Na zarządzenie kdta „Wilka” czujność została wzmoczona. Niebawem jednostki naszego wywiadu dostarczyły wiadomości, że na Litwie Kowieńskiej już od 14.II.1944 roku SS-mani formują „Litewski Korpus Posiłkowy” pod dtwem gen. Plechaviciusa i korpus ten w bliskim czasie zostanie przerzu-

6. W powyższych paru zdaniach autor sformułował to błędne zrozumienie ówczesnej sytuacji politycznej, które doprowadziło do wielkich ofiar narodu polskiego w końcowym okresie wojny i po jej zakończeniu.

cony na Wileńszczyznę celem przeprowadzenia pod kierownictwem niemieckim operacji zmierzających do zlikwidowania oddziałów partyzanckich AK.

Po otrzymaniu tej wiadomości uradziliśmy z kdtm „Wilkiem” wysłać do gen. Plechaviciusa list, wzywający go, aby nie dał się użyć do tej nikczemnej roboty i uprzedzający go, że taka akcja LKP spotka się z bezwzględny oporem naszych sił zbrojnych. Aby więc zapobiec przelewowi krwi, Kda Wil. Okr. AK w Wilnie radzi gen. Plechaviciusowi pozostać ze swym korpusem na terenie Litwy Kowieńskiej. Na ziemi wileńskiej może zjawić się tylko w tym wypadku, jeśli zmienią front i przyjdzie jako nasz sprzymierzeniec, aby wraz z oddz. AK prowadzić wspólną walkę przeciwko hitlerowcom.

Na list ten Kda Okr. AK odpowiedzi nie otrzymała, choć mieliśmy potwierdzenie, że do rąk gen. Plechaviciusa doszedł. Litewski Korpus Posiłkowy istotnie w niedługim czasie został przerzucony do Wilna i tam rozlokowany. Po przeszkoleniu przez Niemców rozpoczął pod wodzą Wehrmachtu akcję przeciwko naszym oddziałom partyzanckim. Jednym z pierwszych oddziałów AK zaatakowanych przez Niemców przy pomocy oddziałów korpusu Plechaviciusa była właśnie 3-cia brygada „Szczerbca” (tj. ta sama, którą Niemcy zaproponowali tytułem próby podporządkować Wehrmachtowi). Brygada „Szczerbca” w dniu 4 maja 1944 rozgromiła oddz. Plechaviciusa w okolicy Turgiel. Również w pierwszych dniach maja 1944 Niemcy podjęli przy pomocy Korpusu Plechaviciusa większą operację w celu zlikwidowania oszmiańskiego zgrupowania naszych brygad partyzanckich wchodzących w skład Inspektoratu F („Jaremy” mjr. Cz. Dębickiego)⁷. Były to brygady oszmiańskie:

7. Okręg Wileński AK był podzielony na następujące Inspektoraty:

- A — obejmujący powiaty wileńsko-trocki i oszmiański, oraz chyba samo miasto Wilno, inspektor kpt./ppłk dypl. Antoni Olechnowicz (Podhorecki);
- B — obejmujący powiaty święciański i brasławski, inspektor kpt./mjr dypl. Mieczysław Potocki (Kamień, Węgielny);
- C — obejmujący powiaty postawski i dziśnieński, inspektor — jak wyżej;
- D — takiego inspektoratu prawdopodobnie nie było;
- E — obejmujący Litwę Kowieńską, inspektor początkowo rtm/ppłk Wincenty Chrzęszczewski (Kruk, Wincenty), potem obywatel litewski Zygmunt Szwojniki;
- F — obejmujący powiaty wilejski i młodeczniański, inspektor mjr Czesław Dębicki (Jarema).

8-ma „Tura” (kpt. W. Turonek), 9-ta „Małego” (chor. W. Stosuj), 12-ta „Cerbera” (kpt. H. Romanowski), 13-ta „Nietoperza” (kpt. H. Walczak) oraz szwadron kawalerii por. „Achillesa”.

W tym czasie przybył na inspekcję tego zgrupowania kdt „Wilk” w asyście szefa sztabu Okr. „Sławka” (kpt. dypl. T. Cetys) oraz kilku oficerów sztabu AK: kier. II oddz. (sędziego Gołębiowskiego), IV oddz. „Jelonka” (St. Kiałka) i niżej podpisanego „Macieja” z ramienia BIP-u.

Po pięknym i uroczystym obchodzie święta 3 Maja z mszą polową odprawioną na wielkiej polanie leśnej w okolicy wsi Dorze, zakończonym defiladą naszych dziarskich oddziałów, doszły wieści, że znaczne oddziały plechaviciusów pod wodzą Niemców przybyły do Oszmiany i szykują się do przeprowadzenia akcji likwidacyjnej naszego zgrupowania.

Po naradzie wojennej pod przewodnictwem kdta „Wilka” postanowiono wyruszyć naprzeciw i zaskoczyć npla jeszcze w marszu. Dnia 6 maja 1944 doszło do bitwy na przedpolach miasteczka Grauzyszki. W tej bitwie 8-a brygada „Tura” odniosła zwycięstwo. Doszłoby do całkowitego rozgromienia plechaviciusów, gdyby manewr okrążający, mający na celu odcięcie nplowi odwrotu nie spóźnił się nieco z powodu trudności terenowych (trafili na bagna, w których ugrzęzły konie plutonu zwiadu 8-ej brygady AK). Dzięki temu część oddziałów LKP z częścią taboru zdążyła wycofać się z bitwy i uciec, pozostawiając na placu boju kilkudziesięciu zabitych. W ręce naszych oddziałów dostało się do niewoli z górą 300 żołnierzy litewskich oraz bogata zdobycz wojenna w postaci wozów taborowych naładowanych prowiantem i amunicją. Ponieważ zatrzymanie takiej ilości jeńców było bezcelowe, z rozkazu kdta „Wilka” po rozbrojeniu i rozebraniu z mundurów zostali oni wypuszczeni wolno w kalesonach i niemieckich Stahlhelmach na głowach, z nakazem zameldowania się w takim stanie w najbliższych placówkach swych niemieckich rozkazodawców.

Niemcy przedsięwzięli jeszcze szereg prób zaatakowania innych naszych brygad przy pomocy korpusu Plechaviciusa (pod Olkienikami, Wornianami, Murowaną Oszmianką itd.). Wszystkie te akcje kończyły się rozbiciem litewsko-niemieckich oddziałów. Wreszcie Niemcy, widząc, że cała ich akcja represyjno-odwetowa nie daje pozytywnych rezultatów, wycofali resztki Litewskiego Korpusu Posiłkowego z powrotem do Wilna

i zamknęli je w koszarach ignacowskich⁸. Wkrótce, bo już w dniu 17 maja 1944, korpus ten został niespodziewanie rozwiązany, a żołnierze litewscy po rozbrojeniu wywiezieni na roboty do Niemiec. Polskie oddziały Armii Krajowej prowadziły w dalszym ciągu walkę podjazdową i dywersyjno-sabotażową, nękając hitlerowców.

Wreszcie epopeja walki Armii Krajowej z Niemcami na Wileńszczyźnie zakończyła się pięknym akordem w dniach 6-12 lipca 1944, sześciodniową walką o wyzwolenie Wilna, w której pod wodzą „gen. Wilka”-Krzyżanowskiego wzięły udział wszystkie oddziały partyzanckie AK obszaru wileńsko-nowogródzkiego, współdziałając w myśl instrukcji Rządu Rzplitej z Armią Radziecką III Frontu Białoruskiego. Zmobilizowane zaś oddziały konspiracji AK zajęły i utrzymały w swych rękach większość dzielnic Wilna, oprócz linii wschód-zachód, prowadzącej przez śródmieście, zaciekle bronionej przez Niemców jako linii ich odwrotu.

O tragicznym zakończeniu tej epopei AK już po wyzwoleniu Wilna i o dalszych losach oficerów i szeregowych partyzantki polskiej nie będę pisał. Zbyt dobrze znany jest opinii epilog...

Właściwie mógłbym więc na tym zakończyć swoją relację. Obiektywnie i zgodnie z rzeczywistością przedstawione fakty i zdarzenia powinny obalić fałszywe i bezpodstawnie krzywdzące oskarżenia Armii Krajowej Okręgu Wil. i jej Komendanta gen. „Wilka”-Krzyżanowskiego o współpracę z Niemcami. W czasie długiego i mozolnego odtwarzania w pamięci odległych wydarzeń udostępniono mi jednak niespodziewanie wgląd w odpisy kilku telegraficznych meldunków szefa Policji Bezpieczeństwa i SD w Kownie, Oberführera SS (chyba Obersturmführera) płka Fuchsa, wysłanych do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie (telegr. nr 1527, 1748, 2695)⁹. Dotyczą one właśnie rozmów polsko-niemieckich z lutego 1944,

8. Koszary ignacowskie były niewielkie i w okresie Polski niepodległej używane jako magazyny. Znajdowały się one w centrum miasta i przylegały do po-jezuickiego kościoła garnizonowego św. Ignacego, który za carskich czasów, od 1798 roku, był używany jako koszary.

9. Ciekawy zbieg okoliczności, że na czele Policji Bezpieczeństwa w Kownie stał Obersturmführer Fuchs, a w Radomiu kierownikiem referatu penetracji podziemia był również Fuchs, ale Hauptsturmführer imieniem Paul. Zaszedł on chyba najdalej w dziedzinie kontaktów z polskim podziemiem, przyczyniając się zarówno do aresztowania Grota-Roweckiego, jak do wycofania się na Zachód Brygady Świętokrzyskiej na początku 1945 roku (*vide* praca Z.S.S. pt. „Narodowe Siły Zbrojne”).

lecz przedstawiają je w formie skażonej i odbiegającej od rzeczywistości, tak że nie mogą pozostawić ich bez repliki.

Są to sprawozdania policyjne a nie meldunki Wehrmachtu, pochodzą więc już z „drugiej ręki”. Nie znam niestety treści meldunków wysłanych przez Sztab Wehrmachtu do OKW, możliwe, że i one były przeinaczone w sensie pożądanym dla Niemców. Przyzwyczailiśmy się w czasie wojny, że niemieckie komunikaty wojenne były zawsze pełne optymizmu, który miał mało wspólnego z rzeczywistym stanem rzeczy.

Ale to, co czytamy w tych policyjnych meldunkach daleko przekracza normy zakłamania, przyjęte i stosowane przez goebbelsowską *Propagandastaffel*. Niby to dość szczegółowo podają przebieg rozmów, ale wszystko jest przedstawione jakby odbite w krzywym zwierciadle, jakby przepuszczone przez jakąś soczewkę, która daje obraz pozornie ten sam, ale odwrócony do góry nogami.

Trudno zrozumieć, czy przeinaczenie faktów w tych raportach jest rezultatem chęci SS-owskiego kacyka policyjnego popisania się rzekomymi sukcesami przed swoją władzą przełożoną, czy też przyczynił się do tego i nieudolny przekład widocznie niezbyt biegle władającego językiem niemieckim tłumacza radzieckiego.

Już na wstępie tych raportów rzuca się w oczy nagłówek tej treści: „Dotyczy band białopolskich”. Takiego zwrotu w oryginalnie niemieckim nie mogło być. Hitlerowcy nasze oddziały nazywali *Polnische Banden*. Określenie *Weisspolnische Banden* byłoby i nielogiczne, i zbyteczne, ponieważ na terenie Wileńszczyzny żadne *Rotpolnische Banden* nie istniały. Również w stosunku do partyzantki radzieckiej Niemcy używali terminu *Sowietbanden*, a nie *Rotbanden*. Wyrażenie „białopolski” jest typowo radzieckie i zachowało się w słownictwie rosyjskim od czasu wojny 1920 roku.

Termin więc „białopolskie bandy” zawdzięczać należy tłumaczowi. Dalej w meldunkach nr 1527 powiedziane jest dosłownie: „Również Polacy uznali, że rokowania nie będą prowadzone przez SS”. Jest to oczywisty nonsens. Po wstępnym oficjalnym zastrzeżeniu kda „Wilka”, że rozmawiać możemy tylko z przedstawicielami Wehrmachtu, po uroczystym zapewnieniu mjr. Christiansena, że stronę niemiecką reprezentują tylko przedstawiciele armii, nie mający nic wspólnego ze Służbą Bezpieczeństwa i SS, trudno byłoby przypuszczać, aby oficjalny raport mógł tak jaskrawo fałszować fakty, chyba że i w tym wypadku nastąpiło jakieś przeinaczenie tekstu przez tłumacza.

Cały raport nr 1527 jest utrzymany w wysoce optymistycznym tonie: wszystkie propozycje niemieckie strona polska przyjmuje bez zastrzeżeń, a nawet wysuwa propozycje jeszcze dalej idące, jak na przykład: „Polacy zaproponowali wystawienie 18 batalionów piechoty, z czego połowa zmotoryzowanych i 12 szwadronów kawalerii i nie byłoby niechętni, aby walczyć w charakterze korpusu ochotniczego pod dowództwem niemieckim”.

Naturalnie nic podobnego nie miało miejsca. O tym, jaką w istocie postawę zajął kdt „Wilk” wobec Niemców informują aneksy umieszczone w końcu raportu, zwłaszcza dodatek dla Policji Bezp. w GG. W dodatku tym kdt SS Fuchs z niewinną miną zapytuje, czy prawdziwe są wieści podane przez kdtą „Wilka” o rozstrzelaniu na ulicach Warszawy 7.500 Polaków i o wymordowaniu od początku wojny 6 milionów obywateli polskich (ale i tu tłumacz pokręcił, gdyż podał sumę 6 tysięcy, zamiast 6 milionów i rok 1945 zamiast 1939). Drugi meldunek Policji Bezpieczeństwa w Kownie (telegr. nr 1748 z 18 lutego 1944) jest utrzymany w mniej optymistycznym tonie. Na wszystko się Polacy zgadzają, wszystkie propozycje niemieckie przyjmują, pomimo że uważają je za niewystarczające. Niektóre ustępy są wyssane z palca, jak ustęp, że Polacy chcą postawić swój aparat szpiegowski do dyspozycji kontrwywiadu niemieckiego. O tym w ogóle nie było mowy, a przy tym jednostki wywiadu polskiego, znajdujące się na terenie Wileńszczyzny, podlegały bezpośrednio II-mu Oddz. Sztabu Gł. AK w Warszawie¹⁰.

Nie mógłby więc kdt „Wilk” postawić do dyspozycji Niemców aparatu, który mu bezpośrednio nie podlegał. Natomiast świadomie fałszywy jest ustęp dalszy, że na znak lojalności 3-cia brygada została natychmiast aż do ostatecznego zakończenia rokowań podporządkowana dowództwu niemieckiemu i że kdt „Wilk” dokonuje podporządkowania tej brygady z własnej inicjatywy. Taka inicjatywa istotnie została wysunięta, ale przez stronę niemiecką, i spotkała się z kategoryczną odmową ze strony kdtą „Wilka”, co dokładnie podałem, opisując poprzednio przebieg rozmowy.

Zupełnie niezrozumiały jest dla mnie końcowy dopisek w tym raporcie, skierowany do dcy Policji Bezpieczeństwa i SD w Krakowie, że kdt „Wilk” w prywatnej rozmowie interwe-

10. Stwierdzenie to nie jest ściśle, gdyż oddziały wywiadowcze niższego rzędu (np. gdy Okręgu AK) miały podwójną podległość, zarówno w stosunku do oddziałów wywiadowczych wyższego rzędu (np. KG AK) jak i w stosunku do lokalnego dowództwa i działały na korzyść zarówno swego dtda, jak i dtda wyższego rzędu.

niował w sprawie swojej żony, uwięzionej na Pawiaku w Warszawie. Taka rozmowa nie mogła mieć miejsca. *Primo*, kdt „Wilk” nie władał językiem niemieckim, nie mógłby więc jej prywatnie przeprowadzić, nie korzystając z mojej lub tłumacza pomocy. *Secundo*, logicznie taka interwencja też nie wytrzymuje krytyki. Kdt „Wilk” o tym, że już po pierwszym zebraniu został zdekonspirowany i rozszyfrowany nic nie wiedział i nawet tego nie przypuszczał. Gdyby więc chciał interweniować w sprawie swej żony, musiałby się sam dobrowolnie rozkonspirować i podać swoje nazwisko. *Tertio*, żona jego, bardzo wzięty lekarz-stomatolog, cały dzień zajęta dobrze płatną praktyką prywatną, została osadzona na Pawiaku¹¹ raczej przypadkowo. Miała więc większe szanse zwolnić się — choćby za złoto dentystyczne — niż gdyby wyszło na jaw, że jest żoną kda Okręgu AK. Wtedy na pewno byłaby zgubiona, bo na litość Gestapo nie można było liczyć. Ale co najważniejsze, jak nam córka „Wilka” ostatnio wyjaśniła, matka jej istotnie w ciągu 6-ciu miesięcy przebywała na Pawiaku (aresztowana na początku roku 1942) pod zarzutem kontaktów z wywiadem sowieckim, ale z powodu bezpodstawności oskarżenia została zwolniona w grudniu 1942, a więc w czasie wileńskich rozmów polsko-niemieckich była już dawno na wolności (potwierdzenie — notatka w książce Anny Czuperskiej-Sliwickiej „Cztery lata ostrego dyżuru”, str. 282). Z czyjego więc podpuszczenia była powzięta ta „humanitarna” interwencja Oberführera SS ppłka Fuchsa — trudno zrozumieć.

Dopiero trzeci meldunek Oberführera Fuchsa (teleg. nr 2695) jest utrzymany w bardziej umiarkowanym tonie. Donosi, że Polacy odrzucają współpracę z Wehrmachtem. Stara się jednak osłodzić tę gorzką pigułkę i jakoś złagodzić wrażenie tej generalnej klapy, oświadcza więc, że „białopolskie bandy” są niezadowolone z tej decyzji. Wyraża nadzieję, że może Polacy zechcą nawiązać nowe kontakty. Jednocześnie zapowiada konieczność rozpoczęcia akcji represyjnej przeciwko „wiadomym bandom”, bo w przeciwnym wypadku „Centrala Warszawska (AK) będzie miała naoczny dowód niemieckiej słabości”.

Przytoczone wyjątki z policyjnych raportów kowieńskich Oberführera SS płka Fuchsa dostatecznie chyba charakteryzują, jak dalece Niemcy starali się zafałszować rzeczywisty przebieg rozmów na swoją korzyść.

Odpisy tych meldunków dostały się do rąk władz Polski Lu-

11. Żona „Wilka”, dr Janina Krzyżanowska (Josek), później Adamczewska, będąc na Pawiaku w 1942 roku, pracowała w kolumnie sanitarnej. Obecnie mieszka w Gdańsku.

dowej i tu odegrały swą szkodliwą rolę. Rzuciły niezasłużony cień na dzieje walki AK na Wileńszczyźnie z hitlerowcami. Możliwe, że stały się jednym z powodów tak długotrwałego przetrzymywania w więzieniu polskim kmdt „Wilka”-Krzyżanowskiego, który tam zakończył życie. Stały się jednym z przyczynków skazania „Szczerbca” (kpt. Fróga) na karę śmierci i dopiero proces rehabilitacyjny (po październiku 1956) oczyścił go od zarzutów współpracy z Niemcami i dał mu pośmiertnie pełną rehabilitację. Przyczyniły się wreszcie i w procesie „Cecylii” do bardzo surowych wyroków¹².

A przecież fałszu tych meldunków i ich zakłamania najlepiej dowiodły bohaterskie walki naszych brygad partyzanckich z Niemcami, zakończone walką o wyzwolenie Wilna w lipcu 1944.

Potwierdza to również fakt, że wielu uczestników partyzantki polskiej AK na Wileńszczyźnie już tu w Polsce Ludowej zostało odznaczonych Krzyżami *Virtuti Militari*, w tym kilku oficerów tej samej 3-ej brygady „Szczerbca”, że wymienię tu dla przykładu por. „Brzozę” — Wiktora Jagodę.

Patrząc na te wydarzenia z perspektywy lat osiemnastu stoję i dziś na tym samym stanowisku, co i w roku 1944. Przeprowadzenie rozmów z Wehrmachtem było niepotrzebne i bezcelowe, bo z góry było wiadomo, że do żadnego porozumienia nie dojdzie i żadna umowa nie będzie podpisana.

Ale stwierdzić muszę, że postawa zajęta podczas rozmów przez kmdt „Wilka” była pełna godności i żadnej ujemy ani jemu, ani organizacji Armii Krajowej na Wileńszczyźnie przynieść nie mogła.

Wrocław, w marcu 1962

(—) Dr Jerzy Dobrzański
Pseud. „Maciej”, „Paweł”, „Irwid”

Aneksy¹³:

Trzy odpisy tłumaczeń z telegraficznych raportów dcy Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa na Litwie, SS-Oberführera płka policji Fuchsa:

- 1-szy telegram nr 1527 z 15 lutego 1944,
- 2-gi telegram nr 1748 z 18 lutego 1944,
- 3-ci telegram nr 2695 z 15 marca 1944.

12. „Cecylia” — patrz przypis 1.

13. Dla zaoszczędzenia miejsca w *Zeszytach Historycznych* te trzy tłumaczenia niemieckich telegramów nie zostały wydrukowane, tym bardziej że ich najważniejsze i najbardziej kontrowersyjne aspekty zostały streszczone i omówione zarówno przez Dobrzańskiego, jak i przez Kulikowskiego.

OSWIADCZENIE A. KOKOCIŃSKIEGO

Ja niżej podpisany Antoni Kokociński, syn Stanisława i Marii, po zapoznaniu się z relacją dra Jerzego Dobrzańskiego z rozmów ppłka Aleksandra Krzyżanowskiego ps. „Wilk”, komendanta Okręgu Wileńskiego AK z przedstawicielami dowództwa Wehrmachtu w Wilnie — stwierdzam co następuje:

W pierwszej połowie lutego 1944 roku odbyło się w moim mieszkaniu w Wilnie przy ul. Archangielskiej jedno z szeregu spotkań, w których brali udział: komendant Okręgu Wileńskiego AK ppłk Aleksander Krzyżanowski, ps. „Wilk”, jego zastępca ppłk Lubosław Krzeszowski, ps. „Ludwik”, Zygmunt Fedorowicz, ps. „Albin”, delegat Rządu RP w Londynie oraz podpisany Antoni Kokociński, szef BIP Okręgu Wileńskiego AK.

Na tym spotkaniu komendant „Wilk” zakomunikował, że dowództwo Wehrmachtu w Wilnie zabiega o rozmowę z Komendą Okręgu Wileńskiego, że spotkanie takie o charakterze wstępnym już się odbyło, że on brał w nim udział, nie ujawniając swego stanowiska w rozmowie i że gotów jest kontynuować tę rozmowę z następujących względów:

- osiągnięcia złagodzenia losu wielu Polaków, członków ruchu oporu, katowanych przez Gestapo i Litwinów w więzieniach wileńskich,
- zapoznania się z nastrojami panującymi w Wehrmachcie oraz w jakim celu zabiega on o rozmowę. Znajomość tego może ułatwić zorientowanie się w jego planach, mających związek ze zbliżającym się frontem walk.

Następnie komendant „Wilk” poinformował o przebiegu wstępnej rozmowy, w której Niemcy nie kryli się z doskonałą znajomością niedostatków w wyposażeniu bojowym naszych oddziałów partyzanckich jak również z tym, że znany im jest zdecydowanie wrogi stosunek radzieckich oddziałów partyzanckich wobec naszych brygad.

W rozgorzałej dyskusji nad przedstawioną sprawą przez komendanta „Wilka” delegat „Albin”, „Ludwik” oraz podpisany wypowiedzieli się krytycznie co do samego wszczęcia rozmów z Wehrmachtem i zdecydowanie za zerwaniem wszelkich dalszych kontaktów z Niemcami.

W zakończeniu dyskusji komendant „Wilk”, widocznie zaskoczony naszą reakcją, oświadczył, że wszczęto rozmowy z Wehrmachtem a nie z Gestapo, że z punktu widzenia taktyki wojskowej uważa za pożądane kontynuowanie rozmów z Wehr-

machtem, gdyż tą drogą może będzie łatwiej dociec planów jego działania na terenie województwa wileńskiego i nowogródzkiego. Zakomunikował również, że wkrótce będzie w Warszawie i w Komendzie Głównej AK przedstawi całą sprawę i okoliczności z nią związane.

Komendanta „Wilka” poznałem jesienią 1941 roku, dość często z nim się kontaktowałem i uczestniczyłem w różnych rozważaniach związanych z działalnością Komendy Okręgu Wileńskiego. Na tej podstawie stwierdzam w poczuciu pełnej odpowiedzialności, że tylko niepoczytalni przeciwnicy mogą go uważać za kolaboranta z faszyzmem. Jeżeli zaś dowodem kolaboracji i przebiegu rozmów komendanta „Wilka” z Wehrmachtem miałyby służyć raporty Gestapo w Kownie, to wówczas można by dojść do wniosku, że wszystkie inne raporty i twierdzenia szeroko publikowane przez Niemców (oskarżających swoich wrogów o gwałty i mordy popełniane na obywatelach polskich) mogą być uznawane jako dowody zgodne z prawdą.

Warszawa, 15 stycznia 1972

(—) Antoni Kokociński
b. szef BIP Komendy Okręgu
Wileńskiego AK

4. MOJE UWAGI do relacji dra Jerzego Dobrzańskiego (rozmowy z Niemcami)

Po zapoznaniu się z relacją dra Jerzego Dobrzańskiego (ps. Maciej, Paweł, Irwid) członka Rady Komendanckiej KO i członka Konwentu Stronnictw Politycznych (od PPS) przy Delegaturze Rządu w Wilnie — uwagi moje są dwojakiego rodzaju: formalne i merytoryczne.

I. FORMALNE

W rozmowie komendanta Sam. Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK „Wilka”-ppłka Aleksandra Krzyżanowskiego z Niemcami — udziału nie brałem.

1) Odnośnie samych rozmów — uważam, że „Wilk” i „Maciej” popełnili kardynalny błąd zasadniczy: niepotrzebnie i bezcelowo wdali się w rozmowy z Niemcami. — Rozmowy te rzuciły cień na „Wilka”, a nawet na Okręg Wileński. Wrogowie AK i nie znający tych spraw posądzają „Wilka” i „Szczerbca”

— kpt. Gracjana Fróga (dcę 3 bryg. wileńskiej AK) — o chęć rzekomej kolaboracji z Niemcami, a to nie odpowiada prawdzie i nastrojom żołnierzy AK Okręgu Wileńskiego.

2. Po bitwie stalingradzkiej i kapitulacji 6 armii niem. Paulusa inicjatywa strategiczna walki przeszła do dtwa Armii Czerwonej. Partyzantka radziecka i akowska na zapleczu frontu i komunikacjach dofrontowych — bardzo Niemcom przeszkadzały, co zmuszało Niemców do szukania jakichś środków zaradczych przeciw dywersji na komunikacjach dofrontowych.

Stąd od 1941 roku Niemcy szukają kontaktów z dtwem AK w Warszawie, Krakowie, w Okręgu Nowogródzkim, na Wołyniu i na Wileńszczyźnie.

3) Walka z Niemcami hitlerowskimi toczyła się na życie i na śmierć, bezkompromisowo, na wszystkich frontach zewnętrznych i wewnętrznych, szczególnie w Polsce, której ludność ponosiła straszne ofiary.

W końcu 1943 i na początku 1944 zapowiadała się przegrana wojna Niemców. Klęska ich była widoczna, choć może nieprędką. I żadne kontakty i rozmowy o przerwaniu tej walki, nawet na krótki czas, nawet w imię najwznioślejszych celów — nie mogły mieć miejsca i usprawiedliwiać tych rozmów.

4) „Wilk” jako jeden z wyższych dców AK na froncie północno-wschodnim nie mógł w tak ważnej i zasadniczej sprawie samowolnie i na własną rękę wdawać się w rozmowy z Niemcami, bez porozumienia się uprzednio z wyższym szczeblem AK, tj. KG AK w Warszawie.

Moim skromnym zdaniem „Wilka” poniosła fałszywa i niezdrowa ambicja, że ON osiągnie nadzwyczajne wyniki rozmów z Niemcami na swym terenie, np. uwolnienie 100 czy więcej więźniów, o czym zamelduje KG AK w Warszawie jako o fakcie dokonanym.

5) Zupełnie słusznie „Wilk” wybrał na świadka tych rozmów dra „Macieja” jako najwięcej wyrobionego politycznie z otoczenia „Wilka”, ale nie do darowania „Maciejowi”, że nie powstrzymał „Wilka” od tych rozmów. A mógł to osiągnąć, żądając od „Wilka” z większą stanowczością zaniechania tego kroku i przedstawiając bezcelowość tych rozmów z Niemcami, bowiem „Wilk” bardzo się liczył ze zdaniem dra „Macieja”.

6) Znam i dziś ostrość i tragizm naszego ówczesnego położenia na Wileńszczyźnie: ze *wschodu* — partyzantka radziecka walczyła z nami (Markow, Manochin, Żeleźniak i inni) i dążyła do całkowitej likwidacji polskich oddziałów partyzanckich

AK, szczególnie po znanym rozkazie gen. Ponomarenko, pełnomocnika NKWD na Zachodnią Białoruś wydanym jesienią 1942.

Na podstawie tego rozkazu gen. Ponomarenko w bazie Narocz został zlikwidowany przez Markowa — w dniu 24 sierpnia 1943 — nasz pierwszy oddz. partyzancki „Kmicica” — por. A. Buryńskiego. Oddział ten powstał wiosną 1942 roku.

Z drugiej strony: Niemcy i współpracujący z nimi Litwini (lit. „SAUGUNO” na usługach Gestapo oraz wojskowe oddziały gen. Plechaviciusa) tworzyli represyjne oddziały przeciwko akowcom i całemu podziemiu konspiracyjnemu. Litwini zawsze i wszędzie stosowali masowe represje przeciwko Polakom. Np. masowe areszty w Święcianach ok. 1000 osób — latem 1942; z tej liczby ok. 500 osób (w tym 2 księży) zmasakrowali i rozstrzelali.

Listy przygotowywali Litwini, akceptowali Niemcy, rozstrzeliwały oddziały policyjne Litwinów. Powodem posłużyło zabójstwo czł. niem. *Sondergericht*'u koło Podbrodzia. Wracał on ze Święcian do Wilna, a zastrzelony został w samochodzie.

A w nocy z 16/17 września 1943 z powodu zabójstwa tajniaka — prowokatora litewsko-niemieckiego Padaby — Litwini podsunęli Niemcom aresztowanie 100 Polaków-zakładników, z których teje nocy, bez sądu, 10-ciu rozstrzelano. W tej liczbie zginął znany i ceniony prof. USB onkolog dr Kazimierz Pelczar, adw. Mieczysław Engel, dr Mieczysław Gutkowski, prof. prawa skarbowego na USB, światowej sławy uczony, inż. Kazimierz Antuszewicz — i 6 innych.

II. MERYTORYCZNE

Skąd i jaką drogą trafiły do rąk „Macieja” odpisy 3-ch telegramów niem. Policji Bezp. w Kownie SS płka Fuchsa do Gł. Urzędu Bezp. Rzeszy w Berlinie — nie wiem.

Ale nie są to fotokopie z oryginalnych dokumentów niemieckich, a tylko odpisy w tłumaczeniu...

1) Z tych meldunków Fuchsa widać fiasko rozmów z dtwem akowskim. Niem. Policja Bezp. w Kownie w meldunkach do Berlina stara się przedstawić te rozmowy (narzucone przez wyższe dowództwo Wehrmachtu) — w optymistycznej formie dla Niemców, a najgorzej — dla Polaków.

2) A może być, że te odpisy są złym tłumaczeniem niem. telegramów przez radzieckiego tłumacza albo złośliwym spreparowaniem przez wywiad radziecki względnie przez tłumacza

polskiego urzędu. Wskazuje na to moim zdaniem określenie, użyte w każdym telegramie — „dotyczy: band biało-polskich”. Takiego wyrażenia używali radzieccy pisarze w 1919, 1920 i później — pisząc w swej prasie o walkach z Polakami.

Natomiast Niemcy nie używali nazwy *Weisspolaken*, ani też *Rotpolaken*. Ta nomenklatura jest pochodzenia radzieckiego.

3) Jeszcze jedno światło — z pierwszego telegramu rzuca się w oczy *passus* o rzekomo zaproponowanym przez „Wilka”... „wystawieniu korpusu ochotniczego w składzie 18 bat. piechoty, z tego połowa zmotoryzowana, plus 12 szw. kawalerii, które by walczyły pod niemieckim dtwem”.

W rozmowach tych nie było o tym mowy. Natomiast była o tym mowa w sztabie gen. Czerniachowskiego, dcy 3 Frontu Białoruskiego, po zajęciu Wilna. „Wilk” i „Poleszuk” omawiali wystawienie 2-ch dyw. piechoty, 1 brygady kawalerii i pułku motorowo-pancernego tj. po 18 bat. piechoty z każdego Okręgu AK oraz razem 12 szw. kawalerii i 1 pułku panc.-motorowego.

Nasuwa się więc przypuszczenie, że cała treść tych telegramów (w odpisach, a nie fotokopie) była spreparowana *ad usum Sądów Politycznych* w Polsce w okresie tzw. „błędnów i wypaczeń stalinizmu czy beriowszczyzny”, by dyskredytować i oskarżać akowców wobec władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Warszawa, 3.12.1971

(—) J. Kulikowski
Julian Kulikowski
(ps. Witold Drohomirski, Ryngraf)
b. Szef Sztabu i Szef I Oddz.
Org. b. Sam. Okręgu Wileńskiego
ZWZ-AK

WYPOWIEDŹ BRZOWSKIEGO

Niemcy naturalnie wiedzieli o nieporozumieniach pomiędzy partyzantką polską i rosyjską i starali się te rozdziwki wykorzystać dla swoich celów. Pod koniec 1943 r. i 1944 r. nie czuli się już zbyt pewnie na terenie Wileńszczyzny i w Nowogródzkim. Szukali nawet kontaktów z poszczególnymi polskimi brygadami („Szczerbiec”, „Łupaszko”), by skłonić je do wystąpienia przeciw radzieckiej partyzantce (głównie w Puszczy Rudnickiej).

Zaślepieni poniekąd tą „idea”, podrzucali czasem broń tym brygadom. Nawiązali nawet kontakt z „Wilkiem”. „Wilk”, dobry organizator ruchu oporu przeciwniemieckiego, nie był wyrobionym politykiem i sądząc, że mu się uda zorientować w planach dowództwa niemieckiego i coś utargować dla ulżenia losu setek aresztowanych Polaków będących w więzieniach lub obozie pracy w Prowieniszkach, zgodził się na przeprowadzenie rozmów z dowództwem Wehrmachtu. Doszło do dwóch rozmów, które naturalnie nie dały żadnych rezultatów — może tylko to, że osadzonych w więzieniach partyzantów polskich traktowano nieco lepiej w okresie pertraktacji. Decyzja „Wilka” wzięcia udziału w pertraktacjach z Niemcami (w których brał udział także Dobrzański — choć był przeciwny tym rozmowom) nie znalazła aprobaty ani Fedorowicza, ani Kokocińskiego.

Rozmowy z Niemcami były podobno przyczyną aresztowania „Wilka” w parę lat po jego repatriacji do Polski. NKWD w Wilnie nie wytoczyło mu sprawy, gdyż ujawnił się i chciał współpracować z dowództwem wojsk rosyjskich — przetrzymano go tylko parę lat w areszcie i obozie (str. 94).

WSPOMNIENIA

Bolesławowa Elżbieta PODHORSKA

OSADA KRECHOWIECKA

Minęło przeszło 60 lat od chwili, gdy grupa młodych, zahartowanych w bojach, zdemobilizowanych ułanów I Pułku Krechowickiego w 1921 roku wylądowała na pustych terenach byłego poligonu rosyjskiego na Wołyniu.

Osiemnaście i pół lat istniała ta podziwiana „placówka” wzniesiona wytrwałą i solidarną pracą młodych osadników krechowickich. Wiedzieli, do czego zmierzają, trudnościami się nie zrażali i w przeciągu paru lat na tym bogatym czarnoziemie powstała zabudowana, kwitnąca sadami, różnymi plantacjami, łąkami zbóż, bogata w doborowy materiał hodowlany Osada Krechowicka.

Jak do tego doszło?

W latach 1918-1919 Pułkiem Ułanów Krechowickich dowodził ppłk Feliks Dziewicki, który służąc dawniej w wojsku rosyjskim brał kilka razy udział w letnich ćwiczeniach na wielkim poligonie artyleryjskim w powiecie Rówieńskim na Wołyniu. Polygon obejmował kilka tysięcy hektarów urodzajnej ziemi, łąk i lasów nad rzeką Horyń. W latach 1918-1919 wśród oficerów I Pułku Ułanów Krechowickich, którzy walczyli na froncie południowo-wschodnim, zaczęła kiełkować myśl, aby ten urodzajny teren, po szczęśliwie zakończonych walkach i uzyskaniu pełnej niepodległości Polski, przeznaczyć

na osadnictwo dla zasłużonych w walkach ułanów, podoficerów i oficerów I Pułku Ułanów Krechowieckich.

We wrześniu 1920 r., po zakończeniu krwawej kampanii, dowództwo I Pułku Ułanów Krechowieckich objął ówczesny major, Zygmunt Podhorski, który wkrótce po zawieszeniu broni powrócił do spraw osadnictwa pułkowego, omawiając w ścisłym koleżeńskim i fachowym gronie zasadnicze ramy memoriału do Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Wysunięto postulaty:

- 1) Tworzenie wyłącznie mocnych 25-hektarowych indywidualnych gospodarstw rolnych.
- 2) Otoczenie grup osadniczych opieką fachowców i właściwych formacji wojskowych.
- 3) Sprawa kredytów inwestycyjnych.
- 4) Przyznanie poligonu Szubkowskiego dla osadnictwa pułkowego.

W dwa miesiące później, w dniu 17 grudnia 1920 r., Sejm uchwalił ustawę o „Nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego”, uwzględniając częściowo postulaty podane przez Pułki i osobiście zreferowane przez Dowódcę Pułku.

Rok 1921

Z nadejściem wiosny Pułk wyznaczył na dowódcę tak zwanego „Szwadronu detaszowanego” (wydzielonego) podchorążego Bolesława Podhorskiego — organizatora przyszłej Osady Krechowieckiej. Rolnik z wykształcenia i zawodu, B. Podhorski z radością przyjął tę nominację. Szwadron składał się ze stopniowo demobilizowanych przyszłych osadników, zakwalifikowanych do otrzymania przydziału ziemi od Państwa Polskiego. Na ogólny stan ewidencyjny 102 ułanów, było w szwadronie 58 starszych podoficerów, w większości odznaczonych Krzyżami bojowymi Walecznych i *Virtuti Militari*.

Puł przydzielił 240 koni i jako uzbrojenie 100 karabinków i 10 tysięcy amunicji, kilkanaście wozów taborowych z zaprzęgami, 2 kuchnie polowe, brezenty, worki, liny, drobny sprzęt itp.; żadnych jednak narzędzi ani sprzętu rolniczego. W dodatku trzeba było zaczynać bez zasobów gotówki. Przez pierwsze 3 miesiące osadnicy mieli zapewnione wyżywienie dla ludzi, a przez 6 miesięcy — dla koni z garnizonu w Równem. To był cały kapitał zakładowy dla uruchomienia przyszłych gospodarstw indywidualnych na jeszcze niepomierzonych i niepodzielonych obszarach ziemi.

W tym stanie rzeczy osiedlili się krechowieccy osadnicy dnia 5 kwietnia 1921 r. na zupełnym pustkowiu, rozkwaterowując się po sąsiednich wsiach, głównie w Horyńgrodzie.

Nazajutrz po zainstalowaniu się w warunkach fatalnych dla ludzi, jak też dla koni i taboru, kierownik grupy krechowieckiej podchor. Bolesław Podhorski skontaktował się z dowódcami sąsiednich grup osadniczych, skierowanych również na poligon Szubkowski: rotmistrzami F. Pietraszewskim i K. Olszewskim z XIV Pułku Ułanów Jazłowieckich, i porucznikami Ejdrygiewiczem i Al. Świrskim z 13-ej Dywizji Piechoty Hallerowskiej, zakwaterowanej we wsiach Horyńgród i Szubków. Trzeba było się zapoznać i uzgodnić wspólnie najważniejsze sprawy, bo czas naglił. Był już 6 kwietnia 1921 r.

Teren poligonu Szubkowskiego nie posiadał żadnego planu ogólnego. Jedyłą pomocą były mapki sztabowe i podział „na oko” całego poligonu na 3 rejony przyszłego osiedlenia grup osadniczych tak, aby nie tracąc dni wiosennych zacząć gospodarować na swoich przyszłych terenach. Uzgodniono prowizoryczny, ale decydujący podział. Najliczniejsza była grupa krechowiecka. Teren przeznaczony na osadę Krechowiecką w części północno-zachodniej był równy, osłonięty na całej długości około 5 km od północy lasami państwowymi, o dobrej ziemi lessowej, przecięty podłużnie przez środek dużą drogą z Równego do Tuczyna. Rejon ten obejmował Karłowszczyznę: około 20 ha leśnych polan, z siedmioma pozostałymi tam drewnianymi barakami. „Na oko” rejon ten obejmował około 1500 ha, w tym Karłowszczyznę i około 200 ha podmokłych, błotnistych łąk, częściowo zarośniętych krzakami.

Rejon południowo-wschodni, bardziej falisty, obejmował częściowo wieś Horyńgród, w której wielką atrakcję stanowiły murowane zabudowania, mocno podniszczone, dawnego dworu i folwarku Mazarakich, wykupionego przez rząd rosyjski na poligon. Ta część została przeznaczona na Osadę Jazłowiecką XIV Pułku Ułanów.

Trzecia część, Szubków, posiadała stary park i zabudowania, również mocno podniszczone, dawnego folwarku oraz letni duży pawilon, były cesarski (który całkowicie się spalił w 1922 r.). Tam kwaterowała grupa przyszłych osadników 13-ej Dywizji Piechoty Hallerowskiej, obejmując przyległą wschodnią i wydłużoną środkową część poligonu.

Stopniowo Krechowiacy opuszczali wieś Horyńgród, przenosząc się na swój teren pracy, zaczynając od prowizorycznego remontu baraków w Karłowszczyźnie, gdzie częściowo zamiesz-

kali — w ciasnocie, ale na własnym terenie przyszłej Osady. Tutaj łatwiej można było zabezpieczyć cały sprzęt, przechowywany w Horyńgrodzie na okrytych wozach taborowych. Postawiono dachy nad kuchniami połowymi. Sprawadzono konie, z których część zaraziła się świerzmem panującym w Horyńgrodzie. Kilkanaście koni trzeba było zastrzelić z wyroku wojskowej komisji weterynaryjnej. Konie chore wymagały odizolowania i kuracji ostrymi środkami. Była to przykra i trudna komplikacja w tych prymitywnych warunkach. Pozostali w Horyńgrodzie osadnicy przenosili się do bliżej położonych wsi, jak Remel i Szubków.

Od początku, jeszcze na terenie „Szwadronu wydzielonego”, zorganizowało się coś w rodzaju Zarządu. Starszy wachmistrz K. Weseliński podjął się opieki nad całym sprzętem, magazynem, sprawą wyżywienia zbiorowego ludzi i koni, dobierając sobie z grona podoficerów chętnych do poszczególnych działań; starszy wachmistrz J. Chromik został kierownikiem kancelarii; st. wachm. Józef Stobniak został skarbnikiem i zastępcą kierownika — podchorążego Bolesława Podhorskiego.

Zakres zagadnień i spraw z nimi związanych był wielki i bardzo różnorodny. Wszystko było pilne i trudne do zdobycia, tym bardziej przy braku środków własnych i odpowiednich kredytów państwowych, o które trzeba było walczyć w Sejmie, a które — uchwalone zaliczkowo — dochodziły z opóźnieniem, co przy gwałtownej dewaluacji marki polskiej czasem przekreślało znaczenie tej pomocy. Ze względu na odległość przeszło 20 km od garnizonu rówieńskiego, skąd Szwadron otrzymywał apro wizację, przy braku komunikacji i szosy, musiano przejść na ryczałt gotówkowy i gospodarkę w swoim zakresie. Trudności takiej zamiany, odbiegającej od szablonu, były ogromne. Udało się to załatwić dzięki interwencji płk. F. Dziewickiego — w tym okresie Dowódcy Samodzielnej Brygady Kawalerii w Równem.

Była to dla osadników sprawa zasadniczej wagi. Konie nie pracujące pasły się od wczesnej wiosny na doskonałych łąkach i polanach leśnych, a pieniądze zaoszczędzone na furazżu były początkiem kapitału Osady, z którego zakupiło się w Warszawie siedem dziesięciorzędowych siewników Melichera i narzędzia do kuźni i warsztatów: mechanicznego, stolarskiego i ciesielskiego.

Dużą realną pomoc okazali osadnikom krechowickim byli koledzy pułkowi, właściciele ziemscy, zrzeszeni w Kole byłych ułanów I Pułku. Aleksander Mazaraki i Włodzimierz Grodzicki nadesłali bezpłatnie i w porę wagon ziemniaków-sadzeniaków, które zdążono wysadzić w połowie maja na przygotowanym

wcześniej polu; poza tym, po żniwach, na roczny bezpłatny kredyt na weksle, potwierdzone przez prezesa Osady B. Podhorskiego — dwa wagony siewnego żyta petkuskiego, co było dla Osady wielką pomocą. Również wiosną 1921 r. na wybranych kawałkach pól zasiano owies i grykę.

W krótkim okresie po objęciu wyznaczonej części byłego poligonu zlikwidowano organizację półwojskową, jaką był „szwadron wydzielony”, tworząc samorządową administracyjną jednostkę pod nazwą „Osada Krechowiecka”, z własnym zarządem i komisją rewizyjną, wybieranymi przez doroczne walne zebranie wszystkich członków Osady.

Dookoła objętych przez Osadę Krechowiecką terenów w promieniu kilku do kilkunastu km leżały wielkie wsie nadhoryńskie, zamieszkałe przez ludność prawosławną ruską. Z tej strony nastawienie do osadników było wrogie, podsycane przez bliską granicę wschodnią, echa rewolucji oraz bezkarność i rabunki szerzące się przez 6 lat wojen na tym terenie. Osadników uważano za uzurpatorów ziemi „bezpieńskiej”, która powinna należeć do „tutejszych”. Od strony najbliższej wsi Koźlin (ponad 1200 mieszkańców) zaczęły się mnożyć nocne kradzieże, łącznie z kradzieżami koni z pastwisk nocnych. Nadchodziły anonimowe pogróżki. Władze administracyjne dopiero stopniowo krzepły. Zrozumieli osadnicy, że należy szybko działać i załatwić sprawy we własnym zakresie tak, aby uzdrowić naprężone stosunki. Prezes Osady, Bolesław Podhorski, awansowany na podporucznika w wieku lat 25 (przeciętny wiek osadników), podjął się załatwić tę sprawę polubownie. Pochodząc z Ukrainy znał doskonale tubylczy element ludzki, jak i język. Wysłano wcześniej do sołtysa wsi Koźlin gońca, starszego ułana Wł. Dąbrowskiego, z poleceniem, aby zwołał nazajutrz w niedzielę, bezpośrednio po nabożeństwie w cerkwi, „schoď” (zebranie gromadzkie) wszystkich mieszkańców wsi Koźlin i sąsiednich „przysiołków”, zapowiadając, że na to zebranie przyjedzie sam porucznik z Osady, aby jako nowy sąsiad zapoznać się z nimi. Około 1 km od wsi Koźlin, na skraju lasu, ppor. Podhorski postawił jako obserwatora na koniu st. ułana W. Dąbrowskiego, aby w razie potrzeby zawiadomić starszych wachmistrzów K. Weselińskiego i R. Zajdla, którzy byli gotowi i sami mieli decydować, jak działać, gdyby sytuacja się skomplikowała.

Gdy ppor. B. Podhorski, w mundurze z odznaczeniami, podjechał konno, zaległa cisza w tysięcznym tłumie. B. Podhorski podjechał stępa przez rozstępujący się i zacieśniający się za nim tłum, kierując się do ustawionego stołu, przy którym stali pop

i sołtys. Zeskoczywszy z konia oddał cugle najbliższemu stojącemu chłopcu i podał rękę popu i sołtysowi. Odwróciwszy się do gromady, salutując, przywitał słowami: *Sława Bohu, kozłyńska hromado*. Tłum zafalował, większość mężczyzn odkryła głowy w odpowiedzi: *Na wiki sława*. W dobitnym, krótkim przemówieniu B. Podhorski powiedział, że jako sąsiedzi chcą osadnicy żyć w zgodzie, że przy pomiarach terenów wieś Kozłin dostanie ich część dla upełnorolnienia małorolnych (otrzymali 212 ha w 1922 r.), że organizując swoje życie gospodarcze osadnicy będą i o nich pamiętać; ale to będzie możliwe, jeżeli cała gromada będzie po sąsiedzku życzliwie się odnosić; wie, że wśród nich są tu na placu parszywe owce, które szkodzą i osadnikom i gromadzie, kradnąc i rozpowiadając głupstwa. Podkreślił jeszcze, że jeżeli nadal będą szkody, to osadnicy nie będą nikomu o tym meldować, ani sądami straszyć, lecz sami wymierzą sprawiedliwość, bo są ludźmi wojny i są uzbrojeni, — jednak ufa, że po tej rozmowie stosunki sąsiedzkie ułożą się dobrze. — Już z konia, salutując pożegnał gromadę słowami: *Ostawajcieś z Bohom*. — Od tego dnia kradzieże i pogrożki ustały, a stosunki całej grupy krechowieckiej z mieszkańcami sąsiednich wsi były przyjazne przy wzajemnych stałych kontaktach.

W dalszym ciągu najpilniejszą sprawą było przeprowadzenie pomiarów ogólnych, a następnie plan parcelacyjny, po ustaleniu przez odpowiednie komisje kategorii gleby i wielkości indywidualnych nadziałów ziemi, których ustawa sejmowa nie precyzowała. Na domiar złego Minister Spraw Wojskowych nie chciał zrezygnować z poligonu szubkowskiego na rzecz osadnictwa do czasu uzyskania z Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych innego, odpowiedniego terenu na poligon, o mniej urodzajnej ziemi. Stan niepewności trwał do 1923 r. Jeszcze w roku 1922, po prowizorycznym osiedleniu się części osadników na „swoich” działkach, wojsko przeprowadzało ponad zamieszkałymi już zabudowaniami ostre strzelanie z artylerii polowej.

Jednak pomimo tych wszystkich trudności życie wciągało wszystkich do zespołowej (na początek) pracy. Ziasiewy jesienią 1921 r. wykonane były na wspólnych terenach siewnikami rządowymi. Z demobilu osadnicy otrzymali kredytowo dużą lokomobilę parową, rezerwuary żelazne do instalacji wodociągowej dla przyszłego „Domu Osady Krechowieckiej” oraz inne zdobyte. Pozwoliło to uruchomić już pierwszej jesieni tartak parowy w Karłowszczyźnie, który przez 2 lata przecierał kloce na przyszłe budowy osadnicze. W latach 1921-22 lokomobila pracowała latem przy omłotach.

W czerwcu 1921 r. zaczęła pracę wojskowa grupa pomiarowa pod kierownictwem sympatycznego kpt. Józefa Brosia. Zamieszkali oni w Szubkowie, w byłym cesarskim pawilonie, i natychmiast przystąpili do prac pomiarowych, ustalając zewnętrzne trwałe granice całego poligonu. Do prac tych przez całe lato każda z trzech grup dawała po 10 ludzi dziennie do pomocy.

Pilna stała się sprawa sklasyfikowania gruntów poligonu oraz ich wykorzystania i określenia wielkości nadziałów osadniczych na tym terenie, czyli ustalenie wszystkich elementów niezbędnych dla opracowania szczegółowego planu parcelacyjnego całego terenu. Ustalono komisyjnie 10 % całości terenów poligonu przekazać na uzupełnienie gospodarstw najbliższych wsi.

Ośrodek w Szubkowie z zabudowaniami i około 70 ha ornej ziemi postanowiono przeznaczyć na męską średnią szkołę rolniczą. Podobny ośrodek (dawny dwór) w Horyńgradzie i około 30 ha ziemi — na żeńską szkołę gospodarstwa.

Ustalono wydzielenie 3-4 małych działek od 1 do 3 ha dla celów zbiorowych grup (szkoła powszechna, domy organizacyjne itp.) i jedną centralną w Karłowszczyźnie około 20 ha oraz 6 pełnych nadziałów instruktorskich po 45 ha, po 2 dla każdej z 3-ch grup.

Najgorętsza walka wewnątrz komisji, zakończona arbitrazem w komisji wyższego stopnia, rozgorzała przy ustalaniu dolnej granicy zwykłego nadziału ziemi indywidualnych gospodarstw. Większość komisji była skłonna przyjąć powierzchnię 5 do 7 ha na jedno gospodarstwo, czemu sprzeciwiali się kierownicy grup osadniczych, uzasadniając konieczność stworzenia mocnych gospodarstw, wykorzystując w pełni pracę rodziny i parokonnego sprzężaju. Ostatecznie przyjęto wielkość minimalną dla terenu byłego poligonu 11 ha, w tym 2 ha łąki. W wyniku powyższych uchwał teren poligonu wystarczył tylko na 254 gospodarstwa, z których 84 zwykłe i 2 instruktorskie utworzyły „Osadę Krechowicką” na przewidzianym wcześniej terenie, który obejmował również działkę „użyteczności publicznej” w Karłowszczyźnie, która miała w przyszłości stać się centrum zbiorowego życia kulturalnego, gospodarczego i przemysłowego Osad.

Ponieważ Pułk Krechowicki miał przyznaną lokatę dla 106-ciu osadników w powiecie Rówieńskim, przyznano dodatkowo przejęty na rzecz państwa ponemiecki opuszczony majątek ponad 200 ha i zabudowania murowane resztówki folwarku. Teren ten leżał przy głównej drodze, w połowie odległości łączącej Osadę Krechowicką z Równem, obok wsi Wielki Żytyń

i Horodyszcze. Zostało to przeznaczone dla rtm. J. Nowaczyńskiego, jako nadział instruktorski z resztówką 45 ha, i dla 19 podoficerów z grupy krechowickiej. Utworzyli oni samodzielną organizacyjnie jednostkę 20-tu gospodarstw pod nazwą „Bolesławice”, pozostając w bliskim kontakcie z Osadą Krechowicką. Nazwa tej grupy pochodziła od imienia pierwszego dowódcy i szefa I Pułku, Bolesława Mościckiego.

Cały posiadany w tym czasie (czerwiec 1921 r.) majątek Grupy Krechowickiej został proporcjonalnie podzielony i grupa „Bolesławice” ze swoimi końmi i całym wyposażeniem zbiorowym przeniosła się — do czasu przeprowadzenia u nich pomiarów parcelacyjnych — do wygodniejszych, w porównaniu z barakami w Karłowoszczyźnie, budynków resztówki rtm. J. Nowaczyńskiego.

Sytuacja osadników zaczyna się wyjaśniać; praktycznie nie mają jeszcze swych wydzielonych działek, ale można robić plany i przygotowywać materiał budowlany do przyszłych gospodarstw. Starania dały pewne wyniki. Osadnicy otrzymali trochę pługów, bron żelaznych oraz siewne ziarno gryki, owsa i sadzeniaki ziemniaków — z kredytu państwowego.

Pomocą państwową bezwrotną, wydawaną w latach 1921-23 dysponowały powiatowe Biura Odbudowy Kraju, które w miarę posiadanego zapasu budulca drzewnego z lasów państwowych lub prywatnych (danina leśna) wydawały asygnaty, uprawniające do pobrania oznaczonej ilości metrów sześciennych drzewa budulcowego w wymienionym w asygnacie leśnictwie. Ilość wydane go na każdego osadnika w latach 1921-23 budulca sięgała przeciętnie 80 m³.

Z dniem 1 września 1921 r. wojskowość w Równem zaprzestała prowiantowania kolumn osadniczych.

Grupy miernicze przystąpiły do wyznaczania granic poszczególnych działek. Z chwilą gdy zostały wyznaczone takie granice na terenie Osady, kolumna robocza osadnicza uległa automatycznie likwidacji. Przeprowadzono podział majątku zbiorowego: narzędzi, maszyn, zaprzęgów itp., nabytych za środki zaoszczędzone przez czas gospodarki zbiorowej. Konie zostały dobrane parami i drogą losowania podzielone między osadnikami. Cała instalacja kuźni wraz z narzędziami sprzedana została na warunkach kredytowych dwóm kowalom osadnikom. Nabywający wystawiali zobowiązania dłużne na rzecz Skarbu Państwa za narzędzia, konie i część zboża, pochodzącego z kredytu państwowego, oraz także zobowiązania za nabywane narzędzia, maszyny

lub zboże zakupione z funduszków własnych na rzecz Osady Krechowieckiej.

Po zlikwidowaniu kolumny roboczej odbyło się pierwsze walne zebranie osadników w celu wybrania przez głosowanie trzech kandydatów do zarządu grupy tworzącej Osadę Krechowiecką. Wybrano: na przewodniczącego ppor. B. Podhorskiego, na skarbnika i gospodarza Osady wachm. J. Stobniaka, na sekretarza zarządu wachm. J. Chromika. Przyjęto również wniosek zarządu, aby osadnicy dobrali się piątkami, w ramach których chcieliby sąsiadować z najbliższymi gospodarstwami. Zarząd miał się zwrócić z prośbą do kierownika grupy pomiarowej, aby zaprojektowany szkicowo plan parcelacyjny całej osady dał w zarysie, z już zaplanowanymi grupami po 5 indywidualnych działek, aby osadnicy mogli sprawiedliwie rozłosować najpierw grupy piątkowe na planie, po czym każda grupa rozłosuje pomiędzy sobą swoje 5 działek. Wniosek okazał się szczęśliwy, nigdy nie słyszało się jakiegось zastrzeżenia w sprawie podziału.

Ostateczne wykańczanie planu parcelacyjnego, tak bardzo skomplikowanego i wielkiego, wymagało wielu uzgodnień, co opóźniło jego realizację w terenie. Część równinna i zwarta Osady Krechowieckiej była najbardziej zaawansowana, ale ostateczne pomiary i okopcowanie działek w terenie mogło być wykonane dopiero z wiosną 1922 r. To przesądziło sprawę siewów jesiennych, które osadnicy musieli jeszcze wykonać zbiorowo, aby zabezpieczyć wszystkie przyszłe gospodarstwa indywidualne możliwie większymi zapasami zboża i pasz. Pełna indywidualizacja gospodarstw nastąpiła właściwie po zbiorach 1922 roku.

W końcu lata 1921 r., po wydzieleniu koni i sprzętu, stanęli osadnicy wobec konieczności przygotowania się do najcięższej zimy, jaka ich czekała; musieli ją pokonać całkowicie o własnych siłach i wykorzystać możliwie najlepiej dla przyszłych swoich gospodarstw.

Przyznano również dwie działki instruktorskie po 45 ha: jedną dla rtm. Józefa Płużańskiego (wykrojoną działkę na terenie Karłowszczyzny z istniejącymi tam barakowymi zabudowaniami, z których dwa rtm. Płużański zatrzymał dla siebie, a resztę oddał swoim kolegom i przyszłym sąsiadom do zamieszkania); drugą działkę otrzymał ppor. B. Podhorski — wybrał dla siebie teren pośrodku Osady, gdzie po dawnym osiedlu pozostało kilka starych drzew i nazwa „Kozaczy Chutor”.

Pierwszym osadnikiem, który w końcu października 1921 r. zamieszkał (choć półtora metra pod powierzchnią ziemi), na formalnie jeszcze nie przydzielonej działce, był prezes Osady

ppor. B. Podhorski. Zależało mu, aby zrobić ten pierwszy wyłom i pokazać, że można zamieszkać w pustym polu, w odległości do 3 km od najbliższych osiedli ludzkich, nawet przed nadchodzącą zimą. Wcześniej zakupił w sąsiednim leśnictwie potrzebny materiał drzewny i z dwoma pomocnikami wykopali i wybudowali 4 „ziemianki”.

1-sza ziemianka: pokój z kuchnią — dla luzaka jeszcze z wojska i przyszłego osadnika.

2-ga ziemianka: większa, z sionką, małą kuchnią z oknem i piecem kaflowym, ogrzewającym również sąsiedni największy pokój, w którym odbywały się zebrania Osady, a zimą kursy i konferencje na tematy rolnicze i organizacyjne, prowadzone początkowo przez B. Podhorskiego; cieszyły się one dużym powodzeniem. W końcu mniejszy pokój sypialny, z dużym, głębokim, między dwoma oknami kominkiem, gdzie stale żarzyły się kawałki karpiny, latem i zimą zabezpieczając od chłodu i wilgoci. Ściany w ziemiankach mieszkalnych były dookoła obstawione wkopanymi w ziemię słupkami dębowymi, na których były umocowane deski sufitowe. Ściany obite były grubymi matami ze słomy, na których poupinano zielone wełniane koce, kupione okazjnie z „demobilu”. W pokoju sypialnym biurko, 2 fotele i kominek — dawały uczucie zadomowienia.

3-cia ziemianka: piwnica na ziemniaki, jarzyny i magazyn.

4-ta ziemianka: stajnia dla inwentarza żywego, miała dach jednospadowy i od południa jedno szerokie wejście, kryte strzechą, z dwiema szczelnymi bramami, dolną i górną. Wejście po pochylni, dojsć strome, tworzyło rodzaj sieni, a cała przestronna stajnia zagłębiona w ziemi była ciepła i służyła aż do 1926 r.

Okna w ziemiankach przeznaczonych dla ludzi były wysokie — 80 na 60 cm od poziomu ziemi do sufitu wewnątrz. Przy kopaniu ziemianek, na głębokości ponad 1 metr ukazała się glina tak czysta, że przeprowadzone próby wypalania dały bardzo dobre wyniki. Od tej chwili cegielnia weszła w plany dalszego rozwoju gospodarstwa i stała się dla całej Osady dużą pomocą przy rozbudowie gospodarstw.

Zima tego roku 1922 była długa i bardzo mroźna. Konie odżyły po dotychczasowej poniewierce, ale najtrudniejszym problemem był brak wody, którą z leśnego źródła trzeba było wozić otwartymi beczkami po wyboistej drodze. Często w drodze

woda wylewała się lub zamarzała i trzeba było beczki znosić do ziemianki, aby się ogrzała do pojenia inwentarza.

W tych warunkach ppor. B. Podhorski przemieszkał dwie zimy, aby w 1923 r. zamieszkać we własnym zbudowanym domu.

Rok 1922

Różne były sposoby sprowadzania się na swoje działki. Wiosną 1922 r. dziwny pojazd zajechał na teren pustej jeszcze działki: 4 konie ciągnęły na saniach karetę, która okazała się — małym, powożonym przez okno domem, który wolno posuwał się po ziemi. Była to dawna kuchnia, zbudowana z drzewa, jakich setki zostały rozgrabione przez okoliczne wsie po rewolucji 1917 r.; były one stawiane przy każdej willi oficerskiej w lasach dawnego poligonu rosyjskiego. W tym domku wjechał na swoją działkę starszy wachmistrz Józef Stobniak.

Od wczesnej wiosny 1922 r. zawrzała praca przy kopcowaniu i palikowaniu ostatecznych granic gospodarstw indywidualnych. Niektórzy osadnicy byli już względnie gotowi do osiedlenia się na swych działkach; czynnikiem komplikującym sprawę przeniesienia się na swój grunt i obejmowania gospodarstw był ich stan kawalerski. Jesienią 1921 r. zaledwie około 3 % osadników było żonatych. Ci spośród osadników, którzy mogliby sprowadzić kogoś z rodziny, nie decydowali się na ten krok nie mając dachu nad głową. Dochodził jeszcze do tego brak wszelkiej gotówki, co stwarzało stan niezmiernie ciężkiej niepewności. Ale życie układa się samo i w ciągu lat 1921-23 żonatych była już większość osadników, a w roku 1930 — już 94 %.

Poważnym czynnikiem w rozwoju gospodarstw osadniczych była pomoc pieniężna i w naturze, okazana niektórym osadnikom ze strony rodzin oraz wniesione posagi ich żon.

Jesienią 1922 r. wszystkie pomiary zostały zakończone. Zamknął się ciężki okres zbiorowych upraw rolnych, zbiorowych podziałów ich na indywidualne gospodarstwa. Wszystkie siewy oziminy w jesieni 1922 r. i orki zimowe zostały wykonane w granicach własnych gospodarstw.

W ciągu lat 1922-23 na wszystkich działkach w Osadzie Krechowieckiej osadnicy budowali się jak kto mógł, byle już zamieszkać na własnej ziemi i pod własnym dachem. Sadzono drzewa i krzewy, kopano studnie, wprowadzano planową uprawę pól.

Dalsze lata

W roku 1923 zostaje zawiązane pierwsze w powiecie Kółko Rolnicze w Osadzie Krechowieckiej. Zarząd Kółka stanowi dotychczasowy Zarząd Osady. Jednocześnie poważnie daje się odczuć brak Domu Ludowego, który by koncentrował życie organizacyjne. W tym samym roku na zebraniu Kółka Rolniczego wypływa problem założenia mleczarni w Osadzie Krechowieckiej. Myśl ta przybiera formy coraz bardziej realne i w 1925 r. powstaje pierwsza w powiecie Spółdzielnia Mleczarska w Osadzie; w 1926 r. już jest czynna. Mieści się prowizorycznie w lokalu wynajętym od jednego z osadników na Osadzie Krechowieckiej. Spółdzielnia zaczyna przerób dzienny mleka od kilkuset litrów, dostarczonych przez członków należących do Osady i z sąsiednich. Przerób wzrasta stopniowo, sięgając w 1929 r. około 1500 litrów dziennie, co zmusza do rozszerzenia sieci organizacyjnej przez założenie dwóch nowych filii. Łącznie z poprzednimi i centralą osiągają one w 1930 r. przerób około 3000 litrów dziennie, co zmusza zarząd mleczarni do zmiany techniki przerobu z napędu ręcznego na mechaniczny.

W styczniu 1929 r. został powołany zarząd Towarzystwa Domu Ludowego w Osadzie Krechowieckiej — zadanie trudne, ale konieczne. Kosztorys budowy gmachu odpowiadającego potrzebom Osady wynosił 73.000 zł. Osadnicy zobowiązali się dokonać bezpłatnie wszystkich zwózek materiałów budowlanych, co wynosiło według kosztorysu około 7.000 zł. Zdecydowano przystąpić do budowy natychmiast.

W kwietniu 1929 r. Towarzystwo uzyskało kredyt trzyletni w Państwowym Banku Rolnym w Łucku. Pożyczkę członkowie Towarzystwa Budowy (czyli osadnicy) musieli zabezpieczyć w stosunku do Państwowego Banku Rolnego swoimi gospodarstwami. W ten sposób uzyskana gotówka 25.000 zł pozwoliła pchnąć w czerwcu całą siłą roboty murarskie naprzód.

Z chwilą rozpoczęcia budowy można było śmiało liczyć na pomoc ludzi i instytucji, uznających znaczenie rozpoczętego dzieła. Lista ofiar na budowę gmachu „Domu Osady Krechowieckiej” zapoczątkowana została przez Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego w dniu położenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu, 20 czerwca 1929 r., w czasie jego bytności na Wołyniu i w Osadzie.

W ten sposób zapoczątkowana w czerwcu 1929 r. budowa gmachu została ukończona w grudniu tegoż roku. Przy kosztorysie budowy 73.000 zł stan zadłużenia Towarzystwa wynosił

25.000 zł, które zarząd miał nadzieję pokryć z ofiar społecznych i składek członkowskich. Bank Rolny został splotony w terminie i weksle wycofane.

Gmach Domu Osady obejmował powierzchnię 456 m², objętości 2525 m³, był murowany, kryty blachą ocynkowaną. W parę lat później, gdy dzieci w wieku szkolnym przybywało, dobudowane zostało od tyłu domu całe duże skrzydło, aby pomieścić sale szkolne z szerokim korytarzem.

Odtąd wszystkie zarządy i instytucje mogły normalnie pracować. Przede wszystkim Centrala Mleczarska, w odpowiednio rozbudowanych pomieszczeniach w suterenie i na parterze, po 40 m² na każdym poziomie, wyposażona w zmechanizowane urządzenia.

Pierwsze lata bytowania na Osadzie były tak przeciążone nawałem pracy, że o życiu towarzyskim nie mogło być mowy. Na przeszkodzie stał również brak jakichkolwiek większych lokali. Z chwilą zwiększenia się ilości zawieranych małżeństw sprawa organizowania liczniejszych spotkań i zebrań towarzyskich zaczęła być coraz bardziej aktualna. Otwarcie Domu Osady rozwiązało ten problem.

W tym okresie doszły do głosu młode osadniczki, zrzeszone w Kole Gospodyń Wiejskich. Organizują wspólne spotkania towarzyskie w dużej sali Domu Osady, początkowo z herbatą i ciasteczkami wypiekаныmi w domu, a następnie, w okresach karnawałów — zabawy całonocne, z dobrze zaopatrzonym bufetem.

Poza życiem towarzyskim, przy pomocy instruktorek (głównie zasłużonej instruktorki z powiatowego zarządu Kół Gospodyń w Równem, p. Z. Wydźdzanki), organizowane były kursy gotowania, wypieku ciast i robienia konserw na zimę, jak również paratygodniowy kurs szycia i kroju, który był zakończony wystawą wykonanych barwnych sukienek dla dzieci i dorosłych, imponującą nie tylko ilością, lecz i jakością wykonanych wyrobów.

Koło Gospodyń prowadziło również akcję oświatową w zakresie problemów wychowania, higieny, jak też hodowli drobiu, warzyw, kwiatowych ogródków itp., z konkursami w różnych dziedzinach.

Najważniejszym osiągnięciem Koła Gospodyń było zorganizowanie — przy pomocy centrali Zarządu Czerwonego Krzyża w Warszawie, Powiatu Rówieńskiego i najważniejszej pomocy Zarządu Osady Krechowieckiej — wybudowanie i uruchomienie

nie Ośrodka Zdrowia na terenie Osady w Karłowszczyźnie. Stylowy, ładny dom drewniany, kryty gontem, z mieszkaniem (pokój z kuchnią) dla stałej pielęgniarki społecznej, ze specjalnością położnej. Pielęgniarka o wysokich kwalifikacjach i z podejściem społecznym, obejmowała swymi wywiadami cały teren Osady i bliżej położone wsie. Dwa razy w tygodniu przyjeżdżał do Ośrodka lekarz internista z gminy Aleksandria, do której należała Osada Krechowiecka. W Ośrodku było kilka pokoi do przyjmowania dzieci i chorych z terenu, jak również wyposażona przez Czerwony Krzyż przychodnia dentystyczna. Przy Ośrodku musiała być zrobiona studnia artezyjska, postawiony budynek na drzewo opałowe. W prymitywnych warunkach — bez wodociągów i elektryczności — życie na wsi nie było łatwe. Zapewniony też był etat dla woźnicy do palenia w piecach, utrzymania porządku i pomocy pielęgniarce.

Szkoła w Osadzie Krechowieckiej, powiększana o jedną klasę w miarę jak dzieci dorastały, doszła do 5-ciu etatów nauczycielskich. Przez cały okres trwania Osady kierowniczką szkoły była p. Maria Klossówna, oddana pracy dla szkoły i Osady. Ceniona przez wszystkich, zapisała się dobrze w pamięci młodego pokolenia.

Od początku lat trzydziestych Osada Krechowiecka była już w pełnym rozkwicie gospodarczym i organizacyjnym. Nowa szosa wysadzana drzewami, ze stałą komunikacją autobusową, łączyła miasteczko Tuczyń przez wieś Szubków, Osadę Hallerowo i Krechowiecką, wieś Żytyń — z powiatowym miastem Równe, co ułatwiało i przyspieszało tempo życia.

Na miejscu w Domu Osady czynne były, poza Szkołą i Centralą mleczarską o pięciu filiach, w tym 1 we wsi Koźlin, następujące placówki: osobno postawiony drewniany magazyn zbożowy zbiorowy o pojemności 20 wagonów (filia powiatowego Związku Osadników, spółdzielczy elewator wzniesiony przy stacji kolejowej w Równem) oraz piekarnia mechaniczna i kwaszarnia kapusty. W Domu Osady mieścił się uniwersalny sklep spółdzielczy doskonale prowadzony przez osadnika Stanisława Kucharskiego.

Co dzień można było kupić z własnej piekarni świeży chleb, masło w opakowaniu z nadrukiem: „Masło śmietankowe — Osada Krechowiecka”. Poza tym czynny był Urząd Pocztowy z centralą telefoniczną, a przy nim filia „Kasy Stefczyka” (Kasa Oszczędnościowa), prowadzona przez st. wachmistrza Wł. Jakubowskiego, energicznego i pedantycznego w rachunkowości naczelnika Poczty. Zaznaczyć trzeba, że Poczta w tych czasach

działała bez zarzutu: list wysłany z Osady po południu — następnego dnia rano doręczany był do mieszkań w Warszawie. Telefony instalowane były w domach osadników, co ułatwiało kontakty dalsze, jak i na terenie Osady.

Wszystkie stanowiska z wolnego wyboru były na całym terenie obejmowane przez osadników, zaczynając od kolejnych wyborów wójtów w gminie Aleksandria, do której należała Osada Krechowiecka; pierwszym wójtem był przez 6 lat ppor. Bolesław Podhorski, a następnie do końca — st. wachm. Marcin Stępień. Również osadnicy wybierani byli na radnych do gmin, nawet do sąsiedniej gminy w Tuczyńcu, co uważane było za specjalne wyróżnienie.

Centralna księgowość mleczarni prowadzona była w Domu Osady przez ofiarne w pracy st. wachm. Włodzimierza Kulikowskiego, prezesa Spółdzielni mleczarskiej, która, już unowocześniona po paru latach, w 1937 r. okazała się zbyt mała. Zaczęto więc przygotowywać plany budowy na dużą skalę w Karłowoszczyźnie. Wykopano fundamenty, wmurowano akt erekcyjny — wszystko to przekreśliła wojna.

Rachunkowość w każdej dziedzinie od początku prowadzona była pedantycznie. Nie słyszało się o jakimkolwiek nieporozumieniu na tym tle, pomimo tak różnych wspólnie prowadzonych prac.

Od 1924 r. prowadzona była przez osadniczkę wypożyczalnia książek. Biblioteka została zapoczątkowana z różnych prywatnych darów dla Osady, a następnie ze skromnych składek członkowskich. Początkowo wypożyczalnia mieściła się w domu prywatnym — u Prezesa Osady i była prowadzona przez jego rodzinę, a następnie została przeniesiona do Domu Osady i oddana opiece grona nauczycielskiego. Biblioteka rolnicza należała do Kółka Rolniczego i mieściła się również w Domu Osady.

Jak w każdej pracy zespołowej, zarysowywały się różne indywidualności wśród osadników, trzeba jednak zaznaczyć, że gdy planowali jakieś dodatkowe zajęcie zarobkowe, szukali w tym nie tylko własnej korzyści, ale i dobra dla Osady. Takim przedsiębiorczym osadnikiem był plutonowy Franciszek Górczak. W pierwszych latach po otrzymaniu swej działki i prowizorycznym jeszcze zagospodarowaniu, już w 1924 r. zakłada w nowo wybudowanym domu sklep spożywczy. W niedużym pokoju za ladą miał wszystko, co w gospodarstwie domowym stale jest potrzebne. Sklep ten był prawdziwym ratunkiem dla młodych, niezaprawionych do trudnych warunków osadniczek. Pan Franci-

szek, będąc jeszcze młodym kawalerem, lubił porozmawiać z każdą sąsiadką, służył radą i cieszył się ogólną sympatią. Gdy z biegiem lat został ułatwiony dojazd do miast przez wybudowanie szosy i uruchomienie komunikacji autobusowej, a w Domu Osady został otwarty nowy sklep, Franciszek Górczak przerzucił się na inne przedsięwzięcie: zmechanizowany sprzęt rolniczy.

Sprawa „spółki maszynowej” była parokrotnie poruszana na zebraniach osadników, nie dochodziła jednak do realizacji z powodu trudności utrzymania kosztownego sprzętu, wymagającego opieki płatnego pracownika, oraz konieczności nadzoru przez członków zarządu spółki w okresie nasilenia własnych robót w polu. Potrzebne były maszyny takie, jak: motory, młocarnie, żniwiarki, kopaczki do ziemniaków, budowniki do konieczyń itp. Fr. Górczak — po uzyskaniu kredytów — zakupił komplety maszyn łącznie z motorową młocarnią, pracował i doglądał swych maszyn sam, z pomocą jednego pracownika — co rozwiązało ten ważny problem.

Wszystkie działki na Osadzie budowane były indywidualnie, nie według jednego schematu. Osadnicy obsadzali swe domy drzewami i krzewami dekoracyjnymi lub owocowymi dla osłony od wiatrów, w tej części Wołynia wyjątkowo silnych i uporeczywych. Zakładali sady, o różnych gatunkach i odmianach, przeważnie tylko na swój domowy użytek. Osadnikami wybijającymi się pod względem doskonałego prowadzenia gospodarstwa rolnego, dobrej uprawy i odpowiednich efektów w plonach, byli przeważnie ci, którzy nie pochodzili z rodzin rolniczych, a raczej z miast. Takim wyróżniającym się gospodarzem był wachmistrz J. Stobniak. Pierwszy na swej działce założył sad pod kątem handlowym i wybudował przechowalnię na jabłka.

Wobec niskiej kultury ziemi w pierwszych latach gospodarki osadniczej, wysokiego stopnia jej zachwaszczenia i braku obornika, rezultaty w plonach zbóż były niskie: 6-7 q z 1 ha, zwłaszcza w plonach pszenicy i jęczmienia. W latach następnych wysokość plonów wzrastała, dochodząc w 1928 r. do przeciętnej około 12 q z 1 ha, i podnosząc się w latach następnych. Wybitny wpływ na wzrost wysokości plonów na terenie Osady wywarło stopniowe zwiększanie głębokości orki zimowych, jak też ukierunkowanie i rozwój hodowli bydła rasy czerwonej polskiej. Hodowla trzody chlewnej oparta na materiale podrasowanym, rasy białej angielskiej, sprowadzanej przez osadników z centrum kraju już od r. 1922, szła wyłącznie w kierunku tuczniczków. Następnie zaczęto przechodzić stopniowo na produkcję

bekonów, organizując równocześnie sprawę zbytu do krajowych rzeźni eksportowych.

Od 1926 r. powstają na Osadzie przemysłowe plantacje chmielu, a następnie zaznacza się wzrost powierzchni zajętej pod uprawę tytoniu. Ta plantacja była właściwie jedynym dobrze opłacającym się działem gospodarki rolnej na terenie Osady.

Podstawy prawne

Pierwszą podstawą prawną posiadania prowizorycznie nadanych przez Powiatowy Komitet Nadawczy w Równem działek osadnikom wojskowym na terenie Szubkowa były tzw. Protokoły nadawcze. Do chwili otrzymania protokołów nadawczych osadnicy obejmowali przyznane im działki na zasadzie uchwały Powiatowego Komitetu Nadawczego, który był uprawniony do przekazania osadnikowi pewnego nadziału ziemi tytułem tymczasowego władania.

W myśl ustawy z dnia 17.XII.1920 r. przewidziany był czas na osiedlenie się na działce w przeciągu jednego roku oraz na zabudowanie gospodarstwa w granicach trzech lat od daty nadania danej działki. Długo oczekiwane „Akty nadawcze” otrzymali osadnicy dopiero w 1927 r.

Rok 1928, w zestawieniu z latami poprzednimi, dawał obraz ogólnego stałego rozwoju gospodarstw i zaznaczył się poprawą pogłowia bydła i koni pod względem ilościowym i jakościowym. Tłumaczy się to dobrymi plonami, dobrą koniunkturą handlową na rynku zbożowym oraz dopływem gotówki do gospodarstw osadniczych z tytułu większej ilości udzielanych pożyczek przejściowych przez Państwowy Bank Rolny i zapoczątkowanie udzielania kredytów hipotecznych długoterminowych, co stało się możliwe po otrzymaniu upragnionych „Aktów nadawczych”.

Osadnicy krechowieccy, pomimo wrodzonego zamiłowania do koni, nie mogli prowadzić ich hodowli na większą skalę z braku odpowiednich warunków; ograniczyli się do kosztownego wychowu własnych podrasowanych źrebiaków na swój użytek, co dało widoczne rezultaty w wyglądzie koni osadniczych. Osadnicy należeli do Związku Rezerwistów, który organizował konne oddziały pod nazwą „Szwadrony Krakusów”. Odbywały się dorywcze ćwiczenia, w których osadnicy krechowieccy występowali w swoich mundurach pułkowych, na własnych dobrze

utrzymanych, pomimo ciężkiej pracy, koniach. Kilka razy występowali w pełnym składzie na Ogólnowołyńskich Zawodach Konnych w Łucku, organizowanych corocznie od 1930 r. Większość pierwszych nagród zdobywali jeźdźcy z Osady Krechowickiej na koniach własnego chowu.

Centralny Zarząd Związków Osadników Wojskowych mieścił się w Warszawie i miał swoje oddziały w miastach wojewódzkich i powiatowych. Wszystkie sprawy z terenu Osad były reprezentowane przez miejscowe zarządy w Związkach Powiatowych: dla osadników krechowickich — w Równem, województwo zaś było w Łucku. Dużym osiągnięciem Powiatowego Zarządu Osad Wojskowych w Równem było wybudowanie dużego gmachu na gimnazjum z internatem dla dzieci osadników, rozproszonych na terenie powiatu. Po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej zdawało się do gimnazjum, a 8-ma klasa podstawowa była dla dzieci, które nie miały warunków lub ochoty do dalszej nauki.

Życie na Osadzie

Życie na Osadzie nie było monotonne. Liczne młode małżeństwa przeżywały podobne problemy, trudne i radosne, które łączyły rodziny żyjące w bliskich sąsiedzkich kontaktach. We wszystkich uroczystościach brała udział cała Osada — czy był to przyjazd Prezydenta Polski I. Mościckiego i wmurowanie aktu erekcyjnego pod Dom Osady, czy — pół roku później — otwarcie Domu i pierwsza liczniejsza zabawa. Często przyjeżdżały wycieczki, głównie z Warszawy, które zwiedzając Wołyń dojeżdżały do Osady, jak np. wycieczka z Ministerstwa Rolnictwa prowadzona przez naczelnika wydziału p. Wandę Brykczyńską, około 40-osobowa wycieczka Związku Dziennikarzy z Warszawy, którzy swymi reportażami i zdjęciami w pismach zrobili dużą reklamę Osadzie. Liczne drużyny harcerskie, często z Warszawy, obozowały latem w lasach nad Horyniem, organizując atrakcyjne ogniska przed Domem Osady.

W 1931 r. obchodzone było 10-lecie Osady; przy tej okazji zorganizowany został tutaj zjazd Zrzeszenia byłych Ułanów Krechowickich. Przybyła delegacja I Pułku Ułanów z Augustowa z dowódcą Pułku, prezes Zrzeszenia p. Al. Mazaraki i inni byli ułani. Po zebraniu Zrzeszenia, do którego należeli osadnicy krechowieccy, odbył się wspólny obiad na kilkaset osób (w menu m.in. — pieczone kurczaki), gotowany w małej kuchni, w

mieszkańcu kierowniczką szkoły, przez wachmistrza Armatysa — osadnika i kucharza kasyna oficerskiego z Augustowa. Po obiedzie odbyło się przed Domem Osady krótkie udane przedstawienie, odegrane przez Młodzież Katolicką zrzeszoną przy parafii, składającą się głównie z krewnych osadników lub ich stałych pracowników. Całość na temat: „10 lat Osady” została zrecenzjowana przez żonę majora Z. Wołowskiego (*), zaprzyjaźnionego z Osadą Krechowiecką, zastępcy dowódcy 21-go Pułku Ułanów Nadwiślańskich, stacjonujących w Równem.

W początkach lat trzydziestych, gdy dzieci osadników zapędziły szkołę, zorganizowana została 3-dniowa wycieczka szkolna do Augustowa na zaproszenie I Pułku Krechowieckiego. Zamówione były w pociągu nocnym do Augustowa przedziały turystyczne, więc można było przewieźć dzieci bez zmęczenia. Wycieczkę prowadziła kierowniczką szkoły p. M. Klossówna. Wzięli też udział rodzice z Koła Rodzicielskiego. Dzieci ładnie wyglądały, wszystkie w granatowych beretach z orzełkiem i doszytym proporczykiem krechowieckim amarantowo-białym (od tego czasu w szkole dzieci nosiły stale takie berety). Pułk przygotował dla dzieci wiele atrakcji, łącznie z wycieczką statkiem po jeziorach.

Od pierwszych lat usamodzielnienia się osadników na ich działkach weszła w zwyczaj solidarna, koleżeńska pomoc w każdej potrzebie lub wypadku. Jako przykład można przytoczyć z roku 1923 przejście chmury gradowej, która swym zasięgiem objęła wyłącznie działkę prezesa Osady. W początkach lipca, tuż przed żniwami, które pierwszy raz zapowiadały się bardzo dobrze, z kilku hektarów pięknego petkuskiego żyta, nazajutrz zaledwie drobną część można było skosić na siano; reszta i wszystkie plantacje połamane i wgniecione w błoto — zostały natychmiast przeorane przez niezawodnych w potrzebie kolegów-sąsiadów, aby można było jeszcze coś na tej ziemi posiać. Taką postawę zachowywała cała ta zwarta grupa, niezależnie od lepszych czy gorszych wzajemnych stosunków.

Budowa kościoła w Karłowszczyźnie

Od chwili przystąpienia w kwietniu 1921 r. do organizowania największej w Polsce grupy osadnictwa wojskowego — łącznie 256 gospodarstw rozkwaterowanych we wsiach Szubków

* Major Z. Wołowski został zamordowany w Katyniu w 1940 roku.

i Horyńgród — nurtowała przyszłych osadników myśl odbudowania na starych fundamentach katolickiego kościoła parafialnego w Horyńgrodzie, zburzonego przed 1900 rokiem na rozkaz władz rosyjskich. Jednakże przy opracowaniu planu dla trzech grup osadniczych — Krechowieckiej, Hallerowa z Bajonówką i Jazłowieckiej, ze względów komunikacyjnych i organizacyjnych, jako teren koncentracji przyszłego życia zbiorowego wymienionych Osad — została wydzielona kilkunastohektarowa działka w Karłowszczyźnie i tam była przewidziana budowa przyszłego kościoła.

Po dłuższym okresie pokonywania wielkich trudności z zagospodarowaniem i zabudowaniem własnych warsztatów pracy, w czasie którego osadnicy z rodzinami korzystali z jedynej w parafii małej kaplicy cmentarnej w Horyńgrodzie, odległej dla wielu parafian o ponad 10 km, osadnicy krechowieccy zaczęli poważniej myśleć o budowie nowego kościoła na terenie Karłowszczyzny. Wobec różnicy zdań co do miejsca budowy, jak to często bywa przy budowie kościołów, można było się spodziewać dużych trudności przy organizacji bezpłatnych zwózek koniecznych materiałów budowlanych. Jednak przeważała ilością głosów Osady Krechowieckiej i wysokością jej świadczeń na ten cel — słuszna decyzja budowania kościoła i plebanii w centralnym miejscu w Karłowszczyźnie, a następnie, w miarę rosnących potrzeb — kościoła na starych fundamentach w Horyńgrodzie.

Przewodniczącym Komitetu Budowy Kościoła został młody i energiczny proboszcz Jan Kąkol, wychowany na Osadzie Hallerowo u swego wuja, gdzie mieszkała też jego matka po śmierci swego męża. Skarbnikiem Komitetu Budowy został prezes Osady Krechowieckiej ppor. Bolesław Podhorski. Zaczęto od projektu wykonanego przez inż. Dajczaka ze Lwowa. Zrobiono fotografie zaprojektowanego kościoła i w wielu tysiącach pocztówkowych egzemplarzy rozesłano go z apelem o pomoc do organizacji, związanych z Osadami i macierzystymi pułkami: I Pułkiem Ułanów Krechowieckich, XIV Pułkiem Ułanów Jazłowieckich i formacjami Generała Hallera. Pomoc napływała i w pierwszych dniach października 1935 r. w cieniu starych dębów na polanie w Karłowszczyźnie rozpoczęto kopanie i zakładanie głębokich fundamentów pod budowę murowanego z kamienia i cegły Kościoła pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej. W rok później, w dniu 25 października 1936 r., kościół wykończony w stanie surowym, oszklony, ale bez tynków wewnętrznych, został uroczystie po-

święcony i zaczął służyć parafii Horyńgrodzkiej. Jednocześnie został wykończony budynek plebanii w pobliżu kościoła, budowany z drzewa na wysokiej podmurówce, z dużym oszklonym gankiem wejściowym. Ksiądz proboszcz Jan Kąkol zamieszkał tym razem ze swą matką.

Budowa kościoła wykonana była szybko i dobrze; był to ogromny wysiłek wszystkich osadników, głównie Krechowiaków, chociaż i sąsiednie osady, początkowo niechętnie, pomagały przy najtrudniejszej do wykonania zwózce kamienia i materiałów do budowy, których nie mogło zabraknąć w czasie robót.

Przy wszystkich organizujących się placówkach na terenie Karłowoszczyzny najczęściej obowiązków spadało na najbliższych mieszkających osadników; tak było z Ośrodkiem Zdrowia, jak i przy budowie plebanii i kościoła. Wyróżniającym się osadnikiem był p. Stefan Mączka: ofiarny, energiczny, dużo swego czasu i wysiłku poświęcał sprawom, które wpływały niespodziewanie, a które trzeba było decydować i załatwiać na miejscu. — Trudno po tylu latach oddać wszystkim należne słowa uznania. Pracowali ideowo, dla dobra ogólnego i nie uchylali się od powziętych wspólnie zobowiązań.

Wypłaty dla wszystkich pracowników w każdą sobotę wymagały dużej energii i wysiłku ze strony skarbnika ppor. B. Podhorskiego. Kościół budowała Krzemieniecka Szkoła Murarska wraz z instruktorami i pomocnikami. Wszyscy byli zakwaterowani z pełnym utrzymaniem. Dla pracujących chłopców było urządzone boisko sportowe. Przytaczam dosłownie notatkę, zapisaną przez skarbnika budowy B. Podhorskiego, opisującą epizod z budowy kościoła:

„W kasie Komitetu Budowy Kościoła pustka. Był właśnie czwartek. Liczyłem, że uda mi się uzyskać od wizytującego w tym dniu powiat i naszą Osadę Ministra Spraw Wewnętrznych, M. Zyndram-Kościółkowskiego, jakąś pomoc na budowę kościoła. Wojewoda Józewski od trzech miesięcy trzyma niezadowolone nasze podanie do Funduszu Odbudowy. Bardzo nam życzliwy starosta Rówieński, Adam Kański, zorientowany w naszych trudnościach, telefonuje rano, że chciał przygotować ministra Kościółkowskiego na dotację 1000 zł, lecz ten odmówił. — Odpowiedziałem, że wobec tego na budowę kościoła ich nie zawieziemy, a całość wizytacji zamknie się w Domu Osady, szkole, organizacjach i placówkach przemysłowych.

W czarnym humorze witam na czele pełnego szwadronu „Krakusów” w konnym szyku, w mundurach I Pułku Uła-

nów, ministra-komendanta Głównego Związku Rezerwistów, na granicy naszej Osady. Eskortujemy go do Domu Osady, tam zdaję sprawozdanie i oprowadzam. Widzę, że nastrój jest dobry, dostaliśmy 200 zł na pomoce szkolne. Tempo zwiedzania szybkie, krzyżujące się krótkie pytania i odpowiedzi. Całość zaskoczyła min. Kościalkowskiego. Pada pytanie: „Czy chce mi pan coś jeszcze pokazać, co macie teraz na warsztacie?” — Korzystam z okazji i odpowiadam: „Mamy rzecz najważniejszą, którą wielkim wysiłkiem realizujemy: kościół i plebanię”. Minister: „Słyszałem o tym, ale ja wam pomóc nie mogę. Czy to daleko?” Mówię: „Trzy kilometry przez nasze Osady”. „No, to jedziemy, ale pan siada z nami i coś mi powie o tym po drodze”. Wsiadliśmy do samochodu i ruszamy, przed nami już się wyciągnął pluton eskorty, a za nami drugi, przez co jechaliśmy wolniej, zyskując czas na rozmowę. Jechaliśmy we czterech: minister, wojewoda Józewski, starosta Kański i ja — wójt naszej gminy. Ze spraw Osady rozmowa zeszła na stosunki z miejscową ludnością. Podkreśliłem, że nasze — lokalne — są bez zarzutu, nawet wzajemnie sobie pomagamy w budowie naszych społecznych budynków. „Ale przy kościele prawosławni wam nie pomagają chyba?”, zapytuje minister. „Właśnie w tych dniach po kilka furmanek wozi kamień” — odpowiadam. „Za tołłokę?” (poczęstunek). Odpowiadam, że specjalnie nas prosili, żeby w tym przypadku nie było poczęstunku, bo nie wypada — to na kościół. — W tej chwili dojeżdżamy; na wielkiej pięknej polanie, obramowanej dębami, zarysowują się w rusztowaniach mury kościoła, na rusztowaniach robotnicy, a na dole kilkadziesiąt furmanek wyładowujących kamień. Widzę wśród nich około dziesięciu ze wsi Koźlin, mówię o tym ministrowi, który widzi, że właśnie zaczynają odjeżdżać do domów. Minister wyskakuje z auta i zatrzymuje jedną z nich. Pytanie: „Wy tu dziś przywoziliście kamień?”. — Odpowiedź: „A przywozili i jeszcze jutro będziemy tu do świtu”. — „A co wam płacą za przywóz od metra?”. — Odpowiedź: „A jakby nam płacili, to my by i nie pojechali, bo żniwa zachodzą, my tak po sąsiedzku”. Wrażenie było doskonałe. Zacząłem nabierać otuchy, że kasę Komitetu jednak poprawimy.

Bez słowa, w skupieniu oglądał minister plany budowy, rozmawiał z inżynierami, pracującymi uczniami i robotnikami, obszedł wszystkie rusztowania. Przy pożegnaniu zwrócił się do mnie: „Nie będę gorszy od tych chłopów, dam 1000 zł na tę budowę, jutro rano polecę je wysłać z Warszawy”. Odpowiedziałem: „Dziękujemy bardzo, jutro o 10-ej rano zgłoszę się sam

w Ministerstwie”. Przecież to był czwartek, a w sobotę wieczorem miałem około 800 złotych różnych płatności. Minister dodaje: „To dobrze, ale Pan, Panie Wojewodo, musi dopilnować, żeby te trzy tysiące z Funduszu Odbudowy, na które oni tak długo czekają, były załatwione”. — „Dopilnuję tego, Panie Ministrze”, odpowiada Józewski. Wobec tego ja zapytuję. „Czy mogą być u Pana Wojewody pojutrze, w sobotę, o 10-ej rano, wracając z Warszawy?” — Wygrana była całkowita, a w sobotę normalna wypłata. (Z notatek B. Podhorskiego).

Obraz z Jasnej Góry

Pionierska praca byłych wojskowych na Wołyniu znalazła żywy oddźwięk u OO. Paulinów w Częstochowie, którzy ofiarowali Osadzie Krechowieckiej, do przyszłego kościoła, jedną z dwóch wiernych kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Pierwsza z nich była ofiarowana Ojcu św. Piusowi XI do prywatnej kaplicy w Castel Gandolfo, a drugą przeznaczili Ojcowie do budującego się kościoła na Osadzie.

W Augustowie, w I Pułku Ułanów, w porozumieniu z zarządem Osady, powstała myśl pokrycia obrazu sukienką wykutą w srebrze i złocie, ozdobioną zamiast klejnotami — oryginalnymi odznakami wszystkich pułków i formacji wojskowych, które w latach 1918-20 walczyły na Wołyniu o niepodległość Polski. Dzięki istniejącej sieci organizacyjnej Zrzeszenia byłych Ułanów Pułku Krechowieckiego, rozsianych w całym kraju, powstał w Warszawie doraźny Komitet, który w krótkim czasie zebrał potrzebny materiał i środki dla wykonania zamierzonego dzieła. Dowództwo Pułku uzyskało zgodę Ministerstwa Spraw Wojskowych na zwrócenie się do zainteresowanych formacji wojskowych o nadesłanie swoich oryginalnych odznak, a znany zakład Gontarczyka w Warszawie zaprojektował i wykonał ręcznie całość w ciągu dwóch lat. W złotych koronach umieszczono, jako ornamenty, krzyże wojenne *Virtuti Militari* i *Niepodległości*. Pod nasadą korony Matki Boskiej — odznaki I Pułku Ułanów, 13-ej Dywizji Piechoty Hallerowskiej i XIV Pułku Ułanów.

Prace wykończeniowe kościoła trwały przez 1937 i 1938 r., przeważnie w okresach letnich, w czasie których artystki plastyczki: Maria Wolska Berezowska i Maria Ymola Łoś wykonały *al fresco* na mokrym tynku całą wewnętrzną dekorację ścian — bardzo pięknie i bezinteresownie. Od wiosny 1939 r. kościół był gotów na przyjęcie Daru Jasnogórskiego do głównego ołtarza.

Dnia 22 maja 1939 r. wyruszyła z terenu całej diecezji łuckiej pielgrzymka z Równego, w liczbie około tysiąca osób, specjalnym na ten cel przeznaczonym pociągiem z wagonem-kaplicą — po obraz do Częstochowy. W drodze powrotnej — od granicy diecezji łuckiej pociąg był zatrzymywany przy wszystkich większych stacjach, udekorowanych wieńcami i kwiatami, gdzie obraz Matki Boskiej był tłumnie witany przez Wojsko Polskie i ludność miejscową, z duchowieństwem katolickim, prawosławnym i kahałem żydowskim. Był to triumfalny pochód Królowej Jasnogórskiej po Wołyniu, przez Kowel do Równego. Tam obraz został powitany przez duchowieństwo i czekające tłumy. Następnie ulicami miasta, wzdłuż szpalerów wojaska ruszył pochód, z udziałem generała Korytowskiego i przedstawiciela władz miejscowych, ku kościołowi parafialnemu.

Przez sobotę i niedzielę odbywał się Kongres Maryjny, a w poniedziałek 29 maja obraz, odprowadzony w procesji, wyruszył do Karłowszczyzny, gdzie oczekiwali ks. biskup Szelażek i biskup połowy Gawlina, dowódca D.O.K. z Lublina Smorawiński, wojewoda z Łucka Hauke-Nowak, gen. Korytowski i szereg innych dostojników, z tłumem wiernych. Po Mszy św. odprawionej przy ołtarzu połowym obraz został umieszczony w głównym ołtarzu w Karłowszczyźnie.

Wspomniany wyżej generał Smorawiński został zamordowany w Katyniu w kwietniu 1940 r. Skapitulował we Włodzimierzu, w nocy 19.IX.1939 r., gdy został okrążony przez sowiecką dywizję pancerną. Dowódca tej dywizji wysłał parlamentariuszy do strony polskiej, aby „zapewnić honorową kapitulację i zwolnienie do domów wszystkich jeńców, którzy złożą broń”. Około północy gen. Smorawiński wezwał por. B. Podhorskiego, któremu zakomunikował, że wobec braku środków do walki przyjął warunki kapitulacji i dał B. Podhorskiemu wolną rękę, zapytując: „Co pan decyduje zrobić?” Por. B. Podhorski zameldował, że natychmiast wydostaje się na zachód do najbliższego walczącego oddziału polskiego. Generał odpowiedział: „Tak przypuszczałem” i dał przygotowane pismo i ustne zlecenia dla D-cy 2-go rzutu artylerii i piechoty 13-ej D.P. w rejonie Hrubieszowa. Ppor. Podhorski odmeldował się wówczas po raz ostatni swojemu generałowi, który w 7 miesięcy później został zamordowany w Katyniu, wraz z oficerami kapitulującymi we Włodzimierzu. (Ze wspomnień B. Podhorskiego).

Opis sprowadzenia obrazu Matki Boskiej z Częstochowy do Karłowszczyzny jest oparty na sprawozdaniu napisanym 2.VI. 1939 r. dla *Kroniki parafialnej* przez starszego ministranta z

kościół w Karłowszczyźnie, Tadeusza Walika, który wraz z całą swoją rodziną został w 1940 r. wywieziony w głąb Rosji z Osady Hallerowo; przedostał się do 2-go Polskiego Korpusu generała Andersa, wstąpił do odtworzonego jako pancerny I Pułku Ułanów Krechowieckich i zakończył kampanię włoską w stopniu oficera. Wspomnianą *Kronikę* przechował łącznie ze zdjęciami i z Kanady przekazał ją w latach sześćdziesiątych do Londynu, do Koła Krechowiaków. W roku 1972 *Kronika* dotarła do Warszawy, do rąk B. Podhorskiego, który na parę lat przed śmiercią zdeponował tę pamiątkę u OO. Paulinów w Częstochowie.

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej został uratowany przez matkę księdza Kąkola; srebro i złoto z „sukienki” z obrazu, zakopane na Wołyniu, zostało wykopane i skradzione.

Kościół w Karłowszczyźnie został po wojnie na rozkaz władz miejscowych rozebrany, aby „zatrzeć piętno katolicyzmu i polskości”.

Sztandar Osady Krechowieckiej

W 1938 r. dochodzi do Zarządu Osady Krechowieckiej wiadomość z Ministerstwa Spraw Wojskowych, że za wybitne zasługi Osady Krechowieckiej w organizacji i rozwoju życia społecznego i gospodarczego na Wołyniu — przewidziano jeden Krzyż Kawalerski orderu Polonia Restituta oraz po 5 złotych i srebrnych oraz 10 brązowych Krzyży Zasługi dla całej grupy osadników wojskowych I Pułku Ułanów Krechowieckich, która ma podać nazwiska najbardziej zasłużonych w pracy społecznej kolegów. Jednomyślna uchwała Zarządu Osady, zatwierdzona przez Radę Osady i również jednomyślnie przyjęta przez Nadzwyczajne Walne Zebranie wszystkich osadników Krechowiaków, stanowiła odpowiedź wojewodzie wołyńskiemu Hauke-Nowakowi. Oto jej treść:

„Pracowaliśmy zbiorowo. Poszczególnych nazwisk podać nie możemy. Jeżeli praca nasza zasługuje na wyróżnienie, to prosimy o nadanie orderu Polonia Restituta Sztandarowi Pułku przekazanemu w 1925 r. Osadzie Krechowieckiej na stałe”.

Pułk Krechowiecki posiadał drugi sztandar, ufundowany przez Polaków zamieszkałych w Moskwie. Sztandar ten, dowieziony do Polski w 1918 r., nie był przez Pułk używany. W lipcu 1925 r., w czasie uroczystości 10-lecia Pułku w Augustowie sztandar został poświęcony i przekazany Osadzie Krechowiec-

kiej jako symbol stałej więzi z Pułkiem. Przed frontem rozwinętego pułku na placu przed kościołem garnizonowym w Augustowie poczet sztandarowy Osady Krechowickiej złożony z sześciu kawalerów orderu *Virtuti Militari* — przejął z rąk Dowódcy Pułku przekazany sztandar.

W dniu 17 września 1939 r. o świcie, po wdarciu się wojsk od wschodu, płachta tego sztandaru została ukryta w jednym z kościołów na Wołyniu. Dalsze losy sztandaru nie są znane.

Zakończenie

Wybuch drugiej wojny światowej był ciosem wymierzonym przez Hitlera przeciwko narodowi polskiemu, przekroczenie granicy polskiej przez armię sowiecką w niedzielę 17 września 1939 r. — zagładą życia polskiego na wschodnich terenach Polski.

Wiedzieli osadnicy, jaką wolność przynosi Armia Czerwona Polakom. Nawet ci tak zwani „radykałni” byli pełni uczuć narodowych. Teraz jednak rozumieli, że główną troską musi być ratowanie życia własnego i rodziny.

W październiku gimnazjum osadnicze zostało otwarte i wznowiono naukę w języku polskim, z programem częściowo zmienionym. Wszystkie starsze dzieci z terenu osad w powiecie zostały umieszczone przez rodziców w internacie przy gimnazjum.

Przeczuwając możliwość wysiedlenia, osadnicy robili zapasy żywności i gotówki, szukając punktu oparcia poza obrębem osady, przeważnie w Równem.

W połowie listopada, późnym wieczorem, gwałtowne walenie do drzwi zapowiedziało wejście władzy ludowej. Młodzi ludzie po cywilnemu, z czerwonymi opaskami na rękawach i z karabinami na ramieniu oznajmili, że w ciągu 24 godzin mamy opuścić nasze domy i gospodarstwa, bo wszystko przechodzi na własność państwa, łącznie z inwentarzem żywym i martwym, jak również całym umeblowaniem domu. Można zabrać rodzinę na jeden wóz, biorąc ze sobą wyłącznie rzeczy osobiste i żywność. Konie i wóz muszą być tego samego dnia zwrócone.

Oso biście nie wyczuwało się specjalnej wrogości czy złego odnoszenia się do nas osadników; ci młodzi przedstawiciele władzy byli upojeni swoją rolą, którą chcieli jak najlepiej wykonać i nią imponować. W moim wypadku przejmowali się więcej pieczeniem w podwórzu naszych baranów, z których

widocznie mieli przygotować śniadanie dla całej grupy operacyjnej.

Żaden z osadników nie wyjechał w ciągu 24 godzin, ale po paru dniach Osada opustoszała. Pierwszy etap zaplanowanego programu został wykonany; następny, dużo cięższy, jeszcze groził naszym polskim rodzinom.

W tym późnojesiennym okresie wiele rodzin — może bardziej przedsiębiorczych i bez małych dzieci — zdołało przedostać się przez „zieloną granicę” do swych rodzin na terenie Polski centralnej. Inni wyjeżdżali do dalszych powiatów czy województw, gdzie mieli również jakieś rodzinne oparcie, mogli przetrzymać wojnę i kolejne okupacje, zacierając ślady i powiązania osadnicze.

Z początkiem grudnia 1939 r. „politrucy”, po cywilnemu, zaczęli odszukiwać miejsca zamieszkania wysiedlonych rodzin polskich. Zaczęły się częste odwiedziny, indagacje, zapisywanie wszystkich danych. Takie wizyty powtarzały się kilka razy w ciągu całego miesiąca do końca roku. Za każdym razem przychodził ktoś inny, pytania się powtarzały, uzupełniano dane. Sytuacja była niepokojąca i niepewna. W dodatku zima była wyjątkowo sroga. Mróz trzymał od połowy grudnia i zasypane śnieżne utrudniały wszelkie ruchy.

W pierwszych dniach lutego 1940 r., przy 30-stopniowym mrozie z ostrym wiatrem, wszystkie rodziny polskie, niezależnie od wieku i stanu zdrowia poszczególnych osób, były od wczesnego rana zwożone ciężarówkami do gimnazjum osadniczego w Równem. Pozwolono zabrać rzeczy osobiste i żywność. W ciągu dnia odwożono partiami bezradnych, nieszczęśliwych ludzi na dworzec kolejowy w Równem, skąd wagonami towarowymi byli odwożeni do Zdołbunowa i po przeładowaniu do pociągów szero-kotorowych wysyłani dalej, szlakiem polskiej martyrologii, w głąb Rosji na północ, w okolice Archangielska, do pracy przy wyrębie lasu.

Dalszy ciąg wypadków niech opiszą ci, którzy to przeżyli.

Ja sama, z małymi dziećmi i schorowaną matką mojego męża, uniknęłam tego losu w sposób po ludzku wprost trudny do wytłumaczenia.

Napisałam te wspomnienia z poczucia obowiązku. Zależało mi, aby ta karta z historii naszego dwudziestolecia nie poszła w zapomnienie, lecz była przykładem tego, ile można dokonać przy solidarnej, opartej na wzajemnym zaufaniu zespołowej pracy.

Bolesława Elżbieta PODHORSKA

W CIENIU STEFANA OŁPIŃSKIEGO

Wydarzenia, które tu omówię, nie należą do rzędu wydarzeń wielkich czy chlubnych naszej historii lat 30-tych i 40-tych. Poruszam je, by sprostować nieścisłości i błędne oceny w ogłoszonych przekazach, bowiem nawet pomniejsza historia winna służyć prawdzie. Zresztą i drugorzędne zjawiska mają swój udział w wielkich a potknięcia i słabości postaci pierwszoplanowych dopełniają ludzkiego obrazu ich złożonego charakteru i sposobów działania.

W lecie 1981 roku zapoznałem się z ostatnią, wydaną w rok po śmierci autora, książką Karola Popiela „Generał Sikorski w mojej pamięci” (Odnova, Londyn 1978). Nieoczekiwanie znalazłem w niej opis nieujawnionego chyba dotąd w literaturze historycznej zdarzenia, które zaszło niedługo przed wojną między marszałkiem Rydzem Śmigłym a generałem Sikorskim. Popiel zajął się mianowicie tajnym dochodzeniem prokuratorskim, przeprowadzonym w lecie 1939 roku z polecenia ministra sprawiedliwości Witolda Grabowskiego na życzenie marsz. Rydza Śmigłego, w którym to dochodzeniu chodziło o niezrealizowaną wpłatę na rzecz gen. Sikorskiego, zleconą zza granicy przez karanego sądownie i związanego z Rzeszą niemiecką Stefana Ołpińskiego.

Znając tę sprawę z tytułu mej ówczesnej służby na stanowisku wiceprokuratora delegowanego do Nadzoru Prokuratorskiego w Ministerstwie Sprawiedliwości, stwierdziłem w opisie Popiela wiele błędów i zniekształceń, przynoszących na domiar ujmę wymienionym przez niego osobom. Odkrycie to postawiło mnie wobec trudnego dylematu. Związany tajemnicą służbową zamierzałem nigdy tej sprawy nie poruszać i nie sporządziłem z niej żadnych zapisków. Teraz zaś, po upływie tylu lat, odtwarzając wspomnienia, natknąłem się na wiele białych plam w pamięci. (Czy że wybuch wojny pokrył zaraz tamto zdarzenie, czy też że niechętnie o nim myślałem?) A przecież narzucała się konieczność nie tylko zaprzeczenia fałszywej wersji Popiela ale i przeciwstawienia jej stanu faktycznego, choćby w tej mierze, w jakiej dobrze mi się utrwalił. Bez mego sprostowania wersja jego, pochodząca bądź co bądź od wieloletniego przyjaciela Sikorskiego i ministra w jego rządach na emigracji, mogłaby przejść do zapisków historycznych z marką autentyczności.

Zmusiło mnie to do podjęcia szerszych poszukiwań, te zaś doprowadziły do wykrycia przeinaczeń w innych jeszcze przekazach. Badania moje skomplikowały się. Wielu kluczowych świadków już nie żyje, część archiwów uległa zniszczeniu, warszawskie są mi przeważnie niedostępne, zapoznanie się z polskimi w Londynie, częściowo jeszcze niezinventaryzowanymi, nastęrczało na odległość trudności nie do pokonania, do niemieckich nie mogłem sięgnąć. Na domiar sprawa zahacza o pewne akta sądowe we Francji i w Londynie, które są jeszcze zastrzeżone. W tym stanie rzeczy nie zdołałem wyjaśnić wielu istotnych elementów sprawy i musiałem poprzestać co do nich na wnioskowaniu bądź odwołaniu się do przekazów pośrednich.

Sprawa nie jest w pełni zbadana, ale w wieku, do którego doszedłem, nie mam prawa zwlekać z ogłoszeniem mojego świadectwa.

I

Opowiadanie o dochodzeniu w tej sprawie Popiel zaczyna od opisu szykan, ograniczeń i trudności, zastosowanych przez władze polskie wobec gen. Sikorskiego po Przewrocie Majowym, a nasilonych po śmierci Piłsudskiego (str. 71-83). Zdaniem Popiela, w końcowej fazie, niedługo przed wojną, postanowiono „wykończyć” (cudzysłów Popiela) Sikorskiego „jako wojskowego i obywatela”. Najbardziej czynne w tym kierunku — pisze dalej Popiel — były organy zależne od ministra Spraw Wojskowych, względnie szefa Sztabu Głównego.

„Niemniejszą gorliwość okazały organy Ministerstwa Sprawiedliwości, zwłaszcza po objęciu jego kierownictwa przez oskarżyciela w procesie brzeskim, Grabowskiego. Wybrał on jednego z najzdolniejszych swych pomocników, prokuratora Sieroszewskiego, do nadzorowania śledztwa w sprawie 'przestępnej działalności' Sikorskiego. Wybór ten był podyktowany, niewątpliwie, faktem, że Sieroszewski był gorliwym piłsudczykiem, synem znanego pisarza, prezesa Akademii Literatury, z którym Sikorski miał w okresie legionowym sprawę honorową na tle nieprzytomnej kampanii oszczerstw, z jaką wystąpił sędziwy pisarz w związku z działalnością departamentu wojskowego NKN”.

Przerywam cytat, żeby od razu wprowadzić pierwsze sprostowanie. Popiel pomylił osoby, prokuratorem wyznaczonym do prowadzenia dochodzenia o którym mowa, nie był Sieroszewski — istotnie wybitnie zdolny — byłem natomiast ja, nie mający w stosunku do Sikorskiego żadnych „impedimentów”, wcale go

nie znający i w żadnym stopniu, pozytywnie czy negatywnie nie skrepowany. Nie wiem skąd się wzięła u Popiela ta omyłka. Może „substytucja” ta wynika ze skojarzenia pokrewieństwa prokuratora z pisarzem: Władysław Sieroszewski, syn Wacława, ja też, Władysław, bratanek Boya-Zeleńskiego? Może z poplątania spraw sądowych, związanych pośrednio z tym dochodzeniem, o czym niżej. Dość, że z tego podstawienia błędnego nazwiska Popiel wyprowadził wnioski, uchybiające zarówno Sieroszewskiemu jak i Grabowskiemu. Insynuacja, że wyznaczenie prok. Sieroszewskiego było podyktowane dawnym zatargiem honorowym jego ojca z gen. Sikorskim i że syn podjął się tego dochodzenia mimo tego zatargu, gorzej — może właśnie z tego powodu, ma służyć do wykazania zaciekłości i stronnictwa, jaką z góry założył Grabowski i zastosował Sieroszewski. Omyłka ta odwraca się przeciw Popielowi. Zdradza, do jakiego stopnia złośliwie i tendencyjnie, z użyciem brzydkiego argumentu *ad personam*, chce wydarzenie to przedstawić.

Natknąwszy się na tę „rewelację”, powiadomiłem o niej listem do Warszawy Bogu ducha winnego i nawet wcale nie znającego sprawy Sieroszewskiego przesyłając mu fotokopię odpowiedniego ustępu. Z Sieroszewskim łączy mnie długotrwała przyjaźń jeszcze od studiów uniwersyteckich. To on zresztą skłonił mnie do wstąpienia na służbę prokuratorską i do niej, starszy wiekiem i studiami, wprowadził. Po dziś utrzymujemy, mimo oddalenia, bliskie stosunki. Oto odpowiedź, zaraz otrzymana, przeznaczona do druku:

Warszawa, w październiku 1981.

W związku z książką Karola Popiela „Generał Sikorski w mojej pamięci” (Odnova, Londyn 1978), która dopiero obecnie, ze znacznym opóźnieniem dotarła do moich rąk, uprzejmie proszę o zamieszczenie następującego oświadczenia:

Książka Popiela zapewne zarówno z powodu upływu czasu od opisanych wypadków, jak i sędziwego wieku autora roi się od błędów i nieścisłości. Ograniczę się do tych, które dotyczą mojej osoby: na str. 82 Popiel twierdzi, że po objęciu Ministerstwa Sprawiedliwości przez Witolda Grabowskiego powierzono mi nadzór nad śledztwem przeciw gen. Władysławowi Sikorskiemu. Stwierdzam, że ani wtedy, ani nigdy indziej udziału w jakimkolwiek postępowaniu przeciwko gen. Sikorskiemu nie brałem. Czy takie postępowanie było kiedykolwiek prowadzone nie wiem. Gdyby mi nadzór nad śledztwem zaproponowano byłbym się oczywiście wyłączył jako syn człowieka, który miał w swoim czasie poważny zatarg honorowy z generałem.

Natomiast w końcu 1931 roku powierzono mi nadzór nad śledztwem w sprawie Wytwórni Masek Gazowych „Protakta”, w którym jednym

z głównych oskarżonych był Karol Popiel. Poszlaki obciążające go wyglądały początkowo bardzo poważnie, jednak w toku dość długotrwałego śledztwa nie zebrano wystarczających dowodów winy i sprawa została ostatecznie na mój wniosek umorzona. Ale w sprawie 'Protektury' osoba gen. Sikorskiego w ogóle nie występowała.

Z poważaniem
Władysław Sieroszewski
b. Prokurator Sądu Najwyższego
b. Szef Służby Sprawiedliwości AK
w Powstaniu Warszawskim
02-701 Warszawa, ul. Żywnego 23 m. 139"

W dołączonym liście z 3. X. 1981 Władysław Sieroszewski dodał mi:

... „Nie wiem, czy Ci jest wiadome, że Ojciec mój, zetknąwszy się w dn. 19 marca 1823 roku na uroczystości imienninowej Marszałka w salonach Hotelu Europejskiego z Sikorskim wyciągnął do niego rękę (w obecności mojej i mego brata Staśka) i Sikorski tę rękę uściśnił. Od tego czasu Ojciec nigdy przeciwko Sikorskiemu nie występował, a nawet zeznając jako świadek (podany przez obronę) w procesach o zniesławienie wytoczonych przez Sikorskiego przeciw *Gazecie Bydgoskiej* i Adolfowi Nowaczyńskiemu złożył zeznania korzystne dla Sikorskiego. Również w roku 1942 Ojciec odmówił przyjęcia prezesury podziemnego Konwentu, organizacji nieprzejednanych Piłsudczyków (Gwiżdż, Lipiński, Hempel) stojącej w opozycji do rządu emigracyjnego”¹...

Nawiasem mówiąc zabawnie brzmi w ustach niemal 90-letniego Popiela określenie „sędziwy” zastosowane do Wacława Sieroszewskiego (1860-1945) który w okresie zatargu z Sikorskim liczył sobie... 56 lat życia!

Jego najstarszy syn, Władysław, był w roku 1939 prokuratorem Sądu Najwyższego i w tymże Sądzie pracował niemal do ostatnich dni przed wojną. Nazwanie go „pomocnikiem” ministra za okres, w którym powstała omawiana sprawa nie może mieć zastosowania. Tak samo błędne jest u Popiela twierdzenie, że ów prokurator był wyznaczony do „nadzorowania śledztwa w sprawie przestępnej działalności Sikorskiego”. Żadnego śledztwa nie było, byłby do tego wyznaczony sędzia śledczy, o czym Po-

1. Pogodzenie się Wacława Sieroszewskiego z gen. Sikorskim w tym okresie jest pewne. Potwierdza mi je Wacław Jędrzejewicz (list z 20 stycznia 1984) kwestionując jednak datę. Istotnie w swej „Kronice życia Józefa Piłsudskiego”, t. II, str. 93 (Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1977) podał, cytując *Kurier Poranny* nr 76 i 79, że „19 marca [1923] — w dzień swoich imienin — Piłsudski był z rodziną w Wilnie. W następnych latach będzie coraz częściej spędzał ten dzień w kochanym Wilnie w otoczeniu rodziny. 21 marca powrócił do Warszawy”. Być może więc, że uroczystość w Hotelu Europejskim odbyła się z okazji imienin innego dnia. Był to okres zbliżenia Piłsudskiego z Sikorskim, po zabójstwie Narutowicza.

piel, sam prawnik, nie wspomina i sędziego takiego nawet nie wzmiankuje. Nigdy nie było przez nikogo użyte w postępowaniu określenie o „przestępnej działalności Sikorskiego”, tu znów poniosła Popiela fantazja. Było natomiast na zasadzie art. 20 przepisów przechodnich Kodeksu Postępowania Karnego przeprowadzone dochodzenie, zmierzające do wyjaśnienia prób penetracji agentury niemieckiej do środowiska związanego z gen. Sikorskim, co wynika zresztą z własnego opisu Popiela. Czytajmy (str. 82):

„Rozwijał wówczas w Warszawie żywą działalność opozycyjną niejaki Ołpiński, powołujący się na swoją dawną przynależność do Legionów — i to do I Brygady — i na swoją bardzo czynną rolę w dniach zamachu majowego. Wkrótce po zamachu majowym wyłynął on jako jeden z kierowników piłsudczykowskiej konspiracji pod nazwą Związek Orła Białego. Po zdemaskowaniu tej organizacji przez prasę opozycyjną, w jakiś czas później Ołpiński wystąpił jako organizator opozycji przeciw reżymowi sanacyjnemu, złożonej z „ideowych piłsudczyków”. Duża ruchliwość a przede wszystkim szafowanie pieniędzmi (sic! W.Ż.) zwróciły uwagę na Ołpińskiego przyjaciół politycznych Sikorskiego z „Frontu Morges” a to na skutek usilnych zabiegów tegoż o dostanie się do kręgu najbliższych współpracowników Generała. Nim jednak zdołano rozszyfrować tę zagadkową osobistość, Ołpiński zdążył wpłacić jakąś stosunkowo zresztą niewielką sumę na fundusz prasowy tygodnika *Zurot*, będącego organem „Frontu Morges” po zawieszeniu *Odnowy*. Właśnie ta wpłata, której źródło, według dochodzeń sądowych, miało być podejrzane, miała stanowić dowód łączności Sikorskiego z pewnymi kołami niemieckimi na polskim Górnym Śląsku. Konkretnie chodziło o osobę jednego z synów Księcia Pszczyńskiego, hr. Hochberga, który zresztą uważał się za Polaka i służył w armii polskiej, w przeciwieństwie do rodzzonego brata, wybitnego hitlerowca. Ale w oczach gorliwców był to wystarczający dowód do zmontowania oskarżenia przeciwko Sikorskiemu, które go miało ostatecznie wykończyć. Ponieważ śledztwo toczyło się dwoma torami: wojskowym i cywilnym, więc chodziło o uzyskanie zgody Rydza Śmigłego na wszczęcie sprawy przeciwko Generałowi pozostającemu ciągle formalnie w służbie i w dyspozycji ministra Spraw Wojskowych. Spreparowane w tym celu dla Rydza *dossier* pełne było takich nonsensów i wzajem wykluczających się sprzeczności, że ten, zadawszy sobie trudu ważnego jego przestudowania, zabronił dalszego preparowania tej aż nadto bzdurnej i kompromitującej intrygi. Był to niewątpliwie cios dla panów ministra sprawiedliwości i jego prokuratora i dzięki temu tylko w przeddzień wybuchu wojny Sikorski nie stał się ich ofiarą”.

Prawdziwy stan rzeczy był całkiem inny, wszystko co istotne jest przez Popiela przekręcone bądź przemilczane. Już pierwsze zdanie: „Rozwijał wówczas w Warszawie żywą działalność opozycyjną niejaki Ołpiński...” jest błędne. W okresie, który Popiel omawia, Ołpiński rozwijał działalność nie w Warszawie lecz w Berlinie, i to nie opozycyjną lecz agenturalną, i nawet u przyjaciół politycznych Popiela na emigracji nie uchodził już wcale za „zagadkową osobistość”. Swoje oblicze odsłonił do reszty w cza-

sie wojny, co od dawna jest wykazane bogatą dokumentacją. O tym wszystkim u Popiela ani słowa! Całe to jego świadectwo wymaga więc punkt po punkcie uzupełnienia i sprostowania. Zaczęę od przedstawienia dochodzenia, Ołpińskim zajmę się z kolei.

II

Z końcem czerwca lub z początkiem lipca 1939 min. Grabowski polecił mi pilne przeprowadzenie dochodzenia na życzenie — jak powiedział — marszałka Rydza Smigłego. Powodem dochodzenia był raport jakiegoś organu władzy — nie pamiętam: policji czy straży granicznej — dostarczony przez II Oddział Sztabu Głównego. Według tego doniesienia znaleziono u pewnej osoby, zdaje się kobiety, krążącej przy Zamku Pszczyńskim na Górnym Śląsku a przybyłej z Niemiec, list zawierający zlecenie wypłacenia pewnej sumy, bodaj 10.000 zł. W liście tym, napisanym dość tajemniczo, jakby w nawiązaniu do innego zlecenia, byli wymienieni jako odbiorcy generałowie Sikorski i dodatkowo (warunkowo) Kukiel, a nadto wspomniani, w dalszej kolejności, Wojciech Korfanty i adw. Stefan Glaser. Zlecenie było skierowane do zarządcy dóbr pszczyńskich, pochodziło od hr. — bodaj Aleksandra Hochberga, nie pamiętam jednak, czy zawierało jego podpis. I wreszcie — szczegół istotny — powoływało się na wspomnianego wyżej Stefana Ołpińskiego.

Osobliwe okoliczności wykrycia listu były dla mnie wskazówką, że siedziba książąt Pszczyńskich jest pod obserwacją. Wiadomo było — jak to pisze sam Popiel — że jeden z braci jest zażartym hitlerowcem, działaczem niemieckim na Śląsku. Szczegółów związanych z tą rodziną nie znałem, okrąg apelacyjny katowicki nie należał w Nadzorze do mojej kompetencji terytorialnej, rzeczy te były jednak znane z prasy. Tak czy inaczej zdarzenie było intrygujące, podejrzane, już choćby z uwagi na Ołpińskiego, dobrze znanego prokuratorze. Na domiar okres był już gorący, było to po wypowiedzeniu przez Hitlera układu z Polską i po mowie Becka w Sejmie. Dochodzenie miałem przeprowadzić spieszenie a jednocześnie z zachowaniem ścisłej tajemnicy i z okazaniem względów wobec przesłuchanych osób, które miałem zbadać jako świadków. Już to, jak i fakt, że dochodzenie nie było w stosunku do gen. Sikorskiego zleczone prokuratorowi wojskowemu, zbija posądzenia, insynuowane przez Popiela. Żadne inne czynności w danej chwili przewidziane nie były. Nie było też

mowy o dochodzeniu wojskowym równoległym, jak to zaznacza Popiel. Taka dwutorowość wcale by się nie tłumaczyła, gdyby jednak była zastosowana, byłbym o niej uprzedzony. Charakterystyczne jest zresztą, że sam Popiel o tym „drugim torze” zapomina, mówiąc cały czas tylko o intrydze min. Grabowskiego i jego prokuratora.

Fakt, że Grabowski powołał się wobec mnie na osobiste zlecenie marsz. Rydza Śmigłego był całkiem naturalny. Wiedziałem, że Grabowski, uchodzący za człowieka Rydza w rządzie, bywa przez niego przyjmowany bezpośrednio. Parę razy cytował mi swoje z nim rozmowy, przeprowadzone w cztery oczy.

Jedno zostało mi w pamięci z tego wstępnego zlecenia: miałem się porozumieć z ppłk. dypl. Stefanem Mayerem, do niedawna szefem wydziału wywiadowczego w II Oddziale Sztabu, i to on miał mi doręczyć wspomniane wyżej dokumenty, tj. meldunek i znaleziony list. Grabowski wiedział zresztą, że ppłk. Mayera znam osobiście od czasu naszej współpracy w śledztwie w sprawie zabójstwa min. Pierackiego² i z późniejszych kontaktów.

Rozmowy z ppłk Mayerem nie pamiętam, zapewne niczym specjalnym się nie wyróżniła. Niezawodnie otrzymałem potrzebne dowody (dokumenty), może opatrzył je jakimś komentarzem, objaśniającym okoliczności natrafienia na ten list czy tp.

(Miarą niechęci, jaką później budził we mnie ten temat, jest fakt, że nigdy nie poruszyłem go w parokrotnych spotkaniach po wojnie z Mayerem w Londynie i w korespondencji, bardzo żywej, którą w wielu sprawach prowadziliśmy. Obdarzony świetną pamięcią zawodową, z pewnością byłby mnie objaśnił co do danych, których nie znałem bądź już zapomniałem. On też do tego tematu nigdy nie wrócił. Kiedy sprawa nabrała dla mnie aktualności, Mayer już nie żył).

Stosując się do otrzymanego zlecenia, postanowiłem przesłuchać generałów Sikorskiego i Kukieła możliwie szybko, w takiej porze, by to uszło uwadze postronnych osób. Kukiel, generał w stanie spoczynku, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, dyrektor Muzeum Czartoryskich, mieszkał w Krakowie i od niego postanowiłem zacząć, zarządzając poufne wezwanie go na sobotę popołudniu do pustego w tych godzinach gabinetu prokuratora Sądu Apelacyjnego. (Zdaje się był nim wtedy prok. Józef Kurkowski, mój dawny szef z prokuratury okręgowej w Warszawie; nieza-

2. Władysław Żeleński, „Zabójstwo min. Pierackiego”, *Zeszyty Historyczne*, Paryż, nr 25 z r. 1973 i „Jeszcze o zabójstwie Pierackiego i rozruchach polsko-ukraińskich”, *ibidem*, nr 40 z roku 1978.

wodnie on to wezwanie dyskretnie przeprowadził). Do gen. Sikorskiego skierowałem wezwanie do jego domu w Parchaniu przez kierownika Sądu Grodzkiego w pobliskim Inowrocławiu, wyznaczając przesłuchanie w tym sądzie na niedzielę, bodaj o godz. 10-tej rano.

Z obu tych przesłuchań zapamiętałem niestety tylko luźne fragmenty — było to już 45 lat temu! — utrwaliły mi się raczej obrazy, powiedzmy: sceneria i nastrój, który im towarzyszył.

Gen. Kukiela nie znałem, wiedziałem tylko, że jest spowinowacony z moją siostrą przez jej męża. (Ich stosunki, choć życiowe, były luźne i odległe). Widzę Kukiela siedzącego przede mną, pół profilem, w obszernym, dość mrocznym gabinecie służbowym. Odpowiada spokojnie, swym ciekim głosem. Wyjaśnienia jego brzmiały przekonywująco. O ile pamiętam, podaje, że o żadnym przekazie nie był uprzedzony, żadnego nie oczekiwał. Nie pamiętam natomiast, czy odpowiedział, że Ołpińskiego zna, od kiedy i na ile. Pytania i odpowiedzi zaprotokołowałem po czym odczytałem głośno. Bez zastrzeżeń położył pod nimi podpis. Wówczas nawiązałem krótką, prywatną rozmowę o wspólnych znajomych, którą Kukiel podjął uprzejmie, z ożywieniem i bez zdziwienia, czyli wiedział, czym jestem szwagrem. Po wymianie uścisku dłoni odprowadziłem go do drzwi. Widzenie trwało jakieś półtorej godziny. Przez nikogo poza woźnym dostrzeżone chyba nie było.

Tego samego wieczoru udałem się pociągiem nocnym przez Poznań do Inowrocławia. Samochód Ekspozytury II Oddziału w Bydgoszczy, prowadzony przez cywilnego kierowcę, przewiózł mnie prosto z dworca (z Bydgoszczy? z Inowrocławia?) do budynku sądowego w Inowrocławiu. Przewóz ten zapewnił mi ppłk Mayer, chodziło mi o pośpiech ze względu na złe połączenia kolejowe, a władze sądowe nie miały samochodu.

Gdy wszedłem do budynku sądowego w Inowrocławiu, dość okazałego, jak przeważnie siedziby sądowe w b. zaborze niemieckim, gen. Sikorski, znany mi z widzenia, już czekał w obszernej poczekalni wraz z żoną. Zaraz mu się przedstawiłem i wprowadziłem do pustego gabinetu kierownika sądu. Nikogo chyba, poza woźnym sądowym, w budynku nie było. Usiedliśmy przy biurku, generał na prawo ode mnie, przy bocznej stronie stołu. Po krótkim wprowadzeniu do sprawy, gdy zacząłem zapisywać dane osobiste, nastąpiła przykra scena. Postawiłem bowiem regulaminowe pytanie o zawód. Na to generał poczerwiał z irytacji i odpowiedział ostro: chyba Pan wie! Jak najspokojniej wyjaśniłem, że nie wiem, jak chce swoją sytuację określić i dlatego proszę,

by sam odpowiedź sformułował. (Istotnie nie znałem wtedy brzmienia formuły służbowej, stosowanej do gen. Sikorskiego). Generał szybko się opanował i dał odpowiedź, którą zapisałem. Od tej chwili przesłuchanie, trwające chyba dwie i pół do trzech godzin, miało przebieg spokojny i gładki. Jak często w takich wypadkach bywa, wytworzyła się nawet jakby współpraca w znajdowaniu poszukiwanych zwrotów. Pytania i odpowiedzi zapisywałem, głośno tekst powtarzając. Było ich wiele, nieraz domagałem się dodatkowych wyjaśnień. Zapisałem chyba trzy lub cztery gęsto zapełnione strony. Nie mając dziś pewności rzetelnego streszczenia uzyskanych wypowiedzi, w których każdy odcięt był ważny, nie próbuję ich tu przedstawić. Nie pamiętam, czy Sikorski powiedział, że spodziewał się przesyłki pieniędzy. Natomiast skłaniam się do przypuszczenia, że przyznał, iż zna Ołpińskiego, nie zapamiętałem jednak żadnych szczegółów z tym związanych. Pamiętam natomiast dokładnie, że po zapisaniu odpowiedzi co do Ołpińskiego zaznaczyłem, że na podstawie posiadanych danych pozwałam sobie jak najmocniej ostrzec generała przed tym osobnikiem, związanym z władzami hitlerowskimi. Generał wysłuchał mnie spokojnie, ani słowem nie reagował. Patrzyliśmy sobie w oczy i zastanawiałem się, co myśli: gadaj pan swoje, ja i tak wiem swoje? Czy też brał moją przestrożę pod uwagę? Nie przeczułem, do jakiego stopnia zagadka ta miała się okazać złożona...

Chyba na tym przesłuchanie się skończyło. Protokół odczytałem, generał żadnych poprawek czy uzupełnień nie zgłosił, akt podpisał. Gdy wstaliśmy i odeszli od biurka, generał powiedział mi: „Widzę, że nie bezpodstawnie ma Pan opinię bardzo zdolnego prokuratora” (czy coś podobnego). Na to, nieco podrażniony tym niestosownym komplementem, odpowiedziałem dość żywo: „Przesłuchując Pana Generała według najlepszej wiedzy spełniłem tylko nałożony na mnie obowiązek”. (Zaraz zdałem sobie sprawę, że pochwałą tą Sikorski chce odzyskać, jak na dumnego generała przystało, przewagę hierarchiczną. Ale przyszło mi też na myśl, że robi aluzję do zdania tych paru swoich współpracowników politycznych spoza Warszawy, z którymi byłem kiedyś w serdecznych stosunkach w okresie gimnazjalnym w Krakowie — jeden z nich, ni stąd ni zowąd, odwiedził mnie nieoczekiwanie kilka miesięcy wcześniej. Mniejsza o nazwiska, żaden z nich już nie żyje).

Wymieniliśmy dość mocny uścisk dłoni. Gdy generała odprowadziłem do poczekalni i tam pożegnałem, ukloniłem się jego żonie, na co mi nie odpowiedziała.

Do Warszawy wróciłem najbliższym pociągami, bez rozmowy z kimkolwiek. Zaraz potem przesłuchałem Wojciecha Korfantego i adw. Stefana Glasera, nie pamiętam jednak w jakiej kolejności.

Przesłuchanie Korfantego, aresztowanego niedawno po powrocie z długiego pobytu w Czechosłowacji, było dla mnie przykre. Odbyło się w pokoju przesłuchań, przeznaczonym dla sędziów i adwokatów w więzieniu Mokotowskim. Wprowadzono mężczyznę przystojnego, dobrze ubranego, zachowującego się wobec mnie z kurtuazją. Jego odpowiedzi były spokojne i dokładne. O Ołpińskim zapewne niczego się nie dowiedziałem, bo protokół był stosunkowo krótszy. Po podpisaniu, Korfanty wstając zapytał mnie uprzejmie ale z goryczą, kiedy będzie zwolniony? Byłem zakłopotany, bo nie tylko nie znałem odpowiedzi, ale od powstania problemu powrotu więźniów brzeskich z zagranicy uważałem, że nie należy ich aresztować a przeciwnie trzeba okazać gest pojednawczy — amnestię lub umorzenie postępowania — jak tego wymagała dramatyczna sytuacja kraju, pod znakiem której zdecydowali się na powrót. Zdanie moje wyraziłem min. Grabowskiemu, odpowiedział, że jest temu przeciwny premier Składkowski. Domyślałem się, że oczywiście odpowiadało to woli Rydza Śmigłego i Prezydenta Mościckiego. Dziś, pomijając inne aspekty, uderza mnie niezgodność ich decyzji z pisemnymi wskazówkami przekazanymi przez Piłsudskiego Beckowi (sic!) w roku 1933: według świadectwa adiutanta, Mieczysława Lepeckiego, Piłsudski chciał, by w razie zagrożenia wojną z Niemcami, powołano rząd jedności narodowej³. A może uważali, że reakcja Piłsudskiego na zabójstwo Pierackiego w roku 1934 wołę tę zmieniała? Wątpliwe jest jednak, czy rozważania tego rodzaju miały w ogóle wpływ na ich postawę w roku 1939.

Odrzekłem Korfantemu, że niestety nie jestem w stanie na pytanie jego odpowiedzieć, bo śledztwo w jego sprawie znajduje się pod nadzorem nie moim lecz wiceprokuratora Prachtel-Morańskiego.

Korfanty wyglądał na człowieka zupełnie zdrowego. Nie pomnę, czy wcześniej, czy po tym przesłuchaniu dowiedziałem się, że zgodnie z zaleceniem lekarza jest żywiony z pobliskiej restau-

3) Cytat z warszawskiej *Stolicy* w *Zeszytach Historycznych*, Paryż, nr 58 z roku 1981. Por. wspomnienia Henryka Józewskiego, *Zeszyty Historyczne* nr 59 z roku 1982, str. 90, gdzie przytoczone jest zdanie Piłsudskiego z tego samego okresu — 1933, że Polska dojrzała już, by nią rządziła nie wola jednostki lecz prawo ustanowione przez Polaków.

racji czy też przez swoją rodzinę. O żadnej ciężkiej chorobie nie było wtedy mowy, tylko — zdaje się — o podrażnieniu wątroby. Po jakimś czasie dowiedziałem się jednak, że ze względów zdrowotnych został wypuszczony na wolność. Gdy w sierpniu będąc na urlopie przeczytałem w prasie wiadomość o jego śmierci, byłem zaskoczony i zdumiony. Nie pamiętam, czy dokonano sekcji sądowej zwłok. Byłoby niepojęte, gdyby jej nie zarządzono, gdyż — jak się później dowiedziałem — powstało podejrzenie zatrucia arsenikiem, który miał pochodzić z farby, użytej do pomalowania celi. Nie mam żadnych danych w tej sprawie, odwołany telegraficznie z urlopu byłem pochłonięty pilnymi obowiązkami służbowymi. Instynktownie uważam oskarżenie głoszone przez rodzinę i przyjaciół zmarłego za bezpodstawne. Wincenty Witos w swych wspomnieniach notuje⁴ pod datą 5 maja [1937], iż „Korfanty pisze ze szpitala [w Czechosłowacji], że przeszedł ciężką i niebezpieczną operację. Sądzi, że ledwo wyrwał się śmierci”. Trzykrotnie notuje także jego chorobę w roku 1938, nie podaje jednak, o jaką chorobę chodziło. Może w roku 1939 nastąpił jej nawrót? Nie wiem, czy przyczyny zgonu Korfantego doczekają się wyjaśnienia...

Bodaj w ostatniej kolejności przesłuchałem adw. Stefana Gläsera, b. profesora Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, jednego z uczonych niesłusznie i krzywdząco zwolnionych z katedry uniwersyteckiej. Był to jedyny, spośród przesłuchanych, którego już znałem. Występował w roku 1938 przeciw mnie wśród wielu innych adwokatów w obronie doc. dr. Stanisława Cywińskiego i red. Aleksandra Zwierzyńskiego. Obaj, ciężko pobici i znieważeni w Wilnie przez grupę oficerów, zostali oskarżeni o zniewagę narodu za to, że na łamach *Dziennika Wileńskiego* dopuścili się obrazy pamięci Marszałka Piłsudskiego, wskazanego zresztą tylko z pomocą aluzji. I Gläser i ja występowaliśmy w obu instancjach sądowych. Cywiński został ostatecznie skazany na 1 i pół roku więzienia, Zwierzyński, który tekst zamieścił — uniewinniony. W stosunku do sprawców pobicia władze wojskowe postępowania nie wytoczyły. Pisałem już ponad 10 lat temu o tej bolesnej sprawie⁵ zaznaczając szczerze, że nie przynosi ona nikomu zaszczytu. Wystąpienie adw. Gläsera w tym procesie było w stosunku do mnie osobiście agresywne. Atakował mnie poprzez mego stryja, Boya-Zeleńskiego. Na podstawie zdu-

4. Wincenty Witos, „Moja tułaczka”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1967, str. 411 oraz „Moje wspomnienia”, Instytut Literacki, Paryż 1965, tom III, str. 429, 434, 435.

5. *Wiadomości*, nr 1350, Londyn, 13 marca 1972.

miewająco naciąganej interpretacji sugerował analogię między obraźliwym słowem użytym przez Cywińskiego pod adresem Piłsudskiego „kobotyn” a żartobliwym, w intencji swej apologetycznym zwrotem Boya o Sobieskim, w książce o Marysieńce, że ciągnął pod Wiedeń pogodnie i ufnie „trochę jak prowincjonalny aktor mający poczucie swego geniuszu, gdy wreszcie będzie mu dane zagrać na wielkiej scenie⁶”.

Przypominam sobie, że przesłuchanie prof. Glasera odbyło się mimo upalnego lata w atmosferze dość chłodnej. Nie widzę, gdzie to było, w biurze prokuratury okręgowej czy apelacyjnej. Tak czy tak, spotkanie adwokata z prokuratorem nie mogło wzbudzić niczyjej uwagi a tym samym i ono odpowiadało wymaganej dyskrecji. Ze swej strony dyskrecji tej dotrzymuje i Stefan Glaser, bo o tej sprawie w książce swej nie wspomina. Z przesłuchania jedno pozostało mi w pamięci: między zeznaniami tego świadka a zgodnymi w zasadzie wyjaśnieniami poprzednio przesłuchanych wystąpiły pewne rozbieżności. Ale nie mogę dziś powiedzieć, czy niezgodność ta dotyczyła rzeczy mało ważnych czy istotnych. Niemniej była uderzająca. Nie uważałem jednak za właściwe zarządzenie konfrontacji, bo po czterech przesłuchaniach uznałem, że dochodzenie zasługuje na umorzenie. Nie wykluczam, że na tę moją ocenę wpłynęła też ogólna sytuacja polityczna.

Zastanawia mnie dziś, dlaczego nie wchodziło w rachubę przesłuchanie osoby, u której znaleziono ów tajemniczy list, dotyczący wpłaty dla gen. Sikorskiego. Zapewne osoba ta była już nieobecna w kraju. Chyba pochodziła z Niemiec, przekroczyła granicę za przepustką, wykryta złożyła wyjaśnienia i powróciła do siebie, bo nie było podstaw do jej zatrzymania. List pozostał w aktach.

O ile pamiętam, osoby przesłuchane podały, że o żadnym przekazie nie były uprzedzone. Tym samym świadomość udziału w tej operacji Stefana Ołpińskiego i „niemieckiego” Hansa Hochberga nie została wykazana, co miało znaczenie zasadnicze. Miałem jednak uczucie, że sprawa bynajmniej nie jest wyświetlona, bo

6. W książce „Urywki wspomnień”, Odnowa, Londyn 1974, Glaser zarzuca mi (str. 68) okazywanie w tym procesie „demagogicznego zaciętrzewienia”, cytując nieścisłe jedną z moich wypowiedzi; prawdziwa, oparta na stenogramie, przytoczona jest w *Gazecie Polskiej* z 10. IV. 1938. Zapuszcza się też w „rewelacje”, że to moje zaciętrzewienie spowodowało zerwanie ze mną stosunków rodzinnych przez moją ówczesną szwagierkę i jej męża, Wandę i Stanisława Miłaszewskich. Wycieczki w życie prywatne nie świadczą o kulturze polemicznej. Na domiar było odwrotnie: stosunki zerwałem ja, z powodu wcześniejszej, obraźliwej napaści w druku Miłaszewskiego na mego stryja i przyjaciela, Boya-Żeleńskiego.

cień Ołpińskiego rysował się w głębi wyraźnie, nie mogłem go jednak dosięgnąć i zmaterializować. (Że miałem rację, okazało się dopiero po latach, o czym za chwilę). Sporządziłem przeto postanowienie, w którym uzasadniłem umorzenie dochodzenia. Nie pamiętam sformułowania powodów tej decyzji. Z pewnością mówiło o niemożności przesłuchania nieobecnych Hochbergów i Ołpińskiego a tym samym przeszkodach wyjaśnienia sprawy, niemniej opierało się na ustaleniach już uzyskanych. Streściłem i zanalizowałem uzyskane wypowiedzi wskazując na punkty wątpliwe, niemniej przyjąłem możliwość stanu faktycznego, nie zawierającego cech (lub dowodów) czyjegokolwiek przestępstwa ze strony zbadanych osób. Postanowienie, podobnie jak protokoły, spisane było ręcznie, na trzech stronach — ze względu na tajemnicę nie dałem ich do przepisania.

Gdy zgłosiłem się do min. Grabowskiego, a było to w drugiej połowie lipca, nie odniosłem wrażenia, by moją konkluzją był zaskoczony. Przeczytał uważnie postanowienie, zadał parę pytań po czym całość zachował dla okazania marsz. Rydzowi Śmigłemu. (Nigdy zresztą nie odczułem, by Grabowski był względem Sikorskiego usposobiony wrogo. Twierdzenie Popiela, że taki stosunek mógł mieć związek z procesem brzeskim, w którym Grabowski był głównym oskarżycielem, nie wydaje się uzasadnione, w procesie tym osoba Sikorskiego nawet pośrednio nie występowała). Po paru dniach Grabowski zwrócił mi akta oświadczając, że postanowienie moje zostało przez marszałka uznane za słuszne. Złożyłem tedy akta, zapewne w zalakowanej kopercie, do archiwum Nadzoru, ale nie pamiętam jak je zatytułowałem. Dziś, sądząc po reakcjach, z jakimi się sprawa później spotkała, dochodzę do wniosku, że należało powiadomić przesłuchane osoby o umorzeniu postępowania. Formalnie nie było po temu przyczyn, bo nikt nie był badany jako podejrzany a tylko jako świadek, co wyraźnie każdemu oznajmiałem. Kodeks Postępowania Karnego zawiadomienia takiego nie wymagał. A jednak byłoby z pewnością lepiej gdyby wszyscy czterej świadkowie dowiedzieli się o zaniechaniu dalszych czynności. Minister tego nie zażądał, mnie nie przyszło to na myśl. Mam niemniej przekonanie, że uraza i tak byłaby pozostała. A co się kryło w sumieniach tych ludzi, trudno odgadnąć.

Zaznaczam, że do końca nikt w Nadzorze Prokuratorskim nie był o tej sprawie przeze mnie powiadomiony: ani mój bezpośredni zwierzchnik, prok. Sądu Najwyższego, Mieczysław Siewierski, z którym zresztą byłem na stopie przyjacielskiej, ani mój kolega wiceprokurator Sądu Apelacyjnego, Olgierd Missuna (było

nas w Nadzorze trzech) — obaj już dziś nie żyjący. Tym mniej mógł o sprawie wiedzieć prok. Władysław Sieroszewski, co sam podkreśla.

Gdy w pierwszych dniach wojny otrzymaliśmy polecenie spalania większości akt i przygotowania do ewakuacji tylko najniezbędniejszych, zachowałem, o ile pamiętam, owo drobne *dossier*, jako przyznaczone do zabrania z naszym „ścisłym rzutem”. Miałem oczywiście na uwadze osobę Ołpińskiego. Archiwum to dotarło do Dubna, gdzie ewakuowane różnymi drogami władze Ministerstwa Sprawiedliwości znalazły się około 7/8 września. Tam też dojechał kierownik Nadzoru Prokuratorskiego, prok. Siewierski, który podróż odbył z Sieroszewskim, od wojny przydzielonym do Nadzoru. Mieli początkowo zadanie zorganizowania miejsca urzędowania Ministerstwa bliższego Warszawy, ostatecznie, wobec dalszego odwrotu wojsk, przybyli ze swymi żonami i małymi dziećmi, które zabrali po drodze ze wsi, gdzie się od wojny znajdowały. Co do mnie, przyjechałem z ministrem jego samochodem służbowym wraz z wiceprokuratorem Jerzym Bacciarellim. Dnia 14 września rano otrzymałem nagle od min. Grabowskiego polecenie udania się za nim i za całym rządem ku granicy rumuńskiej w rejon Kossowa, miejscowości nie pamiętam, gdyż Wołyń był bezpośrednio zagrożony przez Niemców. Siewierski, Sieroszewski i niektórzy inni urzędnicy ministerstwa, obarczeni dziećmi, zdecydowali się, za zgodą ministra, pozostać na miejscu. Wobec tego, że o dalszym przewożeniu archiwum nie mogło być mowy — w samochodzie osobowym, którym miałem jechać, nie zmieściłoby się, a od początku głównie ja się nim zajmowałem — umówiłem się z Siewierskim, że zarządzi jego spalenie. O ile pamiętam, że względu na bombardowania lotnicze archiwum było złożone w skrzyni pod gołym niebem, przy budynku sądowym. (Miarą napięcia, w jakim wszystko to się rozgrywało, jest że w przededniu zgłosiłem się do Powiatowej Komendy Uzuppełnień domagając się przydziału do wojska, lecz zostałem oddalony z braku broni. Sieroszewski zanotował w pamiętniku, pisanym za świeżej pamięci, że przy pożegnaniu zapowiedziałem, iż w razie czego powrócę lub wstąpię do wojska gdzie będzie to możliwe. Świadczy to, że już wówczas świeża w myślach nadzieja powstania wojska polskiego za granicą. Tak też i postąpiłem, ale zapowiedzi nie pamiętam. Koledzy, którzy pozostali w Dubnie, cudem ocaleli po wkroczeniu Rosjan i zdołali z przygodami wrócić do Warszawy. Prokuratorzy i sędziowie z wydziałów karnych, zakwaterowani z braku miejsca w pobliskiej wsi Wołkowyje, zostali aresztowani. Odnalazłem ich na liście Katyńskiej).

Po wojnie widziałem Siewierskiego w Paryżu. Przeżywał w PRL trzeci etap. Zdążył być jednym z trzech oskarżycieli głównych zbrodniarzy hitlerowskich przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, potem długoletnim więźniem oskarżonym o „faszycję” przedwrześniowej Polski, i wreszcie profesorem prawa na Uniwersytecie w Łodzi. Zapytany o losy pozostawionego w Dubnie archiwum odpowiedział, że zarządził jego zniszczenie, ale warunki nie pozwoliły mu sprawdzić, czy skrzynia doszczętnie spłonęła. Sądzę więc, że nie jest wykluczone, iż akta omawianej sprawy ocalały. W takim przypadku zapewne dostałyby się w ręce KGB. Czy po wojnie dotarły do Warszawy, zwrócone wraz z innymi — oczywiście niepełnymi — archiwami? W świeżo wydanym i przez przyjaciół przysłanym mi inwentarzu akt gen. Sikorskiego⁷ wymienione nie są. Autorzy Inwentarza zaznaczają jednak (str. 114), że są poza tym spisem materiały źródłowe w wielu innych, wskazanych przez nich archiwach w Polsce i — oczywiście — w Instytucie Polskim w Londynie, z których na pierwszym miejscu wymieniają Centralne Archiwum Wojskowe w Polsce. Kto wie, czy tam właśnie nie ma omawianego *dossier*? Jeśli jest „zastrzeżone”, może jednak znajdzie się ktoś, kto uzyska dostęp i porówna te akta (o ile są) z moim streszczeniem?

W każdym razie świadectwo moje pozwala ustalić ponad wszelką wątpliwość, że wbrew temu, co ogłosił Karol Popiel: 1) dochodzenie nie było wszczęte z własnej inicjatywy prokuratury i Ministerstwa Sprawiedliwości, 2) rzekome „śledztwo” nie toczyło się dwoma torami, wojskowym i cywilnym, lecz tylko jednym, w którym przesłuchane były trzy osoby cywilne i jedna wojskowa, 3) bynajmniej nie marszałek Rydz Śmigły „po zadaniu sobie trudu uważnego przestudiowania zabronił dalszego preparowania tej aż nadto bzdurnej i kompromitującej intrygi”, co jakoby było „ciosem dla panów ministra i jego prokuratora (którym nie był Władysław Sieroszewski, lecz byłem ja)

7. Inwentarz akt Władysława Sikorskiego, 1894-1940, Warszawa 1983, Archiwum Akt Nowych, Biblioteka Narodowa, opracowali: Artur Palasiewicz, Andrzej Piber, Krzysztof Sikorski, str. 114, 8 fotokopii. Opracowanie wzorowe, opatrzone przedmową i indeksem nazwisk. Inwentarz ten obejmuje dwie grupy: 1) Akta Sikorskiego przesłane po katastrofie w roku 1940 z Francji do siedziby Paderewskiego w Szwajcarii a po wojnie przekazane (przez kogo?) z całym archiwum Paderewskiego do Warszawy, oraz 2) akta osobiste generała, pozostawione w 1939 w Warszawie i odnalezione (gdzie? kiedy?) przez Niemców, od których następnie „w toku działań wojennych” dostały się do rąk władz sowieckich i ostatecznie zostały zwrócone do PRL (w roku 1965?).

a minister Sprawiedliwości wniosek ten zatwierdził, po czym marsz. Rydz Śmigły do decyzji tej się przychylił i umorzenie, zależne od jego zgody, nabrało mocy prawnej.

III

Również i opis wydarzeń, które spowodowały zarządzenie dochodzenia a przede wszystkim prezentacja czołowego ich bohatera, Stefana Ołpińskiego, są u Popiela fantazyjne, niepełne, bałamutne. Jest mowa o różnych występach i przeobrażeniach politycznych Ołpińskiego, ale pominięte zostały osobliwe wyczyny „handlowe”, przemilczana przeszłość sądowa i nade wszystko — jego powiązania z Berlinem. Co oznacza to ogólnikowe, mętne zdanie „zanim zdołano rozszyfrować tę zagadkową osobistość”, do czego się to odnosi, do jakiego okresu, o jakie odkrycie chodzi? Czy wolno zasłaniać ujawnioną ostatecznie prawdę i jej nie przedstawić, gdy się zarzuca władzom wszczęcie dochodzenia na zasadzie „bzdurowej i kompromitującej intrygi”? Jak to pogodzić? Na domiar już dawno przed ukazaniem się książki Popiela dostępne były źródłowe publikacje, wydane w Kraju, demaskujące Ołpińskiego, i to zarówno za okres wojenny jak i za wcześniejszy, poprzedzający dochodzenie z roku 1939, że wymienię choćby — bo były i inne, o czym później — artykuł wspomnianego już b. prokuratora Sieroszewskiego w *Przekroju* (właśnie tym razem należało nazwisko jego wspomnieć!) i książkę znanego publicyście Jerzego Rawicza, wyspecjalizowanego w jaskrawym, niemniej naszpikowanym faktami omawianiu afer i skandali okresu międzywojennego⁸. Popiel ich wcale nie uwzględnia, czyżby ich nie znał? Dość to osobliwe przygotowanie własnych, niczym nie sprowokowanych rewelacji o sprawie, dotąd dyskretnie nieporuszanej. Zapewne, częściowym usprawiedliwieniem był podeszły wiek autora, chodzi jednak o przedstawienie wydarzeń związanych z Sikorskim, o rzeczy bądź co bądź poważne — czemuż przyjaciele polityczni nie postarali się choć o uzupełnienie książki, wydanej pośmiertnie, niezbędnymi przypisami?

Jak bowiem rzeczy miały się istotnie, kim był ów Stefan

⁸ Władysław Sieroszewski: „Sprawa drożdżowa”, *Przekrój*, Kraków, nr 1229 z 27. X. 1968, Jerzy Rawicz: „Kariera szambelana”, *Czytelnik*, Warszawa 1971, stron 343, nakład 20.000 egz., książka poświęcona Ołpińskiemu.

Ołpiński? Rozprawa sądowa w przedstawionej przez Sieroszewskiego aferze drożdżowej Ołpińskiego odśloniła koleje jego młodzieńczej kariery, Rawicz dopełnił reszty, cytując inne świadectwa i dokumenty. Już w roku 1924 czyli w wieku lat 26 (lub 28, bo datę urodzenia — 1898 lub 1986 — zmieniał w miarę potrzeby) Ołpiński zapisał w swym notatniku, że 24 lutego „był na audiencji u nowego min. gen. Sikorskiego, transakcja na dobrej drodze”, a pod datą 2 grudnia tegoż roku, że „prosił min. Sikorskiego o zarządzenie śledztwa i interwencję w MSWewn. u min. Ratajskiego”. Obie te daty odpowiadają ówczesnym mianowaniom w rządzie, zapisy mają więc cechy autentyczności, ale nasuwają się dwie uwagi: kto Ołpińskiego wprowadził do Sikorskiego? I druga: właśnie między tymi dwiema datami, od kwietnia 1924, Ołpiński przesiedział siedem miesięcy w areszcie śledczym w Krakowie, zamieszany w aferę szpiegowską na rzecz Niemiec, głośną w miejscowej prasie. Śledztwo to zostało umorzone, ale wobec późniejszych wydarzeń nasuwa się wątpliwość, czy ówczesne, niedoświadczone jeszcze organy wojskowe zdołały sprawę dostatecznie zgłębić? Od początku zresztą zaznacza się ustawiczny związek Ołpińskiego z Niemcami. Wprawdzie podawał się za Legionistę, z I Brygady (do której jakoby zaciągnął się z ojcem) i to porucznikiem z nominacji... gen. Sikorskiego (sic!) a także białoruskiego atamana Bałachowicza (sic!), stwierdzono jednak, że oficerem nie jest. Na rozprawie sądowej wyznał wreszcie, że służył w armii austriackiej, ale i to nie było poparte żadnymi danymi. Pewne było natomiast, że w roku 1916, a więc w pełni wojny, wydał tomik wierszy po niemiecku „Die Steine weinen” (Kamienie płaczą)... w Dreźnie. (Później będzie twierdził, że był to zbiór artykułów). Tyle z bohaterstwa wojennego, z którym się stale obnosił. Zastług przypisywał sobie bez miary, w roku 1920 przemycił rzekomo z Austrii 27 wagonów amunicji, ale i to pozostało w sferze opowiadań. Tak samo powoływał się na niebywałe znajomości, co uwieczniał jakby umyślnie zapiskami, z soczystymi określeniami: można by rzec mitoman. A jednocześnie stwierdzone zostało, że jednak założył, według wszelkich danych z inicjatywy niemieckiej, polsko-niemieckie towarzystwo powiernicze FRAM, ozdobione utytułowanymi nazwiskami polskimi i z drugiej strony nazwiskami Niemców, związanych z młodą jeszcze wówczas ale dynamiczną partią nacjonal-socjalistyczną, a na tej liście był Hjalmar Schacht, późniejszy minister gospodarki III Rzeszy, Walter Funk, późniejszy podsekretarz stanu w Ministerstwie Propagandy a potem min. gospodarki, i in.: te koneksje miały mu się okazać bardzo korzystne.

Ale spryt i przedsiębiorczość były posunięte nieco za daleko: w roku 1925 sfalszował w Warszawie wraz z przyjacielem, dyrektorem oddziału American Express, чеки na 50.000 dolarów. Sąd Okręgowy skazał go na dwa i pół lat więzienia, nieoczekiwanie jednak w Sądzie Apelacyjnym, dokąd jego obrońca się odwołał, kara została mu znacznie złagodzona z uznaniem winy jedynie puszczania tych czeków w obieg. Tajemnicę tego zwrotu w sprawie wyjaśnia Sieroszewski, warto ją przytoczyć. W tej wyjątkowo pogmatwanej — przez Ołpińskiego — sprawie oskarżał zdolny prokurator, obdarzony świetną pamięcią — późniejszy minister Grabowski, który wielotomowe akta opanował na tyle, że wszystkie wykręty Ołpińskiego mógł kolejno demaskować. Ołpiński znalazł na to sposób: po skazującym wyroku wysyłał na wszystkie rozprawy, w których prokurator ów występował, i sadzał w pierwszych ławkach dla publiczności, nieznaną, młodą, powabną kobietę — własną żonę, która przystojnego prokuratora uwzięła się prowokować zalotami. Udało się! Grabowski, znany kobieciarz, wpadł w sidła. Niebawem Ołpiński nakrył ich w ustronnej kawiarence, zrobił skandal i sprawił, że prokurator musiał się z jego procesu wyłączyć. (Pamiętam to operetkowe zdarzenie z koleżeńskiej tradycji). Wybieg był tak dobrze obliczony w terminarzu, że na rozprawie apelacyjnej Grabowskiego w ostatniej chwili zastąpił inny oskarżyciel, oczywiście źle obeznany ze sprawą, na domiar nieporównanie mniej bystry, a sąd, jak się okazało, też nie rozeznał kręctw oskarżonego. Wprawdzie potem Sąd Najwyższy skasował ten złagodzony, błędny wyrok i sprawa miała być ponownie rozpatrzona, lecz tymczasem weszła w życie amnestia i orzeczona kara została nią pochłonięta i zmazana. Zapamiętajmy ten chwyt szalbierza, wysługującego się własną żoną, coś podobnego powtórzy się niebawem. Dodajmy, że jest to druga żona Ołpińskiego, wkrótce ma on sprawę właśnie o bigamię, ale tu wybawia go przedawnienie.

Póki co Ołpiński jest wciąż „czysty” i buszuje na lewo i prawo, w roli handlowca, przedsiębiorcy, dziennikarza. Rzutki, pomysły, obrotny, musiał niezawodnie urzekać zwodniczą charyzmą, skoro na jego rozkładzie odkrywamy zdobycze najdziwniejszego doboru. Jest więc piśsudczyk, dziennikarz Wojciech Stpiczyński, u którego jest na krótko zresztą dyrektorem handlowym *Głosu Prawdy*. Jest świetny ekonomista, zagorzały germanofil Władysław Studnicki, w osobistych stosunkach dziecięcej naiwności — ten związek potrwa długo. Jest jasnowidz (!) inż. Stefan Ossowiecki, jest kawalerzysta gen. Sergiusz Zahorski, jest sławny znachor, doktor filozofii, Niemiec z pochodzenia Oskar

Wojnowski, u którego kieruje wytwórnią ziół. Jest zdaje się... Karol Popiel, bo w jakiejś jego sprawie, prowadzonej przez sędziego śledczego w Warszawie, Stefan Ołpiński był też zamieszany, co wiem od niedawno zmarłego dr. Stanisława Gombińskiego, który zajmował się tą sprawą jeszcze jako aplikant sądowy u sędziego śledczego. Jest mjr. rez., inż. Juliusz Leski, b. dyrektor wytwórni broni „Pocisk”, człowiek bliski Sikorskiemu (w czasie wojny będzie szefem kwatery głównej Naczelnego Wodza w Paryżu i w Londynie) — na nich, niestety, nie kończąc...

Bo oto w aktach gen. Sikorskiego w Archiwum Akt Nowych (AAN) Jerzy Rawicz znalazł list z Krakowa, z 9. VI. 1932, skierowany do „Kochanego Władziunia” i podpisany „Helena”, czyli imieniem siostry gen. Sikorskiego, właścicielki sklepu w Krakowie. Mowa jest w tym liście o „Stachu”, który miał ciężki atak, czyli chodzi zapewne o brata Generała i Heleny, zmarłego w latach trzydziestych prof. Stanisława Sikorskiego, i o tym, że „żona (...) p. O., która mieszkała u nas trzy tygodnie (...) dzielnie pomagała ratować” tegoż Stacha. Po czym znajdujemy następujący ustęp: „Bardzo się ucieszył Stach wieścią, że postanowiłeś p. O. pomóc: ja wierzę, że przykładasz rękę do dobrej sprawy”⁹.

Że o te osoby właśnie chodzi, świadczy późniejszy list samego Ołpińskiego, napisany do gen. Sikorskiego w czasie wojny, 5. II. 1940, w Paryżu, z takim zdaniem:

„Stwierdzam jak najkategoryczniej, że z nikim — poza pp. gen. Kukielem, Strakaczem, Popielem (sic!) i Danyszem — nie rozmawiałem na temat moich ówczesnych, dawnych tak miłych stosunków z Panem Generałem i Jego szanownym śp. Bratem¹⁰”.

Jak widzimy, żona Ołpińskiego, życzliwa przyjaciółka rodzeństwa Generała, spełniła tu powierzoną jej przez męża ofiarną rolę — tak jak, w innej formie, w czasie procesu o fałszerstwo czeków, kiedy z oddaniem wdała się we flirty z prokuratorem. Na czym polegała obiecana pomoc Sikorskiego trudno orzec. Rzuca się jednak w oczy zbieg dat z nową, tym razem decydującą dla losów Ołpińskiego aferą, podjętą przez niego samego: sprawą drożdżową, do której zaraz przejdziemy, a która narobiła wiele hałasu, mimo że opinia była w tej epoce zajęta innymi procesami: sprawą brzeską, sprawą o zabójstwo Hołówki itp. W tej właśnie aferze okaże pomoc wspomniany mjr Leski, może więc o to cho-

9. J. Rawicz, „Kariera szambelana”, *ibidem*, str. 242, „Inwentarz”, *ibidem*, str. 94.

10. AAN, Archiwum Sikorskiego, sygn. 22, str. 4/5.

dziło obojgu Sikorskim w Krakowie, przekonany przez żonę Ołpińskiego, że Generał „przykłada rękę do dobrej sprawy”?

Istotnie, Ołpiński zadbał od początku, by nadać podjętej przez siebie akcji wszelkie pozory bezinteresowności i troski o dobro publiczne. Podchwycił opowiadanie zanego choć łatwowiernego ziemianina, Henryka Przewłockiego, właściciela majątku „Mordy”, daremnie zabiegającego o koncesję na wyrób drożdży — świadectwo przekazane mu w istocie z zastrzeżeniem, że pochodzi od niepewnych ludzi — i zgłosił w styczniu 1932 do Najwyższej Izby Kontroli formalne oskarżenie, że wiceminister skarbu, Stefan Starzyński (późniejszy prezydent Warszawy i w roku 1939 jej obrońca) bierze łapówki od Kartelu drożdżowego po 20.000 zł miesięcznie. Za ten okup Kartel ma jakoby zapewnione ograniczone przyznawanie przez władze koncesji na eksploatację gorzelni, co w rezultacie daje producentom wygórowane zyski ze szkodą dla konsumentów. Dziś, wobec praktyk „nomenklatury”, takie oskarżenie członka rządu może się wydać banalne, wtedy jednak było wydarzeniem niebывалым. Starzyński zgłosił zaraz skargę o zniesławienie i zażądał dochodzenia. Powierzono je wiceprokuratorowi Władysławowi Sieroszewskiemu, który popierał oskarżenie na rozprawie. (Może i stąd powstało u Popiela pomieszanie naszych nazwisk? Choć o tym procesie w jego książce ani słowa!) Właśnie w tym dochodzeniu przejrano całą przeszłość oskarżonego. Przyparty do muru, nawet nie próbował przedstawić cienia dowodu przeciw Starzyńskiemu, zaklinając się, że chodziło mu tylko o wyjaśnienie praktyk kartelu...

Okazało się, że wbrew pozorom akcja pomyślana była przez niego zarobkowo, bardzo sprytnie bo na dwie strony. Doniesieniu, zgłoszonemu do NIK, towarzyszyła hałaśliwa kampania prasowa przeciw Kartelowi, na której finansowanie (tj. na druk swych artykułów płaconych dziennikom od wiersza) naciągnął Przewłockiego: cena umowna 50.000 zł, Kartelowi zaś ofiarował przez posły gotowość zaniechania ataków, oczywiście też za zapłatą: 70-100.000 zł. Po odmowie i zdemaskowaniu tej oferty przed władzami, próbował się ratować wytoczeniem... sprawy honorowej: tu właśnie mjr Leski okazał pomoc godząc się na rolę jednego z sekundantów (!). Sekundanci uznali słusznie, że sprawa nadaje się nie na postępowanie honorowe lecz sądowe, ale pozory „honorowości” Ołpińskiego były zachowane, po czym sprawa sądowa nie została przez niego wytoczona. Natomiast szybko została rzucona na rynek książka Ołpińskiego „Polipy”... w obronie konsumentów przed wszelkimi w ogóle kartelami i trustami.

Pierwsze wydanie, pełne zmyślonych zarzutów uległo konfiskacie, w drugim oszczercze ustępy były opuszczone.

Moral insanity Ołpińskiego wystąpiła w każdym szczególe a dobre imię Starzyńskiego wyszło ze sprawy bez szwanku, co uznano powszechnie¹¹, choć tenże Leski rozповідаł początkowo, że w Banku Polskim Starzyński ma na rachunku osobistym milion złotych. I ta plotka prysła, Leski odpowiadał za nią w późniejszym, skromniejszym procesie, w którym ja wnosiłem oskarżenie. Kalumnię cofnął, zasłonił się dobrą wiarą, wyszedł z karą łagodną.

Co do *royalties*, płaconych przez Kartel, Ołpińskiego węd jednak nie zawiódł, tyle że skierował pod fałszywym adresem. Do sprawy drożdżowej powrócił po czterech latach Władysław Studnicki, odwieczny opozycjonista, w broszurze zwróconej przeciw Starzyńskiemu, mianowanemu od tego czasu Komisarycznym Prezydentem Warszawy. (Z krytyką opłat Kartelu i cen drożdży wystąpił też ekonomista Henryk Tennenbaum, nie zaczepiając jednak Starzyńskiego). Starzyński zaskarżył Studnickiego o zniesławienie. Tym razem, na wniosek wyznaczonego do sprawy wiceprokuratora Olgerda Missuny władze rządowe na życzenie samego Starzyńskiego zdecydowały się przyznać, że Kartel dał jeszcze w roku 1930 na akcję wyborczą ówczesnego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) 500.000 zł, ale subwencja ta nie miała żadnego związku ani służbowo ani prywatnie ze Starzyńskim, na domiar zdecydowanym i czynnym przeciwnikiem systemu karteli, ani też z niczyją osobistą korzyścią materialną. Proces zakończył się dla Studnickiego wyrokiem skazującym, zresztą łagodnym z uwagi na jego nieskazitelną przeszłość i znaną bezinteresowność. Ujawnienie dawnych subwencji Kartelu na rzecz akcji wyborczej przeszło bez szczególnego wrażenia. W krajach wolnokapitalistycznych, do których Polska należała, zasiłki różnych przedsiębiorstw i koncernów dla stronnictw zarówno rządowych jak i opozycyjnych są rozpowszechnione, choć zawsze tropione przez przeciwników politycznych. Wiadomo np., że we Francji także Komunistyczna Partia korzysta z pomocy jednego z wielkich przedsiębiorców czerwonej maści. Nie wchodzę w ocenę tych praktyk, stwierdzam ich nagminność.

Zakrywając się efektownymi frazesami, Ołpiński działał dla własnej korzyści i z niskich pobudek, toteż zasądzony został w

11. Wymowna ocena u socjalisty Adama Pragiera w „Czas przeszły dokonany”, B. Świdorski, Londyn, str. 487. Por. również: Marian Marek Drozdowski „Stefan Starzyński, prezydent Warszawy”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, str. 30.

granicach jeszcze obowiązującego wówczas Kodeksu Karnego rosyjskiego na surową karę: 10 miesięcy bezwzględnego aresztu (i grzywnę), zmniejszoną z mocy amnestii do połowy. W stosunku do Przewłockiego kara opiewała na 4 miesiące, całkowicie pochłonięte amnestią. Gdy w czerwcu 1933 sąd odwoławczy wyrok zatwierdził, Ołpiński, pozostający dotąd za kaucją na wolności, zbiegł za granicę — do Niemiec.

W przyszłości będzie oczywiście nadawał swemu procesowi charakter politycznej zemsty, przeinaczał prawdę twierdząc, że to on, od początku, wskazywał na subwencje dla BBWR, itd.

IV

Z ucieczką do Niemiec — przez Gdańsk — rozpoczął się dla Ołpińskiego nowy rozdział życia. Czy jest to jednak pełne przeobrażenie, czy też dalszy ciąg roli od dawna podjętej, trudno ocenić. Dość, że koniunktura mu sprzyja. Właśnie Hitler doszedł do władzy a z nim przyjaciele z firmy FRAM. I program zbliżenia z Polską staje na porządku dziennym. Dnia 26. I. 1934 zawarto w Berlinie polsko-niemiecki układ dziesięcioletni, a w lutym ogłoszono porozumienie prasowe, zapobiegające podsycaniu konfliktów. Ołpiński łatwo korzysta z tych możliwości. W niemieckiej agencji „Europapress” obejmuje kierownictwo działu polskiego, jednocześnie zakłada „Polsko-Niemieckie Towarzystwo handlowe i kompensacyjne”. Obu nadaje rozmach i rozgłos pod hasłem perspektyw otwierających się dla współpracy między Rzeszą i Polską. Zdziwiający jest, że mógł przekonać Niemców, że mimo swej przeszłości sądowej ma szanse służenia za ogniwo w tym zbliżeniu. Ale organy niemieckie w tym czasie są jeszcze niezgrane, jest to jeszcze przed krwawą likwidacją grupy Röhma, stale zresztą będzie się zaznaczać wielotorowość i skłócenie różnych policji, wywiadów, ministerstw. W każdym razie Ołpiński narzuca się poselstwu polskiemu w Berlinie z usługami, niby to w roli działającego w Niemczech dziennikarza polskiego, na wszelki wypadek przetykając oferty pogróżkami, że „przynajmniej chwilowo nie ma zamiaru omawiania w swych artykułach polskich spraw natury wewnętrzno-politycznej¹²”, natrafia jednak oczywiście na drzwi zamknięte. Zresztą Warszawie nastęrcza się konieczność odcięcia się od niego publicznie. Paryż, jak wiado-

12. Rawicz przytacza te listy z AAN, str. 197.

mo, bardzo gniewnie przyjął układ Piłsudskiego z Hitlerem, rozpoczął w dziennikach kampanię, oskarżając Warszawę, że za układem jawnym kryje się dalej idące porozumienie tajne i że instrumentem jest właśnie „Europapress”. Półurzędowa agencja warszawska „Iskra” ogłasza przeto 10. III. 1934 w oficjalnej *Gazecie Polskiej* komunikat, skierowany zarówno w stronę niemiecką jak francuską. Dementuje w nim ostro jakiegokolwiek związku polskich instancji prasowych z berlińską „Europapress” i uderza w jej redaktora, podpisującego się, nawiasem mówiąc, „Stefan von Olpynsky”. Określa go jako karanego sędownie aferzystę i ze zdziwieniem stwierdza jego powiązania z partią narodowo-socjalistyczną i z jej biurem polityki zagranicznej Alfreda Rosenberga. W tym samym sensie interweniuje w Berlinie polski *attaché* prasowy poselstwa, dr Leszek Kirken. Efekt jest natychmiastowy: oficjalny *Völkischer Beobachter* odpowiada z zażenowaniem, że *Gazeta Polska* jest w błędzie, bo biuro polityki zagranicznej NSDAP nie ma z rzeczonym Olpynskym nic wspólnego. Ale Ołpiński występuje z listem do... min. Becka: żąda sprostowania komunikatu „Iskry” a nawet rewizji procesu warszawskiego bądź ułaskawienia grożąc, że „w obronie swojej i czci i przyszłości swych dzieci zdecydowany jest na wszystko”. Na razie nic z tych pogroźek nie wychodzi, na jego szachownicy figura jest jednak posunięta, Niemcy muszą wyciągnąć konsekwencje: w Polsce Ołpiński jest spalony.

Ciekawa jest reakcja gen. Sikorskiego. Poznajemy ją ze wspomnień Witosa przebywającego od wyroku brzeskiego w Czechosłowacji i utrzymującego z Generałem łączność. Pod datą 9 maja 1934 Witos notuje, że przybyły do Pragi z Paryża Sikorski nie rozumie, jak to się stać mogło, że osadzony w procesie z wiceministrem Starzyńskim niejaki Ołpiński jest w Niemczech, stoi na czele biura hitlerowskiej propagandy a rząd polski nie żąda jego wydania i wcale nie reaguje¹³, przy czym określenie „niejaki” pochodzi niewątpliwie od Witosa, bo Sikorski Ołpińskiego zna. Czy ta gniewna wypowiedź, nawiązująca zarówno do procesu warszawskiego jak i do agencji berlińskiej, świadczy o zmianie stosunku Generała do Ołpińskiego? Czy też jest może tylko jeszcze jednym wybuchem porywczowości, tak typowej dla Sikorskiego? Na tę wątpliwość odpowiedź wyłoni się stopniowo.

To pewne, że pretensje Generała do władz polskich nie były bardzo rozsądne. Komunikat „Iskry” wyraził stanowisko rządu polskiego (o *démarche* Kirkena nie mógł Sikorski wiedzieć) a żą-

13. W. Witos, „Moja tułaczka”, *ibidem*, str. 145/146.

danie wydania Ołpińskiego nie mogło być zgłoszone, bo było prawnie nieuzasadnione i skazane na odmowę. Polska nie miała z Niemcami konwencji o ekstradycji, zresztą zniesławienie, karane aresztem, nie dawało podstawy do takiego roszczenia. Z żądaniem ekstradycji miała Warszawa wystąpić po raz pierwszy niebawem, w czerwcu tegoż roku, ale wtedy chodziło o wydanie Mikoły Łebeda z OUN, domniemanego zabójcy min. Pierackiego (15. VI. 1934) a więc sprawy o wiele cięższego przestępstwa. Nawet w tym przypadku wydanie napotkało na poważne trudności, oparło się o Hitlera i zostało wymuszone groźbą wyjazdu ambasadora Lipskiego¹⁴. (Przedstawicielstwa polskie i niemieckie były już w tym czasie podniesione do rangi ambasad).

Tymczasem reakcja Warszawy na próby użycia Ołpińskiego w półoficjalnej agencji w Berlinie osiągnęła w każdym razie ten skutek, że Ołpiński został przeniesiony do jej oddziału w Paryżu. Nie wiemy, jakie miał tam zadania zasadnicze, w każdym razie podjął zaraz starania o nawiązanie stosunków z emigracją brzeską, osiadłą nad Sekwaną: skoro nie udało się z rządem, należało spróbować z opozycją. Tu również myśl manewru, początkowo ukryta, objawi się dopiero później. Swoje umizgi zaczął jako... emigrant polityczny. Dokładne świadectwo przynosi cytowany już Adam Pragier. Jak opowiada, Ołpiński zaczął od Liebermana, którego prosił o wzięcie go w obronę przed pismem niemieckich emigrantów *Pariser Zeitung* (omyłka: chodziło o *Pariser Tageblatt*, W.Ż.) „które go niesłusznie napadło”. (Emigranci niemieccy byli, jak się okazuje, dobrze zorientowani, czym jest Ołpiński i jego agencja prasowa). W pierwszej chwili Lieberman i namówiony przez niego Pragier dali się nabrać. Pragier interweniował na rzecz Ołpińskiego w Lidze praw człowieka i obywatela, choć — jak pisze — nie miał do Ołpińskiego „wielkiego przekonania” a wyrok w sprawie drożdżowej uważał za słuszny dla Starzyńskiego. Ale niebawem Pragier stał się ostrożniejszy, gdy Ołpiński zaczął mu ofiarowywać ponętne możliwości finansowe współpracy w Agencji i chwalić się stosunkami okazując np. zdjęcie fotograficzne, przedstawiające go tuż za Hitlerem, przeciwną wstęgę przy otwarciu jakiejś wystawy. Pragier zasięgnął informacji u władz francuskich przez dobrze u nich wprowadzonego Józefa Landowskiego, prezesa związku korespon-

14. Antoni Szymański: „Zły sąsiad”, Veritas, Londyn 1959, str. 152; Władysław Żeleński: „Zabójstwo min. Pierackiego”, *ibidem*, str. 14; Marian Wojciechowski: „Stosunki polsko-niemieckie 1933-1938”, Instytut Zachodni, Poznań, wyd. II, 1980, str. 230-233, gdzie moje faktyczne sprostowania błędnych danych, zawartych w pierwszym wydaniu, uwzględnione nie są.

dentów zagranicznych. Dowiedział się, że w francuskim II oddziale „agencja Ołpińskiego jest znana i że tam nie mają wątpliwości co do jej podejrzanego charakteru”. To mu wystarczyło, współpracy odmówił, stosunki zerwał, epizod ten określa jako przykład dywersji politycznej niemieckiej, która — jak dodaje — szła we Francji równoległe z sowiecką, obliczoną na pacyfistyczne rozbrojenie moralne¹⁵.

Również Lieberman wyrobił sobie zdanie na podstawie nowych elementów. Świadczy o tym inny zapis Witosa w cytowanych już notatkach. W czasie spotkania w Pilźnie 29. VII. 1934, Lieberman powiedział mu, że:

... „do niego zgłosił się w Paryżu znany aferzysta Ołpiński, kierownik hitlerowskiej propagandy, proponując dostarczenie pieniędzy na zwalczanie wspólnie z Witosem dyktatury Piłsudskiego w Polsce. Bardzo natarczywie domagał się mojego (tj. Witosa) adresu, ale odmówił. Później napastował go jeszcze listami¹⁶”.

Jak widzimy, Lieberman był bystrzejszy od Popiela, któremu szafowanie przez Ołpińskiego pieniędzmi początkowo wcale nie wydało się podejrzanę, co sam w książce wyznaje.

Tak więc próby podejścia do PPS i PSL za granicą spełzły na niczym. Trzeba było przejść na inną, bardziej zamaskowaną formę działania. Ołpiński podejmuje więc podróże do Szwajcarii, Czechosłowacji i Wielkiej Brytanii, rozdział to mało zbadany. Aż doczekał się nowych możliwości.

W lutym 1936 roku, a więc w kilka miesięcy po zgonie Piłsudskiego, dochodzi do spotkania u Ignacego Paderewskiego, w Morges w Szwajcarii, przybyłych z Kraju dwóch generałów Józefa Hallera i Władysława Sikorskiego, oraz z Czechosłowacji — Wincentego Witosa. Zawiązuje się tam formacja opozycyjna, która od siedziby Paderewskiego przybiera nazwę „Frontu Morges”. Przystępują do niej Wojciech Korfanty, Karol Popiel, Ryszard Świętochowski oraz wielu działaczy Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej, połączonych po roku w jednym Stronnictwie Pracy, Wincenty Witos pozostaje jednak w swym Stronnictwie Ludowym¹⁷.

I tu właśnie Ołpińskiemu udaje się to, czego nie osiągnął w stosunku do innych stronnictw. Popiel przyznaje to ogólnikowo

15. A. Pragier, *ibidem*, str. 487 i następne.

16. W. Witos, „Moja tułaczka”, *ibidem*, str. 152.

17. Andrzej Micewski, „Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej”, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Warszawa 1966, str. 305; Wincenty Witos, „Moja tułaczka”, *ibidem*, str. 256 i nast. oraz 320.

i mętnie, wspomina o wpłacie („niewielkiej”) na fundusz prasowy i mówi o zabiegach o dostęp do kręgu „najbliższych współpracowników Generała”. W jednym i drugim wypadku przemilcza, że Ołpiński przebywał wówczas poza Krajem i że „zabiegi” okazały się skuteczne. Istotnie, mimo wyrażonego przez Generała w roku 1934 oburzenia, Ołpiński znalazł ponownie do Sikorskiego dostęp. Kiedy i gdzie się to dokonało, nie wiemy. Spróbujmy jednak zestawić daty. W roku 1934, a więc w roku owej rozmowy z Witosem, Sikorski wydał w Polsce książkę o „Przyszłej wojnie”, owoc długotrwałych studiów przeprowadzonych w Paryżu na podstawie materiałów, udostępnionych mu przez najwyższe francuskie władze wojskowe. W rok później, w Paryżu ukazała się w druku francuska wersja tej książki z przedmową, dość banalną zresztą, marszałka Pétaina¹⁸.

Na tych dwóch datach podróże zagraniczne Sikorskiego się nie skończyły, widać to z „Mojej tułaczki” Witosa, nie ustało też oczywiście zainteresowanie problemami wojskowymi, szczególnie niemieckimi. Znając tupet Ołpińskiego, można łatwo sobie wyobrazić, że rozumiejąc to generała „otwarciem”, zgłosił gotowość dostarczenia „rzeczowych danych”, dostępnych mu dzięki zawiązanym w III Rzeszy stosunkom i pracy w agencji „Europapress”. Wystarczyło tylko dać usprawiedliwienie tej współpracy agencyjnej i przekonać o patriotycznych jej intencjach — a na tę nutę zawsze był nastrojony! Ołpiński poszedł zresztą dalej: przedstawił ponętną propozycję ułatwienia Generałowi wydania jego książki w innym jeszcze tłumaczeniu — na język niemiecki: obojętne czy chodziło o rynek szwajcarski czy austriacki, książka i tamtędy poszłaby w świat, a na to każdy autor jest czuły.

W inwentarzu akt Sikorskiego w AAN Rawicz znalazł brudnopis skreślony w języku niemieckim własnoręcznie przez Sikorskiego, bez daty i miejsca nadania, następującej treści:

„Pan O. poinformował mnie, że jest Pan tak uprzejmy, że zechce Pan pozyskać wydawcę mojej książki w języku niemieckim i zawrzeć z nim umowę. Pozwalam sobie zatem przesłać Panu konieczne do tego upoważnienie, podziękować z góry i zapewnić Pana o swym szczególnym wysokim poważaniu”.

A na odwrocie tego brudnopisu uwaga Sikorskiego, również

18. Władysław Sikorski, „Przyszła wojna, jej możliwości i charakter oraz związane z nią zagadnienia obrony kraju”, Biblioteka Prawnicza, Warszawa 1934, str. 225; „La guerre moderne, son caractère et ses problèmes”, Berger Levrault, Paris 1935, str. 246.

po niemiecku, że rozdział o zbrojeniach III Rzeszy musi „ulec gruntownej rewizji (przepracowaniu)¹⁹”.

Skrót „Pan O” oczywiście odnosi się do Ołpińskiego, niewiadomy jest jednak adresat tego listu. Zresztą żadne niemieckie wydanie książki nie wyszło (ukazało się natomiast rosyjskie i w czasie wojny angielskie) ale to w danym wypadku nie ma dla nas znaczenia. Ważne jest, że brulion tego listu świadczy nie tylko o nawiązaniu stosunków, ale bez mała o współpracy Sikorskiego z Ołpińskim: z tym ostatnim była zapewne związana rewizja „rozdziału niemieckiego”. Jak do tego związania się dojść mogło pojmujemy czytając inny dokument, znajdujący się w zespole akt Sikorskiego w AAN: odpis maszynowy elaboratu Ołpińskiego w czasie wojny, w Paryżu, pod datą 7 lutego 1940, zatytułowanego „W odpowiedzi na krążące plotki i zarzuty”. Tekst ten zawarty na 22 stronach, pochodzi z archiwów paryskich Sikorskiego, co pozwala nam przyjąć, że Sikorski go znał, bo zresztą łączy się z listem, bezpośrednio zwróconym do Generała, datowanym przez Ołpińskiego dwa dni wcześniej, 5. II. 1940. Oba powyższe teksty, z trzema załącznikami, mam przed sobą w pełnym brzmieniu²⁰. Dla oceny gry Ołpińskiego w stosunku do gen. Sikorskiego i jego przyjaciół to świadectwo bezcenne, gdyż zawiera wersję, którą Ołpiński musiał od początku im głosić poczynając już od swego wyjazdu z Polski w roku 1933. Posłuchajmy tej legendy choć w skrócie.

Ołpiński przyznaje, że dzięki poparciu osobistości niemieckich, które poznał wcześniej w zarządzie FRAM-u a w szczególności Waltera Funka, mianowanego przez Hitlera w roku 1933 podsekretarzem stanu w ministerstwie propagandy, objął stanowisko redaktora dla spraw wschodnich w agencji prasowo-telegraficznej „Europapress” w Berlinie a następnie „dzięki swym zdolnościom i energii” został jej naczelnym dyrektorem (?), podkreśla jednak, że na tym stanowisku „pracował dla Polski i sprawy polskiej” a jego stosunek do Niemiec był od dawna negatywny. Prawdą jest, że był zwolennikiem polsko-niemieckiego paktu o nieagresji, mało tego: to on w ogromnym stopniu przyłożył rękę do zawarcia go, ale chodziło mu o to, by ratować Polskę, wówczas całkowicie odosobnioną i zewsząd zagrożoną, odsuwając, a przynajmniej odraczając na pewien czas, niebezpieczeństwo niemieckie. Wykorzystując „chorobliwą nienawiść Hitlera do Żydów i do Sowietów”, przyczynił się poprzez swoje stosunki i zna-

19. J. Rawicz, *ibidem*, str. 247, w jego tłumaczeniu na język polski.
20. AAN, Archiwum Sikorskiego, sygn. 22, str. 11-52.

jomości do... „zawrócenia głowy Hitlerowi” i do „odwrócenia jego planów i uwagi od granic Polski”. Wykorzystał więc swą pozycję w „Europapress” dla sączenia tych idei i dla prowadzenia kampanii przeciw Sowiетom, sprytnie lansując jednocześnie artykuły o potędze Polski. To on więc był architektem paktu a Lipski i Beck pozazdrościli mu laurów (sic!), bo „faktyczna ambasada duchowa RP w Berlinie znajdowała się w jego salonie, a nie gmachu ambasady”. Gdyby Lipski skorzystał z jego pracy a nie zwalczał jej i podważał u Niemców jego autorytet, poznałby dzięki Ołpińskiemu już w latach 1934-1935 faktyczne oblicze Trzeciej Rzeszy i jej wodzów. On bowiem już w końcu 1934 zorientował się, że Hitler nie dotrzyma zawartego z Polską paktu i że ludzie, którzy szczerze pragnęli porozumienia z Polską (na czele których naiwnie wymienia... von Neuratha i Röhma!) będą usunięci. Od tego czasu czynił starania, by otworzyć komu trzeba oczy na grożące niebezpieczeństwo. Nie mogąc dostać się do amb. Lipskiego pojechał do Londynu i objaśnił w tamtejszej ambasadzie radcę Starzeńskiego. Przez wracającego do Warszawy inż. Ossowieckiego uprzedził Piłsudskiego. Ostrzegł rząd Czechosłowacji, Prezydenta Benesza, prasę francuską. Naraził się w Niemczech i w końcu 1935 musiał uciec do Czech w obawie przed aresztowaniem. Od tego czasu „był korespondentem pism polskich i amerykańskich (których?!). Wreszcie on pierwszy dowiedział się o postanowionym przez Hitlera zerwaniu paktu o nie-agresji z Polską...

Tę groteskową Papkiniadę sprezentował Ołpiński z dodatkiem trzech świadectw: były to dołączone do memoriału, napisane do niego w Paryżu, kilka dni wcześniej, listy od niejakiego Mariana Bobrowskiego, od znanego nam, niepoprawnego mjr. Leskiego i od Mieczysława Dobiji „b. dyrektora koncernu prasowego *Ilustrowanego Kuriera Codziennego (I.K.C.)* w Krakowie”. Na prośbę Ołpińskiego panowie ci potwierdzali, że przy okazji różnych spotkań w Pradze, Berlinie i Gdańsku z początkiem roku 1935, Dobija zaś także później, byli przez Ołpińskiego ostrzegani przed nieszczerością Hitlera i postępującymi zbrojeniami Rzeszy. Leski dość naiwnie dodał, że Ołpiński zaofiarował mu wystawienie niemieckiej legitymacji prasowej, dającej w Europie 50 % zniżki kolejowej i „darmowe bilety na wszelakiego rodzaju widowiska, przedstawienia i koncerty”, czego Leski jednak nie przyjął. Dobija zaznaczał, że Ołpiński przekazywał mu dla pisma ważne „informacje polityczne i dotyczące zbrojeń niemieckich”, mające charakter ostrzegawczy. Wiedział od osób trzecich zanim mu to potwierdził sam Ołpiński w Paryżu, że Ołpiński

opuścił swe stanowisko w „Europapress” i wyjechał z Niemiec w obawie przed aresztowaniem przez Gestapo. Stało się to jako by skutek zadenuncjowania go przez jego współpracownika w Berlinie, że jest autorem artykułu, zamieszczonego w *I.K.C.* o „gasnącej gwiazdce Göringa i Trzeciej Rzeszy” (!) i ponadto ujawnienia przez tegoż denuncjatora, że inspiratorem owej publikacji jest „Walter Fischer, szef policji politycznej Rzeszy”. W wyniku tej denuncjacji Fischer został zaaresztowany a on, Ołpiński domagał się od Dobiji wystawienia na piśmie, dla władz niemieckich (!), poświadczenia, że to nie on artykuł ten napisał. Za radą oficera II Oddziału w Krakowie, Dobija poświadczenia tego odmówił.

Co sądzić o tych świadectwach? Jakie znaczenie mogły mieć rzeczony „informacje” i „przestrogi” Ołpińskiego? Jeśli były jakieś „ważne” doniesienia, a jak widzimy *I.K.C.* był w tej dziedzinie w styczności z II Oddziałem w Krakowie (co zważywszy linię polityczną tego pisma wydaje się całkiem naturalne) to fakt dostarczenia takich informacji byłby Sztabowi znany. Tymczasem o niczym podobnym nigdy nie było mowy, w chwili podjęcia się dochodzenia byłbym przecież o tym powiadomiony. Ocena Dobiji wydaje się więc niepoważna, materiały Ołpińskiego miały co najwyżej wartość dziennikarską. Zresztą wystarczy wskazać na ów jedyny, konkretnie zacytowany humbugowy artykuł o Göringu, żeby mieć zdanie o wartości tych rewelacji.

Skądinąd dane o wzmożonych zbrojeniach i przygotowaniach wojennych Niemiec nie były wcale odkrywczymi, nie tylko sztab nasz był ich świadomy, głośno o nich było w prasie światowej. Rzesza nie czyniła z tego większych tajemnic, przeciwnie, zależało jej na rozdymaniu tych pogłosek. Wiadome jest dziś, że Francja i Wielka Brytania dały się zwieść w momencie remilitaryzacji Nadrenii przeceniając siły Reichswehry, tak jak później przeceniły, w roku 1939, gotowość Linii Siegfrieda. A w stosunku do Polski gra Hitlera od początku była obliczona na zaimponowanie wielką siłą zbrojną — z myślą o wymuszeniu w stosownej chwili przyłączenia się Polski do wspólnego działania przeciw Rosji. Już w styczniu 1935 Hitler poczynił w tym kierunku pierwsze próby rozpoznawcze w rozmowie Göringa z Piłsudskim²¹, odsłaniając w ten sposób swe prawdziwe rachuby. Odmowa Piłsudskiego nie odwiodła go od tych starań, gra trwała konse-

21. Józef Beck, „Wspomnienia”, tekst polski, str. 11-12, cyt. za Wacław Jędrzejewicz „Kronika życia Józefa Piłsudskiego”, *ibidem*, t. II, str. 499; Marian Wojciechowski, *ibidem*, str. 237 i nast.

kwentnie dalej, ostatnią podobną próbę podjął Himmler w marcu 1939. W tym kontekście straszenie nieszczerością Hitlera i groźba jego odwrócenia się przeciw Polsce były potrzebne Berlinowi, bo szły właśnie po linii tego nacisku. Nawet gdyby nie było innego dowodu współpracy Ołpińskiego z Niemcami — a jak się okaże dowody te są bezsporne — trzeba uznać, że ostrzeżenia głoszone przez niego były po prostu rezultatem inspiracji kompetentnych biur niemieckich. Wyrażając je Ołpiński spełniał nakazane mu zadania agenturalne. Będąc oficjalnie związany z instytucją niemiecką, tym bardziej musiał akcentować swoją „wierność” dla ojczyzny i troskę obywatelską. Bez takiego alibi nie miałby żadnego kredytu, a więc i nie byłby w stanie zadań swoich wypełnić. Udawanie Wallenroda było nieodzowne. Ze swej kolaracji z hitlerowcami wykupywał się fałszywą monetą.

Stosownie do potrzeb i okoliczności gra ta, zgodnie z przyjętymi w tym zawodzie regułami, mieniła się coraz to nowymi postaciami. Rzekome zagrożenie przez Gestapo i konieczność ucieczki z Niemiec do Czech wraz z zmanifestowanym urwaniem współpracy z Europapress oznaczało tylko zmianę dekoracji i rekwizytów, aktor był ten sam. Niebawem zresztą odnajdziemy Ołpińskiego znów w granicach Rzeszy. W danej chwili reżyseria przeniosła go w inne strony.

W roku 1936 osiadł chwilowo na Riwierze, był sekretarzem wielkiego handlarza broni sir Basila Zaharoffa, w rok później wydał, pozornie w Krakowie, książkę „W darze dzieciom”, „nakładem autora” ze słowem wstępnym jakiegoś księdza Własta (?). Wyznaje w niej, że pod wpływem ciężkiej choroby popadł w mistycyzm i „odrodził się duchowo²²”. Zobaczymy w dalszym ciągu, jak się to odrodzenie objawiło. Tegoż roku wydał broszurę opisującą wojnę domową w Hiszpanii („Z krwawej Hiszpanii”) ²³ dokąd go może zawiodły drogi przewozu broni. Wiadomo z góry dla której strony, bo Ołpiński w książeczce tej pisze, że w Hiszpanii „wre zacięty bój między krzyżem i młotem” (swastyki nie wymienia). Na tym poligonie wojskowym usłanym trupami musiał zresztą korzystać z wskazówek i pomocy, bez których nie byłby mógł uzyskać dostępu do walczących oddziałów.

Z kolei ukazała się, w roku 1938, publikacja główna: pokazana książka, 447 stron, bardzo znamienna dla jego intencji i metod. Efektowny tytuł „Podnieśmy ją wzwyż”, zapożyczony z hasła

22. W. Sieroszewski, *Przekrój*, *ibidem*.

23. J. Rawicz, *ibidem*, str. 249.

rzuconego tymi słowami przez marszałka Rydza Śmigłego²⁴. Ale tak jak hasło jest cudze, tak i wszystkie wskazówki na stronie tytułowej są fałszywe. Czytamy, że książka ukazała się „nakładem i czcionkami drukarni Powściągliwość i Praca w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95”, że „wydanie dla Polski [dokonane jest] na podstawie subskrypcji” ale zaraz potem jest dodatek „Skład główny dla wszystkich krajów: Agence Librairie Française et Etrangère, Paris XV, 2 Square Léon Quille”. Szukam tej cudacznej „agencji” w spisie alfabetycznym i w spisie ulic: daremnie, nie ma. Czyżby od roku 1938 zmieniono nazwę ulicy? Mógłbym sprawdzić to w archiwach miejskich Paryża, szkoda czasu jednak, wystarczy samo zestawienie: druk w Krakowie a skład główny w Paryżu, żeby ocenić zawarty w tym absurd, zwłaszcza, że były wtedy przecież drukarnie z polskimi czcionkami we Francji. (Może ktoś sprawdzi też adres w Krakowie?). Wyjaśnienie tych sprzeczności jest chyba proste: Ołpiński zwodził i kłamał z nawyku i nawet nie zadawał sobie trudu zachowania pozorów prawdopodobieństwa. W rezerwie miał gotową odpowiedź: to dla zmylenia cenzury. Istotnie, w późniejszej swej publikacji, wydanej w roku 1940 jawnie w Paryżu, będzie twierdził, że napisał trzy tomy tego dzieła, że jednak praca została mu skonfiskowana „na żądanie ambasadora v. Moltke” w Warszawie. Tej konfiskaty wcale sobie nie przypominam, w każdym razie insynuację o interwencji amb. Moltkego uważam za kiepski żart²⁵.

Cała ta książka ma określony charakter. Przede wszystkim poprzedzona jest bombastycznym wstępem, datowanym z Cannes we Francji, wystarczy mała próbka frazeologii, której autor mieni się „chwilowo niemową”:

„Zapewniam Was Drodzy Czytelnicy, że (...) pracę tę pisałem piórem maczanym w prawdzie, sercu i mózgu, niejako we krwi własnej i tyłu wszystkich moich kolegów, którzy na licznych frontach swą krew przelewali

24. Stefan Ołpiński (Osten), „Podnieśmy ją wzwyż”, tom I, „Przygotowania naszych sąsiadów a nasz potencjał wojenny”. To jedyna jego przedwojenna publikacja, którą zdołałem znaleźć za granicą: jest w Bibliothèque des Langues Orientales w Paryżu. Wskazała mi ją pani Pobóg-Malinowska, za co jej dziękuję.

25. Pamiętam natomiast, że w okresie poprzedzającym bezpośrednio wybuch wojny — daty nie mogę sprecyzować — uległa zajęciu publikacja Władysława Studnickiego, głosząca zgodnie z jego stałymi założeniami potrzebę porozumienia z Niemcami. Była to jednak wypowiedź na innym poziomie i... innego pochodzenia, choć nie jest wykluczone, że autor skorzystał w niej z pewnych informacji Ołpińskiego o przewadze zbrojnej niemieckiej, gdyż, jak się okaże, Ołpiński utrzymywał z nim nadal korespondencję.

i nierzadko ze słodkim westchnieniem do Boga i z pieśnią na ustach 'Jeszcze Polska nie zginęła!' swe życie składali Polsce w ofierze" itd., itd.

Po czym następują rozdziały przedstawiające przewagę nad Polską potęg takich jak ZSSR (na pierwszym miejscu), Niemiec, Japonii a także Czechosłowacji, a więc ich wojsk, uzbrojenia i potencjału przemysłowego. Wszystko to okraszone znachorskimi receptami na „sfinansowanie koniecznych w Polsce inwestycji” i operetkową wizją zgody narodowej — tak naiwną, że niczyja uwaga nie mogła się na tym zatrzymać. Chodziło więc o coś innego: o zastraszenie dla zasugerowania konieczności porozumienia się z Niemcami.

V

Wszystkie te występy Ołpińskiego musiały być oczywiście znane w Warszawie. Sieroszewski w cytowanym artykule w *Przekroju* podaje nawet, że:

... „już w roku 1937 na podstawie danych zebranych przez II Oddział zostaje przeciwko Ołpińskiemu wdrożone śledztwo o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Istnieją poważne dane, że działalność szpiegowską uprawiał już od zarania II Rzeczypospolitej. Śledztwo to zostało zawieszono do czasu ujęcia podejrzanego”.

Osobiście nie mogę sobie przypomnieć bym był w chwili wszczęcia mego dochodzenia o takim śledztwie powiadomiony. Z pewnością, mimo zaleconego mi pośpiechu, byłbym akt zażądał, by się z nimi choć pobieżnie zapoznać. Z drugiej strony jestem pewny, że wyrażając gen. Sikorskiemu ostrzeżenie przed Ołpińskim rozporządzałem jakimiś danymi. Nie dano mi instrukcji, by ostrzeżenie to wyrazić, zgłosiłem je z własnego popędu, ale oczywiście miałem po temu podstawy. Może dał mi je ppłk Mayer ustną informacją? Wobec tej zagadki zapytałem Sieroszewskiego listownie, z czyich ust zaczerpnął swe twierdzenie: wiem przecież, że w roku 1937 jego ówczesny przydział służbowy nie dawał mu dostępu do tego rodzaju spraw. Niestety, z odpowiedzi Sieroszewskiego wynika, że nie może już sobie przypomnieć źródła tej informacji. Nasuwa mi się przypuszczenie, że uzyskał ją już po wojnie, od jakiegoś oficera dawnego II Oddziału. Czyżby to nie był oficer, o którym za chwilę będzie mowa a do którego twierdzeń należy się odnosić — jak się okaże — z największą ostrożnością? Zagadki tej nie zdołam wyjaśnić, zwłaszcza, że —

jak wiadomo — akta sądowe w Warszawie spłonęły i w archiwach tych niczego się nie znajdzie. Chyba, że może jest ślad w archiwach II Oddziału?

Jedno jest pewne: czy było wszczęte — i wobec nieobecności Ołpińskiego zawieszono — jakieś śledztwo czy nie, II Oddział z pewnością zajmował się żywo Stefanem Ołpińskim. Byłoby wręcz nielogiczne, by wobec wszystkich faktów wyżej przedstawionych tego nie czynił. Że zaś Ołpiński zadawał się z gen. Sikorskim, o czym także niezawodnie wiadano (choćby przez otoczenie Ołpińskiego), zainteresowanie II Oddziału musiało się rozciągać i na te wzajemne stosunki. Był jeszcze i drugi aspekt: stosunki Ołpińskiego z Hansem Hochbergiem, tym niemieckim, skąd też wiodły nici ku gen. Sikorskiemu. Popiel zdaje się stosunki z tymi braćmi zbyt różniac, kładąc akcent na polskiego Hochberga, Aleksandra, ale, jak się okaże, to rozgraniczenie było sztuczne. O bezpośrednich stosunkach gen. Sikorskiego wiadano z pewnością na tyle, że połączenie wszystkich wątków dawało dostateczne podstawy do uważnego śledzenia tego spłotu działań. Z całym obiektywizmem trzeba uznać, że nawet bez żadnego uprzedzenia politycznego II Oddział był zmuszony do sprawy tej przywiązywać wagę. List, wykryty u wrót zamku Pszczyńskiego nie objawił się jak *Deus ex machina*...

Ale w jednym Popiel ma niewątpliwie rację: były i inne powody do uważnego zajmowania się osobą gen. Sikorskiego.

Odwołany bardzo obcesowo (jestem świadom tego eufemizmu) 18 marca 1928 ze stanowiska komendanta Okręgu Korpusu we Lwowie²⁶, Sikorski przeniesiony został w stan spoczynku i pozostawał w dyspozycji ministra spraw wojskowych, czyli podówczas osobiście Piłsudskiego. Poświęca się studiom wojskowym, jeździ w tym celu do Paryża, zacieśnia swe stosunki z wybitnymi wojskowymi francuskimi — w tym samym czasie, kiedy Piłsudski konsekwentnie rozluźnia stosunki wojskowe z Francją. Ze swoich kontaktów z generałami w Paryżu z pewnością nie zdaje w Warszawie sprawy, to jego własna dziedzina. Piłsudski to wszystko wie i toleruje. Swą opinię o Sikorskim jako generale, bardzo pochlebną, choć nie wolną od zastrzeżeń, zapisał już dawniej na użytek Prezydenta Rzeczypospolitej w swych ocenach o polskich generałach, lecz opinia ta jest zachowana w zamkniętej kopercie.

Popiel pisze, że jakiś czas po śmierci Piłsudskiego stanowisko

26. Olgierd Terlecki, „Generał ostatniej legendy”, Polonia, Chicago 1976, str. 64.

wobec Sikorskiego uległo zaostrzeniu i że postanowiono stosunki jego z generalicją francuską przerwać przez odmawianie mu paszportu (str. 79/80). Nie precyzuje jednak, że ta odmowa nastąpiła dopiero w lutym czy marcu 1938 roku czyli prawie 3 lata po śmierci Piłsudskiego²⁷ i że rok później, w marcu 1939, gen. Sikorski wyjechał ponownie do Francji²⁸ i widział gen. Gamelin.

Również Popiel przemilcza, że po śmierci Piłsudskiego Sikorski podjął ożywioną działalność polityczną po stronie opozycji mimo pozostania w czynnej służbie wojskowej. Zachowanie go w dyspozycji ministra spraw wojskowych (teraz gen. Kasprzyckiego) miało niezawodnie ograniczać swobodę jego działania, ze swej strony Sikorski także wolał dymisji nie składać. Ciekawą rozmowę na ten temat zanotował Witos wiosną 1938. Szwagier i zaufany Sikorskiego, kpt. Maciej Kycia, „pozostający całkowicie pod jego urokiem i wpływem” wyznał Witosowi, że namawiał Generała, by z wojska wystąpił, ale on nie chciał tego uczynić, gdyż mu tłumaczono, że na niego czeka wielka rola²⁹ — która to zapowiedź istotnie miała się sprawdzić...

Generał usiłował początkowo ukryć swą działalność polityczną. W czasie swego spotkania w lutym 1936 w Riom Bossons u Paderewskiego skreślił swoje nazwisko z listy czterech uczestników narady w komunikacie przeznaczonym dla prasy³⁰, słusznie jednak zaznacza Olgierd Terlecki w swej rzeczowej, nie pobawionej jednak akcentów uczuciowego zaangażowania monografii, że Warszawa o tym jego udziale w spotkaniu szwajcarskim doskonale wiedziała³¹. Zresztą niewyrobienie konspiracyjne i gadulstwo działaczy opozycyjnych sądząc ze zgryźliwych uwag Witoso niczego nie mogło zabezpieczyć a i sam Sikorski w rezultacie niewiele się przykładał do zachowania ostrożności. Nie było to w jego naturze.

Szczególnie jaskrawy był stosunek Sikorskiego i jego przyjaciół w Polsce i na emigracji do ministra Becka, którego traktowano z maniacką nienawiścią jako źródło wszelkiego zła. Dnia 1 stycznia 1936, jeszcze przed powstaniem „Frontu Morges”, w Pradze, w hotelu „Sokolsky Domov”, Sikorski oznajmił Witosowi, że Becka uważa za płatnego agenta niemieckiego (str. 241),

27. W. Witos, „Moja tułaczka”, *ibidem*, str. 458, 566.

28. *Więź*, nr 5/1963, Warszawa, str. 19; Jan Ciałowicz, „Polsko-Francuski sojusz wojskowy, 1921-1939”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1970, str. 270 i 308.

29. W. Witos, „Moja tułaczka”, *ibidem*, str. 421.

30. *Ibidem*, str. 268.

31. Olgierd Terlecki, „Generał ostatniej legendy”, *ibidem*, str. 76.

podobne niegodziwe nonsensy wypowiadali według zapisów Witoso Paderewski, Józef Haller i oczywiście Stanisław Kot. Powoływano się przy tym także na zdanie wybitnych cudzoziemców. W Morges Paderewski oświadczył, że wie „od Francuzów, naszych wypróbowanych przyjaciół”, że Beck jest od dawna agentem niemieckim (str. 266), polityk czeski Hodža powtórzył Witosowi taką samą opinię ministra spraw zagranicznych Francji, Ivon Delbosa (str. 244), a Józef Haller, że „Beck jest na pewno przez Niemców przekupiony” (str. 257). Ile w tym było autosugestii a ile przeinaczania cudzych wypowiedzi trudno ocenić, jeśli zważyć pochlebne zdanie wyrażone przez tego Delbosa o Becku wobec marsz. Rydza Śmigłego we wrześniu 1936, zanotowane przez wrogię Beckowi amb. Noëla³².

Ten „kompleks Becka” odbił się na postawie zajętej w sprawie starań Polski w roku 1936 o pożyczkę francuską na zbrojenia i też musiał być znany Sztabowi Głównemu w Warszawie. Są bezsporne dowody, że w szczególności Sikorski i Herman Lieberman przebywający wtedy w Paryżu — czynnie przeciwstawili się przyznaniu pożyczki z uwagi na udział Becka w rządzie. Dowody tej akcji Sikorskiego zostały ujawnione przez Pawła Jasienicę i przez historyka płk. Jana Ciałowicza, skądinąd przyjaciela i wyznawcę Sikorskiego i stały się głośne po kolokwium poświęconym Sikorskiemu przez miesięcznik *Więź* w roku 1963, opublikowanym w tym piśmie w nr 5 tegoż roku. W archiwum czeskiego ministerstwa spraw zagranicznych został wykryty raport posła czeskiego w Warszawie Slavika, z roku 1936, któremu Sikorski oświadczył: „Powiedźcie Noëlowi, że jeśli Francja da pożyczkę rządowi polskiemu, to zerwę z nią wszelkie stosunki (sic!) gdyż bez poświęcenia głowy Becka sanacja nie powinna otrzymać ani grosza”. Nadto znaleziono własnoręczne bruliony dwóch listów Sikorskiego do Pétaina i Gamelina z tymi samymi zastrzeżeniami. Jasienica i omawiający to Micewski ocenili to stanowisko jako „sprawę bolesną” i dowód, że „generał trochę za daleko poszedł z tą zaciekłością³³, natomiast Kukiel w swej monografii, także arcyprzyjacielskiej, zakwestionował te dowody powołując się³⁴ na zapis Noëla, w jego już cytowanej książce (str. 147) iż „postawa w tej sprawie gen. Sikorskiego była taka, jakiej należało się spo-

32. Léon Noël, „L'agression allemande contre la Pologne”, Flammarion, Paris, str. 145.

33. Andrzej Micewski, „Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej”, *ibidem*, str. 304.

34. M. Kukiel, *ibidem*, str. 86/87.

dziewać po człowieku tak szlachetnym. Gdy gen. Rydz Śmigły wyjeżdżał do Francji, Sikorski napisał do jednego z wielkich wodzów francuskich list z usilnym naleganiem by starania o pożyczkę były uwzględnione”. (Ponadto Kukiel powołał się na „informacje z własnych ust generała”). W konkluzji Kukiel z goryczą pisze, że tamtymi odwrotnymi wskazaniem wyrządono pamięci Sikorskiego krzywdę nie do naprawienia.

Niestety krzywdę wyrządził sobie sam Sikorski, jak zawsze krewki i porywczy, bo niezawodnie zajął negatywne stanowisko w pierwszym okresie a dopiero potem, ochłonawszy — może pod wpływem rozważniejszych przyjaciół — wypowiedział się do Paryża pozytywnie. Wskazują na to daty i niezawodność obu, poroznie sprzecznych dowodów. Kampania przeciw przyznaniu pożyczki wszczęta została wcześniej, na długo przed wyjazdem Rydza do Paryża, list popierający pożyczkę wystosowany został później, w ostatniej chwili „gdy Rydz Śmigły wyjeżdżał do Francji”. Słowem były to dwie, różne fazy działania. Świadczą o tym wymownie zapisy Witosa, nie uwzględnione w *Więzi* i przez A. Micewskiego w *Tygodniku Powszechnym* z 6. XII 1970. Podobną do Sikorskiego ewolucję w sprawie starań o pożyczkę zajął Herman Lieberman, pozostający w zażyłych stosunkach z Sikorskim. W maju 1936 Witos zanotował (str. 302):

„Dr Lieberman, który przyjechał z Paryża, opowiada, że we Francji budują na Rydzu nawet rządy socjalistyczne [Leona Bluma, doszłego do władzy w ramach Frontu Ludowego, przyp. W.Ż.]. On [Lieberman] ich wyprowadza z błędu. Po pożyczkę do Paryża dla obecnego rządu polskiego przyjechał (...) amb. (...) Noël i bardzo gorąco o nią zabiegał. Lieberman temu przeszkodził, gdyż w przeciwnym razie byłaby ona doszła do skutku”.

A w sierpniu, jeszcze przed podróżą Rydza, który przybył do Paryża 30. IX zapis Witosa brzmi:

„Dr Lieberman pisze z Paryża, że przyjedzie tam Rydz Śmigły. Wie, że wysłała go Beck po pożyczkę, ale on postarał się o to, że pożyczki od tego rządu francuskiego obecny rząd polski na pewno nie dostanie”.

Po czym nieoceniony w rozbrajającej naiwności dodatek: „Z tego, że Rydz nie pojechał przez Niemcy, wnosić należy, że chce się uspić czujność Francji”. Ale sceptyczny, doświadczony Witos kończy: „Sądzę, że p. Lieberman kieruje się nierealnymi przesłankami” (str. 339).

Jeszcze 7 września, w ostatnim dniu tygodniowej bytności Rydza we Francji, Lieberman pisał do Witosa: „Delbos zwrócił się do dzienników francuskich, by nie pisały przeciw Polsce i

Beckowi aż do czasu jego wyjazdu. Łudził się, że Rydz Becka usunie" (str. 442).

Ale w postawie zasadniczej w stosunku do pożyczki zaszła także u Liebermana zmiana, wyjawia to jego monografista, Artur Leinwand³⁵, zapewne na podstawie dostępnych mu źródeł:

„Początkowo Lieberman podobnie jak jego przyjaciele, uzależniał tę pożyczkę od spełnienia warunków politycznych. Niedziałkowski i kierownictwo PPS sprzeciwili się temu, uzasadniając, że pożyczka przeznaczona jest na zbrojenia kraju, więc należy poprzeć starania albo przynajmniej nie przeszkadzać. W związku z tym Lieberman zmienił zdanie, ale nadal krytykował politykę Becka”.

Jak wiadomo, pożyczka została przez Francję przyznana, choć w rezultacie tylko w niedużej części zrealizowana. Godzi się przypomnieć, że ze swej strony Noël również chciał ją uzależnić od wyłączenia Becka z rządu i początkowo uzyskał w Paryżu obietnicę takiego uwarunkowania. Gdy pożyczka została zaakceptowana bez żadnego napomknięcia o tym żądaniu, był mocno zawiedziony, co w swych wspomnieniach podkreśla. Ale jego rozczarowanie szło dalej: zamiarem jego było rozluźnienie zobowiązań sojuszniczych Francji z roku 1921 względem Polski (str. 101-150) i tego również nie uzyskał. Zdziwiający paralelizm zabiegów tego „oddanego przyjaciela Polski³⁶”.

Jednakże działalność opozycyjna gen. Sikorskiego nie zatrzymała się na sprawie pożyczki francuskiej. Zapiski Witosy ukazują wyraźnie podziemne przygotowania do spisku wśród wojskowych. Na str. 391 „Mojej tułaczki” czytamy, że bliski Sikorskiemu płk. Stefczyk zwierzył Witosowi w lutym 1937, że generał

35. Artur Leinwand, „Poseł Herman Lieberman”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983, str. 212.

36. Obsesyjna wrogość Sikorskiego do Becka nie przebiegała miarą i w czasie wojny. Uniemożliwiono mu ucieczkę z internowania w Rumunii. Zmiana zaznaczyła się dopiero w czasie ostatniej podróży gen. Sikorskiego przez Gibraltar w roku 1943, w drodze na Bliski Wschód. Sikorski zwrócił się do por. Ludwika Łubieńskiego, poprzednio sekretarza min. Becka, teraz szefa polskiej Misji Morskiej w tej fortecy, o wyrażenie szczerego i nieskrępowanego „zdania o panu Beck” (!). Po wysłuchaniu jego żarliwego wstawiennictwa, w drodze powrotnej do Londynu Sikorski zapowiedział Łubieńskiemu, że „wyciągnie Becka z Rumunii” i umożliwi leczenie w Egipcie. Było to w wilię katastrofy, decyzja nie mogła być zrealizowana, Sikorski nie zdołał zarządzeń swych przekazać. Beck i tak już śmiertelnie chory pozostał w zamknięciu rumuńskim pod strażą, nieświadom tych zapowiedzi i zmarł 5. VI. 1944. Ale te „Ostatnie rozmowy śp. gen. Sikorskiego w Gibraltarze”, utrwalone przez L. Łubieńskiego w nr. 65 *Zeszytów Historycznych* wyrażają choć wobec historii ostatnią wolę Sikorskiego odkupienia krzywd wyrządzonych Beckowi.

prowadzi „akcję tajną, mającą na celu przygotowanie kadr ludzi zdolnych do odpowiednich wystąpień, kiedy moment nadejdzie”, a na str. 241, 244, 257, 266, 268, 311, 348, 444 a więc wielokrotnie i pod wielu datami mówi się, że nie tylko Sikorski ale i Józef Haller liczą się z potrzebą dokonania siłą przewrotu z użyciem wojska. Raz Witos, nieufny, po długiej rozmowie z Sikorskim 20. VI. 1936 notuje ironicznie, że „wyniósł wrażenie, iż p. gen. (Sikorski) traktuje wiele spraw dość niepoważnie lub chce mnie nastrajać” (str. 311), ale w innych wypadkach tego nie robi, zwyczajnie — rejestruje.

Zważmy, że nie po raz pierwszy zarówno gen. Józef Haller jak gen. Sikorski wykazują skłonność do zastosowania siły w działaniach politycznych. Dnia 10 grudnia 1922 Józef Haller, wówczas poseł sejmowy Związku Ludowo-Narodowego, w pałacyku Dziewulskich w Warszawie przyjął wieczorem delegację wyłonioną z tłumu, manifestującego przeciw wyborowi Narutowicza na Prezydenta RP i zagrzewał ją do przeszkodzenia nazajutrz zaprzysiężeniu Narutowicza w Zgromadzeniu Narodowym. Próbę taką istotnie podjęto masowo nazajutrz rano, 11 grudnia, co ku konsternacji Hallera doprowadziło do rozlewu krwi, zaprzysiężenie jednak mogło się mimo tych przeszkód dokonać³⁷. W cztery lata później Sikorski był przewidziany przez pewnych polityków tegoż Związku Ludowo-Narodowego dla planowanego wprowadzenia z pomocą wojska pozaparlamentarnej dyktatury, opartej o to stronnictwo i miał już w związku z tymi planami poufną rozmowę z Romanem Dmowskim dnia 2 maja 1926, kiedy oto dzień później został wyprzedzony przez Piłsudskiego jego zamachem stanu w Warszawie. Przygotowania te, odnotowane poufnie na podstawie miarodajnych przekazów przez zaufanego dziennikarza tego stronnictwa Jerzego Drobniaka, zawarte w jego rzetelnym dzienniku, ujawnione zostały świeżo przez Andrzeja Micewskiego³⁸, ale kto wie, czy nie były już znane piłsudczykom, którzy przygotowywali przewrót? Teraz, w latach trzydziestych, rachuby Sikorskiego związane były ze Stronnictwem Ludowym, z Frontem Morges i — w odwodzie — z PPS. Do jakiego stopnia były realne trudno określić, sceptycyzm Witos'a wydaje się dość uzasadniony — można tylko stwierdzić, że istniały. Przygotowania napotykały jednak na trudności, Sikorski skarżył się Wi-

37. Przemówienia Hallera i jego reakcji nazajutrz w gmachu Sejmu byłem naocznym świadkiem jako młody dziennikarz *Kuriera Porannego*.

38. Andrzej Micewski, „Zwątpienie w demokrację”, *Tygodnik Powszechny*, Kraków, nr 41 z 9. X. 1983 oraz „Dmowski a ewolucja obozu narodowego”, *ibidem*, nr 50 z 11. XII. 1983.

tosowi, że „sam niewiele może robić, gdyż jest na każdym kroku pilnowany przez szpiclów którzy zachowują się coraz bezczelniej” (str. 311). Zapis ten jest zgodny z twierdzeniem Popiela, że:

... „organy zależne od ministra Spraw Wojskowych, względnie szefa Sztabu Głównego (...) zorganizowały zarówno w Warszawie, w sąsiedztwie mieszkania generała, jak w Inowrocławiu podczas letniego pobytu w Parchaniu stałą obserwację i śledzenie jego ruchów łącznie z kontrolą nadchodzącej doń korespondencji” (str. 81).

W kontekście „interwencji” przeciw daniu Polsce pożyczki i tajnych poczynań w wojsku — których Popiel rzecz oczywista nie wyznaje — zarządzenia te wydają się wielce prawdopodobne i z punktu widzenia organów władzy zrozumiałe. Mogą nawet być poczytane za dowód, że władze wojskowe były świadome planów Sikorskiego. Osobiście, mimo utrzymywania służbowych kontaktów z II Oddziałem i z Departamentem Politycznym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nigdy nie byłem w sprawy te wtajemniczony, znikąd o nich nie wiedziałem i moje powyższe przypuszczenie opieram tylko na wnioskowaniu. Wszelako w jednym szczególnie mogę dane te potwierdzić. Po wojnie, pewien wyższy oficer, kompetentny w tej materii, dziś już nieżyjący, wspomniął mi w Londynie przelotnie, że przed wojną kontrolowano po cichu korespondencję gen. Sikorskiego za marsz. Pétainem. Jak rozumiałem, chodziło nie tylko o korespondencję przychodzącą, jak podaje Popiel, ale i odchodzącą. Tematu nie pogłębiłem, nie pamiętam nawet, z czym to zwierzenie było związane. Było to na długo przed ukazaniem się książki Popiela i bez jakiegokolwiek związku z ujawnionym przez niego przedwojennym dochodzeniem prokuratorskim. Po pewnym czasie, wzmianka ta uprzytomniła mi, że warto by, z ciekawości historycznej dotrzeć do tych listów i je ogłosić. Namówiony przeze mnie Jerzy Giedroyc zwrócił się w tej sprawie, w styczniu 1979, do adwokata Jacques Isorni'ego, obrońcy Pétaina w jego pamiętnym, powojennym procesie. Isorni, który przechowuje spuściznę zmarłego w roku 1951 marszałka, obiecał podjąć poszukiwania. Niestety jednak niczego nie znalazł, co ostatecznie oznajmił 2. VI. 1981. Pozostaje więc do wyjaśnienia, czy korespondencja ta uległa zniszczeniu, czy też jest gdzieś ukryta. Podobną ciekawość budzą listy Sikorskiego wymienione z gen. Gamelin a może i z innymi osobistościami francuskimi. Może są w archiwach wojskowych lub cywilnych, niestety niepełnych i niescentralizowanych? Może i tam wystąpią jakieś dane, związane z oceną polskich sił zbrojnych i — kto wie — z rozważanymi planami?...

To pewne, że zrzuceniem historii przez duże H, gen. Sikorski doszedł do władzy w roku 1939 w całkiem innym trybie i w innych okolicznościach, niż to mógł przewidzieć. I kosztem całkiem odmiennych, tragicznych przeobrażeń w losach Polski.

VI

Cały ten rozdział łączy się z osobą Stefana Ołpińskiego. Skoro bowiem jest ustalone, że w ciągu tego okresu Ołpiński zadawał się z Sikorskim, co wiemy ze znalezionych dokumentów, i rozmów z politykami Frontu Morges, co przyznaje Popiel i co się wyrażało artykułami w organach prasowych tego obozu, powstaje oczywiście pytanie, w jakim stopniu mógł się „inkrustować” w omawiane tu działania, o nich wiedzieć i o nich meldować... do Berlina. „Ostrzegał” przed Hitlerem a więc solidaryzował się z profrancuską orientacją gen. Sikorskiego, który na domiar bardzo krytycznie oceniał przygotowania Polski do obrony przed Niemcami. A jednocześnie tenże Ołpiński współpracował z Niemcami i jak się chwalił — znał ich plany. Czy było — i jakie — zawężenie obu tych wątków? Nie kto inny, jak Popiel notuje, że „w szeptanej propagandzie” (jego cudzysłów, W.Ż.) szermowano argumentem, że „Sikorski w swej zawziętości wobec reżymu usiłuje krzyżować posunięcia polityki rządowej”... (str. 80), jakie więc pociągało to za sobą konsekwencje poza wspomnianą już „obserwacją” gen. Sikorskiego i jego listów? I jakie było w tym miejsce dla Ołpińskiego?

Otóż na ten temat ukazały się po wojnie w Warszawie rewelacje, które przedstawiły stosunki Sikorskiego z Ołpińskim w nowym świetle a działania II Oddziału Sztabu opatrzyły najdalej idącymi, zdumiewającymi oskarżeniami. Lecz rzecz szczególna: nikt im dotąd publicznie nie odpowiedział — ani nie zaprzeczył ani nie potwierdził. A przecież historii nie pisze się unikiem, to zaś, że owe „odkrycia” przedstawione zostały w tygodniku *Prawo i Życie*, a więc pod patronatem smutnej sławy Kazimierza Kąkola, czyli ręką Bezpieki, nie zwalnia przecież od dania odpowiedzi dla potomności.

Ze sprawą wyjawioną — niepoważnie — przez Popiela publikacje te łączą się dość ściśle, spróbujmy przeto poddać je ocenie na zasadzie autentycznych, rzeczowych ustaleń.

Ale przede wszystkim kto jest ich autorem? Podpisane są

przez przedwojennego oficera II Oddziału, mjr. Tadeusza Nowińskiego³⁹, na pozór więc za ważnością wypowiedzi przemawia przeszłość służbowa i kompetencja autora. Na domiar łączą się w niejednym punkcie z wydarzeniami autentycznymi, ustalonymi. Ale czy to zapieczenie o prawdziwą historię gwarantuje ścisłość jego własnych, dodatkowych odkryć i jego osobistej interpretacji?

Już jedno uderza: ten wyższy oficer, przed wojną przydzielony do wywiadu i studium wywiadowczego na Rosję, w czasie wojny żołnierz Armii Polskiej na Zachodzie, zaraz wrócił do Kraju i oddał się do dyspozycji Armii tworzonej przez Rosję. Co więcej: już przedtem, w Londynie, sprawca jedyne go w dziejach Polskich Sił Zbrojnych skandalu: autor oskarżenia zgłoszonego w roku 1943 przed własnymi władzami, wspólnie z kpt. Jerzym Niezbrzyckim (pseudonim publicystyczny: Ryszard Wraga) przeciw innemu, wysokiemu oficerowi wywiadu, mjr. Janowi Żychoniowi, i to oskarżenia nie były jakiego: że Żychoń, szef III Ekspozytury wywiadowczej w Bydgoszczy, obejmującej wywiad na północno-wschodnie Niemcy, Gdańsk i Prusy Wschodnie, dopuścił się przed wojną błędów i wykroczeń tak grubych, że mających cechy działania w porozumieniu z Niemcami — a mimo to jest nadal czynny w naszym wywiadzie w Anglii, współpracuje z Anglikami, jest „kryty” przez szych przedwojennych i wojennych przełożonych. Niezwykle to oskarżenie obróciło się jednak przeciw ich autorom. Po przeprowadzonym dochodzeniu obaj oskarżyciele postawieni zostali na rozkaz gen. Sikorskiego przed polski sąd wojskowy w Londynie pod zarzutem fałszywego, oszczerczego meldunku i skazani po długotrwałej rozprawie, już po śmierci gen. Sikorskiego, Nowiński na trzy, Niezbrzycki na dwa tygodnie twierdzy. Kary nie zostały wprawdzie wykonane ale i Żychonia nie spotkały żadne sankcje, co wskazuje, że sąd nie potwierdził najistotniejszych zarzutów, co najwyżej dopatrzył się uchybień⁴⁰. Żychoń nadal pełnił służbę w wywiadzie i dopiero po jakimś czasie został przeniesiony ze sztabu do „linii”, do 2-go Korpusu we Włoszech, gdzie jako zastępca dowódcy batalionu poległ w maju 1944 w bitwie o Monte Cassino.

39. Tadeusz Nowiński, „Sprawa generała Sikorskiego”, *Prawo i Życie*, Warszawa, nr. 14, 15, 16 z r. 1958, których komplet udostępniła mi uprzejmie p. Hanna Swiderska z British Library. Por. tegoż autora w tymże piśmie: „Prawda o 'Krwawej niedzieli' w Bydgoszczy”, nr 10/1958, „Osobliwi zwycięzcy”, nr 18/1959, „Dobroczyńcy ludzkości”, nr 23/1959 i „Tło wywiadowcze kampanii wrześniowej”, nr 18/1960.

40. Akta tego procesu, złożone w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, są zgodnie z prawem brytyjskim zastrzeżone do roku 1933, listy tegoż Instytutu do mnie z 15 i 25. XI. 1982.

W swej opowieści, ogłoszonej w *Prawie i życiu*, Nowiński nawiązuje do owego procesu w Londynie i interpretując jego istotnie łagodny wyrok na korzyść swojej tezy, zaostrza i rozciąga zgłoszone przez siebie wówczas zarzuty. Oto już poczynając od epoki Legionów góra późniejszego II Oddziału współpracowała z Abwehrą niemiecką! I oto w czym się to wyraziło:

Przygotowując się do wojny, Niemcy dążyły do odizolowania Polski od Francji. „Czynnik personalny grał w tym dużą rolę”. Ponieważ Beck stawiał na Niemcy (!) a Sikorski na Francję, przeto „tak wywiad polski jak i niemiecki rozpracowywały osobę Sikorskiego wspólnymi siłami”. (Co w żargonie wywiadowczym Nowińskiego to słowo oznacza, przekonamy się za chwilę). Że zaś Sikorski rozwijał działalność przede wszystkim w Polsce i we Francji, wobec tego rozpracowanie to zorganizowano w obu tych krajach.

Nowiński opowiada, że we Francji zadanie to miała specjalna komórka kontrwywiadowcza „Martell” a później placówka łącznikowa przy francuskim wywiadzie „Lecomte” (istotnie takie placówki tzw. 'limitrofowe' działały w Paryżu, W.Ż.), że chodziło w szczególności o „rozpracowanie” osoby Generała w ramach Frontu Morges — to brzmi dość prawdopodobnie — dodaje też, że pewne meldunki były przekazywane osobiście Rydzowi Smiętemu, co także można przyjąć. Ale gdzie w tym wszystkim udział Niemiec? Gdzie ich rola? O tym ani słowa. Oto przykład gołosłowności oskarżeń o współpracę zdraziecką. Podane jako pewnik, nie są poparte żadnym dowodem.

A jak było z tym „rozpracowaniem” w Polsce? Tu akcja miała kryptonim dość naiwny bo... „Parchanie” i była prowadzona przez szefa III Ekspozytury II Oddziału w Bydgoszczy, wspomnianego już mjr. Jana Żychonia, a bezpośrednio przez jego podkomendnego, rtm. Mieczysława Kamińskiego. Nowiński nie może sobie odmówić satysfakcji, by tegoż Kamińskiego pognać określeniami „chorobliwie zarozumiały”, „dyletant”, nie zdając sobie sprawy, że tym osłabia ważność imputowanej Żychoniowi intrygi. Gdy Niemcy zdecydowały się na wojnę z Polską, Żychon, rzekomo działający dla nich, zasugerował Warszawie natychmiastowe zlikwidowanie „afery Parchanie”, tj. ... aresztowanie gen. Sikorskiego. Wniosek likwidacyjny musiał jednak być „faktycznie uzasadniony”. Jak to zrobiono? Ponieważ w II Oddziale mówiono (!), że Sikorski miał ostrzec Francuzów, iż ich pożyczka z roku 1936 jest użyta „na cele sprzeczne z interesami Francji” (!), Francuzi odnieśli się do Sikorskiego o skontrolowa-

nie wydatkowania przyznanych Polsce pieniędzy. Sikorski zwrócił się do swego zaufanego oficera jeszcze z czasów dowodzenia V Armią w roku 1920, ppłk. dypl. Tadeusza Rudnickiego, szefa sztabu 19 dywizji, o dostarczenie mu „mob” dywizji. Rudnicki posłuchał, sporządził jeden egzemplarz dodatkowy i dostarczył go Sikorskiemu. Nie koniec jednak na tym: „Zanim to nastąpiło, Rudnicki zawiadomił o wszystkim II Oddział i szef Oddziału, płk dypl. Tadeusz Pełczyński, polecił załatwić prośbę Sikorskiego uzyskując w ten prowokacyjny sposób dowód likwidacyjny”.

Oceńmy uważnie powyższe opowiadanie, w przedziwny sposób poplątane. Ostatecznie kto tu miał inicjatywę: Niemcy, którzy chcieli doprowadzić do aresztowania gen. Sikorskiego, czy Francuzi, którzy się interesowali użyciem swych pieniędzy? Dla prawidłowego ustawienia biegu rzeczy w związek przyczynowy mjr Nowiński powinien nas przekonać, że to Niemcy namówili Francuzów, by ci namówili Sikorskiego, by ten namówił Rudnickiego. Oto do jakich absurdów dochodzi fantazja tego wywodu, ładne świadectwo wystawia sobie mjr Nowiński takim zreferowaniem „afery”. Przypuśćmy na chwilę, że gen. Sikorski naprawdę namówił płk. Rudnickiego do dostarczenia mu planu „mob”. Czy jest do pomyślenia, by mu to usprawiedliwił żądaniem Francji? Skoro Rudnicki był jego dawnym i zaufanym podkomendnym, czyż nie wystarczyło, by Sikorski powołał się na swoje własne zainteresowanie, podyktowane troską żołnierską w obliczu nadciągającej wojny? Na czym w ogóle Nowiński opiera swoją insynuację, że Sikorski to zrobił i powołał się na Francuzów? Odpadło w tym łańcuchu „ogniwo niemieckie”, czysto fantazyjne, nie trzyma się i „ogniwo francuskie”. A finał? Nowiński popiera swoje opowiadanie podając, że jakoby gen. Sikorski „z prowokatorem Rudnickim nie chciał w Paryżu [w czasie wojny] rozmawiać”. Jednakże nie wydaje się, by stosunek Sikorskiego do Rudnickiego dał się w tym określeniu zawrzeć. Z jednej strony jest świadectwo, że Sikorski istotnie miał do Rudnickiego jakieś pretensje za okres przedwojenny⁴¹, a z drugiej strony faktem jest, że mu powierzył bardzo ważne posterunki: był kolejno komen-

41. Leon Mitkiewicz, „Z gen. Sikorskim na obczyźnie”, Instytut Literacki, Paryż 1968, na str. 209 notuje: „Konferencja [Sikorski, Klimecki, Mitkiewicz i świeżo mianowany szefem VI Oddziału ppłk dypl. T. Rudnicki] szła dobrze, ale po omówieniu spraw gen. Sikorski swoim zwyczajem napadł na biednego Rudnickiego, mówiąc ostrym tonem: 'Fronował Pan przeciwko mnie...', speszony do ostateczności Rudnicki wypierał się tego jak mógł, ale wyszedł z konferencji spocony jak mysz”. Por. ujemne uwagi o tym oficere w *Zeszytach Historycznych* Nr 61/1982, str. 209 i w „Armii Krajowej w dokumentach”, t. I, str. 460.

dantem bazy w Sztokholmie, szefem Oddziału VI w Sztabie, *attaché* wojskowym w Kujbyszewie i potem w Teheranie. Czy tak traktuje się „prowokatora”?

Tak się składa, że mogę powyższej wersji „prowokatorskiej” Nowińskiego przeciwstawić inną, prostszą, pochodzącą od ppłk. Rudnickiego. Wkrótce po wojnie, płk. Rudnicki, poznany wtedy w Paryżu, zwierzył mi w rozmowie towarzyskiej przykrość, jaka go spotkała w służbie w przededniu wojny. Oto pracując wyteżeniem nad planem „mob”, zmęczony, postanowił późnym wieczorem zabrać wbrew przepisom pewne dokumenty do domu, by pokrzepiwszy się zakończyć pracę u siebie. Pech sprawił, że inspekcja dokonana w nocy wykryła w kasie pancерnej brak danych akt i ppłk. Rudnickiego spotkały poważne przykrości. „Płakałem tłumacząc, że zrobiłem to bez złej woli, ze zmęczenia”, zakończył Rudnicki te nieoczekiwane i niczym nie sprowokowane wynurzenia, którymi byłem zaskoczony i zażenowany. (Zwrot o płaczu pamiętam dobrze). Z oficerem tym nic mnie nie łączyło, mało go widywałem, od kilku lat nie żyje. Opowiadanie jego przypomniałem sobie po odczytaniu opowieści Nowińskiego. Nie mam pojęcia, czy Rudnicki był wobec mnie szczery i skąd się to wyznanie wzięło. W porównaniu z wersją Nowińskiego wydaje się bardziej przekonywujące, nie ma jednak związku z gen. Sikorskim, nie łączy się z owym zarzutem „frondowania”. Zgłaszam to opowiadanie Rudnickiego bez żadnego poręczenia — dla dalszego użytku.

Na jedno jeszcze zwracam uwagę. Według Nowińskiego, polecenie spełnienia życzenia gen. Sikorskiego dał ppłk. Rudnickiemu szef II Oddziału płk dypl. Tadeusz Pełczyński, wymieniony w tym przekazie z imienia i nazwiska. Otóż w tym czasie, gdy owa historia się rozegrała, szefem II Oddziału już nie był płk Pełczyński, lecz — od marca 1939 — płk dypl. Smoleński. Taka nieścisłość też coś mówi.

Posłuchajmy jednak dalszego ciągu opowieści Nowińskiego:

„Tego jednak”, powiada, „było za mało, sprawa była poważna, ale dotyczyła informowania sojusznika. Należało postarać się o uzyskanie dowodów kontaktowania się Sikorskiego z wywiadem niemieckim, tym właśnie, z którym przez lata całe współpracowała tak skutecznie góra Oddz. II Sz. Gł.”.

Jeżeli by tak było naprawdę, jak to mówi Nowiński, to po pierwsze dziwne jest, że czekano z tym tak długo, po wtóre zaś droga była chyba prosta: wystarczyło zażądać tego dowodu od wywiadu niemieckiego, który rzekomo był przecież też w tym za-

interesowany. Otóż nie, Nowiński wbrew logice przedstawia skomplikowany proceder, który puszczono w ruch, by ten dowód uzyskać... bez Niemców, mimo rzekomej z nimi współpracy.

„Na warsztat wzięto — pisze — sprawę Stefana Ołpińskiego vel Stefana von Ostena, zaufanego agenta Goebbelsa i wywiadu niemieckiego. W roku 1933 po ucieczce z Polski znalazł się on w Berlinie. Poprzednio poznał przez gen. Kukiela (sic!, W.Ż.) Sikorskiego, który skorzystał z jego pomocy przy wydawaniu książki 'Przyszła wojna'. Ołpiński stojąc na czele założonej przez wywiad niemiecki agencji prasowo-telegraficznej 'Europa-press' dopomógł Sikorskiemu finansowo i informacyjnie. O tym fakcie Oddz. II otrzymał informację od swych berlińskich współpracowników. O prawdziwości tego twierdzenia świadczy następujący fakt: ppłk dypl. Mayer wysłał do Berlina swego zaufanego — byłego redaktora tygodnika *Wiem wszystko* — Włodzimierza Popławskiego i ten otrzymał od Ołpińskiego pokwitowanie Sikorskiego na pożyczoną od niego sumę. Gdyby Niemcy nie współpracowali tak ściśle z Oddz. II w tej sprawie i nie zależałoby im na niej — nigdy Ołpiński nie oddałby tak cennego dokumentu a poinformowany przez niego niemiecki kontrwywiad aresztowałby Popławskiego. W ten sposób ppłk. Mayer otrzymał drugi dowód likwidacyjny na Sikorskiego”.

I ta historia Nowińskiego zawiera wiele dowolności. Przede wszystkim już rewelacja o pożyczce gen. Sikorskiego budzi wątpliwości. Wiemy wprawdzie przez Witosa od kpt. Kyci, że Generał „biedował”⁴² a wydanie książki było kosztowne, ale przecież zaopiecznienie się u Ołpińskiego i to połączone z wystawieniem kwitu byłoby oznaką szczególnej nieostrożności. Tym bardziej, że Sikorski miał inne możliwości. Sam wyjawiał później, w roku 1943, w Iraku, w gronie licznych oficerów, że korzystał z pomocy pieniężnej, przekazywanej z cukrowni ks. Eugeniusza Lubomirskiego w Chodorowie „w trudnych dla siebie warunkach, gdy odsunięty od wszystkiego w kraju znalazł się na emigracji w Paryżu”⁴³. Mniejsza o nieściśle wyrażenie „na emigracji” — nigdy przecież w życiu Sikorskiego sytuacja taka nie powstała — reszta zapisu jest niewątpliwie autentyczna.

Ale przyjmijmy jako hipotezę roboczą, że w pewnym okresie Sikorski istotnie pożyczkę od Ołpińskiego za kwitem pobrał — wiemy, że nieogłędnie postąpił i później, wystawiając w roku 1939 Ołpińskiemu list polecający. Także i w tym wypadku nie usprawiedliwia to wniosku Nowińskiego, że wiadomość o tym kwicie została uzyskana „od berlińskich współpracowników”, to znaczy od wywiadu niemieckiego. Wiadomość taka mogła przecież być uzyskana z polskiej placówki wywiadowczej w Berlinie, pracują-

42. W. Witos, „Moja tułaczka”, *ibidem*, str. 421.

43. Eugeniusz Lubomirski, „Kartki mego życia”, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1982, str. 121.

cej pod pokrywką Instytutu Rozrachunkowego⁴⁴. Tamtejszy nasz wywiad penetrował z pewnością do łatwo przekupnego środowiska współpracowników Europapress dziennikarzy spod ciemnej gwiazdy, z którymi Ołpiński miał różne kłopoty a z których dwaj, Peck i Miguła zostali później sprzątnięci w Warszawie pod okupacją, za współpracę z Niemcami. Wreszcie rzekomo decydujący argument, że Ołpiński nie wezwał pomocy kontrwywiadu niemieckiego też niczego nie rozstrzyga. Być może przy uzyskaniu kwitu dokonana była... transakcja pieniężna, bardzo to do Ołpińskiego podobne, zwłaszcza że i tak mógł sobie zachować fotokopię dokumentu!

Nasuwa się inna jeszcze hipoteza, wcale nie uwzględniona ani przez Nowińskiego ani przez za nim idącego Rawicza: że wydanie kwitu miało charakter prowokacyjny, co odpowiadałoby tezie Nowińskiego, że Niemcom zależało na skompromitowaniu gen. Sikorskiego. Może w tym jednym punkcie Nowiński jest ścisły, tylko że dorobił całą legendę o współpracy obu wywiadów. Byłaby to prowokacja, na mniejszą skalę, w stylu tej, którą zastosowano z Berlina dla skompromitowania marszałka Tuchaczewskiego — analogia, której mjr. Nowiński wolał nie zaznaczać. W takim przypadku droga byłaby odwrotna: Ołpiński dałby znać Popławskiemu, że ma taki kwit, Popławski doniósłby o tym ppłk. Mayerowi, ten przez Popławskiego podjąłby kwit u Ołpińskiego — oczywiście bez żadnych kłopotów ze strony niemieckiego kontrwywiadu. A ciąg dalszy?

Oddajmy głos Nowińskiemu, oto finał jego opowieści:

„Uzasadniony wniosek przygotowany przez szefa centralnej agencji oficerskiej Żychonia — rtm. Mieczysława Kamińskiego (!) podpisany przez szefa kontrwywiadu mjr. Szalińskiego, ppłk. Mayera i szefa Oddz. II (tu nazwisko nie wymienione: Pełczyńskiego? Smoleńskiego?, W.Ż.) — wniosek aresztowania gen. Sikorskiego, gen. Kukiela i płk. Modelskiego — przedstawiony został gen. Stachiewiczowi do zatwierdzenia. Szef Sztabu Głównego udał się z tą sprawą do marszałka Śmigłego — prosząc o decyzję. Nie wiadomo co wpłynęło na decyzję Generalnego Inspektora. Czy coraz mocniejsze akcentowanie przez Francuzów poparcia gen. Sikorskiego — w roku 1939 był przyjęty i konferował z marszałkiem Pétain, gen. Gamelin i był gościem Armii Francuskiej i Związku Oficerów Rezerwy — czy też świadomość korzyści, jakie odnieśli Niemcy w wypadku aresztowania generała. Może zresztą wniosek likwidacyjny został przez Śmigłego odrzucony dlatego, że w tym czasie w związku ze sprawą Sosnowskiego⁴⁵ miał on już poważne

44. J. Rawicz, „Kariera szambelana”, *ibidem*, str. 206.

45. Aluzja do sprawy mjr. Jerzego Sosnowskiego, polskiego agenta gębokiego wywiadu w Berlinie, który w 1939 został wyrokiem sądu wojskowego w Warszawie uznany winnym uprawiania wywiadu dwustronnego i skazany na długoletnie więzienie.

zastrzeżenia do góry Oddz. II i właśnie w związku z tą sprawą usunął poprzednio ze stanowiska szefa Oddz. II płk. dypl. Pełczyńskiego. Doskonale zaplanowana przez Canarisa polityczna prowokacja na wysokim szczeblu spała na razie na panewce. Parę miesięcy później wybuchła wojna”.

Zdumiewający zapis. Szef Sztabu był niewątpliwie w sprawie gen. Sikorskiego u marsz. Rydza Śmigłego — wiemy to z dalszego biegu spraw, tj. z polecenia danego przez marszałka ministrowi Grabowskiemu, by w sprawie Ołpińskiego podjąć dochodzenie i przesłuchać gen. Sikorskiego. Do tego punktu i w tym jednym szczególnie relacja mjr. Nowińskiego ma zaczepienie o autentyczne wydarzenia. Ale na tym relacja jego się urywa: Nowiński nic nie wie, że następnie wszczęto dochodzenie. Nie wie też nic o Hochbergach i o liście znalezionym przy Zamku Pszczyńskim. Czy aby nie oznacza to, że Ołpiński słyszał że dzwonią, ale nie wie w którym kościele? Słyszał o jakimś wniosku z jakimś dowodem, przedstawionym marszałkowi Śmigłemu, ale nie zna dowodu i nie zna wniosku. Ani decyzji. Mówi, że chodziło o aresztowanie generałów Sikorskiego i Kukiela tudzież płk. Modelskiego, a tymczasem o tym ostatnim wcale w mojej sprawie nie było mowy a natomiast prócz generałów Sikorskiego i Kukiela objęci byli badaniami, nie wzmiankowani przez Nowińskiego, Glaser i Korfanty. Uderzające niezgodności.

Wszystko to razem dziwnie wygląda, zwłaszcza że to nie pierwszy raz zdarza się mjr. Nowińskiemu podać o Ołpińskim historię niezgodną z prawdą. W czerwcu 1949, a więc za świeższej pamięci, był przesłuchany jako świadek w pamiętnym procesie przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie przeciw Adamowi Doboszyńskiemu, oskarżonemu o rzekomą zdradę na rzecz Niemiec, i obciążał fałszywymi zeznaniami zarówno dawne kierownictwo II Oddziału jak i Doboszyńskiego, przyczyniając się do wyroku skazującego go na karę śmierci. (Przebieg rozprawy i dwudniowe zeznania mjr. Nowińskiego utrwalone zostały drukiem dla celów propagandowych⁴⁶. W zeznaniach tych Nowiński wspominał o Ołpińskim tylko pobocznie, jako o „wydawcy” i „publicyście”, kojarząc go mylnie z jakąś inspirowaną przez Niemcy publicystyką skrajnie nacjonalistyczną w sprawach żydowskich. Nic innego nie podał, co nie przeskodziło mu podkreślić z emfazą, że była to „afera olbrzymia, która nie doczekała się w Polsce rozwiązania, lecz za granicą miała wielką wagę gatunkową”. Później, w roku 1951 użyty był jeszcze w procesie

46. Proces Adama Doboszyńskiego, stenogram z rozprawy sądowej, Książka i Wiedza, Warszawa 1949, str. 280-390.

generałów Tatara i Kirchmayera, lecz zeznań jego nie znamy. W sprawie tej zeznawał na rzecz oskarżenia „przebrany w dawną odzież”, a więc sprowadzony z więzienia, ze śledztwa, co wiele mówi⁴⁷.

Ale w roku 1958, gdy zamieścił swe artykuły w *Prawie i Życiu*, było już po Odwilży, po Październiku, po rehabilitacjach. Pisał więc na wolności, ale czy wolny psychicznie?

Wątpliwe jest, by umożliwiono mu poszukiwania w archiwach II Oddziału. Rawiczowi, dla jego książki o Ołpińskim, dostępu do nich odmówiono (str. 207). Nowiński nie jest w stanie zacytować ani jednego dokumentu, sygnatury, daty, nie powołuje się na żadne źródło, pisemne czy ustne. Skąd przeto jego śmiałe oskarżenia pochodzą? Gdy chodzi o Żychonia w Bydgoszczy, oczywiście opiera się na sprawie sądowej w Londynie. Ale cały nowy dodatek o „rozpracowaniu” gen. Sikorskiego, skrupiający się nie tylko na Żychoniu ale i na rtm. Kamińskim, jest niewiadomego pochodzenia. Uderzające jest, że mimo położenia nacisku na „drugi dowód likwidacyjny”, zdobyty podobno przez centralę (kwit uzyskany od Ołpińskiego), wniosek o aresztowanie gen. Sikorskiego wbrew logice sporządzony jest nie w Warszawie, lecz w Bydgoszczy, przez Kamińskiego. Czy choćby w tym jednym szczególe nie zaznacza się pęknięcie tworu skleconego sztucznie z różnych plotek i zmyślonych inspiracji?

Co do mnie, stwierdzam kategorycznie, że o żadnym „kwicie” gen. Sikorskiego w dochodzeniu prokuratorskim z roku 1939 nie było mowy. Myślę, że nawet gdyby istotnie marsz. Rydz Śmigły ukrócił za daleko idący wniosek Szefa Sztabu i II Oddziału, ograniczając dochodzenie w stosunku do gen. Sikorskiego do węższych rozmiarów i mniejszej wagi, a więc nadając mu jakby charakter ostrzegawczy, to i w tym przypadku dołączenie do dochodzenia takiego dowodu rzeczowego byłoby nie tylko zrozumiałe ale wprost się narzucało. Skoro więc tego nie zrobiono, skłonny jestem przypuścić, że kwit w ogóle nie istniał. Co więcej, wobec tego, że niedługo przedtem umożliwiono gen. Sikorskiemu podróż wojskową do Francji, poprzedzającą wyjazd do Paryża gen. Kasprzyckiego i płk. dypl. Jaklicza, a następnie przyjęto przekazane przez niego sprawozdanie i uwagi z tej podróży, wydaje się mało prawdopodobne, by II Oddział mógł zgłosić wniosek o aresztowanie gen. Sikorskiego w związku z dawno znanymi jego kontaktami z Ołpińskim. Przypuszczam, że i w tym

47. Wera Wąsowicz, Łukasz Socha, „Z archiwum Bolesława Bieruta”, Dokumenty, *Zeszyty Historyczne* nr 61/1983, str. 140

przypadku takiego wniosku nie było, co najwyżej rozważano może wytoczenie dochodzenia wojskowego, do czego robi aluzję Karol Popiel. I tego jednak, jak wiemy, nie zarządzono. Może w archiwach w Warszawie znajduje się odpowiedź na te pytania?

W każdym razie za bezprzedmiotowe należy uznać przypuszczenie, by wywiad polski dał się choć fragmentarycznie wplątać w intrygę czy prowokację niemiecką przeciw gen. Sikorskiemu. Wszystkie ewentualnie zarządzane czynności były z pewnością spowodowane własnymi racjami polskimi, z bardzo wnikliwym rozważeniem, czy nie ma się do czynienia z pułapką, nastawioną przez wroga. Postać Ołpińskiego była zbyt dobrze rozpracowana by jakiegokolwiek jego próby mogły niebezpieczeństwo takie stworzyć. W tym względzie insynuacje mjr. Nowińskiego wydają się rażąco naiwne. Wywiad polski okazywał nieraz ostrożność i nieufność aż za daleko posuniętą. Jako niepewny odrzucono np. arcyważny dokument zdobyty przez Sosnowskiego, przedstawiający organizację niemieckiej Gry Wojennej (*Kriegspiel*). Okazało się po wojnie, na podstawie niemieckich źródeł, że dokument ten był autentyczny⁴⁸. W tym punkcie ekspertyza kpt. Niezbrzyckiego w procesie Sosnowskiego była więc błędna.

Daremnie szukałem śladu sprawy Sikorski - Ołpiński - II Oddział w przekazach gen. Wacława Stachewicza, ówczesnego Szefa Sztabu. Nie ma o niej mowy w jego „Pismach”⁴⁹, nie ma też w papierach jego, przekazanych do Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku i w ogóle w zbiorach tegoż Instytutu⁵⁰, podobnie jak i w papierach pozostałych w rodzinie generała Stachewicza, co mi potwierdził syn jego, Bogdan. Tak samo nie ma żadnych przekazów w zbiorach Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, m.in. w złożonych tam dokumentach płk. dypl. Stefana Mayera, co wiem z listu płk. dypl. Kazimierza Iranka-Osmeckiego. Cały ten temat okryty jest pełną dyskrecją.

Podobnie sprawa ta nie jest wzmiankowana w powojennych publikacjach źródłowych w Kraju, odnoszących się do działalności II Oddziału w stosunku do Niemiec, choć są to opracowania bardzo rzeczowe, szczegółowe i kompetentne⁵¹.

48. Jan Ciałowicz, „Polsko-Francuski sojusz wojskowy, 1921-1939”, *ibidem*, str. 191.

49. Gen. dyw. Wacław Stachewicz, „Pisma”, *Zeszyty Historyczne* nr 40/1977 i nr 50/1979.

50. Pismo Wiceprezesa i Dyrektora Instytutu, Michała Budnego z 18. XII. 1982.

51. Władysław Kozaczuk, „Bitwa o tajemnice”, *Książka i Wiedza*, Warszawa 1967, II wyd. 1969; Mieczysław Ciepłowicz i Marian Zgórniak,

Natomiast duże miejsce w literaturze tej zajmuje osoba mjr. Jana Żychonia, którego rola, wobec oskarżeń podniesionych w *Prawie i Życiu* przez mjr. Nowińskiego, łączących się w tym punkcie ze sprawą Ołpińskiego, nastrożała trudność w ocenie i długo uważana była za kontrowersyjną. Trzeba zważyć, że oskarżenia Nowińskiego cieszyły się oczywistym poparciem oficjalnym władz PRL a obrona, zgłoszona przez Żychonia, nie była znana wobec niedostępności akt sądu londyńskiego i dyskrecji, zachowanej przez jego dawnych zwierzchników. Nieoczekiwane zarzuty ciężące na Żychoniu znalazły poparcie ze strony przedwojennego starosty bydgoskiego, Juliana Suskiego, który przekazał z Kanady swoje wspomnienia z tego okresu na użytek badań historycznych, związanych z tragicznymi wydarzeniami w Bydgoszczy na początku wojny. Suski, urzędnik inteligentny, wyrobiony i sumienny, przypisał Żychonowi osiedlenie się na Pomorzu hitlerowców, którzy z wybuchem wojny wystąpili jako dywersanci, i określił go jako człowieka bez skrupułów, zdolnego do nielegalnego postępowania a przy tym pijaka, zaznaczając dość dwuznacznie, że „wówczas nikt nie podejrzewał go o zdradę”. Kiedy w roku 1982 zapoznałem się z pamiętnikami autora, pośmiertnie wydanymi drukiem przez wdowę, w których cały ów rozdział jest powtórzony⁵², zapytałem listownie p. Suską, jak należy ustęp ten rozumieć. Z odpowiedzi wynika, że mąż jej utwierdził się następnie w tym przekonaniu. Wszelako zestawienie dat nasuwa przypuszczenie, że Suski, który służył w Armii Polskiej w Anglii w czasie wojny, zetknął się zapewne z oskarżycielami Żychonia, może więc jego przekonanie osobiste z tego okresu jest odbiciem oskarżeń, wytoczonych przed sądem. Faktem jest, że choć pisane i udostępnione w późniejszym okresie, jego pamiętniki rekryminacji tych nie wyrażają w sposób bezsporny. Ważny jest przy tym zapis pamiętnika, że tuż przed wybuchem wojny zarzuty i zastrzeżenia, zgłaszane przeciw Ekspozyturze Żychonia nie tylko przez Suskiego ale i przez starostów okolicznych oraz przez generała dowodzącego garnizonem bydgoskim, zostały sprawdzone przez komisję, specjalnie w tym celu przybyłą z centrali Sztabu, żadne jednak konsekwencje służbowe Żychonia nie spotkały. Czy jest do pomyślenia, by aż tak ciężkie wykroczenia

„Przygotowanie niemieckie do agresji na Polskę w roku 1939 w świetle sprawozdań Oddziału II Sztabu Głównego W.P.”, Ossolineum, Wrocław 1969; Leszek Gondek, „Wywiad polski w Trzeciej Rzeszy, 1933-1939”, MON, Warszawa 1978.

52. Julian Suski, „W służbie publicznej na dwóch kontynentach”, Century Publishing Company, Toronto 1982, str. 125.

mogły być puszczone płazem, jeśli by znalazły w badaniu potwierdzenie? I to na domiar w okresie, gdy już były dokonane zmiany personalne zarówno w szefostwie Oddziału jak i Wydziału wywiadowczego, od którego Żychoń zależał. Swoisty styl pracy Żychonia, zuchwałego górala, jego wyzywająca samodzielność i nieliczenie się z władzami administracyjnymi były niezawodnie przyczyną wielu zadrażnień. Pijaństwo, niestety dość częste w tej służbie, stwarzało niekorzystne pozory⁵³, ale jakie były istotne osiągnięcia pracy?

W rozmowach ze mną Niezbrzycki-Wraga zarzut zaślepionej wyrozumiałości względem Żychonia kierował szczególnie przeciw płk. Mayerowi, a za okres angielski — płk. Ganie, kolejnym przełożonym Żychonia, nigdy jednak nie wyczułem, by poddawał w wątpliwość ich uczciwość i dobrą wiarę. Zapewne Żychoń górował nad nimi dynamizmem i brutalną, prawie prymitywną żywiołowością, ale ta swoista przewaga temperamentu nie mogła, tak jak ich znałem, zaciemnić ich krytycyzmu. A byli to, według powszechnej opinii, oficerowie o dużej kompetencji wywiadowczej, zaprawieni w logicznej, wnikliwej analizie. Obaj ostłonili — jak wiem — Żychonia w procesie, obaj bardzo krytycznie, z goryczą oceniali wystąpienie Niezbrzyckiego i Nowińskiego. (Nie przeszkodziło to potem Ganie i Niezbrzyckiemu w utrzymywaniu koleżeńskich stosunków w Paryżu. Miało to dla mnie, patrzącego z boku, szczególnie posmak).

Wymowne są też oceny innych oficerów tego Oddziału. Płk dypl. Leon Mitkiewicz, pierwszy w Anglii szef II Oddziału, ceniony wysoko przez gen. Sikorskiego, bo jednocześnie mianowany zastępcą szefa Sztabu, w cytowanych już wspomnieniach wymienia mjr. Jana Żychonia (a także płk. Stanisława Ganę i płk. Stefana Mayera) wśród czołowych oficerów, których poznał w pracy i którzy „posiadali dużą praktykę w tej służbie i odznaczali się dużym oddaniem sprawie”: czyż można dać pochlebniejsze świadectwo⁵⁴?

Płk dypl. Kazimierz Iranek Osmecki, nie zainteresowany tą sprawą — bo przed wojną nie pracował w II Oddziale, a w roku 1943 zrzucony na spadochronie objął ten Oddział w Komendzie Głównej AK, odpowiedział mi listownie:

53. Roman Wodzicki, radca MSZ, w swych „Wspomnieniach, Gdańsk-Warszawa-Berlin, 1928-1939”, WPN, Warszawa 1972, podkreślając sprawność Ekspozytury Bydgoskiej zaznacza, że „Żychoń lubił grać brat-łate, rzekomo podnieconego alkoholem” (str. 621, 220-222).

54. Leon Mitkiewicz, „Z gen. Sikorskim na obczyźnie”, *ibidem*, str. 85.

„Żychonia dopiero w Anglii nie tylko poznałem 'na wylot', lecz zaprzyjaźniłem się z nim. Współpracujący z nim Anglicy, a współpraca była jak najściślejsza, cenili go, dając temu wyraz niejednokrotnie. Boć przecież 80-90 % wyników pracy wywiadowczej Żychonia szło na ich korzyść. Gdyby było najmniejsze podejrzenie, nie tylko zerwaliby zacieśnione stosunki, ale byłiby go przepędzili z zajmowanego stanowiska w sztabie, chociaż ono było w sztabie polskim⁵⁵”.

Ale rozstrzygającą, ostateczną ocenę przyniosły po wojnie wypowiedzi niemieckie poparte uważną analizą obustronnych, dostępnych już tajnych dokumentów. Szef niemieckiego wywiadu wojennego, płk Walter Nicolai, w swej publikacji „Tajne potęgi”, cytowanej przez Kozaczuka (str. 54) ze swego fachowego punktu widzenia uważa „za jednego z głównych wrogów wywiad polski” — a bezsporne jest, że w wywiadzie tym Ekspozytura Bydgoska zajmowała poczesne miejsce. Co więcej, w przekazanych po wojnie do Warszawy aktach niemieckich sądów wojennych znaleziono szczególne świadectwo: oto agenci sieci Żychonia, przeważnie obywatele niemieccy polskiego pochodzenia, pracowali na swych posterunkach do ostatniej chwili i zostali wykryci, osądzeni i straceni wyłącznie na tej podstawie, że zdołano ich zdeszyfrować w archiwach polskiego II Oddziału, znalezionych przez Niemców w czasie okupacji w jednym z podwarszawskich fortów — gdzie były z karygodną lekkomyślnością, bez żadnej winy Żychonia — pozostawione w ukryciu przez nasz Sztab. A w Londynie, w oskarżeniach przeciw Żychoniowi, Nowiński i Niezbrzycki obarczali odpowiedzialnością za ową likwidację sieci samego Żychonia, wiążąc to bądź z lekkomyślnym, wyzywającym zachowaniem się Żychonia w Bydgoszczy i Gdańsku przed wojną, bądź też — jak to czyni Nowiński w swych publikacjach warszawskich — widząc w tym dowód jego zdradzieckiego porozumienia z wrogiem.

Wykrycie tych niemieckich wyroków i zawartych w nich danych o okolicznościach ujawnienia dowodów miało znaczenie decydujące. Oceniając wszystkie zebrane dane, Leszek Gondek w książce swej pisze (str. 97):

„Wydaje się, że kontrowersje wokół jego [Żychonia] osoby, sięgające również do środowiska emigracyjnego [aluzja do Wragi? do Suskiego?] nie wyłączając ścisłego grona pracowników II Oddziału [aluzja do Nowińskiego?] można obecnie uznać za zakończone”.

Zaś Edward Serwański, autor najświeższej, arcysumiennej pra-

55. List z Londynu z 29. IX. 1982.

cy o wydarzeniach w Bydgoszczy, który uwzględnia udostępnioną mu wcześniej wypowiedź b. starosty Suskiego i podobne świadectwo b. wicestarosty Nowakowskiego⁵⁶, w nawiązaniu do ustaleń Gondka konkluduje: „W piśmiennictwie polskim dominowały negatywne opinie o J. Żychoniu. Dopiero w roku 1969 po raz pierwszy stwierdzono, że Żychoń zebrał obszerne i efektywne dane o wywiadzie niemieckim”.

Te spokojne, rzeczowe konstatacje obalają do reszty całą konstrukcję oskarżeń o udział kogokolwiek z II Oddziału w rzekomej inspiracji niemieckiej. Wobec tak ważkich ustaleń chyba i Wraga-Niezbzycki byłby się wycofał ze swych krzywdzących oskarżeń. Do swego wyjazdu z Francji do Stanów Zjednoczonych trwał przy nich z ponurą zawziętością. Był to zresztą okres przeżerającej go coraz silniej choroby *espionitis*, której symptomem było także oskarżenie rzucone na Czesława Miłosza, gdy ten porzucił pracę w ambasadzie PRL w Waszyngtonie i przybył do *Kultury*. Jak goślistowne były jego posądzenia i z jaką stotkały się odprawą Giedroycia i Czapskiego, notuje tenże Józef Czapski w *Zeszytach Literackich*⁵⁷. Włodzimierz Bączkowski, który pozostał z Wragą w styczności na terenie Stanów Zjednoczonych napisał mi jeszcze przed zapoznaniem się z tą publikacją Czapskiego, że Wraga „w jednej ze swych ostatnich wypowiedzi na piśmie [zmarł w 1969] przyznał się, iż popełnił wiele błędów⁵⁸”.

W obchodzącej nas tu sprawie Stefana Ołpińskiego i stosunku II Oddziału zarówno do niego samego jak i do związków zachodzących między nim i gen. Sikorskim, posądzenia, ciężące długo na mjr. Żychoniu mają znaczenie wprawdzie pośrednie tylko, ale jednak nader istotne. Warto przeto zwrócić uwagę na inne jeszcze aspekty, wyjaśniające tło i kulisy kampanii wytoczonej przeciw Żychoniu przez Nowińskiego i Niezbzyckiego. Ten dramatyczny konflikt sięgał jeszcze epoki przedwojennej. Obaj ci oficerowie pracowali wyłącznie w wywiadzie na Wschód, Niezbzycki na domiar jako szef tego referatu. Otóż, zdaniem historyka tej służby Władysława Kozaczuka, „animozje, uprzedzenia lub wręcz przejawy wrogości występowały (...) między referatem 'W' [Wschód] z jednej a referatem 'Z' [Zachód] z drugiej strony”. Kozaczuk nie dopowiada przyczyn tego stanu rzeczy, trzeba

56. Edward Serwański, „Dywerysja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3. IX. 1939”, Wydawnictwo Poznańskie, 1981, str. 67-101.

57. *Zeszyty Literackie, Paryż*, nr 5/1984, str. 152.

58. List z Washingtonu z 12. III. 1984.

go tu wyreńczyć: łączy się to ze sprawą wywiadu na Rosję, a temat ten objęty jest w PRL bezwzględny *tabu*. Rzecz w tym, że wywiad na stronę sowiecką natrafiał na znacznie większe trudności, a tym samym miał mniejsze osiągnięcia niż wywiad na Niemcy. (Płk Mayer przypisywał tę nierówność również i zaniebdaniom Niezbrzyckiego, którego ambicje polityczne coraz bardziej kierowały na szersze wody). Wobec rażącej nierówności efektów służby, referat „W” bronił się... kwestionując wartość i autentyczność osiągnięć wywiadu „Z”. Krytyka ta siłą rzeczy godziła w przełożonego obu referatów, ppłk. Stefana Mayera. Resztę łatwo sobie dopowiedzieć⁵⁹.

Na domiar okoliczności sprzyjały tym zarzutom. Wybuchła upokarzająca i bolesna afera mjr. Sosnowskiego — po dziś dzień w pewnych aspektach uważana za niezupełnie wyjaśnioną i kontrowersyjną. Niezbrzycki-Wraga, który dzięki swej publicystyce na tematy sowieckie wyrobił sobie znaczenie i stosunki w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, został wyznaczony na eksperta w tym procesie, mimo że chodziło o ocenę metod i warunków pracy całkiem różnych od tych, które miały zastosowanie w jego Referacie. Ekspertyzą swą zaważył na skazującym wyroku, dezawuuującym „górze” II Oddziału a także, pośrednio, osiągnięcia Ekspozytur, pracujących na Zachód. Szef II Oddziału, płk dypl. Tadeusz Pełczyński został zastąpiony przez płk. dypl. Józefa Smoleńskiego, ppłk Stefan Mayer, który zresztą i tak miał odejść dla awansu na staż w pułku, pozostał ze względu na bliskość wojny w roli doradcy, bez mocy egzekutywnej, zastąpił go ppłk dypl. Wilhelm Heinrich⁶⁰.

59. Zarówno Gondek (str. 150) jak i Rawicz (str. 246) podają błędny rodowód wojskowy Stefana Mayera, zaznaczając, że „był b. oficerem armii austriackiej”. Nic podobnego. Student prawa na Uniwersytecie lwowskim, Mayer zaciągnął się zaraz do Legionów, walczył w II Brygadzie, gdzie przyjaźnił się z późniejszym gen. Bronisławem Duchem. Po bitwie Kaniowskiej dostał gwiazdkę podporucznika. Przeszedł całą epopeę Murmańską a następnie kampanię 1919/1920. W V Armii gen. Sikorskiego w stopniu porucznika był szefem II Oddziału — stanowisko to objął po por. Stefanie Roweckim i jego następcy por. Stefanie Benedyckie, czyli że gen. Sikorski znał go już od tego czasu. (Szczegóły te zawdzięczam płk. dr. Stefanowi Benedyktowi i częściowo gen. Duchowi). Kawaler *Virtuti Militari*. Ukończył Wyższą Szkołę Wojenną jednocześnie z Józefem Beckiem, którego poparciem cieszył się podobno od tego czasu. We Francji przydziału w roku 1940 nie otrzymał, w Anglii za wstawiennictwem gen. Ducha mianowany został przez gen. Sikorskiego komendantem oficerskiej szkoły wywiadowczej, i — jak zaznaczył płk Iranek-Osmecki — „AK otrzymała z tej szkoły wspaniałych wychowanków” (list z 1. XII. 1982).

60. Leszek Gondek, „Wywiad polski...”, *ibidem*, str. 150, K. Iranek-Osmecki: list z 6. I. 1983.

W Anglii nadarzyła się wreszcie sposobność rozprawienia się z Żychoniem, z którym Niezbrzyckiego dzieliła zarówno kultura jak i temperament, i który od dawna był dla niego *bête noire*. (Coś podobnego zachodziło zdaje się i u Nowińskiego). Praca w służbie wywiadowczej wyrabia bezwzględność i zaciętość. Uderzenie było bezlitosne. Trzeba dodać, że Żychoń wciąż był w pełni pracy i sukcesów, Niezbrzycki zaś i Nowiński odstawieni, nieczynni, bo wywiad na Wschód zaniechany⁶¹. Ileż to musiało budzić zawiści!

Mało tego: W Anglii — jak podaje płk. Iranek Osmecki — kpt. Niezbrzycki został przez wiceministra gen. Modelskiego użyty w służbie kontrwywiadowczej. W rezultacie oskarżenia wytoczone przez Nowińskiego i Niezbrzyckiego, zdaniem Iranka Osmeckiego:

... „były aranżowane przez gen. Modelskiego. Chodziło o to, by skompromitować istniejący układ personalny, podporządkować wywiad Ministrowi, tj. Sikorskiemu i przesunąć podległość wywiadu zastępcy Ministra, a więc gen. Modelskiemu, który już miał sobie podporządkowany kontrwywiad. Gdy Sikorski pod wpływem różnych politycznych nacisków oddał ministerstwo spraw wojskowych gen. Kukielowi, ten oświadczył, że przyjmuje to stanowisko tylko pod warunkiem, że Modelski będzie zabrany ze stanowiska wiceministra. I tak się stało. Sikorski za kopanie pod nim dołków przez Modelskiego w sferach politycznych usunął go do II grupy oficerów ze zmniejszonymi poborami. Niemniej wpływy Modelskiego na pewne, dawniej podległe mu, referaty MSWojsk jeszcze dalej grały⁶².

Modelski był bliski Popielowi, w którego książce znajdujemy dalszy ciąg rekrimacji przeciw II Oddziałowi. Ale w Warszawie, gdzie po wojnie znaleźli się wszyscy protagoniści z tego obozu — Modelski, Popiel, Ładoś i Nowiński — rolę suflera i reżysera przejęła oficyna prasowa Bezpieki. Pieniaczowi Nowińskiemu, już urobionemu procesem Doboszyńskiego i generałów, podsunęto teraz dane zebrane byle jak o Ołpińskim. (Nie było o nim mowy w procesie londyńskim, z którego relacje zdał mi Niezbrzycki: nigdy to nazwisko nie padło, gdyby był wymieniony, byłbym na to zwrócił uwagę). Z połączenia dwóch afer: Żychonia i Ołpińskiego ukuto broń, wymierzoną równocześnie przeciw II Oddziałowi i przeciw gen. Sikorskiemu. Do takiego pomieszania figur na szachownicy zaiste tylko Bezpieka była zdolna — oczywiście z pomocą swego pionka, mjr. Nowińskiego.

61. Olgierd Terlecki, „Generał ostatniej legendy”, *ibidem*, str. 216, płk K. Iranek-Osmecki: list z 29. IX. 1982.

62. List cyt. z 29. IX. 1982.

VII

Przygotowując to moje świadectwo, całkiem przypadkiem natrafiłem na ślad innej, również nieureczywistnionej próby przekazu pieniężnego od Ołpińskiego dla gen. Sikorskiego.

Przed kilku laty, w krótkiej wymianie listów na całkiem inny temat, pewna Polka zamieszkała w Anglii, wspomniała, że zna hr. Aleksandra Hochberga. Idąc za moimi skromnymi poszukiwaniami *in partibus infidelium*, napisałem do tej pani z zapytaniem, czy p. Aleksander Hochberg nie zechciałby wyjaśnić sprawy Ołpińskiego i zamierzonego kiedyś przekazu pieniężnego. Zaznaczyłem, że chcę tę sprawę opracować dla *Zeszytów Historycznych*. Nie bardzo liczyłem na odpowiedź, próbowałem na wszelki wypadek. Nieoczekiwanie ciekawość moja została zaspokojona, w nadmiarze — można powiedzieć — bo relacja, którą mi dano, nie pokrywa się wydarzeniami, którymi się zajmowałem. W liście maszynowym, datowanym z 24. III. 1982, korespondentka moja przesłała mi odpis odpowiedzi, otrzymanej po angielsku od Aleksandra Hochberga. Odpowiedź tę przytaczam w całości we własnym tłumaczeniu, z zachowaniem charakterystycznych podkreśleń i znakowań.

„Nie bardzo rozumiałem, dlaczego on [tj. ja, W.Ż.] tak się interesuje p. Olpiskim. Znałem go dobrze. (Podawał się w Niemczech za pana von Olpinskyego a mój brat mówił do niego tylko po niemiecku). Mój brat zwracał się do niego per Stefan, a on do mego brata per Hansel, co świadczy że musieli być bardzo zaprzyjaźnieni. Poznałem Olpiskiego w roku 1937 w Paryżu gdzie prowadziłem rokowania z Champigneul, poważnym francuskim importerem piwa. Pewnego dnia, przy śniadaniu, brat powiadził mi, że on i Stefan mają w Polsce dwóch wielkich przyjaciół, generała Sikorskiego i generała Kukiela. Generał Sikorski jest bliski wydania książki i brak mu na to pieniędzy, wobec czego czy mógłbym dać mu 10 tysięcy złotych i odliczyć je z poufnego rachunku mego brata w Deutsche Bank w Katowicach. Oczywiście odpowiedziałem TAK. Dlaczego nie dać polskiemu generałowi 10 tys. zł? W owym czasie byłem zbyt zajęty reorganizacją moich przedsiębiorstw pszczyńskich i staraniami o uwolnienie się od Zarząd Przemysłowy [tak po polsku, W.Ż.] pod p. Jeleniewski [omyłka, powinno być Jan Zieleniewski, W.Ż.] żeby mieć choćby dość czasu na zajmowanie się polskimi wewnętrznymi sprawami politycznymi. Nie miałem nawet najmniejszego pojęcia o czymkolwiek w Polsce i nie mogłem nawet czytać polskich gazet. Następnego dnia p. von Olpinski zatelefonował do mnie do [hotelu] Plaza Athenée w Paryżu i dał mi 2 adresy i numery rachunków bankowych obu generałów. Tego samego dnia mój brat powiedział mi, że przekazanie tych pieniędzy do gen. Sikorskiego jest BARDZO PILNE i czy nie mógłbym zatelefonować do Deutsche Bank i dać potrzebne zlecenie. Odpowiedziałem, że to byłoby bezcelowe ale że zatelegrafuję do Deutsche Bank z tym zleceniem, co też uczyniłem i WPAKOWAŁEM SIĘ TYM w okropną kabałę. Nie wiedziałem, że Sikorski jest *bête noire* [po

francusku, W.Ż.] dla wszystkich władz w Polsce. Telegram mój wywołał straszną awanturę. Mój rachunek bankowy został zablokowany na kilka tygodni. Byłem przesłuchiwany przez ludzi Grażyńskiego z województwa w Katowicach, miałem nawet policję z Katowic na zamku w Pszczynie i pewnej nocy nawet z nakazem rewizji wszystkich moich papierów osobistych w moim gabinecie. Wyciągnięto z łóżka moją sekretarkę, panią Semengową, kazano jej otworzyć moje biuro w zamku i przeszukiwano wszystkie moje akta do 4-ej rano. Cały polsko-niemiecki program odbudowania Pszczyny omal nie został unicestwiony. WŁAŚNIE TO CZEGO mój brat i NAZIŚCI CHCIELI. Pszczyna miała pozostać bastionem niemieckim na który Niemcy mogliby liczyć, podczas gdy ja chciałem ją uczynić polskim, działając wolno i ostrożnie. Mecenasy Strzelczyk były Prokurator Generalny i mój adwokat w Kat[owicach, W. Ż.] i senator Karszo-Siedlecki z adwokatem warszawskim Załszupinem i jego szefem Paschalskim pomogli mi w wyjaśnieniu całej sprawy w Polsce. Ja po prostu trzymałem się prawdy, że mój brat prosił mnie o dokonanie tego przekazu i że ja to zrobiłem *całkiem otwarcie* telegramem i władze MUSIAŁY ostatecznie przyjąć, że zostałem umyślnie wprowadzony w błąd celem zaszkodzenia rokowaniom i na tym się skończyło”.

Przerywam cytat, dalszy ciąg odnoszący się do okresu wojennego przytoczę za chwilę. Rozważmy tekst powyższy.

Całe opowiadanie brzmi przekonująco, nazwiska są autentyczne, szczegóły prawdopodobne. Pierwsze co uderza, to przyjaźń Ołpińskiego z Hansem Hochbergiem, tym zaangażowanym hitlerowcem, datująca się od dawna. To ma swoją wymowę. Aleksander, ten polski Hochberg, poznaje Ołpińskiego przez brata, dopiero w związku ze sprawą przekazu. Tenże Ołpiński gra pierwsze skrzypce, to on daje wskazówki techniczne, adresy i konta bankowe.

Pytanie, które się narzuca, to data: czy rzecz się działa istotnie w roku 1937, czy też zachodzi omyłka. Jeśli Hochberg się nie myli, to nasuwa się skojarzenie z datą 1937 podaną przez Wł. Sieroszewskiego, gdy mówi, że było wszczęte śledztwo przeciw Ołpińskiemu, zawieszono z powodu jego nieobecności. W takim razie już wówczas byłaby podjęta pierwsza próba przekazania jednemu z dwóch wymienionych generałów pieniędzy, próba nieudana i ponowiona po raz wtóry po dwóch latach, po przeczekaniu kłopotliwych następstw pierwszej. Jeżeli natomiast Hochberga zawiodła pamięć i wypadki wyżej przedstawione nastąpiły później, najprawdopodobniejsze jest, że działa się to w roku 1939 i że próba przekazu bankowego poprzedziła próbę przekazu zleconego listem, przechwyconym przy zamku pszczyńskim, listem poniekąd dublującym zlecenie bankowe. Byłyby to dwie drogi dotyczące jednej i tej samej operacji pieniężnej.

Zastanawiające jest, że Aleksander Hchoberg nic nie wie o drugiej próbie. Jeśli jest szczerzy, a można to przyjąć, znaczyłoby

to, że to drugie usiłowanie było dokonane bez jego wiedzy, a więc z nadużyciem jego nazwiska.

I w jednym i w drugim wypadku zamierzony przekaz, nawet jeśli był dokonany w porozumieniu z gen. Sikorskim, ma wszelkie cechy prowokacji. Naleganie na pośpiech, na telefon (choć przecież mógł być na podsłuchu), zgoda na wysłanie telegramu, wszystko nieuchronnie narażało Generała na wykrycie operacji a tym samym zmierzało do skompromitowania ankietą, z natury rzeczy niemiałą. A więc hipoteza intrygi politycznej na wysokim szczeblu, zmierzającej do uderzenia w gen. Sikorskiego, nabiera prawdopodobieństwa.

W każdym razie zastanawia mnie, że nie byłem o wydarzeniach tych powiadomiony. Nawet jeśli ograniczyły się one do postępowania administracyjnego czy karno-skarbowego (udział władz prokuratorskich nie jest zaznaczony) II Oddział musiał o tej sprawie wiedzieć a jest także prawdopodobne, że także władze prokuratorskie na Śląsku o tym były powiadomione: za dużo głośnych nazwisk było w grze, by tajemnica mogła być utrzymana. Jak to się stało, że mnie o tym wszystkim nie poinformowano? Znowu nasuwa się tylko jedno wytłumaczenie: że w roku 1939 chodziło o dochodzenie ograniczone, wąskie, z góry obliczone na decyzję umarzającą — która istotnie została powzięta i bez zdziwienia zatwierdzona. Czyli że stosunek marsz. Rydza Śmigłego do gen. Sikorskiego był powściągliwy, umiarkowany.

To pewne, że zachowano poufność i ani jedno z omawianych zdarzeń nie dotarło do wiadomości publicznej. Nazwisko gen. Sikorskiego nie zostało narażone na szwank; gdy wojna wybuchła kraj o sprawie tej nie wiedział.

Do zachowanego przeze mnie obrazu zdarzeń list Hochberga wniósł wiele komplikacji i sprawę zaciemnił. Podjąłem tedy próbę uzyskania od autora dalszych wyjaśnień, daremnie jednak. Nie mogąc doczekać się odpowiedzi, ponaglając, zapytałem, wciąż za pośrednictwem tej pani, czy korespondent nie woli, bym go określił jako „osobę godną zaufania”, bez wymieniając nazwiska. Odpowiedziała, że pytania moje zaraz przekazała, że jednak nie dostała znaku życia, co przypisuje poważnym kłopotom ze wzrokiem jej znajomego. Na tym wymiana listów się urwała. Może Aleksander Hochberg pożałował swych zwierzeń? Może jest skrepowany wobec swego brata? Tyle punktów zostało do wyjaśnienia... Wszak napisał, że „był [w sprawie telegramu] przesłuchany”. Przez kogo? Z książki Rawicza wynika, że wybuch wojny zastał go w Polsce, że wyjechał w towarzystwie swego przyja-

ciela gen. Zahorskiego. Zdaniem Hochberga rokowania prowadzone przez adwokatów były zakończone pomyślnie. Poza władzami skarbowymi, należało to do kompetencji władz administracyjnych, a więc zależnych od wojewody Michała Grażyńskiego, rządzącego województwem na prawach ustawowej autonomii i ogromnej samowładzności, stąd oczywiście odrębność całego tego postępowania. Nikt z wymienionych osób, ani Grażyński ani wspomniani adwokaci, nie żyje, gdzie szukać dokumentów, dowodów?

Dalsza tajemnica: ani Sikorski ani Kukiel nie wspomnieli mi w swych zeznaniach o swoich rachunkach bankowych i że je wskazali — komu, kiedy? Nie pytałem o to, bo z listu przejętego ta forma wypłaty nie wynikała. Jeśli oba zlecenia łączyły się w jedną całość, dotyczyły jednego przekazu, w takim razie ten ważny szczegół został przede mną zatajony. Zapewne i tak byłbym postępowanie umorzył, ale wyznaję, że odkrycie tej luki jest żenujące. (Potwierdza też, że dochodzenie moje nie było bardzo docieклиwe).

Z kolei pytanie: cel wypłaty. Zachowałem w pamięci, że chodziło o wydanie książki Sikorskiego — tak jak to podaje A. Hochberg. W takim wypadku osoba Kukieła i jego rachunek bankowy miałyby przeznaczenie tylko posiłkowe. Za taką właśnie alternatywą zdaje się przemawiać następujący ustęp książki Popieła (potwierdzony wzmianką Kukieła):

„W chwili wzrastającego napięcia międzynarodowego *Kurier Warszawski* zdecydował się na rozpoczęcie druku nowej pracy gen. Sikorskiego. Miało to być obszerne studium o armii polskiej. W roku 1938 pojawił się pierwszy artykuł tego cyklu. Wtedy przyszło uderzenie, które unicestwiło cały plan. Minister spraw wojskowych Kasprzycki ostrym listem wystosowanym do autora zabronił mu pod groźbą przewidzianych prawem wojskowym konsekwencji zabierania głosu w sprawach armii polskiej, o której obecnym stanie wykszolenia i organizacji nie ma żadnego pojęcia... Zakaz był zredagowany w formie tak brutalnej, że mimo iż autora nie zraził, ze względu na stanowisko wydawnictwa dalsze kontynuowanie druku gotowej już niemal pracy na łamach *Kuriera Warszawskiego* było niemożliwe. O wydaniu książkowym w istniejących warunkach trudno było marzyć⁶³”.

Skoro w roku 1938 ukazał się dopiero pierwszy artykuł z zamierzonej serii, to nie bardzo się tłumaczy, dlaczego przekaz pieniężny na jej wydanie był w roku 1937 tak bardzo naglący. Ten szczegół — jeśli Popiel jest ścisły i usytuowanie w okresie „wzrastającego napięcia międzynarodowego” trafne — znów by świadczył, że relacja Aleksandra Hochberga odnosi się do zdarze-

63. Karol Popiel, *ibidem*, str. 76; Marian Kukiel, *ibidem*, str. 76.

nia późniejszego, czyli że chodziło o jeden i ten sam przekaz pieniężny, tyle że podjęty kolejno dwoma różnymi sposobami. To zaś znów nastrocza dalsze pytanie: czy wobec zakazu, wydanego przez gen. Kasprzyckiego, gen. Sikorski zamierzał jednak publikację zrealizować? I gdzie: w Polsce, z oczywistym ryzykiem konfiskaty i otwartego konfliktu, czy też za granicą, idąc za wskazówkami doświadczonego w tym względzie Ołpińskiego? To by może tłumaczyło niekompletność wyjaśnień danych mi przez gen. Sikorskiego. Popiel wszelako utrzymuje, że druk książki był zaniechany. A może chodziło o inną książkę, niezabronioną, bo np. obejmującą zbiór artykułów politycznych? Przeglądając *Kurier Warszawski* w Bibliotece Polskiej w Paryżu, natrafiłem w numerze z 5 stycznia 1939 na obszerną wypowiedź Sikorskiego, zatytułowaną „Wobec postulatu swobody działań na wschodzie”, w której autor rozważa rachuby Niemiec na „wojnę lokalną”. Przytaczam kluczowe zdanie:

„Pełna regeneracja tego sojuszu [tj. z Francją, W.Ż.] leży w interesie obu stron, i Francji i Polski. Usunięte też powinny być rozdziewki, jakie zachodziły na tle ustosunkowania się wzajemnego do Rosji”.

Artykuł ten poprzedził wyjazd gen. Sikorskiego w marcu 1939 do Francji i jego spotkanie z gen. Gamelin, i późniejszy wyjazd, w maju, min. Kasprzyckiego oraz płk. dypl. Jaklicza. Z rozmowy z Gamelinem Sikorski wyniósł pesymistyczne wrażenia, które zwierzył swemu przyjacielowi Ciałowiczowi i przekazał przez pośredników w notatce marsz. Rydzowi Śmigłemu⁶⁴.

„Przy czynnym współdziałaniu mocarstw zachodnich — pisał dalej Sikorski — pożądany jest taki układ stosunków z Rosją, który by zagwarantował spokój a równocześnie nie dopuścił do z bolszewizowania Europy”.

Niestety „układ stosunków z Rosją” wyraził się w pakcie Ribbentrop-Mołotow, a w dalszych konsekwencjach z bolszewizowaniem całej środkowej Europy.

Tak czy tak, w okresie poprzedzającym wybuch wojny nie doszło do wydania żadnej książki gen. Sikorskiego, wojskowej czy politycznej, ani w Kraju ani za granicą.

64. Jan Ciałowicz: *Polsko-francuski sojusz wojskowy...*, *ibidem*, str. 270 i 308. „Boję się — zwierzył Ciałowiczowi — że (Gamelin) nie zgodzi się na żadną męską decyzję i nie pójdzie na najmniejsze nawet ryzyko. To nie generał typu Focha czy Gouraud”. W notatce dla Rydza Sikorski zaznaczył, że „u Gamelina działają jakieś hamulce (...) tkwiące w psychice wodza pełnego rozterki i wahań”. Potwierdziło się to w roku 1940 w całej pełni.

VIII

A w tym czasie Stefan Ołpiński dwoił, troił oszukańczą grę i konsekwentnie mamił polityków, którzy zachowali z nim stosunki. W maju 1939 rozesał do różnych osobistości kopię listu, który rzekomo wystosował już miesiąc wcześniej, 11 kwietnia, do samego Hitlera⁶⁵.

W liście tym, z pewnością zmyślnym, powołuje się na swe dawne wysiłki, kiedy „wraz z najbliższymi współpracownikami Kanclerza montował porozumienie Niemiec z naszą ojczyzną” i wyraża mu oburzenie z powodu zamierzonego zerwania polsko-niemieckiego paktu o nieagresji. (Ma to świadczyć, do jakiego stopnia jest wtajemniczony w zamiary Führera — wypowiedzenie paktu nastąpiło dopiero w dwa tygodnie po rzekomej dacie listu). Bluffuje podwójnie: raz, że dzięki swym stosunkom był o tych planach, on jeden, uprzedzony; po wtóre, że jest temu, jako wierny Polak, przeciwny. Jedną z tych „kopi” skierował do Władysława Studnickiego, który wziął ów rzekomy list za dobrą monetę i odpowiedział Ołpińskiemu, łagodnie wyrzucając mu zbyt ostre, niewłaściwe zwroty w stosunku do Kanclerza, i obstając przy próbie porozumienia z Niemcami. Tego tylko było Ołpińskiemu trzeba. Teraz przystąpił do rozsyłania odpisów swej „polemiki” z Władysławem Studnickim. Jeden z nich przesłał z odpowiednim, czołobitnym listem do Ignacego Paderewskiego (znajduje się dziś w AAN w zespole akt Paderewskiego). Jak zauważa Rawicz, w ten sposób wszędzie zapewniał sobie polityczne *alibi* wobec nadchodzącego konfliktu zbrojnego.

Równocześnie, dla utrwalenia swej marki, pisał arcypatriotyczne, antyniemieckie artykuły, sygnowane S.O. (na które będzie się później powoływał) do śląskiej *Placówki*⁶⁶, zbliżonej do Frontu Morges, która je nadal drukowała, czyli że nie był jeszcze „rozszyfrowany”. (Tak były sygnowane już dawniej jego artykuły, zamieszczone — jak to sam potem zaznaczy — w *Głosie Narodu, Odnowie* i *Zwrocie*).

Ta niby nadal „zagadkowa postać” daje się niebawem usłyszeć jako „Teofilek” na falach radia hitlerowskiego. Poczynając od lipca 1939 trzy razy dziennie nadawane są przez niego po polsku z Wrocławia, a potem także z Gliwic, migawkowe audycje, zatytułowane „Czy to nie dziwne?”, w których „Teofilek”

65. J. Rawicz, *ibidem*, str. 261.

66. J. Rawicz, *ibidem*, str. 264.

uprawia na Polskę propagandę dywersyjną, na początku usypiając czujność, potem przechodząc do wojny nerwów, by w końcu z pośpiechem i z tryumfem oznajmiać klęski wojsk polskich, zwycięstwa i zdobycze wojsk niemieckich, „ucieczkę władz” do Rumunii⁶⁷.

Nie wiadomo, kto się kryje pod tym niby wesołym, zdrobniałym imieniem. Ale znajomi Ołpińskiego, których Rawicz po wojnie rozpytał, byli zgodni, że to jego głos słyszeli. Potwierdziła to ze wstydem i goryczą jego rodzona siostra (której zachowanie w czasie okupacji było wzorowe). Wreszcie przyznał to on sam, w ostatnim okresie, do którego za chwilę przejdę.

Ale w ciągu tych pierwszych tygodni i miesięcy w świeżo podbitym, zrujnowanym kraju wiadomości przedostawały się wolno i trudno. O „Teofilku” Ołpińskim nic w Warszawie nie wiadomo, kiedy wracając z przygodami z Wołynia zjawił się tam pod koniec października Władysław Sieroszewski i odwiedził prezydenta Starzyńskiego. Było to na dzień lub dwa przed aresztowaniem i wywiezieniem bohaterskiego obrońcy stolicy. Żegnając się z Sieroszewskim Starzyński dodał:

— Czy Pan wie, że Ołpiński jest w Warszawie? Pracuje w Presseabteilung.

Istotnie jeden z dziennikarzy spotkał Ołpińskiego na ulicy i nic nie wiedząc o „Teofilku” wdał się z nim w rozmowę. Ołpiński, ubrany w czarną skórę typu wojskowego, oznajmił, że interesują go dziennikarze do pracy w mającym rychło powstać piśmie⁶⁸.

Lecz niebawem jest już pod bokiem nowych władz Rzeczypospolitej w Paryżu. I tam także nie wiadomo ani o Teofilku, ani o współpracy z Presseabteilung w Warszawie i dziwnie zapomniano o całej jego przeszłości. (Wszystko zresztą, co było kiedyś potępione i ukarane w okresie „sanacji”, cieszyło się teraz szczególnymi względami). I nikt jakoś się nie zastanowił, w jaki sposób Ołpiński się do Francji przedostał. A ten pływał tu jak ryba w wodzie. Znowu instalował się w tym samym biurze na Polach Elizejskich, nr 76, niby to wolnym po jakimś dziennikarzu niemieckim (co zresztą było podwójnie prawdziwe) gdzie założył firmę Editions St. Georges. Jest w łaskach, wydaje przyjęcia, które zaszczycają swą obecnością gen. Sikorski, gen. Kukiel, nowy *attaché* wojskowy gen. Kleeberg, szef sztabu płk Kędzior, mjr Leski, ministrowie i wielu innych. Czytamy o tym u Rawicza i

67. J. Rawicz, *ibidem*, str. 266 i nast.

68. Wł. Sieroszewski, *ibidem*; J. Rawicz, *ibidem*, str. 274.

Nowińskiego, teraz mianowanego chwilowo szefem II Oddziału Naczelnego Wodza (skoro nie zapobiegł temu uczestnictwu, najlepszy to dowód, że wówczas nie znał jeszcze sprawy Ołpińskiego sprzed wojny). Pragier podaje, że Sikorski dał Ołpińskiemu wysokie stanowisko w Polskim Czerwonym Krzyżu⁶⁹. Strakaczowi — przedstawicielowi Paderewskiego przy Sikorskim — Ołpiński pomaga organizować Komitet Honorowy tegoż Czerwonego Krzyża, wprowadza tam hr. Aleksandra Hochberga i za jego pośrednictwem wiele osób spośród arystokracji francuskiej i brytyjskiej⁷⁰.

Takimi względami otacza się oszczercę świeżo przez Niemców aresztowanego Stefana Starzyńskiego, którego nazwiskiem i podobiznami ozdabia się jednocześnie propagandowe broszury, sławiące bohaterską obronę Warszawy. Ale Ołpiński odpląca się: wydaje pocztówki ze zdjęciem Naczelnego Wodza i nowym hymnem narodowym „Marsz, marsz Sikorski...”, reprodukcje Matki Boskiej Częstochowskiej itd., itd. Przyznajmy, temu cynikowi pomysłów nie brak.

Do tego okresu odnosi się dalszy ciąg wspomnianego listu Aleksandra Hochberga, wówczas też uchodzący w Paryżu:

„W czasie wojny Ołpińskiego znów widziałem w Paryżu, gdzie dzielił mieszkanie z jakąś młodą dziewczyną. Spotkałem ją dwa razy. W ciągu pierwszego okresu był w *bardzo przyjacielskich stosunkach* (podkreślenie autora listu) z Sikorskim i Kukiem, którzy mieli do niego pełne zaufanie. We mnie budził poważne wątpliwości z powodu zażyłej przyjaźni z moim bratem. Żaden przyzwoity Polak (z tego środowiska) nie bratałby się i nie 'tykał' z prezesem niemieckiej mniejszości na Górnym Śląsku. Ostrzegłem Teddy'ego Chłapowskiego (wówczas adiutanta Sikorskiego), lecz Teddy odpowiedział mi, że Sikorski zna Ołpińskiego od dawna i że wszystko jest OK”.

Innego zdania był jednak francuski kontrwywiad, który już w roku 1934 miał wyrobioną opinię o agencji prasowej Ołpińskiego. W pierwszej połowie grudnia 1939 Ołpiński został aresztowany i osadzony w więzieniu wojskowym Cherches Midi w Paryżu.

Pragier, obecny wówczas w Paryżu i bliski rządu, notuje, że:

... „podczas rewizji znaleziono u Ołpińskiego listy gen. Sikorskiego, świadczące o życzliwym stosunku do aresztowanego. Było to kłopotliwe i spowodowało zwrócenie się władz francuskich o wyjaśnienie. Gen. Sikorski wciąż jednak nie miał podejrzeń wobec Ołpińskiego a nawet interwencją osobistą wyjednał jego zwolnienie⁷¹”.

69. A. Pragier, *ibidem*, str. 491.

70. T. Nowiński, *ibidem*; J. Rawicz, *ibidem*, str. 285 na podstawie archiwum Paderewskiego w AAN.

71. A. Pragier, *ibidem*, str. 491.

W monografiach Kukiela i Popiela o tym upokarzającym wydarzeniu ani słowa, choć obaj byli na miejscu, i to wysokim. Nowiński pisze zwięźle:

„Wówczas do Francuzów zgłasza się gen. Kukiel i w imieniu gen. Sikorskiego gwarantuje za aresztowanego i prosi o zwolnienie go z więzienia. Francuzi uśmiechają się i wypuszczają Ołpińskiego”.

(Myślę, że w tym przypadku można mjr. Nowińskiemu, podówczas szefowi II Oddziału Naczelnego Wodza, dać wiarę: Prager chyba myli się twierdząc, że Sikorski interweniował osobiście⁷²).

Po wyjściu na wolność Ołpiński zaczął jak gdyby nigdy nie zabiegać u gen. Sikorskiego o rehabilitację.

List jego datowany z 5. II. 1940⁷³, powołujący się na nieznaną nam wcześniejszy list, pisany jakoby z więzienia 13. XII. 1939, to znów niezwykle dokument.

Zaczyna się od wskazania „zagadki”: z jednej strony „w paryskiej Prefekturze Policji i w MSZ” znajduje się oryginalny list z 9. IV. 1939, „w którym sam Pan Generał raczył wydać o mnie jak najlepszą opinię i prosił władze francuskie o ułatwienie mi pobytu i działalności w Paryżu”, a także inny jeszcze list polecający, „a z drugiej strony w tychże aktach znajdują się doniesienia względnie ujemne opinie z podpisem Ambasady RP poprzedniego i *obecnego reżimu* (podkreślenie w tekście, W.Ż.) względnie z podpisem Ambasady francuskiej przy Rządzie RP”. Po wskazaniu tej sprzeczności wspomina o jakiejś „zupełnie bezowocnej, gdyż bardzo ogólnikowej interwencji p. gen. Kleeberga u władz francuskich w swej sprawie osobistej”, powołuje się na różne i liczne usługi polityczne oddane dawniej Generałowi i domaga się od gen. Sikorskiego powołania sądu, który by go oczyścił z wciąż ponawianych ze strony polskiej i francuskiej posądzeń i oskarżeń. Po czym grozi:

72. Jednocześnie z Ołpińskim był podobno aresztowany jego przyjaciel, Hans Hochberg. Po klęsce Francji obaj tak różni bracia przedostali się do Anglii. Jak zaznacza w liście wspomniana Polka, której zawdzięczam wypowiedź Al. Hochberga, Aleksander Hochberg służył w wojsku polskim, bił się pod Monte Cassino, po wojnie był przez nasz rząd londyński wysłany z misją do Stanów Zjednoczonych. Jego brat Hans był natomiast przez pewien czas internowany przez Anglików, po czym służył w wojsku brytyjskim. Wszystkich tych danych nie zdołałem udokumentować.

73. AAN, archiwum Sikorskiego, sygn. 22, stron 17, niepodpisany „odpis”, w fragmentach cytowany przez Rawicza, *ibidem*, str. 300 i nast. — ten sam, w którym zawarte jest zdanie wskazujące na „miłe stosunki”, jakie łączyły autora z „Panem Premierem i Jego szanownym śp. Bratem”.

„Miałem i mam odwagę cywilną mówienia prawdy w oczy i przyznawania się do popełnionych błędów; gdy jednak chodziło o Pana, Panie Premierze, bez wahania odbiłem od tych zasad i nadstawiłem kark”.

„Podczas wielu przesłuchań w ciągu siedmiu tygodni usiłowano wydostać ze mnie zeznania o wypadkach poprzedzających moje aresztowanie, to i wtedy nie puściłem pary z ust o przebiegu tych wypadków i faktycznych przyczynach mego aresztowania. Milczałem o tych sprawach zawzięcie, mimo że strasznie cierpiełem i byłem bliski szaleństwa”. „Dlaczego? Otóż dlatego, że obawiałem się, iż moje zeznania o tych sprawach oraz korespondencja z Panem Generałem mogłyby znaleźć się w Polsce w rękach Pańskich wrogów politycznych i osobistych” itd. itd. „Mam zaszczyt prosić Pana Premiera o możliwie jak najszybszą — choćby telefoniczną — odpowiedź, czy zechce wyznaczyć sąd honorowy w mej sprawie. Na wypadek zaś, gdyby Pan Premier tę moją prośbę odrzucił, to proszę Pana choćby o Jego zgodę na rozegranie akcji, zmierzającej do mej rehabilitacji za pośrednictwem i pomocą sądu honorowego, złożonego z wybitnych Francuzów. Na każdy wypadek przygotowałem już tę akcję i warunkowo zleciłem jej przeprowadzenie trzem najwybitniejszym paryskim adwokatom, którzy ze swej strony ewentualnie zwrócą się do kilku osobistości z życia politycznego Francji z prośbą o rozpatrzenie i osądzenie stawianych przez Polaków zarzutów”.

I jeszcze inna groźba:

„Dowiedziałem się poufnie od francuskich czynników kompetentnych, że ze strony polskiej czynione są cicho starania w II Oddziale sztabu francuskiego o wyznaczenie dla mnie miejsca zamieszkania na głuchej prowincji... W tych warunkach — gdy chodzi już nie tylko o mnie samego, lecz również o moją rodzinę oraz powierzone mej pieczy interesy instytucji, którą reprezentuję — musiałem oddać się pod opiekę adwokatów”.

„W obawie, czy aby list niniejszy dojdzie do Pana Premiera, autor listu pozwolił sobie przesłać kopię niniejszego Jego przyjaciółom, a mianowicie WPP gen. Kukielowi, min. Strakaczowi, dyr. Danyszowi i płk. Modelskiemu”.

Wreszcie zupełnie zagadkowy zwrot, oparty chyba na bluffie:

„Od maja do lipca 1939, od czasu kiedy pan Beck zawrócił ze złej drogi politycznej, nie miałem żadnych zatargów z poprzednim rządem a zupełna zmiana ustosunkowania się do mojej osoby nastąpiła dopiero po moich wiadomych zeznaniach i po odrzuceniu przeze mnie żądania wydania prokuratorowi (! W.Ż.) korespondencji z Panem Generałem”.

Do czego ta aluzja? Co znaczą te daty, o jakie zeznania chodzi? Ołpiński przebywał za granicą, nie mogło więc w grę wchodzić przesłuchanie go przez prokuratora. Czy tu nie mowa — z przekręceniem prawdy — o misji Popławskiego? Czy też może to dowód, że Ołpiński nawiązuje do wymyślonych, całkiem nieprawdziwych własnych opowiadań?

Rawicz, który nic nie wie o przeprowadzonym przeze mnie dochodzeniu, nie opatruje tego ustępu, który cytuje (str. 296) żadnym zapytaniem, żadnym komentarzem, wyraża jedynie prze-

konanie, że Ołpiński wydał „Dwójce” żądane „pokwitowanie czy listy”, czyli że w tym wypadku Ołpiński okłamuje Sikorskiego. Ale tu jesteśmy w sferze fantazji dwupiętrowej: Ołpińskiego i Rawicza. Myślę, że — przeciwnie — bardziej prawdopodobne jest, iż jakieś listy zostały Ołpińskiemu zabrane przez władze francuskie. Ale co się z tymi dowodami stało?

Próbowałem dotrzeć do akt owego śledztwa francuskiego, które, jak sam Ołpiński pisze, prowadził jakiś mjr audytor Marchet. W porozumieniu ze mną Jerzy Giedroyc wystosował prośbę do ministra obrony narodowej Charles Hernu o udostępnienie tego *dossier*. Niestety z otrzymanej odpowiedzi dowiedzieliśmy się, że na zasadzie niedawno wprowadzonych przepisów, akta śledztw wojskowych stoją dla badań otworem dopiero po upływie... 100 lat.

Nie udało mi się jeszcze inna próba. Dawno temu, po wojnie, opowiadał mi niezujący już dziś Szymon Konarski, b. dyrektor PKO w Paryżu, który całą wojnę przebył na miejscu, przez jakiś czas aresztowany przez Niemców, że aresztowanie i zwolnienie Ołpińskiego odbiło się echem w Izbie Deputowanych i że jeden z posłów w interpelacji żądał wyjaśnień, dlaczego władze uległy interwencji polskiego ministra prof. Kota. Opowiadanie puściłem mimo uszu, ale u Rawicza znalazłem podobną wiadomość: ... „do parlamentu francuskiego miała być w listopadzie 1939 roku wniesiona interpelacja z żądaniem wyjaśnienia, dlaczego rząd toleruje działalność Ołpińskiego w Paryżu” (str. 286). Przeszukałem przeto stenograficzne sprawozdania z obrad Izby Deputowanych, zawarte w *Journal Officiel*, niestety jednak, choć interpelacji znalazłem bez liku, nie natrafiłem na ślad takiego wystąpienia. Może więc to tylko jedna z plotek, od których roilo się w tym czasie wśród Polaków? To pewne, że aresztowanie Ołpińskiego — jak to notuje Nowiński — zrobiło duże zamieszanie w tym świecie.

Wydaje się, że Ołpiński powrócił po zwolnieniu do dawnej aktywności, ale już bez tak ostentacyjnych oznak protekcji. Zapewne z tego okresu pochodzi jego broszura po francusku, o Polsce⁷⁴, w której wylicza swoje dawniejsze, autentyczne i zmyślone publikacje, w tym jakąś pozycję „skonfiskowaną w Niemczech” (!). Tu właśnie zmyśla, że jego książka „Podnieśmy ją wzwyż” uległa konfiskacie na żądanie ambasadora niemieckiego”,

74. Stefan de Olpinski, „La Pologne et son destin”, Edition Saint Georges, 76, Champs Elysées, Paris — bez daty, ale niezawodnie z pierwszej połowy 1940 roku. Jest w Bibliothèque des langues orientales w Paryżu.

bo „ze zdumiewającą precyzją przepowiedział wojnę, zaklinał naród polski, by się zbroił” itd.

Rawicz przytacza (str. 281) soczystą opowieść por. Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, przysłanego do Paryża przez płk. A. Cieszkowskiego, dowódcę formującego się 4 pp, po obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, wydrukowany w Paryżu. Poprzez Hotel Régina, siedzibę polskich władz wojskowych, skierowany do drukarni, stamtąd zwrócony do wydawcy, oficer ten — w mundurze — trafił do obszernego biura przy Polach Elizejskich 76. W sali, gdzie pracowało kilkanaście sekretarek i maszynistek, powstał popłoch. Zmieszany dyrektor, który się przedstawił nazwiskiem Ołpiński, odetchnął z ulgą i śmiał się nerwowo, gdy się dowiedział, co nieoczekiwanego gościa sprowadza. Obiecał wystarać się o poszukiwany obraz i rzeczywiście po dwóch godzinach gość mógł po ponownym zgłoszeniu się obraz otrzymać.

IX

Kiedy po przekroczeniu granicy rumuńskiej w Kutach w nocy z 17 na 18 września 1939 znalazłem się w październiku w ambasadzie polskiej w Bukareszcie, natknąłem się tam na prof. Kota, świeżo przybyłego przez zieloną granicę ze Lwowa i kierującego się do Francji. Było już wiadome, że gen. Sikorski objął rządy. Co do mnie, byłem przyjęty do formującego się we Francji wojska przez zastępcę *attaché* wojskowego, mjr. Zimnala (w Polsce byłem zaliczony do kategorii „C” z powodu wady oczu) i zabiegałem o wizy przejazdowe. Prof. Kot postawił mi zarzut, że przeprowadziłem dochodzenie, z którego wynikały „ubliżające dla gen. Sikorskiego podejrzenia”. Odpowiedziałem możliwie perswazyjnie, że każdy rząd, odpowiedzialny za bezpieczeństwo państwa musiały w danej sytuacji zarządzić badana, chodziło bowiem o ustalenie działań agenta niemieckiego, który uzyskał dostęp do Generała. Prof. Kot był z mojej odpowiedzi wyraźnie niezadowolony i na tym rozmowę przerwał. I on, jak widać, darzył Ołpińskiego zaufaniem. Co gorzej, i on padł niebawem ofiarą swej łatwowierności wobec innego agenta niemieckiego, Samsona Mikicińskiego⁷⁵.

Rozmowa z Kotem dała mi przedsmak pretensji, z którymi

75. Kazimierz Iranek-Osmecki, „Afera Mikicińskiego”, *Zeszyty Historyczne* nr 33 (1975) oraz Wojciech Krzyżanowski, *ibidem*, nr 34 (1975), nadto „Armia Krajowa w dokumentach”, t. I, Studium Polski Podziemnej, Londyn 1970, str. 131 a także Tadeusz Nowiński, *Prawo i Życie, ibidem*.

miałem się niebawem spotkać. Po przybyciu do Francji 1 listopada, przydzielony do kompanii karabinów maszynowych szkoły podchorążych w Coëtquidan, byłem w zimie dwukrotnie wezwany do Ministerstwa Spraw Wojskowych w Paryżu. Okazało się że jestem potrzebny do badania przyczyn klęski wrześniowej. Z ramienia powołanej do tego zadania Komisji przesłuchiwali mnie przez kilka dni dwaj porucznicy, sędzia śledczy z cywila, Giertych, i adwokat Ostrowski (o ile dobrze pamiętam). Badania i protokołowanie odbywało się przyzwoicie, choć dla mnie z wrażeniem surrealistycznej groteski. Zadawano mi pytania, związane z b. ministrem Grabowskim, teraz internowanym w Rumunii, i z różnymi sprawami sądowymi, których nie jestem dziś w stanie wymienić. Kiedyś, w przerwie, wpadł do pokoju znany mi z widzenia młody adw. Zbigniew Korfanty, w mundurze oficera (ja byłem w stopniu starszego strzelca, nadanym w roku 1920) i ostrym tonem zadał „prywatnie”, jak to zaznaczył, pytanie:

— Niech podchorąży powie, w jaki sposób zamordowaliście mego ojca?

Odpowiedziałem hamując irytację, że protestuję przeciw takiemu obraźliwemu i niedopuszczalnemu pytaniu, na które w ogóle nie odpowiem.

W swej monografii o Sikorskim Marian Kukiel pisze (str. 94):

„Wyrzekano się sądu nad poprzednikami. Ale nie wyrzekano się 'ustalenia przyczyn klęski wrześniowej' i powołano w tym celu Komisję pod przewodnictwem gen. Hallera z udziałem ministrów Strońskiego i Ładosia. Jako delegat ministra spraw wojskowych zastępcą jego w tych sprawach został płk Modelski i on stał się *spiritus movens* Komisji. Miała za zadanie 'zebranie wszechstronnych informacji odnoszących się do przebiegu ostatnich wydarzeń w Polsce i ustalenia ich przyczyn'. Działalność jej wyszła daleko poza dopuszczalne granice⁷⁶”.

76. W Anglii Komisja już nie działała, ale mianowany teraz generałem Modelski wyzywał się nadal. Spotkany po wojnie Witold Grabowski opowiedział mi swoje przygody w wojsku na Bliskim Wschodzie, dokąd zdołał się przedostać wraz z gen. dr. Sławojem Składkowskim. Po różnych trudnościach, mając stopień podporucznika z roku 1920, przyjęty został do Legii Oficerskiej. Pewnego dnia Legia maszerując przez pustynię w Afryce zagubiła się w burzy piaskowej. Grabowski na ochotnika poszedł szukać w ciemnościach drogi w kierunku brzegu morskiego. Po długim błędzeniu natrafił na czółgi niemieckie, których załoga schroniła się przed burzą do pobliskiego schronu. Grabowski odnalazł pozostawiony na miejscu angielski telefon polowy, zaalarmował dowództwo brytyjskie i wskazał pozycję zagonu niemieckiego. Pozwoliło to na dokonanie nalotu RAF, zniszczenie czółgów a zarazem wskazanie drogi wyjścia zagubionej burzą Legii Oficerskiej. Gen. Kopański wysłał do Londynu wniosek o odznaczenie ppor. Grabowskiego krzyżem *Virtuti Militari*, „który ocalił Legię Oficerską i jej honor”. Odznaczenia nie przyznano, Grabowskiego przeniesiono do II grupy. Resztę wojny służył w sądownictwie armii brytyjskiej.

Po raz wtóry wezwany do Paryża w lutym 1940, byłem tym razem zapytany o Ołpińskiego i przeprowadzone przeze mnie dochodzenie. Wobec obowiązującej mnie tajemnicy odmówiłem odpowiedzi. Przesłuchanie odroczone. Nazajutrz okazano mi zwolnienie z tej tajemnicy, podpisane przez ministra sprawiedliwości... gen. Sikorskiego⁷⁷. Wyjawiłem wtedy genezę, przebieg i konkluzje dochodzenia. Zeznania moje, podyktowane za świeżej pamięci, byłyby z pewnością pełniejsze od opisu, który mogłem podać teraz.

Po wojnie dowiedziałem się z Londynu, że akta Komisji badania przyczyn klęski wrześniowej zostały zniszczone przy ewakuacji w czerwcu 1940, początkowo więc nie próbowałem odszukać mego ówczesnego zeznania. Gdy jednak okazało się, że ocalały zeznania gen. Tadeusza Malinowskiego, ogłoszone niebawem w *Zeszytach Historycznych*, podjąłem listownie starania w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (którego zresztą jestem członkiem) o sprawdzenie, czy nie ma mojej ówczesnej wypowiedzi. Kierownik archiwum Instytutu Wacław Milewski poświęcił wiele godzin na przejrzanie akt z okresu francuskiego i niestety niczego nie znalazł. Musiałem dać za wygraną. Dziękuję mu za starania, nie tracę jednak nadziei, że może protokoły Komisji będą odnalezione po zinwentaryzowaniu archiwów z tego okresu.

W czasie mego drugiego pobytu w Paryżu spotkałem przypadkowo na ulicy opodal hotelu Régina, siedziby władz wojskowych i „Komisji wrześniowej”, ppłk. Mayera, świeżo przybyłego z Rumunii, gdzie był dotąd „zablokowany” zarządzeniami polskimi. Opowiedział mi, że był przyjęty do raportu przez gen. Sikorskiego, nie wyjawiając jednak treści i przebiegu tego widzenia. Dziś jednak uderza mnie zbieg dat. Dnia 5 lutego Ołpiński pisze do gen. Sikorskiego list z pogrozkami, przesyłając jednocześnie odpisy kilku innym osobom. (Zapewne właśnie jeden z tych odpisów trafił drogą przez Morges do Archiwum Akt Nowych do Warszawy, jednak bez pisma towarzyszącego, które zapewne było

77. Nie wiedziałem o tej osobliwej nominacji. Była ona ogłoszona w numerze 232-244 *Monitora* z 31. X. 1939. (Dane te zawdzięczam p. Tadeuszowi Lasko z Londynu, za co mu dziękuję; w Bibliotece Polskiej w Paryżu *Monitora* z okresu wojny niestety brak). Z tym tytułem Sikorski podpisał — i to było zapewne motywem objęcia tego stanowiska — dekret „o amnestii dla b. więźniów brzeskich”, ogłoszony w tym samym *Monitorze*. Dopiero w Anglii Generał rzekł się tego urzędu na rzecz Mariana Seydy, po którym nastąpił Herman Lieberman. Por. Władysław Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia Polski”, t. III, Londyn 1960, str. 83 i nast.

do adresata skierowane). W liście tym podkreśla, że pisze jednocześnie oddzielne pismo do gen. Kukieła; pisma tego w Warszawie nie ma. (Może jest w zespole akt pozostawionych przez Kukieła w Londynie?) Dwa dni później, 7 lutego, Ołpiński śle Sikorskiemu memoriał, pełen samochwalstwa i blagi „W odpowiedzi na krążące plotki i zarzuty” (który jest w AAN także tylko w odpisie). Zaraz potem wezwany jest z Bukaresztu i przyjęty do raportu u gen. Sikorskiego ppłk dypl. Mayer, a z Coëtquidan wezwany jestem ja — i rozpytany właśnie w sprawie Ołpińskiego. Myślę, że jest związek przyczynowy między tymi zdarzeniami. Wydaje mi się również, że po zapoznaniu się z postanieniami Ołpińskiego, przejrano wreszcie i zrozumiano, z kim ma się do czynienia i kim jest w istocie ów osobnik, którego tak długo i uparcie wzbraniano się „rozszyfrować”. Ale cóż z tego wynikło? Sądząc po bezpośrednich następstwach, uznano zapewne, że jest za późno na cofnięcie poręczeń danych Francuzom, bo Ołpiński jest w reakcjach swoich nieobliczalny. W tej kłopotliwej sytuacji nie powzięto zdaje się żadnej decyzji. W każdym razie żaden „sąd honorowy” z żadnej strony nie został powołany, skończyło się ze strony Ołpińskiego na pogroźkach, którymi kupił pozostanie na wolności. Działał nadal w biurze... nie wiadomo (?) przez kogo opłacanym. W pełni wojny!

Ale niebawem przychodzi inwazja niemiecka i jak podaje Nowiński, Stefan Ołpiński jest ponownie aresztowany — tym razem Francuzi nie oglądają się już na Polaków. Według tegoż Nowińskiego gen. Kukiel jakoby proponował mu ponowną interwencję, ale postawił za warunek wydanie zachowanych listów Sikorskiego, czego Ołpiński odmówił. (Może ich już nie miał? A może liczył na dalszą możliwość szantażu?) Wraz z ewakuacją Paryża Ołpiński został przeniesiony na południe i osadzony w jakimś obozie. Po zawieszeniu broni napisał list do głównodowodzącego wojsk okupacyjnych we Francji, gen. von Stüpnagla, apelując o wydostanie go na wolność. List przejęła polska służba wywiadowcza mjr. Zaremskiego, już zorganizowana w zonie nieokupowanej i od niej zapewne mjr. Nowiński uzyskał tę informację. W liście tym Ołpiński przedstawił się generałowi niemieckiemu jako najwierniejszy sługa Reichu i Führera, powoływał się na opinię Goebbelsa i zaznaczał, że już raz był zwolniony z francuskiego więzienia dzięki interwencji (jego słowa) „premiera fikcyjnego rządu polskiego”.

Zwolnienie nastąpiło, ale jakie były dalsze losy Ołpińskiego we Francji, nie jest dotąd wyjaśnione. Wprawdzie Pragier pisze (str. 491), że „w Paryżu ujawnił się. Prowadził dział polski w

Gestapo” i to samo mówił mi, jeszcze przed ukazaniem się wspomnień Pragiera, Szymon Konarski, ale dane te wymagają sprawdzenia.

X

Usługi Ołpińskiego dla Niemiec urwały się jednak po jakimś czasie. Widocznie z odejściem władz polskich do Anglii użyteczność jego skończyła się, do innych zadań może się nie nadawał. Dłuższy okres wojenny jego losów okryty jest tajemnicą. Sieroszewski podaje w *Przekroju*, że Ołpiński pracował w zarządzie dóbr Pszczyńskich, gdzie dopuścił się poważnych nadużyć, twierdzenie to wydaje się jednak bezzasadne. Aleksander Hochberg pisze bowiem w cytowanym już liście z Anglii:

„Ołpiński zjawił się w Pszczynie w czasie wojny z listem od mego brata, prosząc o pieniądze. Wiem to od p. Scholtza, który za moich czasów był małym buchalterem, a w czasie wojny doszedł do stanowiska dyrektora finansowego. Doniósł mi, że pewien pan von Olp. zjawił się z listami od mego brata domagając się pieniędzy, ale ponieważ Scholz (pisownia odmienna, przyp. W.Ż.) wiedział, że mój brat jest internowany w Londynie, nie dał wiary tym listom”.

I jeszcze w zakończeniu wciąż tego samego, jedyne listu:

„Po wojnie słyszałem, że Olp. został rozstrzelany jako szpieg niemiecki. Co do mnie myślę, że był podwójnym agentem i że mój brat prowadził z nim wiele podejrzanych afer, co przedstawię w moich pamiętnikach (o ile je napiszę)”.

Ale w istocie finał był całkiem inny. Dnia 9. X. 1942 Ołpiński znalazł się w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu jako więzień z nr. 67214, nie z oznaką Polaka lecz więźnia politycznego i za takiego się podawał⁷⁸. Rawicz, sam więzień obozów, który okres ten opisuje na podstawie wypowiedzi wielu współwięźniów, podaje, że ich zdaniem wyglądał dobrze, jakby przyszedł z wolności i jakby mu się dotąd dobrze powodziło. Według dr. med. Rudolfa Diema Ołpiński opowiadał, że był w jakimś obozie we Francji, co potwierdza relację Nowińskiego. Więźniom podawał różne powody swego uwięzienia w Oświęcimiu: to że za obrót walutami, to że za szkodliwą działalność gospodarczą, to że go pomówiono o współpracę z wywiadem brytyjskim. Opowiadał też, podając się raz za Polaka, raz za Niemca, że był w

78. J. Rawicz, *ibidem*, str. 305 i nast.

rządzie gen. Sikorskiego w Paryżu, to znów, że był jego pełnomocnikiem na południową Francję. Komuś przyznał, że był w radiu „Teofilkiem” i niebawem jakiś więzień Polak podszedł do niego, zapytał o potwierdzenie i na odpowiedź potakującą uderzył go w twarz.

Po jakimś czasie w wyglądzie i w sytuacji Ołpińskiego zaznaczyła się zmiana, zaczął się nosić z elegancją, zapuścił poprzednio zgolone włosy, dostał oddzielny pokój i więźnia na usługi. Wszystko wskazywało, że wszedł w porozumienie z *Politische Abteilung*. Zaczęto to łączyć z różnymi wyspami. Podejrzanie zdrady znalazło potwierdzenie, trzeba więc było pozbyć się konfidenta.

Jeden z byłych więźniów, który zastrzegł Rawiczowi anonimowość, podaje:

„Ołpiński również w obozie utrzymywał stosunki ze swymi protektorami z Pszczyny, księżętami Pless (raczej z niektórymi z członków tej rodziny); dostawał od nich listy i paczki. Otóż któregoś dnia pod koniec 1943 roku otrzymał kolejną paczkę od Plessów, a w niej piękny, ciepły sweter i... po kilku dniach zachorował na tyfus plamisty. W rzeczywistości sprawa miała się tak przedstawiać: paczki nie nadano wcale z Pszczyny, lecz została sprowadzona w obozie”.

(Inny więzień, inż. Roman Orzeł, podaje, że oglądał listy, jakie Ołpiński otrzymywał od księżnej Pszczyńskiej i wie, że przesyłała mu paczki żywnościowe).

W *Przeglądzie lekarskim* z roku 1964, przytoczonym przez Rawicza, dr med. Stanisław Kłodziński podaje, że 5. I. 1944 diagnoza infekcji duru brzuszego została potwierdzona przez SS-Higiene-Institut, a lekarze-więźniowie dodali, że rozpoznano również zapalenie płuc. Ołpińskiego skierowano do szpitala obozowego, którego się bardzo bał. Tam skorzystano z zastrzyku. Ołpiński zmarł w styczniu 1944 w wieku lat 46.

W swej udokumentowanej pracy „Oświęcim walczący”⁷⁹, Józef Garliński, były więzień, poświęcił tej sprawie następujący ustęp (str. 142):

„Najbardziej znanym w obozie konfidentem był Stefan Ołpiński. W obozie zorganizował on grupę kilkunastu pomocników, którzy weszli wszędzie, szukając śladów organizacji i przygotowań do ucieczki... Ołpiński działał prawie jawnie, korzystając z jaskrawych wyróżnień oddziału politycznego. Na jego koncie szpiegowskim i donosielskim zapisano już szereg spraw i wojskowa organizacja (ZOW) wydała na niego wyrok. Miano go wykonać w szpitalu. Nie było to łatwe, bo Ołpiński bardzo się pilnował i dopiero pod koniec 1943 roku ktoś, komu on ufał, a kto jednocześnie był żołnie-

79. Józef Garliński, „Oświęcim walczący”, Odnova, Londyn 1974.

rzem podziemia, potrafił go namówić do przyjęcia swetra. Po kilkunastu dniach konfident zachorował i mimo oporów jego samego i chroniących go mocodawców został przeniesiony do szpitala, na blok 20. Polscy lekarze, bojąc się odpowiedzialności przed Oddziałem Politycznym, zawiadomili o chorobie Ołpińskiego dr. Wirthusa. Ten, dosyć nieoczekiwanie, wziął sprawę we własne ręce i tak nią pokierował, jakby i jemu zależało na śmierci konfidenta. Szanse Ołpińskiego były żadne, umarł po kilkunastu dniach. Stało się to w pierwszej połowie stycznia 1944 roku, dokładna data nie jest znana”.

Sieroszewski znalazł dla tej śmierci właściwe słowo: jak żył, tak umarł.



Bodaj w pierwszej połowie 1972 roku, będąc w Londynie w Instytucie Polskim dla jakichś poszukiwań w archiwach wojskowych, udostępnionych mi z ujmującą uprzejmością przez dr Oppmanową, spotkałem na schodach gen. Kukiela. Był może uprzedzony o mojej obecności, zatrzymał mnie i pierwszy żartobliwie powitał zapytaniem:

— Pamięta Pan, jak mnie Pan badał w Krakowie?

— Oczywiście, pamiętam to dobrze, odparłem z osłupieniem.

Zdumiała mnie niefrasobliwość w nawiązaniu do wydarzenia, które u mnie pozostawiło posmak goryczy, a którego prawdziwego znaczenia sędziwy generał zdawał się nadal nie doceniać. Dla mnie sprawa zatrzymała się na wypowiedzi w Komisji w Paryżu i już o niej nie myślałem. Nie podjąłem więc tego tematu. Generał natomiast nawiązał uprzejmie do moich wypowiedzi w *Wiadomościach* o Boyu-Żeleńskim we Lwowie. Zaznaczył, że będąc tam przelotnie we wrześniu 1939, namawiał Boya do objęcia katedry na Uniwersytecie lwowskim. Po krótkiej wymianie zapytań o zdrowie rozstaliśmy się. Było to drugie i ostatnie moje widzenie z Generałem.

Po jakimś czasie w *Wiadomościach*, w dziale korespondencji, generał wymienił mnie w świeżej dyskusji w związku z dawną wypowiedzią Boya na temat wersji o otruciu Mickiewicza. Napisał, że dyrektora Muzeum Czartoryskich w Krakowie [a więc on] przed wojną „udzieliła ułatwień dla badań naukowych na życzenie Boya Żeleńskiego jego bratankowi, p. Władysławowi, który przebywa między nami”. Twierdzenie to, życzliwe, prawie ciepłe, musiałem sprostować listem do redakcji, kurtuazyjnie zaznaczając, że „znakomita, imponująca pamięć zawiodła generała w tym jednym wypadku”, bowiem nigdy takich badań nie prowadziłem⁸⁰.

Najwyraźniej we wspomnieniach Kukiela temat i przyczyny

80. *Wiadomości*, Londyn, nr 1390 i 1394 z 19. XI i 17. XII. 1972.

moich badań złąły się z innym, zaprzatającym go jako historyka przedmiotem. Ale kto wie, czy parę miesięcy wcześniej, spotkany w Instytucie, nie byłby jeszcze w stanie dać mi wyjaśnień w sprawie Ołpińskiego, gdybym był go o nie zapytał? Nie byłem już prokuratorem, sprawa jest drażliwa, w moim pojęciu nawet wstydliwa, nie mając rolą więc było przypierać starego generała do muru. Inicjatywa takiej rozmowy mogła wyjść tylko od niego, choćby dla dobra historii. Niestety tak się nie stało i ta ostatnia okazja przeprowadzenia drugiego, pełniejszego „przesłuchania” została zmarnowana.

Następnego, 1973 roku gen. Kukiel zmarł. Czy znał powojenne rewelacje? Czy pozostawił dla późniejszego użytku wypo-
wiedź, uzupełniającą jego monografię o Sikorskim?

Jak to już podkreśliłem, sprawa Ołpińskiego nie jest w pełni zbadana, jedno tylko jest pewne, że rzuca wyraźny cień. Brak nam wielu danych, między uzyskanymi relacjami zaznaczają się sprzeczności i luki. Nade wszystko zaś nie są dotąd uwzględnione źródła strony przeciwnej — niemieckiej. Tam właśnie należy skierować główne badania. Paweł Korzec oznajmił niedawno, że w archiwach w Berlinie jest *dossier* gen. Sikorskiego. (Z pewnością nie jest to jedyne *dossier* osobistości polskich z tej epoki). Czy uda się znaleźć korespondencję gen. Sikorskiego, a może i gen. Kukieła? Czy zachowały się raporty Ołpińskiego? Użytek z nich wymagałby wielkiej ostrożności, ale mogą stanowić punkt wyjścia dla dalszych poszukiwań. Wchodzimy tu zresztą w rozległy zakres politycznego wywiadu Niemiec na Polskę, dotąd chyba nieopracowany, a z natury rzeczy predestynowany dla badań niezależnych, nie znoszących niczyjej cenzury. Czas najwyższy do nich przystąpić.

Osobiście w sprawę wmieszany, musiałem opracowując moje świadectwo pokonać wewnętrzne skrupuły i opory. Przyszło mi na domiar wypowiedzieć się o ludziach, których przeważnie znałem, a którzy nie mogą mi odpowiedzieć. Przeszkodził tej nie mogłem jednak zaradzić, rozstrzygające znaczenie miała konieczność dania świadectwa prawdzie, tak jak ją zapamiętałem i jak ją oceniam.

Władysław ŻELEŃSKI

Skończyłem w maju 1984

CI, CO ODESZLI

Bohdan OSADCZUK

IWAN ŁYSIAK RUDNYCZYKJ

Nie mogłem początkowo w to uwierzyć, bo zachowałem żywy obraz przyjaciela z naszego niedawnego spotkania w Harvardzie. Było to ubiegłej jesieni; od Kanady po Nowy Jork miasta tonęły w październikowym złocie buków i dębów. 26 października Iwan obchodził urodziny. Na to święto zafundował sobie i nam — gronu przyjaciół z dawnych i nowszych czasów — odczyt o politycznych awanturach Sadyka Paszy (Czajkowskiego).

W odróżnieniu od bohatera swych ostatnich badań Iwan Rudnycki nie miał w sobie ani krzty awanturniczości. Był uosobieniem umiaru i powściągliwości. Nie lubił emocji w nauce i polityce. Był rzadkim u nas przykładem myślenia i postępowania wyłącznie w kategoriach racjonalnych. Wyniósł te cechy z rodzinnego domu. Matka, Milena, była ukraińsko-żydowskiego pochodzenia. Bardzo wczesnie porzuciła zawód nauczycielki matematyki w gimnazjach i poświęciła się bez reszty działalności politycznej na dwóch polach: w ruchu kobiecym, który właściwie rozrósł się i okrzepł dzięki niej, i w Sejmie Rzeczypospolitej, gdzie postowała z ramienia partii konserwatywno-liberalnej UNDO. Jej przemówienia na debatach plenarnych w Warszawie odznaczały się nie tylko ostrością i ale i precyzją sformułowań. Ojciec, Pawło Łysiak, był adwokatem, publicystą i również posłem tej samej partii w Sejmie. Iwan miał trzech nieprzeciętnych wujków, braci Mileny: Iwana Rudnyckiego-Kedryna, wytrawnego dziennikarza w lwowskim piśmie codziennym *Dito*, Mychajła Rudnyckiego, krytyka literackiego, redaktora liberalnego tygodnika *Nazustricz*, tłumacza dzieł francuskich i profesora romanistyki, i wreszcie kompozytora i dyrygenta, Antona Rudnyckiego.

Z powodu trwającej od roku wojny polsko-ukraińskiej Iwan urodził się nie we Lwowie, lecz na krótkotrwałej emigracji rodziców we Wiedniu. Od małego przesiał konserwatywno-liberalną atmosferą i pozostał jej wierny do końca. Na początku studiów — rok przed wojną — zdradzał sympatie monarchistyczne, co w ukraińskiej kulturze politycznej oznaczało poparcie dla ruchu hetmańskiego. Później, podczas studiów w Berlinie, Pradze i Genewie przeszedł na pozycje konserwatywnego liberalizmu.

Na początku lat 50-tych, jak większość ukraińskich intelektualistów, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Tam, najpierw w Filadelfii, a potem w Waszyngtonie, poświęcił się działalności pedagogicznej. Wykładał na amerykańskich uniwersyte-

tach historię Europy Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Ukrainy. Ale kiedy na początku lat 70-tych rozpoczęły się przygotowania do utworzenia Kanadyjskiego Instytutu Nauki Ukrainskiej przy uniwersytecie Alberta w Edmontonie, Iwan Rudnyćkyj porzucił Amerykę i osiadł w Edmontonie. Włączył się do prac Instytutu, który ma nieco inny profil, niż Ukraiński Instytut w Harvardzie pod kierownictwem profesora Prycaka (jest bliższy współczesności), kontynuując jednak czynności pedagogiczne na uniwersytecie w Alberta, z tą różnicą, że mógł się tutaj skoncentrować niemalże wyłącznie na nowoczesnej historii Ukrainy.

Domeną Łysiaka-Rudnyćkiego było przede wszystkim XIX stulecie. Przez wiele lat zajmował się rolą i twórczością Mychajła Drahomanowa. Dużo uwagi poświęcał roli Polski i Polaków w narodowym odrodzeniu Ukraińców, zwłaszcza działalności takich postaci jak Tymko Pandura, Franciszek Duchński i wspomniany już na początku Michał Czajkowski (Sadyk Pasza). Nie zamykał się jednak w tematach z odległych czasów. Miał odwagę wypowiadania niepopularnych u nas poglądów na działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w czasie drugiej wojny światowej, np. w polemice z Myroslawem Prokopem przed dwa lata. Rozumiał wagę współpracy polsko-ukraińskiej i dzięki temu latem 1978 z miejsca poparł moją akcję w sprawie apelu do władz Ukrainy sowieckiej, aby nie pozwalały na dewastację nie tylko ukraińskich ale i polskich, żydowskich i tatarskich zabytków historycznych, co zresztą odniosło pewien skutek.

Oprócz prac drukowanych w Ameryce i Kanadzie po angielsku, a dotyczących głównie Drahomanowa, odrodzenia ukraińskiego pod rządami Rosji i Austrii, jak też kwestii periodyzacji historii Ukrainy, Iwan Rudnyćkyj był wydawcą naukowych autobiografii, jak np. wspólnego dzieła historyków slawistów, politologów i ekonomistów wyd. w 1981 roku pt. „Rethinking Ukrainian History” (Edmonton). Był także autorem wielu opracowań z niedawnej historii w Encyklopedii Ukrainoznawstwa, wydawanej pod egidą prof. Kubijowycza. Szczególnie ważne jest tam opracowanie o powstaniu i rozwoju nacjonalizmu ukraińskiego. Wreszcie należy wymienić zbiór esejów historycznych i aktualnych artykułów politycznych w książce „Miz istorijeju i politykoju” (Wyd. w r. 1973 „Suczasnist’”, Monachium). Wiele z nich zachowało trwałą wartość.

Zasługą mego zmarłego przyjaciela było to, że przyciągał do twórczej pracy wielu młodych ludzi i że oddziaływał na nich w duchu wartości liberalizmu i pluralizmu. Ponadto przyczyniał się aktywnie do zwalczania wciąż jeszcze żywych prądów zaściankowego obskurantyzmu i prowincjonalnego, kieszonkowego totalitaryzmu. Trudno nam będzie wypełnić pustkę powstałą po jego śmierci.

Bohdan OSADCZUK

RECENZJE

Józef GARLINSKI

DWIE WAŻNE KSIĄŻKI

Sprawy polskie, mimo ogólnego zubożenia, nadal stanowią przedmiot zainteresowania zachodniego świata, co znajduje swoje odbicie w codziennej prasie, w telewizji, w radio i na księgarskich półkach. O te ostatnie jest najtrudniej, bo koszty druku wzrosły niesłychanie, a ilość corocznie wydawanych książek jest tak wielka (w samej Wielkiej Brytanii 40 tysięcy nowych tytułów), że brakuje odbiorców.

Dlatego z uznaniem wita się osiągnięcie każdego polskiego pisarza, który potrafił wydobyć się na międzynarodowy rynek, wydając książkę w jednym ze światowych języków. Jest to dla nas tym ważniejsze, im bardziej tematyka jest związana z polskimi sprawami.

W roku ubiegłym trudne to osiągnięcie stało się udziałem Władysława Bartoszewskiego, który na terenie Zachodnich Niemiec potrafił wydać od razu dwie książki, i to u bardzo dobrych wydawców. Pierwsza, *Herbst der Hoffnungen* (Jesień nadziei), ukazała się nakładem Herdera, drugą, *Das Warschauer Ghetto — wie es wirklich war* (Warszawskie getto — jak było naprawdę) w formie popularnej wydał Fischer.

Jesień nadziei ma wiele mówiący podtytuł „Opłaca się być porządnym”, który w pierwszej chwili robi wrażenie pochwały samego siebie, ale nabiera innego znaczenia, gdy się tę niewielką książkę przeczyta. Jest to historia życia Bartoszewskiego, zawarta w 15 rozdziałach na 140 stronach, napisana najprostszy

językiem, bez żadnych upiększeń i nadbudówek. Tak wiele wydarzyło się w tym życiu i tak prosto potrafi je autor zrelacjonować. Dzieciństwo, Warszawa, szkoła, druga wojna światowa, Oświęcim, podziemie, pomoc Żydom, Powstanie Warszawskie, dwukrotnie stalinowskie więzienie, prace historyczne, wykłady, poszukiwanie wspólnego języka z Niemcami, nagrody, wyróżnienia i ponowne pozbawienie wolności 13 grudnia 1981 roku.

To życie, jakże charakterystyczne dla pokolenia, które zdziesiątkowała wielka wojna, ma właśnie dlatego prawie symboliczne znaczenie. Ponadto daje ono także autorowi moralne prawo do głoszenia poglądu, który nie u wszystkich Polaków znajduje uznanie. Bartoszewski, były więzień Oświęcimia, żołnierz Armii Krajowej, ratujący mordowanych Żydów, uczestnik Powstania Warszawskiego — jest szermierzem zbliżenia i porozumienia polsko-niemieckiego. Pogląd ten, sprzeczny z oficjalną linią polityczną PRL-u (tylko wschodni Niemcy są „dobrzy”), wywołuje także podniecenie pewnego gatunku emigrantów, którzy we frazeologii i obrzucaniu błotem inaczej myślących widzą szczyt patriotyzmu. A przecież ludzie naprawdę światli rozumieją, że nasz naród, jeżeli ma być wolny i rozwijać się swobodnie, musi jakoś załatwić swoje sprawy z dwoma potężnymi sąsiadami. Przecież nie chcemy ponownie zamienić jednego okupanta na drugiego. Wielu Polaków to rozumie, ale tylko nieliczni, wśród nich Bartoszewski, dają temu publicznie wyraz. Jako były Oświęcimiak i żołnierz podziemia podzielam jego stanowisko.

Druga książka to historia utworzenia, agonii, walki i zagłady getta warszawskiego. Nie są to sprawy nowe, pisano już o nich wielokrotnie, ale ważne jest, że niemiecki wydawca opublikował pracę polskiego historyka, który był w czasie wojny bezpośrednio związany z warszawskim gettem. Połączenie własnych doświadczeń z późniejszymi badaniami historycznymi przyniosło niewielką książkę, która dotrze do rąk setek tysięcy Niemców i wywrze wpływ na ich stosunek do przeszłości i do lat, które nadchodzą.

Linia Bartoszewskiego jest trudna i u wielu niepopularna, narażająca go na przykrości i ataki, ale jakże słuszna. Krzywd nie należy zapominać, ale w imię lepszej przyszłości należy je umieć wybaczyć. Tylko taka filozofia życiowa może stworzyć jakieś nadzieje dla przyszłych pokoleń. Dlatego dobrze się stało, że postawie do *Jesieni nadziei* napisał Reinhold Lehmann, długoletni generalny sekretarz wolnościowej i charytatywnej organizacji „Pax Christi”.

Józef GARLIŃSKI

OKRUCHY HISTORII

Z. S. CIESIELSKI

SPRAWA PŁK. HAŃCZY

Toronto, Ont., 23 stycznia 1984.

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze 65-tym *Zeszytów Historycznych* pan Z. S. Siemaszko omawia książkę Romana Buczka „Był taki czas...”. Niestety muszę stwierdzić, że autor krytyki nie wykorzystał wielu elementów, które są widoczne tylko dla tych, którzy znali organizację wojska oraz brali udział w wypadkach opisanych w rozdziale pod tytułem „Śmierć płk. Hańczy”. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że trudno jest wydać ocenę bez znajomości faktów, mając tylko opis otrzymany z trzeciej ręki. Sprawa Hańczy była ściśle tajna, ale wobec tego, że pisze się o tym obecnie w sposób zawierający niedokładności, kłamstwa, fałszerstwa i fantazje dochodzące do absurdu, jako jeden z aktorów tego dramatu, postanowiłem zabrać głos.

Jestem zainteresowany tylko w przebiegu wypadków w ciągu czterech kolejnych dni: pierwszy dzień mego wyjazdu do Rzymu — sobota; drugi dzień — w którym ppłk Hańcza został postrzelony — niedziela; trzeci dzień — w którym został znaleziony „depozyt” ppłk. Hańczy — poniedziałek; czwarty dzień — w którym „depozyt” został odwieziony do Oddziału Informacyjnego w San Giorgio. Dat niestety nie pamiętam, ale p. Buczek również dat nie podaje.

Na początku, czytając tekst, próbowałem prostować kolejne

fałszywe informacje, ale to okazało się niemożliwe wobec tego, że większość informacji jest niedokładna. Zanim przejdę do opisu przebiegu wypadków w wymienionych poprzednio czterech dniach, muszę sprostować informacje o osobach i oddziałach występujących w tej sprawie.

- 1) Aksan Aleksander — był w tym czasie kapralem podchorążym, a nie podporucznikiem i miał przydział do placówki „Rzym”.
- 2) Lipowicz Lech — nie pamiętam go, ale prawdopodobnie miał jako podchorąży przydział do placówki „Rzym”.
- 3) Tajchman kapitan — był kierownikiem placówki „Rzym”.
- 4) Zeidler Alojzy podporucznik — był w tym czasie zastępcą kierownika Sekcji Bezpieczeństwa Korpusu.
- 5) Ciesielski Zbigniew ppor. — był kierownikiem Sekcji Bezpieczeństwa 5-tej Kresowej Dywizji Piechoty.
- 6) Sekcje Bezpieczeństwa: 3 D.S.K., 5 K.D.P. i S.B. Korpusu były legalnymi oddziałami kontrwywiadu pod dowództwem kpt. Leona Berkowicza, który podlegał bezpośrednio z-cy Szefa Oddz. Inf. ppłk. Kijakowi. Tylko kierownicy Sekcji mieli prawo aresztowania.
- 7) Placówki: „Rzym” — „R”, „Neapol” — „N”, „Mediolan” — „M” i „Bari” — „B” były nieoficjalnymi placówkami Oddz. Inf. „Włochy” i nie miały prawa występować oficjalnie. Zwierzchnikiem tych placówek był mjr Pacak z Oddz. Inf. „Włochy”.
- 8) „Protokół znalezienia skrzynek z depozytami ppłk. Hańczy, którego fotografia znajduje się na trzeciej kartce po spisie rzeczy jest podrobionym dokumentem. W czasie całej operacji nie brał udziału żaden mjr Jaźwiński. Aksan był w tym czasie kapralem podchorążym a nie podporucznikiem; Lipowicza nie pamiętam i na pewno nie brał udziału jako oficer. Podpis ppor. Zeidlera jest sfałszowany, bowiem pisał on prosto, a nie pochyło. Dlaczego podchorążowie mieli się podpisywać jako oficerowie, a kpt. Tajchman, który brał udział, nigdzie nie figuruje? Rzekomy mój podpis jest widoczny jedną kreską, a z wyraźnym „ppor.”, gdy nigdy nie dodawałem stopnia po podpisie. Czyżby fałszerz obawiał się, że mogę zakwestionować wiarygodność mego podpisu?

A teraz przechodzę do opisu przebiegu wypadków.

W październiku 1945 Sekcja Bezpieczeństwa 5-tej K.D.P. znajdowała się w San Benedetto del Tronto. W sobotę (daty nie pamiętam) o godz. 8-mej rano zatelefonował do mnie Oficer Bezpieczeństwa Korpusu kpt. Leon Berkowicz i w niezwykle służbowy sposób powiedział: Panie poruczniku, przygotowuje się pan do akcji razem z czterema ludźmi. Porucznik Zeidler jest w drodze do pana z transportem i instrukcjami.

Wyzaczyłem do ekipy st. wachm. Tadeusza Fitzę, st. sierż.

Wacława Rytwińskiego, sierż. Kazimierza Rogackiego oraz plut. Jerzego Kamińskiego. Uzbrojenie Tommy-guns i rewolwery.

Ppor. Zeidler po przyjeździe wręczył mi list, w którym była tylko instrukcja, że mamy jechać drogą Nr 4. Mieliśmy do dyspozycji dwa samochody: łązik (jeep), którym jechałem z ppor. Zeidlerem i Dodge 800, którym jechali podoficerowie z kierowcą z S.B. Korpusu. Po przejechaniu 50 kilometrów ppor. Zeidler wręczył mi następny list. Według rozkazu zawartego w tym liście mieliśmy udać się do Rzymu i zameldować u komendanta Placu ppłk. Michniewicza. Tam spotkamy szefa biura szyfrów Oddz. Inf. „W” mjr. A. Moszyńskiego, który ma rozkaz odebrania szyfrów znajdujących się w Szkole Radiowej, której komendantem jest ppłk Hańczy. Szyfry te mają być odebrane za wszelką cenę i tu była moja rola w razie oporu personelu szkoły. Po odebraniu szyfrów miałem aresztować ppłk. Hańczy i jego adiutanta por. Micińskiego i odstawić ich do Oddz. Inf. Korpusu.

Po przybyciu do Komendy Placu ppłk Michniewicz poznał mnie z kpt. Tajchmanem, kierownikiem placówki „R”, oraz z mjr. Moszyńskim, z którym ustaliliśmy, że następnego dnia, w niedzielę, rano o 8-mej, major uda się do Szkoły Radiowej i będzie żądał wydania szyfrów. Ja przybędę tam o 8-mej 15 i jeśli majorowi Moszyńskiemu nie uda się przekonać oficerów szkoły, wówczas ja wkroczę. Według informacji kpt. Tajchmana ppłk. Hańczy nie było w Rzymie. Po ustaleniu postępowania kpt. Tajchman zaprowadził nas do pensjonatu, w którym przygotował dla nas kwatery.

Na drugi dzień rano, w niedzielę, pojechaliśmy do Szkoły Radiowej. Ppor. Zeidler z podoficerami pozostali przed Szkołą, a ja poszedłem znaleźć mjr. Moszyńskiego. Zaprowadzono mnie na pierwsze piętro i gdy zapukałem do drzwi, otworzył je jakiś porucznik. W pokoju oprócz mjr. Moszyńskiego znajdowali się trzej oficerowie: kapitan (zastępca pułkownika Hańczy) i porucznik, których nazwisk nie pamiętam, oraz por. Miciński, adiutant ppłk. Hańczy. Po przedstawieniu podszedłem do otwartego okna, moi żołnierze byli pod oknem, wyjąłem papierosa i przy tej okazji urwałem kawałek pudełka, na którym napisałem numer pokoju i wyrzuciłem nieznacznie za okno. Widziałem, że papier upadł między żołnierzami i dwu z nich weszło do budynku. Drzwi od pokoju były zamknięte od środka na zamek automatyczny.

Mjr Moszyński był błądliwy i zdenerwowany, bowiem oficerowie odmawiali wydania szyfrów bez zezwolenia ppłk. Hańczy, którego nie było w Rzymie. Gdy wymiana tych samych argumentów została przeprowadzona trzy razy, wtrąciłem się do rozmowy. Wy tłumaczyłem w kilku słowach moją pozycję i zadanie, po czym kapitan oświadczył, że ustępują i wydadzą szyfry. Wobec tego oświadczenia poprosiłem majora, aby otworzył drzwi i do pokoju weszło dwóch podoficerów Sekcji. Mjr Moszyński otrzymał wszystkie szyfry i opuścił pokój. Wówczas zwolniłem kapitana

i porucznika, których nazwisk nie pamiętam, a por. Micińskiego aresztowałem i wziąłem od niego słowo honoru, że nie wydadzą się ze swego mieszkania bez mego pozwolenia.

W tym czasie nadjechał kpt. Tajchman z wiadomością, że ppłk Hańcza wrócił i jest u siebie w domu. Miałem go aresztować, więc kpt. Tajchman dał mi adres, ale nie chciał dać przewodnika. Nie znaleźliśmy Rzymu i mieliśmy tylko mapę dla turystów zwiedzających kościoły i na tej mapie kpt. Tajchman pokazał nam dzielnicę gdzie powinniśmy znaleźć adres. Pojechaliliśmy z ppor. Zeidlerem do wskazanej części miasta, ale ulicy której szukaliśmy nie mogliśmy znaleźć. W niedzielę rano ulice były puste, a nieliczni przechodnie nie mogli nam pomóc. Po godzinie bezowocnych poszukiwań wróciliśmy i kategorycznie zażądałem przewodnika od kpt. Tajchmana, na co on dał ręką sygnał w kierunku samochodu stojącego o jakieś 30 metrów od nas. Na ten sygnał samochód odjechał, a kpt. Tajchman powiedział nam: „To my już to załatwimy”. Rozmawialiśmy dość ostro na ten temat kilka minut, gdy samochód wrócił i kpr. podchorąży Aksan podszedł i powiedział do kpt. Tajchmana: „Zastrzeliłem go”. „Mówić, że popełnił samobójstwo”, odpowiedział Tajchman.

Tego było już za dużo dla mnie. Zrozumiałem dlaczego nie chciano mi dać przewodnika, a okazało się, że ppłk Hańcza mieszkał bardzo blisko. Wobec zupełnie jasnej konspiracji zawiadomiłem kpt. Tajchmana, że od tej chwili on będzie wszystko sam załatwiał i odjechałem z mymi ludźmi do Komendy placu, gdzie zameldowałem ppłk. Michniewiczowi, że wobec niespodziewanego rozwoju wypadków nie mam już nic do roboty i wyjeżdżam. Ppłk Michniewicz, który był poprzednio Szefem Oddz. Inf. i znał mnie dobrze, prosił abym zostałem do następnego dnia. Wobec tego odesłałem podoficerów, a zostałem tylko z ppor. Zeidlerem.

Na drugi dzień rano, poniedziałek, poszliśmy z ppor. Zeidlerem do Komendy Placu, gdzie ppłk Michniewicz powiedział nam, że przed chwilą przyszedł ksiądz z klasztoru na wyspie Tiberina, który dowiedział się o śmierci ppłk. Hańczy i przyszedł zawiadomić, że w klasztorze na strychu znajduje się kufer zdeponowany przez ppłk. Hańczę. Ppłk Michniewicz prosił mnie, abym pojechał z księdzem i sprawdził co jest w tym kufrze. Za nami pojechał również kpt. Tajchman. Na strychu ksiądz wskazał duży kufer zamknięty na ogromną automatyczną kłódkę. Poprosiłem księdza o jakiś drąg żelazny, abym mógł rozbić kłódkę, ale ten oświadczył, że zna mieszkającego niedaleko zreformowanego włamywacza-ślusarza, który na pewno będzie mógł pomóc. Po kilkudziesięciu minutach przyszedł ów ślusarz, którego ksiądz zapewnił, że otworenie kufra jest całkowicie legalne. Ku naszemu zdziwieniu ślusarz otworzył kłódkę jednym uderzeniem małego młotka. W kufrze były dwie skrzynki, a w nich walizki z pasami parcianymi na pieniądze. Szybkie, pobieżne badanie

wykazało, że w sumie, we wszystkich pasach jest najmniej milion dolarów amerykańskich.

Zapakowaliśmy walizki z powrotem do skrzynek i zawieźliśmy do Komendy Placu. Uzgodniliśmy, że następnego dnia, we wtorek, z eskortą żandarmerii, zabiorę pieniądze do Oddz. Inf. Korpusu. Pozostała kwestia opieki nad pieniędzmi do rana. Wobec tego zapieczętowaliśmy obie skrzynki pieczęcią placówki „R” i zabraliśmy pieniądze z ppor. Zeidlerem do naszego pensjonatu, gdzie dostarczano nam jedzenie ze specjalnymi ostrożnościami. Następnego dnia miała się zgłosić eskorta żandarmów, przy czym mieli oni przywieźć po drodze por. Micińskiego ze Szkoły Radiowej.

Wszystko zostało wypełnione zgodnie z planem i następnego dnia, we wtorek po południu, dostarczyliśmy pieniądze i por. Micińskiego do Oddz. Inf. Korpusu w S. Giorgio.

Na tym kończą się moje wiadomości w tej sprawie.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Z. S. CIESIELSKI

LISTY KTÓRE NIE DOSZŁY

Prof. Kot był znany ze swych zainteresowań — nazwijmy je — dwójkarskich. Stworzył swego rodzaju „czarny gabinet”, gdzie przeglądano listy osób, którymi się interesował. Listów tych albo nie doręczano adresatom, albo je kopiowano. Jedną z takich obserwowanych osób był Jerzy Giedroyc. Wrogi doń stosunek prof. Kota datował się jeszcze z czasów przedwojennych, kiedy redagowany przez Giedroycia tygodnik *Polityka* zamieścił artykuł Leona Kozłowskiego o masonerii, gdzie był wymieniony prof. Kot. Ten opiekuńczy cień trwał do późnych lat powojennych, dość skutecznie zatruwając życie „podopiecznego”. Paradoksalnie na kilka lat przed wylewem krwi do mózgu, który obezwładnił profesora nawiązały się między nimi stosunki bardziej niż życzliwe. *Kultura* opiekowała się trochę profesorem, który był w ciężkich warunkach. Profesor zaczął nawet pracę nad swymi pamiętnikami (ukazywały się w *Zeszytach Historycznych*), których niestety na skutek choroby nie ukończył.

REDAKCJA

Jan CIECHANOWSKI

ODPIS LISTU ADOLFA BOCHEŃSKIEGO DO WACŁAWA ZBYSZEWSKIEGO

„W tej wojnie wypada zginąć„,
Adolf Bocheński.

Ostatnio przeglądając w Instytucie gen. Sikorskiego nieuporządkowane jeszcze papiery prof. Stanisława Kota (1885-1976)

znalazłem wśród nich odpis listu Adolfa Bocheńskiego (1909-1944) do Wacława Zbyszewskiego z 18 lipca 1943¹. W tym czasie Kot był ministrem informacji rządu polskiego w Londynie, a Zbyszewski jego podwładnym².

Treść tego listu, w którym Bocheński omawia stosunki i nastroje jakie panowały w otoczeniu gen. Andersa, dowódcy APW, w lecie 1943, z pewnością zainteresuje badaczy najnowszej historii Polski oraz szersze grono czytelników *Zeszytów Historycznych*. Jego treść bez żadnych zmian i poprawek podaję poniżej. List ten nigdy nie doszedł do adresata.

Równy w rok po napisaniu tego listu ppor. Adolf Bocheński, Kawaler Krzyża Virtuti Militari, trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, już nie żył. Zginął 18 lipca 1944 pod Ankoną przy rozbrajaniu pola minowego. — „Specjalista od rozbrajania min — notuje Józef Czapski — z prawą ręką na temblaku, rozbraja je teraz lewą i w chwili kiedy wojsko polskie witane kwiatami wstępuje do zdobytej Ankony, porucznik Bocheński ginie przy rozbrajaniu dwudziestej trzeciej tego dnia miny”³.

Tak zginął Adolf Bocheński, legendarny żołnierz i znany pisarz polityczny, który miał poważny wpływ na młodokonserwatystów.

„Ile razy patrzę z pewnej perspektywy na dotychczasową działalność *Kultury*, zawsze ostro odczuwam brak w naszej pracy Adolfa Bocheńskiego — stwierdził Jerzy Giedroyc w 1965 — najbliższego mego współpracownika z okresu *Buntu Młodych* czy *Polityki*. Umiał on, jak nikt, łączyć zimny realizm swej świetnej publicystyki z romantyzmem w życiu, z wiernością dla swych poglądów i przyjaźni. Wierność i poczucie odpowiedzialności były w pewnym sensie przyczyną jego tragicznej śmierci pod Ankoną”⁴.

Bocheński był politykiem i żołnierzem. — Był pisarzem politycznym zajmującym się „wielką polityką” i specjalistą od „skromnej malutkiej wojny”, która głównie polegała na chodzeniu na patrolu i rozbrajaniu min⁵. Był kawalerem maltańskim i intelektualistą, który myślał państwowymi kategoriami.

Do wojny Bocheński był zwolennikiem polsko-niemieckiego zbliżenia, gdyż uważał Rosję za naszego największego przeciwnika i nie wierzył w trwałość francusko-polskiego przymierza. Pisał o tym m.in. w swej książce *Między Niemcami a Rosją*, wydanej w 1937, która zyskała mu miano germanofila.

Zbawienia dla Polski upatrywał w rozbięciu Rosji na szereg małych państw. — „Niemcy w swoim *Drang nach Osten* — twier-

1. Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego, kol. 25/11A.

2. W. A. Zbyszewski, „Prof. Kot i Ludowcy, których znałem”, *Kultura*, nr 5/1976, str. 117 i dalsze.

3. Józef Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Londyn 1969, str. 361-362.

4. Ze wstępu redakcyjnego do: Adolf Bocheński, „Skromna, malutka wojna”, *Kultura* nr 7-8/1965, str. 157.

5. *Tamże*.

dził — zabierają nam ziemię, ale budzą świadomość narodową, Rosjanie zaś nas wchłaniają”⁶.

W tej materii Bocheński myślał kategoriami Piłsudskiego i odrzucał wskazania Dmowskiego, który głównego zagrożenia dla Polski dopatrywał się ze strony Niemiec.

W czasie wojny do upadłego walczył z Niemcami, gdyż dojście do władzy Hitlera zniszczyło dla niego wszelkie możliwości porozumienia z Berlinem w najbliższej przyszłości⁷.

Jan CIECHANOWSKI

6. Józef Czapski, *op. cit.*, str. 360.

7. *Tamże*.

ODPIS

ppor. Adolf Bocheński 29

Polish Forces PAIForces

TAJNE

18/VII. 43

proszę o zwrot 24/8 JK.

List do Wacława Zbyszewskiego

Kochany Waciu,

Nie można powiedzieć abyś mnie nadmiernie psuł listami, ja jednak z cierpliwością godną lepszej sprawy raz na rok do Ciebie pisuję od 4 lat i nie otrzymałem jeszcze ani jednej odpowiedzi.

Ogólne położenie tutaj uległo dużej zmianie od czasu wyjazdu stąd Misia¹ i można powiedzieć, że ogólna atmosfera uległa dużemu ożywieniu. Muszę wymienić tu dwa fakty które na tę zmianę wpłynęły. Przede wszystkim skład otoczenia dowódcy Armii na Wschodzie. Wykazuje ono duże zainteresowanie dla tych spraw które były przedmiotem i naszych rozważań przed wojną. Adiutantem jest Eugeniusz Lubomirski², bardzo miły człowiek ale bez ambicji w tym kierunku. Oficerami do zleceń są na przemian dwaj oficerowie, a mianowicie rtm. Klimkowski i pułkownik Bobiński. O obu na pewno jeszcze usłyszysz w życiu. *Klimkowski* odznacza się szalonym temperamentem i tym co Niemcy nazywają *Schlagfertigkeit*, zainteresowania jego kierują się ku zagadnieniom wschodnim. Działają nań pewne wpływy ONR, aczkolwiek wobec braku ostatecznej krystalizacji poglądów mógłby właściwie przejąć sposób zapatrywania się „Buntu Młodych” na te sprawy. Oczywiście, tylko jednak o ile chodzi o zewnętrzną treść poglądów. Nie wydaje mi się aby był dojrzały do zrozumienia konieczności pewnego uniwersalistycznego sposobu ujmowania tych zagadnień oraz podłoża moralnego stosunków międzynarodowych. O ile chodzi o wykształcenie i wyrobienie to nie osiągnął na razie potrzebnego niveau. Przez parę miesięcy bardzo intensywnie się z nim kontaktowałem, ale obecnie nasze stosunki uległy silnemu rozluźnieniu. *Bobiński* jest natomiast człowiekiem wyrastającym pod wszystkimi względami wysoko ponad przeciętność. Wydaje mi się, że niewątpliwie odegra on w przyszłości bardzo poważną rolę.

1. Chodzi tu o Mieczysława Pruszyńskiego brata Ksawerego. Bracia Pruszyńscy byli ściśle związani z grupą *Buntu Młodych*.

2. Lubomirski pisze o swych stosunkach z gen. Andersem w ostatnio wydanych pamiętnikach: *Kartki z mojego życia*, Londyn 1982.

Niestety jednak główne jego zainteresowania idą w kierunku mego obecnego fachu, nie zaś dawnego. I w tym ma jednak sporo do powiedzenia i rozumie wszystko. Poza tym jest tam młody *Stroński*, syn Stanisława³. Dość słaby jak na poziom naszej generacji, dobry o ile chodzi o porównanie z generacją od nas młodszą. Urobiony pod wpływem ONR, posiada właściwą tej organizacji salętę w głowie. Poza tym biedak lubi zbyt często zaglądać do kieliszka.

Najważniejszym jednak człowiekiem w otoczeniu jest *Józio Czapski*. Zupełnie nasz człowiek, o ile chodzi o poglądy, szalenie energiczny i w ogóle pierwszorzędny. Równoważy on w dużej mierze wpływy *Strońszczyzny*. Jest on szefem wydziału Oświaty i Propagandy w Armii na Wschodzie.

Drugim faktem który uważam tu za najważniejszy jest wyciągnięcie (nareszcie) *Jurka Giedroycia* (oby żył wiecznie) z linii i wpakowanie go do propagandy na stanowisko sekretarza Czapskiego. Znasz go na tyle aby wiedzieć, że to mu wystarczyło aby w całkiem niewidoczny sposób podporządkować sobie najważniejsze agendy, oczywiście w ścisłym porozumieniu z *Józkiem Czapskim*, z którym żyjemy w najbliższej przyjaźni. *Jurek G.* z każdym rokiem się wyrabia i uważam go zupełnie stanowczo w naszym pokoleniu za najpoważniejszego kandydata na premiera, gdyby te kandydatury były wybierane stosownie do istotnej wartości człowieka. Jego zasadnicze zalety to jest sztuka postępowania z ludźmi, sztuka organizowania i rzeczowość. Trzeba przyznać jednak że i pod względem koncepcyjnym bardzo się wyrobił ostatnio. O ile chodzi o charakter to po przejściach w Rumunii, stetryczał trochę i stał się mniej przyjacielem całej ludzkości jak przedtem. To mu jednak wyszło ogólnie biorąc na dobre.

Ciekawą można by przeprowadzić paralelę między *Misiem Pruszyńskim* i *Giedroyciem*. *Miś* jest niewątpliwie wybitnie uzdolniony wojskowo i znakomicie się pod tym względem spisywał. *Giedroyc* żadnych talentów wojskowych nie ma i jak zaczął swą służbę wojskową od stopnia strzelca tak jest nim do dziś dnia. Wejścia do *Podchorążówki* odmówił. W *Tobruku* był cały czas, co zresztą nie było zbyt przyjemne ze względu na grad bomb. *Miś* natomiast jest zupełnie pozbawiony charakteru politycznego i właściwie nie ma żadnych ustalonych przekonań, tylko stosunki osobiste z ludźmi najróżniejszych obozów. *Kot* zrobił go swoim sekretarzem czy czymś takim co go skłoniło do napisania jakiejś broszury o stosunkach polsko-rosyjskich, podobno okropnej, w której dowodzi że to nasi geniusze wystrychnęli na dudków *Stalina* z *Mołotowem*. Zaznaczam, że tego opus nie czytałem ale mówił mi o nim wiarygodny i bezstronny *Lityński*. Ostatecznie poszedł do lotnictwa, gdyż podkreślam, że wojskowo ma wielkie zalety i charakter ale nie w innych dziedzinach. Nie rozumie on że człowiek powinien wybrać sobie jakiś kierunek czy jakąś ideologię i nie zmieniać jej zależnie od serii śniadań. Zawiodłem się na nim. Ma wszystkie wady i *Ksawerego* i nawet (horribile dictu) *Kleszczyńskiego*. Proszę Cię pokazać mu ten list gdyż chce aby wiedział co myślę o całej jego kotjadzie.

Giedroyc jest niewątpliwie człowiekiem w zupełnie innym stylu. W ogóle niepodobna sobie wyobrazić aby jakiś cykl śniadań mógł przerobić jego linię. To on ludzi przerabia a nie ludzie jego. *Miś* jest niewątpliwie bardzo zdolnym człowiekiem i chciałem go widzieć na stanowisku ministerialnym. Nigdy jednak nie wprowadziłbym go do właściwego kierownictwa. *Giedroyc* natomiast to jest *capacitas* która może sięgnąć tam gdzie się sprawy decydują.

3. Andrzej Stroński, sekretarz gen. Andersa.

Wracając do spraw bardziej przyziemnych — zdaje się że otrzymałeś zaproszenie do współpracy w tygodniku „Orzeł Biały”. Jest to organ A.P.W. opanowany mniej więcej przez współpracowników, którzy albo należeli do dawnej „Polityki”, albo po wojnie do niej się zaczęli przyznawać. *Pismo jest bardzo bogate i bardzo słabo redagowane przez Józefa Poniatowskiego z „Gospodarki Narodowej”.* Jeżeli *potrzebujesz pieniędzy to mogą ci gwarantować że oszczędzać nie będą.* Podziwiałem niedawno twoje świetne pióro w recenzji z Mackiewicza i z Maurois. „Wiadomości Polskie” to doskonale redagowane pismo, szkoda, że psuje je *grafomania Nowakowskiego.* Nie rozumiem jak publicysta na tak niskim poziomie może być dopuszczony do tak dobrego pisma. *Ksawerego* najlepszy był (formalnie) artykuł wobec Rosji. W tym co normalnie pisze jest niestety jak zwykle mnóstwo grafomanii i ciągła chęć zachwycania czytelnika swoją wiedzą historyczną, która jest pod wielkim znakiem zapytania. Czasem to się przekształca w zwykłą szmirę. Czekam z niecierpliwością jego książki o Kościuszcze, aczkolwiek irytuje mnie w niej ciągle dążenie do schlebiana naraz wszystkim. Niemniej jednak jest to wielki talent publicystyczny, tylko nie może pisywać zarobkowo. Musi pisywać wtedy kiedy naprawdę ma myśl z pogranicza literatury i polityki.

Wyobraź sobie, że odkryłem tu niespodziewanie wielką *capacitas* w tej dziedzinie która nas interesuje. Jest to niejaki *Jan Ulatowski* były attaché prasowy Poselstwa w Budapeszcie. Fenomenalnie uzdolniony człowiek, nie rozumiem że dotąd tak mało znany. Rozmawiałem długo z *Kotem*. Wydał mi się silną indywidualnością o ile chodzi o charakter i wielkim znawcą „de la chose politique” ale jego koncepcje i inteligencja wydają mi się nieciekawe. Pewnie będzie bidolacha czytać ten list. Bardzo zdrowo tak się czasem dowiedzieć o sobie prawdy. Imponuje mi natomiast swoim wspaniałym rzeczywistym demokratyzmem i chęcią rozmawiania z każdym, który się do niego zgłosi. W obecnym rządzie niewątpliwie najwybitniejsza jednostka.

LISTY DO REDAKCJI

Londyn, 4 czerwca 1984.

Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie proszę o łaskawe zamieszczenie w *Zeszytach Historycznych* następującego sprostowania:

W roku 1983 ukazała się nakładem „Wydawnictwa Literackiego” w Krakowie książka Artura Leinwanda pt. „Poseł Herman Lieberman”. W związku z rokowaniami polsko-sowieckimi w lipcu roku 1941 na str. 236 napisał autor: „Na posiedzeniu Komitetu Zagranicznego PPS doszło do starcia dwóch grup: przeciwników zawarcia układu na czele z T. Tomaszewskim, A. Pragierem i Lidią Ciołkoszową oraz zwolenników układu i poparcia Sikorskiego na czele z H. Liebermanem, J. Stańczykiem i L. Grosfeldem. Adam Ciołkosz nie występował przeciwko układowi, miał natomiast poważne zastrzeżenia co do brzmienia, treści i formy dokumentu przede wszystkim w sprawie ziem wschodnich. Większością jednego głosu organizacja poparła wywody i stanowisko Liebermana i opowiedziała się za układem”. Autor powołał się na relację Józefa Belońskiego. Muszę stwierdzić, że relacja ta jest fałszywa.

W sprawie układu Sikorski - Majski między stanowiskiem mego Męża a stanowiskiem Tadeusza Tomaszewskiego, Adama Pragiera i moim nie było żadnej różnicy. Adam Pragier w swych wspomnieniach pt. „Czas przeszły dokonany” (Londyn 1966 r. B. Świderski) opisał bardzo dokładnie przebieg sprawy tego układu w władzach PPS w Londynie i Warszawie. Na str. 643 czytamy: „Przeciwko brzmieniu układu wypowiedziały się tylko cztery osoby: Adam i Lidia Ciołkoszowie, Tadeusz Tomaszewski i ja”. Na str. 646 Pragier przytacza treść depeszy, wysłanej przez mego Męża do CKW PPS w kraju w dniu 12 sierpnia 1941 na ręce Bazylego (Kazimierza Pużaka): „Nowa wojna stworzyła konieczność jakiegoś wyrównania polsko-rosyjskiego. Nacisk rządu i opinii angielskiej był silny, uległość wobec nich zbyt duża. Rokowania przeprowadzał premier w sposób, który zakończył się otwarciem sprawy naszych granic wobec Rosji oraz rozwiązał Anglii ręce co do gwarancji terytorialnych dla nas. Brzmienie umowy uważam za nie odpowiadające naszym interesom. Przed podpisaniem umowy złożyłem Prezydentowi i premierowi pismo, stwierdzające, że Koło (kryptonim PPS — przypisek mój) nie przyjmuje odpowiedzialności za brzmienie umowy. Natomiast Herman (Lieberman) i Jan (Stańczyk) interpretując Wasz list dziesiąty i poparci przez większość naszej grupy, zaakceptowali umowę imieniem Koła. Premier zawiadomił, że nie może uznać mego zdania za wyraz waszej opinii. W naszej grupie głęboki konflikt ideowy i organizacyjny. Moje stanowisko podzielają Tadeusz i prof. Mariusz (Tomaszewski i A. Pragier)...”. Mojej osoby nie wymienił, co było samo przez się zrozumiałe. A więc, wbrew twierdzeniu J. Belońskiego, a za nim Artura Leinwanda wszyscy czworo zajmowaliśmy takie samo stanowisko.

Leinwand pominął też całkowicie stanowisko PPS w kraju w tej sprawie. Tymczasem w obszernej depeszy CKW PPS z dnia 3 grudnia 1941 r., skierowanej do Liebermana jako przewodniczącego Komitetu Zagranicznego i Ciołkosza jako przedstawiciela CKW zagranicą czytamy m.in.: „Potwier-

dzamy odbiór depesz Hermana (Liebermana) i tow. oraz Kremerowskiego (Ciołkosza). Stanowisko Kremerowskiego pokrywa się zasadniczo z naszą deklaracją w sprawie umowy. Umowa była pożądana, lecz jej brzmienie nie odpowiada interesom Polski i stwarza wielkie niebezpieczeństwa...". Podpis: Stanisław, Bazyli, Andrzej (Tomasz Arciszewski, Kazimierz Pużak, Zygmunt Zaremba). Pragier pisze (str. 648): Odpowiedź CKW, jak widać, poparła w całej osnowie nasze stanowisko w stosunku do układu Sikorski - Majskij. Nie miało to wszakże praktycznego znaczenia, gdyż w Londynie, gdzie zapadały decyzje, tak gen. Sikorski, jak Komitet Zagraniczny PPS, wcale się z nią nie liczyli. Stan rzeczy był zatem taki, że Ciołkoszowie, Tomaszewski i ja, choć mieliśmy za sobą sankcję partii w kraju, nie znajdowaliśmy posłuchu w Komitecie Zagranicznym, który wciąż głosił, że jest wiernym wyrazicielem woli CKW i kierowanej przez niego organizacji podziemnej WRN".

Z góry dziękuję i łączę wyrazy powazania

Dr Lidia CIOŁKOSZOWA

◆
Londyn, 16 maja 1984.

Szanowny Panie Redaktorze,

Na stronie 340 swej książki *W cieniu Katynia* (Instytut Literacki, 1983) Stanisław Swianiewicz opisuje kapitulację twierdzy w Brześciu i późniejsze losy jenieckie polskich żołnierzy, wśród których był także płk Kazimierz Świtalski. O nim Swianiewicz pisze następująco:

„Opowiadano mi przy tym o ciekawym szczególe. Mianowicie, wśród jeńców w Brześciu znalazł się były polski premier Świtalski, który w towarzystwie swego brata czy szwagra przyjechał z Warszawy do Brześcia własnym samochodem. O ile zrozumiałem, obaj byli w mundurach wojskowych, więc dołączono ich do jeńców. Niemcy poinformowali jednak płk. Świtalskiego, że te nowe oddziały wartownicze to będą Rosjanie oraz zezwoliły mu w drodze wyjątku, aby razem ze swoim towarzyszem wrócił do Warszawy. W ten sposób płk Świtalski uniknął Kozielska i Katynia”.

Opis ten głęboko uraził zamieszkałą w Warszawie wdowę po Kazimierzu Świtalskim, moją ciotkę, Janinę Świtalską, ponieważ z tej relacji jasno wynika, że z powodów, których możemy się łatwo domyślić, Niemcy nie tylko zdecydowali uchronić go od Katynia (o którym widocznie już w 1939 roku mogli wiedzieć) ale puścili go wolno własnym samochodem do Warszawy.

Otóż w Brześciu Niemcy i Rosjanie rozdzielali jeńców bez widomego klucza i Świtalski znalazł się w grupie przydzielonej Rosjanom. Grupa przydzielona Niemcom miała być ewakuowana na zachód. Transport był improwizowany do tego stopnia, że jeńcy, którzy mieli własne auta mogli się nimi posługiwać, oczywiście pod kontrolą straży niemieckich. Jeden z oficerów przydzielony Niemcom, który miał do dyspozycji samochód, był ciężko ranny. Z aprobatą władz strażniczych zwrócił się więc do kolegów z prośbą o ochotnika na kierowcę. Zgłosił się Świtalski i tak czystym przypadkiem przeszedł do niewoli niemieckiej. Przeżył w niej całą wojnę, a po wojnie wrócił do kraju (choć miał możliwość pozostania na Zachodzie), gdzie był przez wiele lat więziony i męczony przez UB.

Łączę wyrazy szacunku,

Adam CZERNIAWSKI

London, 14 marca 1984.

Szanowny Panie Redaktorze,

Czasem zdarzają się pomyłki, przy których trzeba się uderzyć w piersi z dodaniem uwagi, że natura ludzka jest ułomna.

W *Zeszytach Historycznych* Nr 67 umieścił Pan łaskawie mój list, w mej własnej obronie, bo chodziło o moje książki historyczne wydane w języku angielskim na terenie Stanów Zjednoczonych. W tym liście popełniłem błąd, którego — będąc fanatykiem sprawdzania — nie staram się nawet tłumaczyć. To nie *The Swiss Corridor*, ale *The Enigma War* została wydana w roku 1980 przez firmę Charles Scribner' Sons w Nowym Jorku.

Z wyrazami szacunku

Józef GARLIŃSKI



Waszyngton, 3 maja 1984.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

Tadeusz Wyrwa w Nrze 67 *Zeszytów Historycznych*, str. 215-218, podaje tłumaczenie raportu francuskiego ambasadora („posta”?) w Bukareszcie Thierry do Daladiera, wysłanego z Budapesztu.

Na ogół nie warto zajmować się tym raportem, jeżeli chodzi o ministra Becka, ale stanowczo należy stwierdzić, że rumuński minister spraw zagranicznych Grigore Gafencu zawsze odnosił się do Becka przyzwoicie i życzliwie, że między nimi nie było konfliktów osobistych. To nie przeszkadza, że mogli różnić się w podejściu do spraw polityki międzynarodowej. Gafencu spotkał Becka w wagonie kolejowym jesienią 1939 roku, gdy pociąg ze Słanic Moldova wiozący członków b. rządu polskiego zatrzymał się w stacji rozrządowej Chitila koło Bukaresztu, i spowodował z własnej inicjatywy, że Beck z rodziną zamiast jechać do Baile Herculane jak reszta b. rządu polskiego, został umieszczony w nowoczesnym hotelu „Aro” w Braszowie (Brasov), a gdy następnie w 1940 roku Beck z żoną mieszkał w Bukareszcie, zaprosił ich do swej prywatnej willi, gdzie ugoszczeni przez pp. Gafencu spożyli kolację i spędzili wieczór; wiem o tym, bo byłem częściowo obecny. Nonsensem całkowicie zmyślonym jest twierdzenie Thierrego o „dwóch dżentelmenach”, natomiast warto zanotować krytyczny stosunek Becka do Hitlera, o którym mawiał, jak piszę w Nrze 18 *Zeszytów Historycznych* na str. 91, „już tam 'mój przyjaciel Hitler' popełni jakieś głupstwo”. Warto też powtórzyć z mojego tekstu (str. 89), że kiedy padł Paryż w 1940 roku płk Beck posłał bilet wizytowy do posła francuskiego w Bukareszcie, dając wyraz swym uczuciom i przekonaniu, że koleje wojny odwrócą się znów na korzyść aliantów. Poseł nigdy nie dał do zrozumienia, że bilet otrzymał. Konflikt francusko-polski w oczach Becka nie odnosił się do samej Francji, a do Trzeciej Republiki, która widziała w Polsce, jak nie tylko ja sądzę, klienta, a nie partnera. Mimo tego jak wiadomo Beck spowodował i przygotował, by Prezydent i polski rząd emigracyjny po okupacji Polski przez wojska nieprzyjacielskie — mogli istnieć i działać jako przedstawicielstwo państwa i narodu — właśnie we Francji. Wreszcie, Becka starania o zbliżenie do Wielkiej Brytanii były głównie spowodowane tym, że wiedział (a potwierdza to niezbitcie de Gaulle w swych pamiętnikach) iż Francja nigdy sama nie rozpocznie wojny przeciwko Niemcom *bez Anglii*, która też pierwsza wypowiedziała im wojnę — przed Francją.

Przez wszystkie lata przymusowego pobytu w Rumunii podczas wojny, nigdy żaden Francuz, w żadnej formie, nie zbliżył się do Becka, i nigdy żaden nie okazał już nie sympatię ale choćby jakieś zainteresowanie ludzkie jego losem, z wyjątkiem trzech osób po jego śmierci, tj. panów Thévenin i Charles Le Vincent, oraz pani Charles Haas, Francuzki zamężnej za Amerykaninem, którzy byli obecni na pogrzebie Becka (jak to zanotowałem w nieopublikowanym opisie tego pogrzebu).

Jest to specjalnie uderzające skoro dwaj Rumuni, nie mający żadnego powodu do jakiegó życzliwości w stosunku do min. Becka, odnieśli się do niego przyzwoicie. Byli nimi książę Ghika, dyrektor policji w Bukareszcie z ramienia Żelaznej Gwardii (sam później uwięziony), oraz wicepremier Mihai Antonescu, w odniesieniu do wdowy po min. Becku.

Przesyłam uprzejme pozdrowienia i wyrazy prawdziwego podziwu dla wszystkich tekstów, jakie Pan umieszcza w swoich publikacjach jako redaktor, z którymi jak dotychczas zawsze byłem w zgodzie.

Doman ROGOYSKI

Paryż, 6 czerwca 1984.

Drogi Panie Redaktorze,

W numerze 68 *Zeszytów Historycznych* Tadeusz Wyrwa ogłosił (str. 225-227) odręczny list ks. Zygmunta Kaczyńskiego z Angers, z 20 maja 1940, do gen. Sikorskiego w Paryżu, uskarżający się na rozpuszczanie przez urzędników polskich w Angers „nawet wśród Francuzów, najbardziej pesymistycznych wieści” i „zalecający wzięcie za mordę panikarzy i zrobienie z nimi porządku — oraz w odpowiedzi na to wydane zarządzenie gen. Sikorskiego, upoważniające ks. prałata Kaczyńskiego (!) do zawieszania w urzędowaniu każdego urzędnika, do dyrektora departamentu włącznie, siejącego zamęt i zachowującego się w sposób ubliżający godności narodowej”.

W związku z tym pragnę powtórzyć relację ustną, daną mi kilka lat po wojnie w Paryżu przez Andrzeja Bohomolca, w roku 1940 oficera łącznikowego w stopniu rotmistrza, przy generale armii Denain*, szefie Misji Wojskowej Francusko-Polskiej. Z końcem maja lub z początkiem czerwca 1940 w Paryżu gen. Denain polecił rtm. Bohomolcowi uprzedzić poufnie polskie władze wojskowe, że wobec krytycznej sytuacji wojskowej władze francuskie przystępują do zorganizowania ewakuacji Paryża. Gdy rtm. Bohomolec zgłosił niezwłocznie ten meldunek zastępującemu nieobecnemu w Paryżu gen. Sikorskiego gen. Kukielowi, ten zbeształ go za szerzenie panikarskich wieści i ostro zabronił powtórzenia komukolwiek ostrzeżenia przekazanego przez gen. Denain.

Wiadomo w jakich okolicznościach odbyła się następnie spóźniona, z utratą wielu cennych archiwów, ewakuacja polskich urzędów wojskowych i cywilnych, z Paryża i z Angers.

Łączę serdeczny uścisk dłoni

Władysław ŻELEŃSKI

* Gen. lotnictwa Victor Denain (1880-1952), jeden z asów lotnictwa w pierwszej wojnie światowej, b. szef misji wojskowej francuskiej w Polsce, b. szef sztabu lotnictwa francuskiego, b. minister lotnictwa w czterech rządach francuskich w okresie 1934-1936.

SPIS TREŚCI

Mieczysław Peszczyński: <i>Przyczynki do historii ZET-u Akademickiego lat trzydziestych</i>	3
Tadeusz Boguszewski: <i>Odtwarzanie dziejów Narodowych Sił Zbrojnych</i>	22

DOKUMENTY

Al. An. Myszkowski: <i>Słownik biograficzny komunistów polskich represjonowanych w ZSSR</i>	40
Z. S. Siemaszko: <i>Rozmowy z Wehrmachtem w Wilnie, luty 1944</i>	81
<i>Wprowadzenie</i>	81
<i>Relacja J. Dobrzańskiego</i>	86
<i>Oświadczenie A. Kokocińskiego</i>	116
<i>Uwagi J. Kulikowskiego do relacji J. Dobrzańskiego</i>	117
<i>Wypowiedź Brzozowskiego</i>	120

WSPOMNIENIA

Bolesława Elżbieta Podhorska: <i>Osada Kreczowiecka</i> ..	122
Władysław Żeleński: <i>W cieniu Stefana Opińskiego</i>	149

CI, CO ODESZLI

Bohdan Osadczyk: <i>Iwan Łysiak Rudnycki</i>	223
--	-----

RECENZJE

Józef Garliński: <i>Dwie ważne książki</i>	225
--	-----

OKRUCHY HISTORII

S. Ciesielski: <i>Sprawa płk. Hańczy</i>	227
Jan Ciechanowski: <i>Listy, które nie doszły</i>	231

LISTY DO REDAKCJI

Lidia Ciołkoszowa, Adam Czerniawski, Józef Garliński, Doman Rogoyski, Władysław Żeleński	236
--	-----

Dar
Instytut Polski
w Sztokholmie

